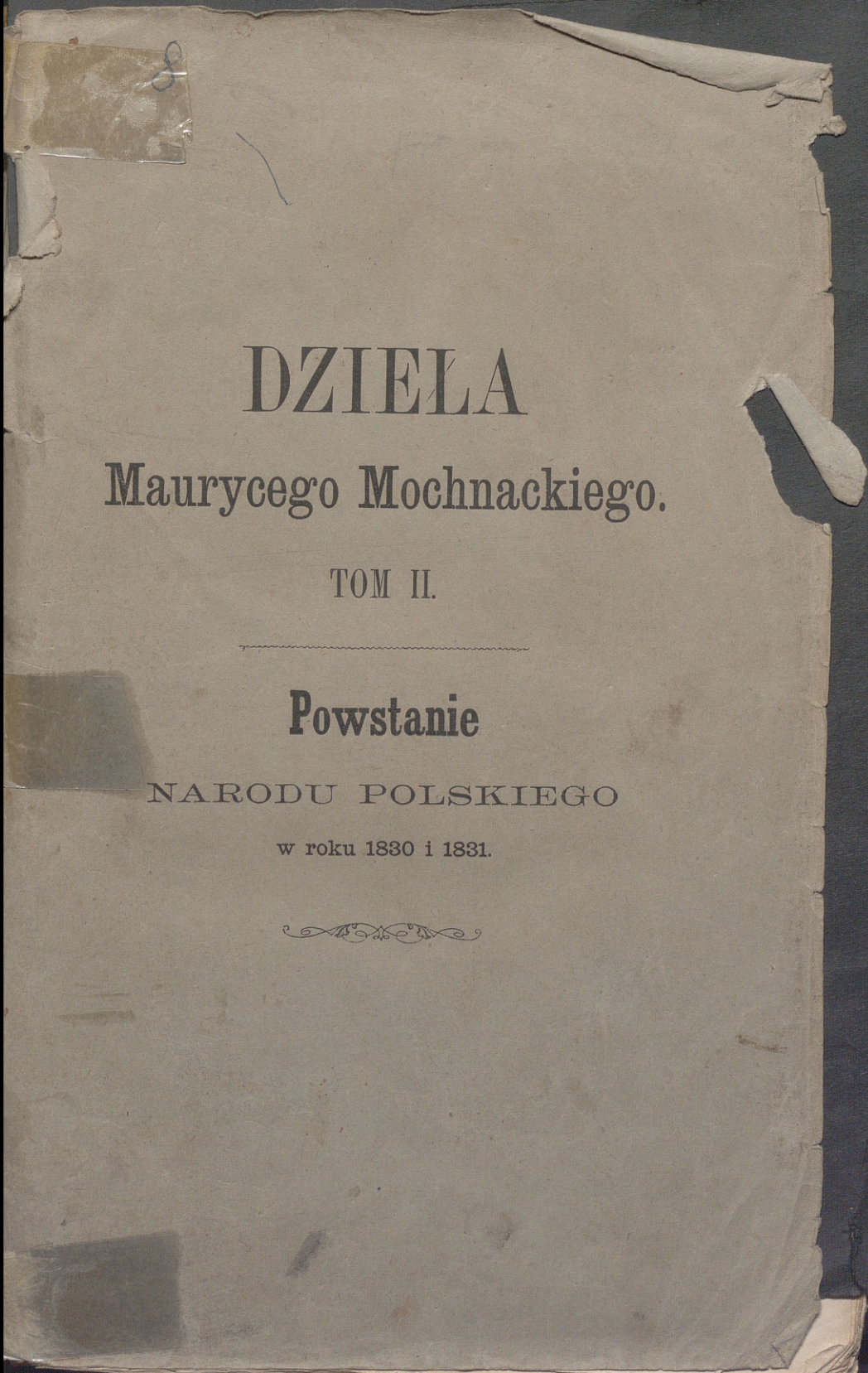
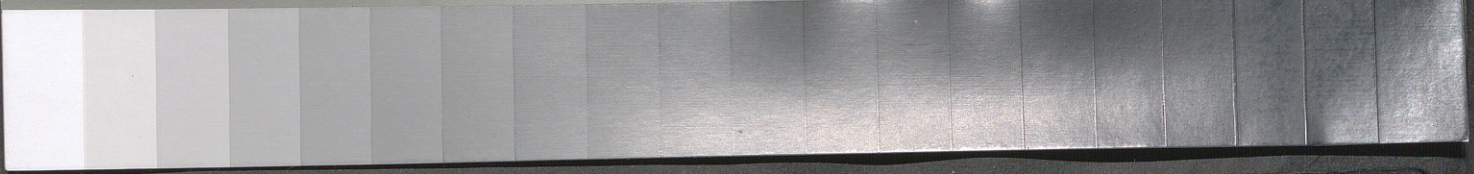


Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DZIEŁA

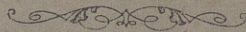
Maurycego Mochnackiego.

TOM II.

Powstanie

NARODU POLSKIEGO

w roku 1830 i 1831.



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

DANES-PICTA.COM

8


DZIEŁA  
Maurycego Mochnackiego.

TOM II.

---

**Powstanie**  
NARODU POLSKIEGO

w roku 1830 i 1831.



*Dublet*

POWSTANIE  
NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

POWSTANIE  
NARODU POLSKIEGO

w roku 1830. i 1831.

TOM I.

POZNAŃ.

WYDAWCA: KSIĘGARNIA NARODOWA W POZNANIU.

1831.

# POWSTANIE NARODU POLSKIEGO

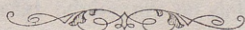
w roku 1830. i 1831.

przez

**Maurycego Mochnackiego.**



TOM I.



**POZNAŃ.**

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1863.

POWSTANIE  
NARODU POLSKIEGO

W TOKU 1830. I 1831.

Manuyczo Mochnackiego.

TOM I.

POZNAŃ.

KALIBRUK I SPÓŁKA, członkami W. Deckera i Spółki.

1831

Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju tylko same klęski, jedne z drugich wypływające; nic innego niepostrzegamy tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które za ledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny. Dla czegoż tedy naród polski, który miał tyle czasu przywyknąć do własnej niedoli, który przebywał wszystkie drogi prowadzące do zguby, do zagłady nawet imienia, nie przestał dotąd być narodem? To co się działo w Polsce od chwili jak ziemię naszą źli sąsiedzi rozewali pomiędzy siebie, pokazuje dostatecznie, że w nas jest pewna siła, którą trzeba nazwać siłą dźwignania się z każdego upadku. U nas tylko wykształciło się, i upowszechniło, nieznanne innym ludom, życie po śmierci politycznej.

Ta moc wewnętrzna, plemienna, którą przez lat przeszło sześćdziesiąt odpieramy od siebie ostateczną zagładę, była jednak źle kierowana, źle przez nas samych użyta. W prawdzie zawsze mogliśmy zginąć, lecz także zawsze i odrodzić się w tej walce z zagładą.

Zostaliśmy, i dziś jeszcze jesteśmy w środku między temi dwoma ostatecznościami. Wyjść z tego stanu gorszego niżeli zupełne zniszczenie: ten jest cel naszego dalszego zawodu.

Czemu się dotychczas nie wiodło Polsce w usiłowaniach odzyskania niepodległości? To łatwo pojmiemy, zważywszy jakim trybem szły wszystkie nasze powstania.

Charakter ich taki: zawsze w początkach zapał powszechny, wszystko ogarniający w narodzie, wszystko porywający z sobą, nieprzełamany, niczem niezwycięzony. To samo w każdym powstaniu poświęcenie, porywczność, śmiałość poposuwająca się nieraz do płochości; też same cnoty osobiste i publiczne. Ale zarazem obok tego, i te same przyczyny upadku sprawy zawsze pomyślnie zaczętej, zawsze potem niedołącznie kierowanej, ginącej zazwyczaj nieładem. Nigdy u nas nie korzystano z poprzednich doświadczeń; stąd też w każdym powstaniu jednakie prawie błędy wojskowe i polityczne; najbardziej zaś to w każdym podobnym zdarzeniu odnawiające się, ku końcowi zwłaszcza omdlenie i upadanie na duchu, kiedyby go najwięcej wznosić wypadało; to gorszące dobrowolne rozpraszenie sił nie małych, jeszcze niestarganych! We wszelkiem bohatyryjskim przedsięwzięciu naszym byliśmy nakształt kunsztownego ognia, co od jednego razu strzeli w górę jasnym strumieniem i — w dymach gaśnie.

Żadne powstanie polskie nie zasłużyło sobie na napis: *usque ad finem*.

Lecz cóż z tego wnosić? — Mamyż wrazić w samych siebie to przekonanie iż nigdy nie uda się nam doprowadzić do końca co zaczniemy? Ja rozumiem, i wszystko co się działo u nas tak mi mniemać każe, że chcieć ugruntować w Polsce taką opinią, byłoby to dopuścić się ciężkiej obrazy przeciwko temu wyższemu porządkowi w dziejach, albo raczej, że się jaśniej wytłumaczę, przeciwko rządzeniom tego niewidomego, niezbadanego losu, który nas dotąd, po utracie tego wszystkiego na czem zależy byt innych narodów, utrzymuje w rodzinnej całości, i wiąże w pewną jedność rozłączonych przemocą, poddanych różnym berłom, gnębionych od lat tylu różną niewolą.

Byt Polski śród takich okoliczności, życie narodu polskiego od rozbiorów do tego momentu, szczególnie zaś

działa tego narodu po katastrofie podziału: jestto największa zagadka nowoczesnych dziejów, jestto, jak mnie się zdaje, jedyny cud w dzisiejszych czasach, może dla tego zrządzony, ażeby tą wyższą interwencją łatwiej się rozplątała ich gmatwanina. — Za tem mniemaniem przemawia ta niezaprzeczona prawda: że jedynie tylko wskrzeszenie *całej* Polski zmienić zdoła terażniejszy polityczny, naturze przeciwny, z dobrem ludzkości niezgodny kształt Europy, a zatem ledwo nie całego świata.

Taki widok rzeczy nie prowadzi do rozpacz. Lud polski, który ciągle śpiewa „*Jeszcze Polska niezginęła*“, wyraża temi krótkimi słowy najgłębszą maxymę swego jestestwa. Wié że jest, i tą wiedzą skruszy obce jarzmó. Jest żywy, i mocny, mocniejszy nawet niżeli jego ciemniźciele, ponieważ jeszcze nie uległ pod ciężarem własnych nieszczęść. Z doświadczenia może powiedzieć o sobie: „Narody nieumierają!“

Z tem wszystkiem jednak (wracając do punktu, z którego wyszedłem) mimo wszelką wiarę jaką naród ma we własne jestestwo, jest rzeczą w obecnem położeniu dla nas najważniejszą, dochodzić rozumem przyczyn, dla których dotąd niezdolaliśmy pokonać naszych nieprzyjaciół. Niepodlega zaprzeczeniu, że tylko przez nowe powstanie, potrafimy odzyskać całość i niepodległość; a zatem to co poprzednie powstania daremnemi czyniło koniecznie zgłębić wypada. W kraju naszym powszechnie jest zdanie, żeśmy zawsze ulegali przemocy. To zdanie błędzi, — kłamie. Niemasz przemocy dla kilkunastu milionów, wśród najniepomysłniejszych nawet okoliczności; nie było jej w ostatniej wojnie; nie było jej za Kościuszki i za Napoleona.

Dla czegoż tedy, skoro jesteśmy tym narodem, który przetrwał taką próbę losu, który nie tylko niezginął po stracie udzielnosci politycznej, lecz tyle sił rozwinął pod obcem jarzmem, dla czegoż pytam się, przez powstania nasze, nieumieliśmy zostać potęgą polityczną na północy?

Wyras *nieumieiliśmy*, zdaje się być najwłaściwszy w tój mierze. Nie niemogliśmy, ale nieumieiliśmy! Naród wszystko może; lecz nie wie wszystkiego. W ostatniej n. p. wojnie nie znał sił swoich i nieprzyjacielskich. Pierwsze zbyt nisko, drugie zbyt wysoko szacował, za przykładem swych naczelników, którym tego błędu, tój nie wiadomości przebaczyć nie można. Z tój jednej przyczyny wszystko opacznie się działo od początku do końca.

Dotąd historya powstań naszych, ta najbardziej zajmująca część dziejów ogólnych narodu polskiego, z powodów naturalnych prawie zupełnie była zaniedbana. Po każdym powstaniu następował nowy ucisk, jeszcze uciążliwszy od poprzedniego. Coraz nowa niewola zacierała przede wszystkim pamięć świeżych wydarzeń. Druk rzadko, zaledwo ułamkami, nigdy w całości, najczęściej tylko pokryjomu albo w obcych językach przechowywał je od jednego dziesiątka lat do drugiego. Znakomite czyny, wielkie poświęcenia, wespół z wielkimi błędami rządów i występkami osób, głucho przemijały. Tym sposobem synowie niemogli znać dobrze spraw ojców swoich. Przyszędłszy do lat męzkich porywali jak oni za oręż, dla uwolnienia Ojczyzny, niekorzystając jednak z ich doświadczenia, nieszczęść i omamień. Jedna wojna w kraju naszym niestawała się przeto nauką dla drugiej; jedno powstanie, drugiemu niesłużyło za przykład. Jak już wspomniałem, wpadaliśmy zawsze w te same błędy.

Jest rzeczą oczywistą, że tylko wykład historyczny, bezstronny, rozważny, tak powstań jako epok które między niemi środkiem, wywieść nas może z zaklętego koła tych samych zawsze nieszczęść i ułomności. Tylko rozszerzenie w narodzie wiadomości jego własnych dziejów po rozbiore kraju, gruntownie go oświeci. Historya rewolucyj któreśmy przebyli w skutku tego nieprawego czynu sąsiadów naszych: otóż podobno kamień filozoficzny naczęj narodowej mądrości.

Starajmy się tylko poznać to co się u nas działo w przeciągu przeszło pół wieku, a gdy nadejdzie pora nowych walk, nie znajdziemy się w potrzebie zakopywania broni naszej, jak pod Radoszycami, albo łamania jej za granicą, jak w ostatniej wojnie. Wtedyto zapewne ostatni akt naszego powstania odpowie jego początkom, a świat niebędzie powtarzał, że umiając dobrze zaczynać, zwykle źle kończymy.

W tym całym przeciągu czasu, który upłynął od podziału Polski do dni naszych, panuje jedno ważne zdumiewające faktum: jestto owe niezaprzeczone, stopniowe rozwijanie się siły narodowej w powstaniach, tak dalece, iżby sądzić można, że Polszcze z każdego upadku w usiłowaniach odzyskania straconej niepodległości, coraz nowiej przybawało mocy. J w istocie: od konfederacyi barskiej do rewolucyi 29. Listopada, ciągły postęp w tej mierze postrzegać się daje. Nasamprzód, w konfederacyi barskiej jedna tylko i nieliczna częśćka ludności, sama prawie szlachta, i to nie ze wszystkich prowincyj, staje w obronie kraju na którym się już podówczas Moskwa srogich gwałtów zaczynała dopuszczać. Za Kościuszki, myśl niepodległości, chęć zrzucenia obcego jarzma, porusza daleko większe massy. Po większej części z własnego natchnienia, wspólnie ze szlachtą chłopci z wiejską bronią, bo z kosą tylko, napadają na nieprzyjaciela. Kościuszko przybył sam jeden do ojczystego kraju: wypowiedział wojnę Moskwie bez wojska i pieniędzy. W kilku dniach stworzył armiją tak dziwną jakiej jeszcze niebyło na świecie, i odniósł pamiętne zwycięstwo nad nieprzyjacielem liczniejszym, bitnym i uorganizowanym. Początków powstania w 94m roku z niczem w dziejach porównać niemożna. Była to konfederacya włościan daleko potężniejsza od szlacheckiej, barskiej. Wojny francuzkie, zwycięstwa i najazdy Napoleona, wstrząsły całą Polską. W roku 1807, a bardziej jeszcze 12., byłoz rzeczą niepodobną połączenie wszystkich jej części

w jedną całość? Lecz dla osiągnięcia tego celu wypadało nam więcej rachować na własne siły, i gdy temu sprzyjały okoliczności, potężniej się utwierdzić we własnej ziemi, nie zaś tak ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potem do przeciwnego losu francuzkiego bohatera. Na nią jedynym Polacy, nie na samych sobie zasadzali nadzieję zbawienia. Ostatnia rewolucya miała więcej sił materialnych niżeli wszystkie poprzednie. Śmiało rzec można, iż nigdy Polska tak potężną nie była jak na dniu 29. Listopoda; nigdy bowiem energia ducha publicznego w całym narodzie, we wszystkich częściach kraju do takiego stopnia niedochodziła.

Tę przeto rewolucyą uważać trzeba jako sumę wszystkich poprzednich powstań w kraju naszym. Jestto najdzielniejsze objawienie ducha narodowego, ducha Polski. Mimo nieszczęść które nas w tem powstaniu dotknęły, mimo całego obłądnego systematu politycznego i wojskowego, którym tę sprawę przywiedziono do upadku, mimo gorszącej nieudolności w władzach, i nieraz złej woli w osobach, mimo wreszcie niczem nieusprawiedliwionego rozprzężenia ku końcowi: ostatni ten akt narodu polskiego, to jego nagłe porwanie się ze snu piętnastoletniej niewoli, jest wielkie! Czem była, czem być mogła dla Polski rewolucya 29go, to się wyraziło w jęj kilku stanowczych chwilach w jęj kilku kolosalnych bitwach. Żołnierze Grochowa, Ostrołęki i Boremla, byli to prawdziwi reprezentanci tęg sprawy. Ich dzieła i mogiły pokazują całą energią ludu polskiego, objawiają całą moc rewolucyi. W obec tych wypadków niktą przywary systematów rządowych i występki pojedynczych ludzi.

Pod temi względami historia ostatniego powstania naszego, jako zebranie w jedną treść poprzednich powstań, gdzie się najdobitniej wybiły charakter, duch, patryotyzm narodu; gdzie się w tym samym czasie powtórzyły wszelkie poprzednie ułomności publiczne i partykularne, gdzie się

w krótkich chwilach bo zaledwie w kilku miesiącach uniesień, nadziei, oczekiwania i rozpacz, niejako zreassumowało całe jestestwo Polski rozdzielonej między sąsiedzkie mocarstwa; gdzieśmy żyli życiem przyspieszonym, przędzłem jak zwyczajnie, brzemieniem przeszłością i przyszłością, gdzie nagle i niespodzianie na jaw wyszło to wszystko co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i małego, mocnego i słabego: historia, mówię, takiego powstania, jest więcej nauczająca niżeli poprzednich, bo je wszystkie w sobie zawiera.

Przedsiębiorę opisać te pamiętne zdarzenia. Żałuję, że niezestarzałem się jeszcze z całym pokoleniem aktorów tój sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zazwyczaj bywa ciche i powabne jak natura w wypogodzonym schyłku dnia, którego ranek był mglisty a południe groźne dokoła burze zasępiły.

Jako naoczny świadek tego co się stało, niemogę obiecywać zimnej, wytrawionój dykcji, właściwój powadze historyka mającego przed sobą czasy dalekie, albo zapadłe: lecz przynajmniej w opowiadaniu zatrzeć wpływ tych namiętności, tych wypadków, które nas wszystkich w porze akcji unosiły.

Zresztą co do ściśłości w wykładzie historycznym, wiele zapewne pismu memu niedostaje; ale póki ważniejsze przynajmniej papiéry naszego sejmu, naszych rządów, sztabów głównych, z ukrycia w którem się dotąd znajdują wychylone nie zostaną, i najgorliwsze starania w tój mierze zawsze będą mniej więcej daremne.

Marly-le-Roy d. 21. Listopada 1833.

Maurycy Mochnacki.

w krótkich chwilkach do zabawie w kilku mieszczach unie-  
sien, nadziei, oczekiwania i rozpaczy, niejako zrasu-  
mowało całe jestestwo Polski rozdziałonęj nigdy sąsiadzkio  
moceństwa; gdzieś tam wlił życiem przestępowaniem, przy-  
szem jak zwyciężajnie, przeminanem przez-choć i przyszo-  
ści, gdzie nagle i niespodzianie na Jan wraza to wszystko  
co kiedykolwiek Polska miała w sobie wielkiego i najlego,  
mocnego i słabego; historia, mądre, takiego powstania,  
jest więcej naucejaca niżeli poezjach, bo je wszystkie  
w sobie zawiera.

Przebieg opisane to pamiętne zdarzenia. Żalnie że  
niezastawiam się jeszcze z całym pokoleniem aktorów tej  
sceny! Co ludzie mówią na końcu swego życia, to zawsze-  
czas była ciska i poranne jak natura w wspaniałym  
szkła dnia, którego rank był miękki a powietrze  
dobrze było wspaniałe.

Jako nacxny przykład tego co się stało, niemożę  
opisać xinnęj, wstrawionęj dżkci, wspaniałęj powstano  
historicki najczęsto przez sobą dalsze, albo zapadłe;  
lecz przystąpieni w opowiadaniu xinnęj w tych mniej-  
mości, tych wspaniałęj, które nas wszystkich w porze  
skępi mości.

Niestę co do sędzioci w wspaniałęj historycznem  
wiele zapewne pisanie niemożę; ale jeśli wspaniałęj  
przynajmniej papieru naszego sędzioci, naszych xinnęj, sta-  
pów xinnęj, x kłóci w którym się dotęj xinnęj w-  
chłone nie xostanę, i najgorsze sędzioci w tej mozo-  
karsze być mnięj wspaniałęj.

Maty-le-Hoy 4 21. Listopada 1833.

Marycy Wochneki.

## Księga I.

### TEATR WOJNY.

#### Ogólne Widoki Strategiczne.

Póki teatrem naszych wojen z Moskwą będzie kraj który Wisła dzieli prawie na dwie równe połowy, który od r. 1815 zowiemy Polską kongressową; a zatem póki Moskwa w powstaniach polskich będzie miała zabrane gubernije w tyłach wojsk, póty wszelkie usiłowania z naszej strony, będą daremne. Wojna w tym nieszczęśliwym, dokoła zamkniętym kraju zdaje się nie mieć żadnego celu. Tu tylko z początku bronić się można, a potem zginąć z chwałą, lecz nigdy zwyciężyć. Tu nawet zwycięstwo, narodu z przepaści nie dźwignie. Kościuzko popełnił, (z pewnego względu musiał popełnić) ten sam błąd, którego samochcąc dopuścili się wodzowie polscy w r. 1831: kiedy mu się szczęściło, nie starał się przenieść natychmiast teatru wojny za Bug, i do Litwy. Wyprawy jego w te okolice, opóźnione, poruczone niedoświadczonym dowódcom, i zbyt małym oddziałom wojska, cechuje ten sam zacieśniony widok rzeczy, to samo fałszywe pojęcie z punktu wojskowego sprawy narodowej, to samo wyłączenie przywiązanie się do stolicy,

które i nas o zglębę przyprawiły. Z mniejszemi nierównie siłami jak Kuściuzko i rewolucya 29. Listopada, przedłużyli jednak konfederaci barscy wojnę do lat siedmiu, odnawiając ją i kończąc ledwo nie co miesiąc, w każdej porze roku, jedynie dla tego, że nie pomiędzy samą Wisłą, Narwią i Bugiem, ale i na przestrzeniach między Bugiem, Wiliją i Dnieprem ucierali się z Moskwą.

Powstanie w Polsce nie powinno mieć jednego ogniska, jednego środka; niechaj je raczej ma w każdym miejscu, bo nie idzie narodowi o utrzymanie murów stołecznych, ale o uwolnienie całego kraju.

Potrzeba bronienia stolicy, jako magazynu, jako centralnego punktu, wypływa zazwyczaj z pierwszych, źle obrachowanych poruszeń wojskowych, z przesądów, tak zwanych doświadczonych żołnierzy. Pytali się oni zawsze u nas: gdzie odwrót na przypadek przegranej? Wszakże najprostszy rozum wskazuje, że nawet w takim razie bezpieczniej ustępować otwartem polem, albo chronić się w lasy, niżeli uciec do miasta, które w powstaniu jest najslabszą pozycją, które nieprzyjaciel koniecznie, prędzej czy później, zdobędzie przemocą, głodem, albo złotem.

Polska, w pierwszych zwłaszcza chwilach powstania, nigdy nie miała, nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego ile Moskwa. Azatem to wszystko pomaga jęj interressowi co najbardziej tryb wojowania oddala od tego porządku, od tęj rutyny, jaką ściśle liniowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc co wojnę niejako unieśmiertelnia; co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przedewszystkiem trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcej do czynienia *lud* niżeli wyćwiczony *żołnierz*. Tęgo łatwiej dokażać, jak mniemamy. Nic bardziej w ostatniej kampanii Polsce nie zaszkodziło jak ów mniemany rozum strategików naszych, którzy w samych zaraz początkach wzgardzili zapałem mass, którzy w ich prawdziwie rewolucyj-

nem, powszechnem wzruszeniu nie chcieli widzieć zbawienia ojczyzny! Oni to los sprawy przywiązali do pewnych pozycyj uznanych za niezdobyte koło Warszawy, do pewnej liczby żołnierzy, i pewnego stopnia biegłości w ich mechanizmie. Niektórzy z nich widzieli wielką wojnę za Napoleona. Słyszeli, że Napoleon pochwalił mocne położenie Sierocka, Modlina i Warszawy. Otoż zdawało się im że ani kroku oddalać się nie trzeba z tego zaczarowanego trójkąta. Wkrótce przecież i Warszawa i Modlin i Sierock dostały się nieprzyjacielowi.

Kto mieć może jak Napoleon parękroćstotysięcy wyćwiczonego wojska, temu wolno czynić podobne kombinacye. Być systematycznym w powstaniach naszych, jest to być tylko fantastykiem, ideologiem wojskowym.

Dla przestrogi na przyszłość, dla odniesienia jakiejś korzyści z tylu smutnych doświadczeń, położmy tedy za zasadę, starajmy się ugruntować w przekonaniu narodu tę opinią: iż u nas w powstaniu więcej liczyć trzeba na ruch mass, na działanie całego ludu, niżeli na wojsko regularne, które jest tylko drobną jego cząstką, którego nigdy tyle nie będziemy mogli mieć w początkach wojny, ile trzeba do pokonania bojem systematycznym nieprzyjaciela liczniejszego i dobrze uorganizowanego. Cośmy tylko klęsk ponieśli, wszystkie przypisać należy lekceważeniu tej najpierwszej maxymy narodowego powstania, nieumiejętności albo niechęci poruszenia mass ludu.

Dla bliskości granic austryackiej i pruskiej, gdzie przyparte oddziały powstańców, nie mogąc się inaczej ratować, z bronią szukają schronienia; dla środkowego położenia Warszawy, która je ciągnie ku sobie z każdego pobojuwiska, z każdej wyprawy, siłą centralną, siłą stołecznego miasta, a tem samem całe powstanie zamienia w obronę i oblężenie jednej twierdzy: kraj kongressowy, jak wypada z tego wszystkiego co tu powiedziałem, może być tylko *rezewą*, drugą linią; a głównym teatrem każdej

wojny naszej z Moskwą, są północne i południowo-wschodnie województwa, stanowiące od r. 1795 integralną część tego państwa. Przy neutralności Pruss i Austrii, na tych zasadach polegać muszą wszelkie z naszej strony kombinacje polityczne i wojskowe. Obaczmy, że na tej zasadzie opierał się plan związkowych 29. Listopada.

Polska, była to Rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich, i ruskich. W innym kształcie i dzisiaj jej niepojmujemy! Zdobyć, to jest odzyskać Litwę i Ruś zamierza każde powstanie nad Wisłą. Lud po prawym i lewym brzegu tej rzeki jest najwięcej polski, ma w sobie najwięcej rewolucyjnego żywiołu; w Litwie i na Rusi szlachta. Odwieczna Polska w odwiecznych swych granicach stoi dzisiaj na massach w koronie, na szlacheństwie w tak zwanych *zabrananych guberniach*. Otóż miejscowe stosunki i charaktery, których żaden wojskowy, żaden polityk z uwagi spuszczać niepowinien. Polska kongressu wiedeńskiego, jest to ziemia napływowa, ziemia przechodowa, zmian rewolucyjnych. Tu stara Polska z gruntu prawie zniszczona została we względnie społecznym. Tu ustał jej związek z dzisiejszymi czasami. Przeciwnie, Polską północną i wschodnio-południową to jest Litwa i Ruś! W tych okolicach jarzmo moskiewskie, ciągłe, od zaboru nieprzerwane, przechowało w całości formy, obyczaje, przyzwyczajenia i zalety dawnego składu społecznego: tamte w niewoli chłopów, te w patriotyzmie szlachty. Z tej przyczyny w kraju kongressowym wszystko za ludem idzie; z tej także przyczyny wszystko idzie za panami w województwach pod berłem moskiewskim. Tam jest powstanie nieustające w massach, tu w indywidualnościach. Tam się zaczyna rewolucja: ale *tu* tylko nieprzyjaciela pokonać zdoła. Tu tylko staje się nomadyczną, bujną i swobodną jak powietrze, zabójczą dla Moskwy.

Wszędzie w Polsce łatwiej się organizuje kawaleria jak piechota. Pochodzi to częścią z położenia kraju ma-

jącego obszerne równiny i bujne pastwiska, częścią z żywego charakteru mieszkańców, a po części i ztąd, że u nas szlachcic woli służyć konno niżeli pieszo. Już to samo wskazuje jakiego terenu potrzebuje wojna narodowa w tym kraju; już to samo myśl naszą obraca ku tym prowincjom, gdzie i rassa najlepszych koni się hoduje, i gdzie zarazem jazda (której moskiewka nigdy niedotrzyma pola) na rozległych przestrzeniach, na stepach, ze skutkiem działać może. Płaszczyny Ukrainy i Podola są pod tym względem równie niezdobytą warownią powstań naszych, jak litewskie bory i bagna. Cóż n. p. zdziałała w ostatniej kampanii jazda Polska, którą sami Moskale ogromną nazywali? Prócz bitew Dwernickiego, zaledwo do kilku podrzędnych ruchów, do kilku szarż, i służby na forpocztach miała sposobność w głównej armii na prawym brzegu Wisły. Zniszczyliśmy ją prawie bez boju; w porównaniu z dziełami piechoty była nieczynną.

Prawdziwy stosunek jaki zachodzić powinien w użyciu tych dwóch broni, ze względu na własność i położenie gruntu (*terrenu*), przypada dla powstań naszych za granicą Polski kongressowej, — w Litwie i guberniach wschodnio-południowych. Tam dla większej niżeli gdziekolwiek łatwości organizowania, zaprawiania do boju, i żywienia piechoty, to jest mass powstańców; tu dla formacyi jazdy, i jej ruchów. Gołosłownie tych rozdziałów brać nie trzeba, bo wszystkie bronie w każdym miejscu użyte być muszą: ale idzie tu o oznaczenie ogólne teatru głównej walki. Ja sędzę, że na téj dopiero scenie, w niedostępnych pozycjach leśnych i na stepie, wojna w Polsce przestaje być systematyczną a zaczyna przybierać charakter narodowego powstania. Tak niegdyś, i bodaj czy nie w tych samych okolicach, wojowali dzieci Partowie z legionami Cezarów. Pod Warszawą jak powiedziałem, tylko bronie się do czasu i ginąć możemy.

## LITWA I RUŚ CZERWONA,

pod względem polityki wschodnio-południowej gabinetu Petersburskiego.

Lecz prócz tych względów, zachodzą inne, zarazem wojskowe i polityczne, które silniej jeszcze przemawiają za tem zdaniem: iż lepiej nie porywać się do broni w Polsce przeciwko Moskwie, jak niechcieć albo nieumieć pomknąć natychmiast głównej sceny powstania z kraju kongressowego w głąb zabranych gubernii. Moskwa zabrawszy ostatnim podziałem najpiękniejsze i najrozległe kraje Polski, uczuła w sobie zaraz moc dostateczną do rozwinięcia swego politycznego systematu we dwóch oddzielnych, dla Europy równie niebezpiecznych kierunkach. Wcielona naszymi prowincjami w tę część świata, od której ją zawsze naród nasz oddzielał, zaczęła w jednym czasie wywierać wpływ swój na wschód i na zachód, tam opanowanie Turcyi europejskiej, tu całej po Odrę sławiańszczyzny zamierzając.

Polska nadwiślańska w związku z carstwem rozciąga wpływ tego państwa do Pruss i Austryi. Rozciągając ten wpływ do Pruss i Austryi gruntuje go zarazem, we wszystkich innych dworach stałego ładu Europy przez pośrednictwo ziem sławiańskich pod panowaniem pruskim i austryackim. Ta jest pierwsza i główna dążność gabinetu Petersburskiego!

Polska nadwilejska, nadbużańska i naddnieprowa, rozciąga wpływ Moskwy do Porty ottomańskiej, która,

czyto w jawnych napaściach, czy w przyjacielskich pośrednictwach moskiewskich od wojny daleko niebezpieczniejszych, doznała już na sobie skutków naszego upadku, poprzedzającego na kilka tylko chwil zupełną ruinę tego zbutwiałego państwa. Ta tedy jest druga dążność gabinetu Petersburskiego! Obiedwie razem łączą interes niepodległości narodu polskiego ze wszystkimi zagadnieniami europejskimi, i sprawę naszą czynią powszechną. Będę się starał oznaczyć tu bliżej ostatni kierunek zewnętrznej polityki moskiewskiej, naprzód dla tego, że powstanie narodowe z tego punktu widziane natychmiast przybierze inny charakter i inną ważność, a powtóre, że dotychczas ta dążność wschodnio-południowa gabinetu Petersburskiego nie była przez publicystów europejskich pojęta w tym ścisłym i nierozdzielnym związku z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą, w tej zależności od akwizycji tych ziem, w jakiej się rzeczywiście znajduje. Wszyscy zgadzają się na to, że od Polski całej i niepodległej zawisła przyszłość sławiańszczyzny, los europejskiej cywilizacji, nakoniec wolność środka i zachodu Europy; lecz, o ile wiem, nikt jeszcze z precyzją niepowiedział, że od takiej Polski zależą także interesa wschodnie Europy, interesa handlowe, materyalne, połączone z wyższemi politycznemi i moralnemi.

Wystawmy sobie Rosyą od brzegów lodowatego morza do Tauryki, bez Litwy, Wołynia, Podola, i Ukrainy, to jest taką Rosyą jaką powstanie 29. Listopada dla szczęścia Europy i dla własnego zbawienia przedsięwzięło zostawić carowi. Obok takiej Rosysi wyobraźmy sobie Polskę, z pomienionych części i ośmiu województw nadwiślańskich utworzoną, rządną, zbrojną, niepodległą i potężną, w ścisłym przymierzu z Austryą i Prusami, albo tylko z jednym z tych państw. Czyżby w takim przypuszczeniu, które na krótki czas przed nocą 29. chimera niebyło, żadna od Petersburga do Odessy niezachodziła przerwa, i nigdzie

komunikacya nieustawała? Czyżby wtenczas to co mus sprzągł, co jedynowładztwo pochłonęło a niestrawiło, choć na moment zostało w związku przeciwnym naturze, w karbach tak bezkształtnego ogromu? Że mieszkańiec Tobolska i Kameczatki, że Szwed, Kurlandczyk, Moskal, Kirgis, Kabbardyniec, Kozak, Tatar, Czerkies, Baszkir, od Irtysza do Tereku i Kubania obecnie jednemu panu hołduje, to tylko nieodżałowanym błędem przypisać trzeba, któremi rzecz nasza zginęła. Między Polską a innemi, choćby najodleglejszemi częściami Rossyi, zachodzą stosunki godne uważania, co do składu państwa, szczególnież zaś pod względem administracyjnym, handlowym i wojskowym. Kolos oswoił naturę swoją z nabytkiem, który go wciela w Europę, z szacowną puścizną Jagiellonów, która rozstrzelone jego części w pewną, choć nieforemną, całość wiąże, i poruszeniom, giestom olbrzyma, czyto z północy ku wschodowi, czy z środka na zachód, silniejszym popędem, i stateczniejszym kierunkiem rozpierać się dopuszcza. Kraj nasz jest przewodnikiem potęgi carów od północy ku wschodowi i na południe państwa. Przez Polskę (któ dobrze sobie wyobraża położenie zabranych gubernii polskich), prze Moskwa Turcyą, i na wszystkie zabory wschodnio-południowe skutecznie działa. W tem ciele politycznem, massa ziemi naszej jest nakształt serca pod względem obiegu krwi. Jest to tętno, puls nowój północy.

Dzisiejsze granice rossyjskie tak daleko wgląd południa pomknięte, porty i osiadłości nad morzami Czarnem, Kaspijskiem, Azowskiem, niestanowią jeszcze doskonale rozwiniętego systematu zaborów w tych stronach. Raczej uważaćby to trzeba jako zarys konturowy, zgruba tylko i niby od niechcenia naznaczony. Myślą ostateczną tych granic, które już sułtana w sieć zguby uwikłały, jest Konstantynopol. Niechaj nikt niemyśli, że niemasz lojki w tych zdobyczach. *Putant enim qui mari potitur, eum rerum potiri.* Tę prawdę gabinet petersburski dobrze

pojmuje. Żeby utrwalić wpływ polityczny w Europie, rozszerzony lądowemi zdobyczami, Rossya w tym drugim wieku swego wzrostu musi zostać taką potęgą na morzu jaką jest dzisiaj na stałym lądzie. Żeby tego dokazać trzeba zawojować Turcyą. Otóż droga, którą polityka Piotra I. naprzód dla Moskwy wytknęła. Lecz na téj drodze bez Polski ani jednego kroku uczynić niemożna. Są rzeczy istotnie potrzebne wielkim mocarstwom. Wielkie masy lądu bez wielkiej masy wody, równie jak ludzie i zwierzęta bez powietrza obejść się niemogą. Albo Moskwa zniknie z rzędu pierwszych mocarstw, albo osiągnie tego celu. Niemasz środka w téj mierze. Wielu pisarzy zastanawiało się: czy jest podobny projekt postąpienia sobie z sułtanem jak niegdyś z królem polskim Stanisławem Augustem, a z Turcyą jak naprzykład z Polską i Georgią? W Anglii i we Francyi poczytują to za marzenie. Lecz coraz rosnący wpływ Moskwy w Grecyi, a wyłączny, od nikogo nieścieśniony w Multanach i Wołoszczyźnie, najlepiej okazuje, jakie w swoim czasie skutki wynikną z tego systematycznego wstrząsania Porty Otto-mańskiej i obszczenia jęj w około jakby twierdzy osłabionęj długiem oblężeniem. Roku 1790, po zajęciu Krymu, rzeka Kubań Moskwę od Turcyi oddzielała. Téj rzęce, wazki przesmyk, łączący morze Czarne z Azowskiem, wielką wagę nadaje, dla tego że się wdziera w głęb lądu aż do Anapy, gdzie Kaukaz niknie nad samym nieledwie brzegiem, tak, że tu linija obronna w jednym punkcie się koncentruje. Dzisiaj działa tureckie niegrzmią nad Kubaniem. Półkięzyc zastąpiły moskiewskie orły. Nadto pasma gór łączące Georgią z tym nowym nabytkiem, stały się jego dzielną warownią. Persya nieudzieli w potrzebie żadnej pomocy zagrożonemu Sułtanowi; żadnej nawet niezrobi dywersyi po stracie Dagestanu i Szyrwanu, gdzie ważne wojskowe stanowiska umacniają i łączą wszelkie moskiewskie zabory w tych okolicach. Wreszcie Moskwa sil-

nym przy wbiegu Kura podparta filarem, ma wyłączną żeglugę na morzu Kaspijskiem.

Wojska moskiewskie przeszły Bałkan. Dybicz obozował pod Stambułem; a tego roku Moskale jako pomocnicy i przymierzeńcy byli panami tój stolicy. Co więc przedtem zdawało się niepodobieństwem przywodzi do skutku wnuk Katarzyny. Cóż mu wtedy przeszkadzało zająć Konstantynopol, a teraz w nim pozostać? — „Nasza interwencya!“ — odpowiadają ministrowie francuzcy i angielscy. A jeżeli, co z natury rzeczy wyniknąć musi prędzej lub później, który z carów uważać zacznie, nie zawojowanie, lecz po prostu *wzięcie* krajów europejskich sułtana za środek wyłamania się z pod przymusu wszelekąd na przyszłość interwencyi? Wtenczas to dopiero Anglia skutki rozbioru Polski, tego naturalnego sprzymierzeńca Porty na Śródziemnem uczuje morzu. Że Anglicy niewierzą w podobieństwo indyjskiej wyprawy będącej w nierozdzielnym związku z wszelkimi zamiarami Moskwy przeciwko Turcyi, że niewierzą w podobieństwo wyjarzmenia Indyi wschodnich, bynajmniej to nieprzeszkadza carom szczerze myśleć o tój wyprawie, której Napoleon za urojenie niepoczytywał. Petersburg niewierzył w polską rewolucyą, a jednak ten sam Dybicz, który nocował pod Stambułem, utracił wawrzyny zabałkańskie na polach Grochowa. Toć jest własne każdej wielkiej rzeczy, że zdala, ale tylko zdala wydaje się być niepodobną. Dalekie wyprawy, ogromne przedsięwzięcia wojskowe i polityczne, zostają w odwrotnym stosunku z kolosalnemi dziełami architektury. Te z wielkiej odległości zaledwie dostrzeżone, w miarę zbliżania się coraz większego nabywają ogromu; tamte maleją w miarę bliskości: to jest, w skutku są łatwiejsze niżeli w dalekiem przedsięwzięciu. Trudniej zapewne było Napoleonowi przebyć morze strzeżone przez floty angielskie, i zdobyć Egipt, niżeli dzisiaj Moskwie zawojować Turcyą; a jeźliby Anglija przeciwiała

się temu zaborowi, przymusić ją do pokoju w Indiach wschodnich. \*)

Pytam się tedy: gdyby była ożyła owa sławna, wielka i rycerska rzeczpospolita ziem koronnych, litewskich i ru-

\*) W Anglii ajenci Moskwy dokazali dziwnej rzeczy: przekonali publiczność, że zajęcie Stambułu, a w skutku tego wyprawa do Indyi, jest chimera. Anglicy wierzyli w możność wylądowania Napoleona na ich brzegi, chociaż to z wielu miar daleko większym trudnościom ulegało niżeli wyprawa Moskali do Indyi wschodnich; chociaż geniusz, którego cała siła na matematycznej ścisłości za-leżała, tej wyprawy za rzecz niepodobną nie poczytywał.

Napoleon wyprawił był przed r. 1812 Pana Gardanne przez Moskwę do Persyi, pod pozorem naukowej pielgrzymki, a rzeczy-wicie w zamiarze poznania najlepszej drogi lądowej do Indyi. Gardanne pisywał z Teheranu do cesarza Francuzów; korrespon-dencye szły po większej części przez Moskwę, która prawdziwego celu tej misyi niedociekała. W tem nastąpiła kampania 1812 roku. Wszystkie mappy, rapporta, objaśnienia P. Gardanne z tego względu, dostały się przypadkiem moskiewskiemu rządowi. Zna-leżli je Moskale we dwóch furgonach sztabu Napoleona, zostawio-nych na drodze w nieszczęśliwym odwoście wojsk francuzkich. Alexander z tego korzystać nieomieszczał, nakłonił do wejścia w służbę moskiewką officerów francuzkich wyprawionych razem z P. Gardanne do Persyi, dla przekonania się o podobieństwie indyjskiej lądowej wyprawy. Missya ta perska miała więcej In-żenierów i Artyllerzystów, niżeli naturalistów i filozofów. Skła-dali ją: Gardanne, Coussian sekretarz jego, Lajard podsekretarz, Joannini tłumacz, Salvatori lekarz, Lami, Bontemps, Verdier, Fa-brice, Bianci, d'Adad. Robert, Marion, Guidard. Znalazła się po-tém kopia planu tej wyprawy w biurze Ministerium wojny z czasów Napoleona, którą Alexander w czasie pobytu swego w Paryżu zabrał.

Cesarz Francuzów, polegając na raportach Pana Gardanne, wytknął był od punktu do punktu całą drogę etapami do Indyi, dla wojsk francuzko-moskiewskich, coby w takim razie nastąpiło, gdyby Moskwa zmuszona została zawrzeć z nim pokój. Plan kam-panii wyrachowany był dla armii 70 tysięcznej; wojsko to w części francuzkie, w części moskiewskie, mogło się dostać do Indii w 119 dniach. Główne punkta: Taganrog, Piałuzbiarskaja, Carycyn,

skich, owa Polska Jagiellonów i Batorego, którą wskrzesić postanowiliśmy, dla której tyle krwi polskiej nad Wisłą i Narwią się rozlało, czyżby kiedykolwiek car moskiewski, następca owych carów którzy hanom tatarskim, namiestni-

Astrachan, Astrabad do Indu. Z Astrabadu do Indu położył Napoleon 45 dni.

Niektórzy pasarze angielscy, jak Macdonald Kineir, Lacy Evans, a teraz Fergusson, poruszali tę materą, zawsze atoli bez skutku, ale nie bez zatrwożenia publicznej opinii. Indye wschodnie, po obaleniu tronu Tippto Sajba, stały się częścią integralną W. Brytanii. Straciwszy je, Anglia nigdyby się nie podniosła ze swego upadku. Indye wschodnie nie są pod tym względem dla Anglii czem były Indye zachodnie. Napoleon zdobywca Egiptu, pierwszy konsul, Cesarz, miał zawsze w swojej pamięci obecną tę myśl: iż żadnym ciosem silniej Anglia nie może być zachwiana, jak przez osłabienie, albo i zniszczenie jej potęgi nad Gangesem.

Z Londynu do portów indyjskiego półwyspu jest 16 do 18,000 mil. Z Konstantynopola zaś do Bombaj albo do Suraty tylko 3,000, licząc w to 400 mil. które z Trebizondy do Mussol łądem odbyć można. Droga 200 mil z Mussol do Bagdadu odbywa się wielkimi statkami. Z Bagdadu do zatoki, rzeka jest nakształt obszernego kanału żeglownego dla wielkich nawet przewozowych statków. Ta droga i tę jeszcze korzyść nastręcza, że wojsko do wyprawy użyte przebywa ciągle okolice dostarczające łatwych środków transportu, mułów, wołów i. t. d. Wreszcie trakt ten idzie na Erzerum, które służyć może za skład żywności, amunicyi i. t. d. Sami Anglicy świadomi tych okolic to przyznają. — „Przypuściwszy, mówi Macdonald Kineir, poseł angielski w Persyi, że jakiegokolwiek Mocarstwo europejskie chciałoby najazd uczynić na Indye, niemasz ku stronie wschodniej Stambułu dogodniejszego punktu do zebrania i dla zakładu wielkiej armii jak Erzerum. Koni i bydła podostatkiem; paszy i zboża nie zabraknie, drogi dobre zimą i latem. Mieszkańcy ciągły handel prowadzą z wielkimi miastami tureckimi i perskimi, szczególnież zaś z Konstantynopolem, Bagdadem i Erywanem.“ — „Ale być może, czyni uwagę Lacy Evans, wymowny i dowcipny statysta angielski, że Moskale dla zbuntowania Indyi nie obiorą tej drogi. Wschodni brzeg kaspijskiego morza, podnóża Uralu, zasługują pod względem takiej wyprawy na pierwszeństwo.“

kom Batego służyli, śmiał kartować tak rozległe plany, i o tak dalekich rozmyślać podbojach? Teraz powody zawojowania europejskiej Turcyi z ważnych względów, które rząd moskiewski doskonale ocenia, którym zadosyć uczynić ma wszelką moc i wolą, wynikają. Nasamprzód: ciężenie, pressya tego ogromnego mocarstwa, według praw natury musi się odbywać w kierunku z północy ku południowi z biegiem rzek spławnych. Najpiękniejsze prowincye moskiewskie tak europejskie jak azyatyckie są południowe. Plody tych osiadłości daleko korzystniej (bo to wynika z naturalnego stanu komunikacyi), zbywać można handlem na morzu Śroziemnem niżeli na Bałtyckiem. Powtóre, że tak się nie dzieje w Rossyi przyczyną tego jest nienaturalne, zbyt excentryczne położenie stolicy. Petersburg jest pijawką, która ssie bez użytku żywotne soki całego mocarstwa. W tym punkcie szkodliwa i niebezpieczna centralizacya wszystkich władz, administracyi,

Są w polityce, jakem namienił, pewne maxymy, któreby można nazwać dogmatami; jest droga, którą ziemskie państwa jak ciała niebieskie opisywać muszą. Przypadek wiele może, ale prawie wszystko w tym względzie dzieje się z musu nieodpartego, z koniecznej i niczem nie przełamanej potrzeby. Taka konstytucya, ogromnych szczególnie państw, podaje rachubie politycznej zasady, liczby i czas w przybliżeniu, któremi, jeżeli nie wszystko, to przynajmniej wiele rzeczy naprzód przewidzieć można. Są to pewniki matematyczno-polityczne: na nich polegają rozmowowania gabinetów. Z tych założeń wychodząc prawdziwa polityka, nie dni, nie lata, ale wieki pod swoje kałkuły podciąga. Tak myślił gabinet petersburski. Napoleon rzekł jednego razu w Malmaison: *w dwóch tylko latach żyję* — coby tak wytłumaczyć można: „Nie nieczynię, nie niepojmuję, tylko to co w przeciągu dwóch lat działać i pojąć można.“ Ale Moskwa od czasów Cara Piotra I. mogłaby rzec samej sobie, że tylko w stu latach żyje. Dzisiejsza polityka europejska, albo raczej zachodnia, francuzka i angielska, zdaje się liczyć czas swój na minuty i godziny: niczego nie przewiduje, i zniżyła się do tego punktu nieudolności, że ją chytrósć barbarzyńców oszukuje.

dworu, bogactw, sprawuje że cyrkulacja krwi w żyłach olbrzyma w odwrotnym i naturze rzeczy przeciwnym odbywa się kierunku, z żyzniejszych i hojnie od przyrodzenia opatrzonych okolic do pustyń i stepów, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów. Petersburg sztuką odrazu zbudowany, ukazem zaludniony, całą Rosyją w sztucznym i niejako apoplektycznym utrzymuje stanie. Rozsądna polityka nakazuje rządowi wyjść z tego gwałtownego wysilenia i ustawicznego wewnętrznego przymusu. Żeby rozwinąć dążność mocarstwa w prawym kierunku, i szerzeniu się jego w przyszłości, której polityka Carskiego-Sioła nigdy z uwagi niepuszcza, nadać popęd zgodniejszy z naturą, musi, powinien ten rząd stolicę na południe przenieść. W zdziękii wschodnio-południowego nieba dla wytwornego dworu, klima pieściwe i rozkoszne, są to najmniej ważne pobudki w porównaniu z wyższemi względami stanu, których Moskwa dłużej bezkarnie niezaniebda. Potrzebie, Petersburg jak wiadomo, założony został w widokach nie tylko handlowych, ale zarazem w widokach morskiej potęgi, bez której handel wielkiego kraju żadną miarą obejść się nie może. To jedynie skłoniło Piotra I. do umieszczenia stolicy u kończyn Rosyi w miejscu tak niezdrowym i nieurodzajnym, w miejscu bliższem źródeł anizeli punktów spławności tych rzek, które środkowy handel krajowych produktów ułatwiają. Dotąd jednak skutek niewieńczył je to wielkich zamiarów. Niemają Moskale współzawodnika na morzu Bałtyckiem, lecz to morze naokoło jest ładami ścieśnione, i tylko przez pół roku żeglowne. Wielkie okręty moskiewskie nieczynne przez sześć, siedm, a czasem dziewięć miesięcy, są teraz próżnym dla kraju ciężarem. Nigdy wolnego na Ocean niemają wychodu. Na Bałtyku niekształcą się majtkowie, i służba niedoskonali się okrętowa. Żeby tedy zjścić co przekazał polityczny testament Piotra I., to jest: „Żeby siła morską ubezpieczyć lądowe nabytki,“ do tego trzeba



obszernej, i bardzo obszernej przestrzeni na morzu. Nie czeza дума, nie płochy kaprys, ale przeważne polityczne względy, zmagają każdego samodzięcę, doświadczyć tego na Śródziemnym morzu, czego na Bałtyckim dokazać niebyło można. Wszystko ciągnie carów ku tój stronie silną pönęą. Tkwi zaiste pewna moc w położeniu Konstantynopola, kiedy jedynie to miasto na samym schyłku zgrzybiałości, ruinę wschodniego przeciągnęło cesarstwa. Tu środkowe, najbujniejsze prowincye moskiewskie, weszłyby natychmiast w związek bezpośredni z bogatemi targami, z handlem całego zachodu. Stąd tak łatwo ładowe ustanowić komunikacye z całym wschodem! Tak łatwo kupieckie rozwinąć zakłady w Trebizondzie, Erzerum, w Mussol, Bassorze, Bagdadzie, w Chiwie, Balku, Bocharze, w Samarkandzie! Anglicy prowadzili korzystny handel nad morzem Kaspijskiem z miastami Bochara i Samarkand, aż do połowy zeszłego wieku. Lecz Moskwa zmusiła angielską kompaniją do opuszczenia Astrachanu. Po wzięciu Stambułu ten cały handel opanowałyby wyłącznie. Teraz znaczna liczba moskiewskich kupców rokrocznie zwiedza zatokę Kuljuk na brzegu południowym Kaspijskiego morza. Stąd rossyjskie ciągną karawany do Chiwy i Bochary pośrednim Turkomanów krajem. Konsul francuski Gamba niedawno uważał wyższość handlu angielskiego za rzecz szkodliwą dla Europy. Utrzymuje on „że znaczna część handlu azyatyckiego odzyska dawną drogę, która jest krótsza i korzystniejsza, bo niebędzie „zależała od wyłącznej angielskiej kampanii!“

Któż wreszcie tego nierozumie, że port Konstantynopola, jako stolicy carów, zostałyby w krótkim czasie największą na świecie morską zbrojownią? Lasy Azji Mniejszej, których dęby lepsze niżeli angielskie, żelazo Kaukazu, konopie z Synopy i Trebizondy, sławne długością i mocą, wnetby zasiły warsztaty okrętowe dziedziców Piotra I. Robotnik nad morzem Czarnem tańszy niżeli

w całej Europie. Machiny parowe, majtkowie Grecy i Moskale, którym natura nieodmówiła *pojętności*, pod rozkazami biegłych oficerów Ameryki północnej, któraby z skrytą pociechą w sercu, powitała uśmiechem sardonicznym nowego świata nową potęgę morską w starłej Europie: otoż główne rysy obrazu niedalekiej może przyszłości, której po tem wszystkim co Moskwa od lat pięciudziesiąt zdziałała, niewierzyć jest zapewne wygodnie, ale nie bardzo bezpiecznie, i nie bardzo mądrze.

Gdyby kto był w Europie przed Piotrem I., na przykład za czasu Iwana Wasilewicza, miał widzenie takiej Moskwy, jaką jest dzisiaj, pewnieby go obwołano wizyonarzem lub szarlatanem. A jednak nierównie to dalej od owęj Moskwy do dzisiejszėj, niżeli od dzisiejszėj do tēj jaką być może, jaka być musi w krótszym jeszcze czasie, albo pod własnym uledz ciężarem. Wielkie masy ziemi zdają się mieć poetycką imaginacyą. Coś fantastycznego widzimy we wzroście wszystkich politycznych kolosów, wszystkich politycznych potworów. Czyż niemasz pewnego nawet natchnienia, jakie zawsze rodzi uczucie materialnej siły, w tem wszechwładztwie carów, które się bezprześcannie na zewnątrz wywiera, w tēj szczególnėj konstytucyi rządu, który, żeby nieupaść, ciągle Moskalów odurzać musi grabieżami, jak narkotycznym napojem; w tem nakoniec politycznem łakomstwie Rosysi, która wszystko naokoło sobie pożreć usiłuje? Nazwijmy to instynktem ogromu, albo przedwiecznem prawidłem dzikości, to pewna atoli, że nic bardziej jak południowe niebo, jak czarodziejskie przyrodzenie Wschodu, jak ruiny i pomniki starłej sławy, jak nareszcie morze Śródziemne owęj, że tak rzekę, magnetycznoelektrycznej imaginacyi północnego absolutyzmu nieroznieca. „*Cet empire, mowi Bonald o Moskwie, placé sur les confins de l'Europe et de l'Asie, pèse à la fois sur toutes les deux, et depuis les Romains aucune puissance n'a montré une plus grande*

„force d'expension. Il en est ainsi dans tout état où „le gouvernement est éclairé et le peuple barbare, et qui réunit l'extrême habileté du moteur à l'extrême docilité de l'instrument.“ Jestto w rzeczy samej mocarstwo z dwóch tylko pierwiastków złożone: z siły fizycznej, i z tego co siłę ruch nadaje. Moskwa do zbytku rządzona, nie jest narodem ale tylko krajem; nie społecznością ale narzędziem. Wreszcie, do ryzykownych przedsięwzięć pociągają albo wielkie bogactwa, albo tym przeciwnie ostateczne ubóstwo. Mieszcząc Moskwę w drugiej kategorii, niemasz nic trudnego dla carów północy. Byli oni dotąd korsarzami stałego tylko ładu Europy i Azji, lecz żeby tego niestracić co nabyli, jeden z nich prędzej czy później zostanie morskim rozbojnikiem.

Zbudować język prawie nowy przez wprowadzenie nawet liter *ukazowych*, przenieść stolicę o paręset mil z jednego punktu na drugi, poobcinać brody majątniejszym Moskałom i po europejsku ich przebrać, wszczepić w ród jeszcze nieugłaskany powierzchowną ogładę społeczeństw nawpół zbutwiałych, słowem zamknąć po dyktatorsku księgę starych dziejów barbarzyńskiej Moskwy, i kazać jej iść naprzód nową, nieznaną drogą: te były dzieła Piotra pierwszego. Żeby wiedzieć jak carowie stołeczne miasta stawiają, przypatrzmy się jego budownictwu. Prawdziwie szczególna architektura! Ledwie sto lat temu kiedy to miejsce gdzie jest teraz Petersburg było trzęsawicą. Święty Piotr, głowa apostołów postawił swą stolicę na opoce, a papież moskiewski na błocie. Z kilku w owym czasie chałup chrześciany, wzrosło prawie w okamgnieniu jedno z najregularniejszych miast na świecie, któremu cudzoziemcy z dalekich stron dziwić się przybywają. Inne stolice Europy powstawały powolnem szerzeniem się, stopniowem wykraczaniem z pierwiastkowego zakładu, leniwem przełamywaniem obwodowych granic. Duch i lice pokoleń, charakter mieszkańców, dzieje ludu, natura rządów, sprawy

królów wybijały się w każdym niemal wielkiem mieście europejskiem odmiennymi budownictwa rodzajami, różnym, coraz innym kształtem gmachów, ulic, kościołów. Wielkie miasto wielkiego ludu jestto kronika architektoniczna jego pojęć, obyczajów, oświaty, jestto historia pisana murami i jeometrycznemi kształty. Prawdziwie narodowa stolica z każdego wznioślejszego punktu ukazuje wejrzeniu rozliczne rodowitości piętna, razem z sobą zespolone, a jednak wyraźne i oddzielne. W każdym takim mieście przeszłość, stary czas ma związek z następnymi i późniejszymi; i jest summa ciągłych usiłowań, ciągłych robót ludu. Petersburg powstał olbrzymią improwizacją nieograniczonej władzy. Car rzekł: — „chcę, żeby było miasto“ — i było miasto, i wody natychmiast oddzieliły się od ładu. Osuszono błota, wypełniono padoły piaskiem i kamieniem. Granitowym murem kazano Newie, żeby z łozyska swego niewystępowała, i odtąd to płynie spokojnie nosząc do fińskiej zatoki kształtnych pałaców obrazy, wspaniałych cerkwi, i pięknych giełd, które się w jój szklanej powierzchni odbijają. Czasem tylko wstrząsnąć usiłuje ta rzeka jarzmo przemocą włożone. Wtenczas od morza się cofa, siłą pędu od wbiegu ku źródłom odwraca, nabrzmiwia, ponad granitowe wznosi się zapory i wszystko około siebie zalewa, rażąc postrachem carów, którzy żałują, że jój za karę nieposłuszeństwa ani knutem wychłostać, ani na Syberyą posłać niemogą, — jak niegdyś dożowie weneccy, co raz w rok uroczyście kuli morze w kajdany. To handlowe miasto sprawuje jednak bolesne wrażenie. Człowiek myślący nie dziwi się wytworowi; postrzega w tem tylko skutek nieporównany prawie czarodziejskiej żelaznej władzy, i robotę niewolników. Ukaz założył fundamenta stolicy, ukaz z głębi kraju pościągał bojarów. Każdy majątniejszy Moskal musiał postawić pałac w miejscu oznaczonem podług modły i linii, jak wynikało z planu ogólnego, bo jeden architekt stawiając całe miasto, myśl, gust,

wszystkich następných pokoleń jednemu gustowi posłusznemi uczynił. Z kądże lud, z kąd massa? I to jest dziełem władzy. Ukaz napełnił ludem tę dziwną kreacyą w jednej prawie chwili pod tym stopniem szerokości. Cóż dziwnego, albo niezwyčajnego w tym kraju przerzucać z miejsca na miejsce całe pokolenia? Jedno słowo *chcę* rozstrzyga tu los milionów. „Ludzie są to liczby“ powiedział wielki Inkwizytor Filipowi II. Zły duch północy doskonale pojął tę naukę zaleconą złemu duchowi południa.

Nietylko Petersburg, ale wszystko co się dzieje w Rosyi od stu lat, wszystkie zakłady, wszystkie zabytki nawet umysłowe, wszystkie wcielenia, są improwizacyą nieograniczonej władzy. Carowie improwizowali i improwizują całe kraje, ludy, miasta i nowe osady. Robota potrzebująca gdzieindziej kilkuset lat czasu, tu w jednym roku sprawuje zamierzone skutki. Rząd moskiewski niezna innego środka poruszania własnej maszyny tylko *par des coups d'état*; a jego dzieje są nieprzerwanem pasmem wyskoków władzy, któremi gdzieindziej sztuka stanu w najtrudniejszych tylko okolicznościach szuka zbawienia rzeczy publicznej. Początek, szerzenie się, wzrost moskiewskiej potęgi, jestto prosty i konieczny skutek wszech-władztwa jednego człowieka, czyli fundamentalnej zasady rządu, któryby bez tych olbrzymich improwizacyj, bez owych gwałtownych poruszeń natychmiast runąć musiał. Konwulsyjny temperament kolosu, każe mu się obawiać uderzenia apoplexyi. Dla tego carowie bezprzestannie podbijają: dla tego tak niezmierną, zewnętrzną potrzebują agitacyi. Założyciel Petersburga rozbiwszy szwedzką flotę pod wyspą Aland, rzekł wieszczym duchem: „Jedną tylko Rosyą zdziałała natura; to mocarstwo nie będzie miało rywala w swym zawodzie. „Kto mógł jedną stolicę pod kartaczami dział szwedzkich nie na swoim postawić gruncie, a drugą spalić w obliczu Napoleona, ten trzecią bez

trudności mieć będzie w miejscu nierównie piękniejszym i wygodniejszym.

Lecz po odcięciu tych względów, zachód Europy równie silną pobudką ciągnie Moskwę do tego śmiałego przedsięwzięcia. Skądże, jeżeli nie z śródziemnego morza, na którem bez Konstantynopola, musiałaby zawsze grać podrzędną rolę, udzieli skutecznego wsparcia tak niebezpiecznej dla społeczeństw zachodnich restauracyi? Pewne zachodzi pociąganie się między despotycznymi dworami. Stosunki Rossyi z każdym antynarodowym stronnictwem w Portugalii i Hiszpanii pokazują, że absolutyzm bardziej niżeli rewolucya dalekiej propagandy dla własnego dobra potrzebuje. Wpływ Moskwy w tych dwóch krajach i przewaga w Grecyi, obok téj niewątpliwéj dążności do opanowania Turcyi europejskiej, zasługują na uwagę.

Wszystko to być może jeszcze bardzo dalekie; jakożkolwiek bądź, wtem co tu powiedziałem wybija się potajemna myśl gabinetu, który od stu lat nierównie trudniejszych rzeczy dokazał. Lecz zawsze pamiętać trzeba, że ten tylko kto samowładnie w Polsce rządzi posiadć zdoła miasto Solimanów. Pod tym względem cała dążność Rossyi, wszystkie projekta tego państwa, wszystkie dzisiejsze interessa wschodnio-południowe, ściśle są połączone z nabytkiem naszego kraju, i od jego wypolszczenia zależą.

Polska taka jaką ostatniem powstaniem wskrzesić zamierzaliśmy, przypiera do czarnego morza. Gdzie dzisiaj jest guberskie miasto Nikołajew, była Olbia przez Milezyanów zbudowana, sławna niegdyś składem całego wschodniego handlu, tak jak potem Mohilew na Podolu był składem handlu Multan i Wołoszczyzny.

Tędy przechodziły zwyczajnie towary z tych krajów nad Dniepr. Pszenicę podolską na Archipelag spławiali Polacy do wyspy Cypru. Za Zygmunta I. Wenetowie wyprowadzili poselstwo prosząc króla polskiego, aby porty nad morzem czarnem! tak jak było za Kazimierza Jagiel. przy-

wrócił, i Cypr zbożem z Podola i Ukrainy zasilak. Graniczyła rzeczpospolita polska Ukrainą od południa w polach dzikich *końską wodą* zwanych z Tartaryą mniejszą aż do morza czarnego, to jest z krajem niegdyś Tatarów Krymskich, czyli perekopskich; dalej z morzem czarnem aż do ujścia Dniestru pod Akiermanem, czyli Białogrodem; od zachodu zaś rzeką Dniestrem z Multanami aż do wpadu Morachwy. Czyńsz płacili królom naszym Tatarzy z pól dzikich do morza Czarnego ku Oczakowowi rozciągniętych, gdzie się ich bydło i owce pasają. O to Soliman II. Sułtan zawarł traktat z Zygmuntem I. Z téjto Polski Carogrodowi puszczeniem się swem na morze czarne nieraz zagrażali Kozacy; z Dniepru wypływając czajkami miasta Azji mniejszej niszczyli, przedmieścia Stambułu plondrowali, i częstokroć nabawiali bojaźnią Sułtanów w seraju. A ci Kozacy, którym Zygmunt I. od Zaporoża dał w posiadłość część kraju powyżej porohów, których Stefan Batory w rządzą milicyą zamienił, byłato dzielna i wierna w swoim czasie straż rzeczypospolitej od Tatarów, Turka i Moskala.

Z téj przyczyny powiedziałem, że Moskwa przez Polskę prze Turcyą. Polską rządzi w Multanach i Wołoszczyźnie, i tylko skutkiem zaboru Polski może się rozwinąć w kierunku wschodnio-południowym, który tu oznaczyć usiłowałem.

A zatem rewolucya 29. Listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza Czarnego, obrażała najdelikatniejsze interessa państwa carów.

Województwa polskie północne i wschodnio-południowe, położeniem swem centralnem w tem systemie, stycznością ze świeżemi i dawniejszemi zaokrągleniami carstwa od strony azyatyckiej, przerywają w stanie insurekcyi wszystkie komunikacye wojskowe, administracyjne i handlowe napoprzek i wzdłuż państwa. Powstanie w zabra-

nych guberniach obróciłoby natychmiast środek carstwa, podstawę ogromu przeciwko niemu samemu. Gdybyśmy się byli rzucili do Litwy i za Bug po 29. Listopada, Moskwa musiałaby wejść w zapasy z tem wszystkim co ją dotąd europejską i wschodnią, mianowicie zaś wewnątrz zgodną z samą sobą a zewnątrz groźną czyniło. Niebyłoby to powstanie, z naszej strony nie byłabyto zwyczajna wojna! Byłoby to bolesne wypaczenie kolossu z dotychczasowych jego stawów. Pod Warszawą odnieść największe zwycięstwo nie tyle znaczy, co tu nie dać się pobić zupełnie, i tylko z dnia do dnia przeciągać wojnę, przeciągać ruch paralizujący całą naturę Moskwy.

Naostatek, czyto mówiąc o Moskwie, czy wojując z nią, miejmy zawsze na uwadze: własność, naturę pustyni. Wyrazu tego bez wielkiego ograniczenia, niewypada stosować do *Wszech-Rossyi*. Wszakże cały ogrom europejsko-azyatyckich posiadłości cara, w porównaniu z ludnością, kulturą i stanem obywatelstwa mieszkańców, to jest ze stanem niewoli w najrozciąglejszem znaczeniu tego słowa, nasuwa myśl pustyni fizycznej i politycznej. Wielka pustynia wewnątrz jest niedostępna. Punkta niebezpieczne, miejsca dotkliwe, które trudno obronić znajdują się na obwodzie takiego kraju. Polska jest główną ścianą, obwodem Moskwy ze strony europejskiej. Gdyby Napoleon był znał tę naturę państwa carów, kampania 1812 r. byłaby inny obrót wzięła. Potęga moskiewska tkwi w zdobyczach. Nie ze środka do obwodu, jak gdzie indziej, ale przeciwnie z obwodu wewnątrz wpadają jej promienie. A zatem, po odcięciu zdobyczy na obwodzie, to zostaje Moskwie, czego zdobyć nie można, czego niewarto zdobywać. Żaden wojownik większego jak Napoleon nie popełnił błędu. Poświęcił on w tej kampanii strategią taktyce; chciał bitew po osiągnięciu celu wojny. Nie w Moskwie, nie w Petersburgu, ale tylko w Polsce mógł zmusić Alexandra do zawiarcia najkorzystniejszego

pokoju dla Francyi, a najniepomyślniejszego dla Anglii. Na pierwszą wiadomość zaślubin cesarza Francuzów z Austryjczką, zapłakać miał Alexander i wyrzec te pamiętne słowa: „Przewiduję los Rossyi; nadchodzi czas pożegnania „Europy i zawitania do stepów Azji.“ Tem co miał Napoleon, co już jego wojska rzeczywiście zajmowały, to jest Polską Jagiellonów, przywiódł Moskwę bez stanowczych bitew do nicestwa. Pokonał cara obozując na odwiecznych granicach Rzeczypospolitej. Kto z właściwego punktu uważa te ogólne stosunki strategiczno-polityczne, zgodzi się ze mną na to, że nie było tak uciążliwego warunku, któregoby Napoleon już niewytargować, ale wymusić nie zdołał u cara pod Smoleńskiem, w Witepsku, Połocku, a nawet w Wilnie. Ale trzeba było zimować w Polsce.

## STAN RZECZY

przed 29go Listopada w ziemiach zabranych. — Administracja tych krajów.

Karliści we Francji nazywają rozbiory Polski *rewolucjami* xrzadzonymi przez monarchów przeciwko narodowi polskiemu; a powstania nasze *kontrarewolucjami*, to jest ciągłym dążeniem do restauracyi. Według ich przekonania sprawa nasza jest „*legitime*,” jak starszej linii Burbonów we Francyi. „U nas królom, mówią i piszą karliści, u was narodowi odjęto odwieczne, słuszne, niezaprzeczone prawa.“ Pod pewnym względem, szczególnież zaś podług teoryi legitymistów, to porównanie nie byłoby bezzasadne! Przez rewolucyą wystawiamy sobie gwałtowne wstrząśnienie, które burzy porządek rzeczy dotychczasowy, prawny. Czyż taka rewolucya w Polsce ująrzmionéj przez obce mocarstwa, kiedykolwiek miejsce mieć może? Kiedyż Polacy po rozbiorach kraju targnęli się u siebie na porządek rzeczy *prawy*? Z téj strony uważane powstania nasze nie mają w sobie nic rewolucyjnego; były „*legitimes*,” były tylko odparciem zewnętrznej napaści; były walką z uzurpatorami.

Tymto sposobem partya pokonana przez rewolucyą we Francyi, z szczeréj czy udanej ku nam życzliwości, sprawę narodu polskiego porównywa ze sprawą wygnanej dynastyi! My to w innem świetle widzimy. Powstania nasze mają dwojaką naturę: częścią są *rewolucyą*, częścią *restauracyą*. Staréj Polski, która zginęła nierządem, rozpasaną swawolą, fałszywym, niesprawiedliwym stosunkiem mniejszości narodu do większości, odgrzebywać, nikt nie

myśli. Co przepadło u nas we względzie społecznym, nierówność, przesady urodzenia, duch zawichrzeń, czegoby wiek dzisiejszy nie zniósł, to niechaj na zawsze pozostanie umarłe! Szczątki nawet tego, tu i owdzie w Polsce zacierać należy. Jednem słowem, Polska *społeczna* taka jaka była w średnich wiekach, jaka była na chwilę przed swoim upadkiem, (bo ją nawet ostatnie ustawodawstwo narodu, w sejmie czteroletnim, poprawić, i zupełnie przekształcić zamierzało) nigdy wskrzeszona, nigdy wznowiona być niemoże. Wojna z obcemi ciemieczami wielkich sił potrzebuje; siły te znajdują się w massie narodu, w jego ogromnej większości, która prawie w jednej tylko cząstce Polski (w kraju kongressowym) porównana została z szlachtą przed obliczem prawa, a we wszystkich innych prowincjach dotąd się znajduje w stanie ciemnoty, i okropnej, ludzkość obrażającej niewoli, wreszcie bez żadnego we własności udziału. Zainteresować tę większość, umieć ją pobudzić do ruchu przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, umieć śród boju, tu naglej, tam wolniej, jak miejscowe okoliczności przepisują, zmieniać, polepszać jój stan we względzie obywatelstwa i własności: ta jest część rewolucyjna, *społeczna* w powstaniach polskich.

Za część ich *restauracyjną* poczytywać powinniśmy tylko przywrócenie dawnych granic, tylko połączenie w jedną całość wszystkich prowincyj.

A zatem, środkiem powstania w Polsce, nie jedynym ale głównym, jest *rewolucya społeczna*, pojęta w duchu narodowym, całkiem obcym zachodnim wyobrażeniom w tym względzie; a celem jego jest *restauracya terytorjalna* kraju.

W ostatniem powstaniu restauracya terytorjalna zależała na połączeniu z królestwem kongressowem zabranych gubernij w jedno ciało polityczne. — Taki był cel 29. Listopada.

Byłóż podobne, uskutecznienie tego śmiałego, i prawdziwie olbrzymiego przedsięwzięcia? Po tém wszystkim co zaszło, w dzisiejszem położeniu naszym, w niedoli tułactwa, w obec srogięj reakcyi ze strony moskiewskiej, w obec ucisku stokroć cięższego, niżeli był przed rewolucyą, możemyż teraz w czystości sumienia naszego powiedzieć samym sobie, i tysiącom rodzin polskich i całemu pokoleniu dzieci pokutujących za to dzieło na Syberyi: żeśmy dobrze, żeśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierzcy? Na to zapytanie, najpierwéj to odpowiedzieć trzeba, że *nie powstać*, to jest dłużej pozostać w tym samym stanie, pod absolutyzmem cara, niebyło w naszej mocy; a powtóre, iż choćbyśmy mogli byli dłużej wytrwać w tym samym stanie, choćby moskiewskie jarzmo mniej było nieznośne dla Polaków, to i w takim nawet przypuszczeniu nie powstać śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności, które się tak widocznie uśmiechały powstaniu, byłoby z naszej strony nikiemnością i nierozumem.

Jednym z chwalebnych, jednym z głównych powodów rewolucyi 29. Listopada było i to także: *iż się udać mogła*. Są między nami ludzie, którzy wszystko widząc w świetle optycznem, mniemają tem pomnażać sławę naszą kiedy mówią: „Że Polacy, naród żywego temperamentu, nigdy pierwéj niewykalkulują co czynić przedsięwiorą, i nieobliczywszy ani swych sił, ani nieprzyjacielskich, idąc jedynie za głosem honoru, sumienia i powinności, biorą się do oręża,“ Podług nich, myśmy byli garstką walecznych, a nieprzyjaciel olbrzymem. Ostatnie powstanie wyobrażają sobie oni nakształt walki małego Dawida z ogromnym Goliatem. Ta opinia z jednéj strony tyle prawie dogadza naszej źle zrozumianej pod tym względem miłości własnéj, ile z innéj strony przeciwi się prawdzie historycznéj, i szkodzi rzetelnemu, politycznemu interessowi narodu polskiego.

Myśmy nie byli *garstką* w początkach! Zostaliśmy nią dopiero później błędnym całego powstania kierunkiem. Lepiej przyznać się do tego błędu, lepiej go wyświadczyć, lepiej podciągnąć pod sąd dziejów jego sprawców, niżeli naród cały odsądzać od rozwagi, dla usprawiedliwienia następnych uchybień jego naczelników politycznych i wojskowych.

Rzucając krwawą rękawicę pod stopy cara, czyż tego nieczyniliśmy w imię téj prawdy: że razem z ośmią województwami nadwiślańskimi powstanie i Litwa i Rus cała? A skoro nie cztery miliony Polaków, ale czternaście milionów jednaki interes, jednaka potrzeba, jednakie obrażenia łączyły w téj sprawie, cóż, pytam się, śród takich wewnętrznych okoliczności (pomijając nawet zewnętrzne, które od dni lipcowych na wodzy trzymały Austryą i Prussy) mogło zapowiadać Mikołajowi jakąkolwiek nadzieję zwycięstwa? Stan rzeczy w zabranych guberniach przed 29. Listopada, i stan ówczesny siły zbrojnej cara w całym państwie moskiewskim, otóż dwie główne podniety dla powstania nadwiślańskiego, które przynajmniej bezpośrednio twórcom jego, tym co je pierwsi zaczęli w Warszawie, ani na chwilę wątpić o pomyślnym skutku całego przedsięwzięcia nie pozwalały!

Powtarzam: nigdy Polska potężniejszą niebyła. Żeby o tem przekonać mniej świadomych wydarzeń ostatniego powstania, skreślę najpierw obraz administracji moskiewskiej w zabranych guberniach (o ileśmy ją znać mogli przed 29. Listopada), rozważę pokrótce ówczesne stosunki mieszkańców téj rozległej ziemi z rządem; krótko mówiąc będę się starał ocenić ich usposobienie rewolucyjne, to jest gotowość do powstania, do połączenia się z wojskiem gdyby tam wtargnęło; następnie zaś obliczę siłę zbrojną moskiewską w owęj przewaźnej chwili, i z siłą zbrojną polską nad Wisłą, porównam.

Moskwa nie wypolczyła swego zaboru: w tem tkwiła

łatwość oderwania go i połączenia z Polską kongressową. — W województwach zabranych rząd moskiewski poczynił był takie rozporządzenia, takie zmiany na lat kilka przed 29. Listopada, to jest: od wstąpienia na tron Mikołaja, iż choćby ani jedna iskierka polskiej cnoty nie tłała w sercu tamtejszych mieszkańców, powstaćby musieli.

Od czasu wcielenia téj części Polski do Rossyi, a raczój od wstąpienia na tron Pawła, aż pod koniec panowania Alexandra, szczególnój do zjazdu w Oppawie i Lajbach, zdawało się, że gabinet petersburski przyjął za zasadę polityki swojej wypolszczać ten nabytek bardzo powoli, środkami łagodnemi. Paweł, matce we wszystkiém przeciwny, natychmiast po jój zėjściu uchylił systema, które ona była wymierzyła przeciwko językowi polskiemu, dawnemu prawodawstwu, dawnym formom szlacheckiego republikanizmu, w ogólności przeciwko obywatelskiemu stanowi w guberniach. Alexander dalej jeszcze w téj mierze postąpił. Myślą jego było wcielenie udoskonalić sztuką; to jest, ulżeniem jarzma zatrzeć nakoniec Polskę w umyśle jój mieszkańców. Zwyczajnem sobie podejściem mamił on współziemian naszych, to powołując majątniejszych do sprawowania ważnych obowiązków w rządzie, to pozwalając szerzyć się światłu przez utrzymanie fundacyi akademii wileńskiej, i szkoły krzemienieckiej, przez tólerancją polskiego języka w naukowym tych szkół wykładzie, i przez wysyłanie zdalniejszych Polaków zagranicę, żeby się sposobili w umiejętnościach, w sztuce, na biegłych nauczycieli. Miejscowe zachował prawa, pamiątki, obyczaje; osobliwie zaś wzbudził nawet pewną miłość ku osobie swojej, nadzieją (o czem nigdy szczerze nie myślił) połączenia wszystkich części Polski. Car Alexander był przez czas niejaki popularny, łatwy, przystępny, i kochany w Polsce; zdawał się poważać nieszczęście narodu. Obiecywał i dotrzymał zapomnienia uraz z wojen francuzkich. Wielu znalazło się łatwowiernych, którzy po kongressie wiedeńskim to przypisywali

dobremu sercu cara, co w gruncie było tylko manewrem stanu; żeby albo wypróbować umysły, albo wzmocnić tą polityką ogniwa łączące Polskę z Moskwą. Dla doświadczonych Polaków równie ucisk jak względy autokraty były nieznośne. Rozumni ludzie w Polsce odgadywali Alexandra. Wzruszali tylko ramionami i zawiązywali tajemne towarzystwa. Niedługo skutek wywiódł wszystkich z błędu.

Z tem wszystkim, odciawszy to co podejście jedwabnemi umilało słówkami, przyznać potrzeba: że rząd moskiewski w polskich guberniach nie był fiskalny prawie od rozbioru Polski do zgonu Alexandra. Przywileje szlachty ocalały. Z wielu względów lepiej nawet działało się tej klasie ziomków naszych pod samodziernczą niżeli królem konstytucyjnym: gdyż w Polsce kongressowej prawo wszystkich porównało. Tu chłopu zniesieniem pańszczyzny w dobrach koronnych, a ograniczeniem w prywatnych, szczególnież zaś oderwaniem go od gruntu do którego był przykuty, los pomyślniejszy na przyszłość uśmiechać się zaczął. Pod berłem carów chłop polski, równie jak moskiewski, jest własnością pana gruntu. Pan nie płacił żadnego prawie podatku; nie zniewalano go zaciągać się do wojska. Chłop, poddany ponosił wszystkie ciężary; opłacał podatek do skarbu, daninę panu; odrabiał pańszczyznę; służył w wojsku moskiewskim. W takim składzie rzeczy czlachcie tamtejszy doznawał pod rządem moskiewskim swobód, które mu mniej więcej, o Polszcze całej i niepodległej, szczególnież zaś o *Polszcze wolnej* zbyt często myśleć wzbraniały. Czegoż się mógł dalej spodziewać? Czyż nie był królem, i więcej jak królem konstytucyjnym we wsi swojej?

Lecz po śmierci Alexandra rząd moskiewski wyszedł z tej obłudnej, zręcznej polityki. Na parę lat przed rewolucją 29. Listopada wymierzył i rozwijać zaczął w tych prowincjach przeciwko jedyniej klasie mającej w obec sa-

modzierzcy jakie takie swobody, przeciwko *obywatelskiemu polskiemu stanowi* systema fiskalnego zdzierstwa.

Żeby pojąć jaki wpływ miała ta nagła zmiana na podniesienie ducha rewolucyjnego w prowincjach polskich pod berłem moskiewskim, potrzeba znać lokalne stosunki. Tak zwana drobna szlachta tradycyjna, czynszowa, trzymająca w całej Polsce środek między możnemi i chłopami, stanowiąca niejako stan trzeci polski, liczna w całej Polsce, lecz najliczniejsza w Litwie od unii, a na Rusi rozmnożona przez częste od najdawniejszych czasów migracye z ziem koronnych, zajęta w tych okolicach spekulacją, służbą dworską, wolna po rozbiorze kraju, mogąca się przenosić z miejsca na miejsce, cieszyła się pod rządem moskiewskim niezaprzeczoną prerogatywą najprzód niepłacenia podatku od głowy, powtóre wolności od zaciągu wojkowego. Pod każdym względem niezmierną różnicą zachodziła w Rosyi między takim szlachcicem, a chłopem. Jak już powiedziałem car Alexander przez długi czas szanował przywileje nie tylko majątniejszej, rozległe gruntowe dobra posiadającej szlachty, ale i biedniejszej która uprawiała własną ręką swoją lub cudzą ziemię, która zatrudniała się przemysłem, służbą i dorobkiem. Za dni jego moskiewska administracya co do skarbu i wojskowości, o tyle mniej była uciążliwa dla tego stanu, o ile główne ciężary na nieszczęśliwego tylko chłopą spadały. Mikołaj dalej sięgnął. Dzisiejsze przesiedlenia, dzisiejsze przesładowanie drobnej szlachty są tylko dalszym, nieprzerwanym ciągiem systematu przezeń zaczętego w r. 1828. Ukaz jego z marca r. 1828 odsądza od prawa wybierania urzędników ziemskich, obywatelskich, i od prawa obieralności, każdego szlachcica polskiego, który niema *czynu*, to jest który nie był pierwój sługą moskiewskim cywilnym, lub wojskowym. Dla czego? Rzecz naturalna! Trzeba było pierwój zyskać ufność rządu, czyli zostać zdrajcą swoich, szpiegiem, żeby móz

obierać urzędników obywatelskich, albo samemu być obranym. Nikt zaś oficerem w wojsku moskiewskiem, lub *czynownikiem* być nie może, kto nie złoży dowodów szlachectwa. Dzieci polskie temi dowodami nieopatrzone, w szkołach publicznych, skutkiem innego ukazu (z tegoż roku) skazującego całe pokolenia na ciemnotę, edukować się nie mogły. Coraz ostrzejsze z Petersburga postanowienia w tym względzie wychodziły; związek ich, stopniowanie, cel, były widoczne: zamierzała Moskwa prędkiej jak dozwolały przepisy zdrowej polityki, odmienić stan najliczniejszej klasy ludzi wolnych, mówiących i czujących po polsku w zabranych guberniach.

Żeby drobnego szlachcica uczynić chłopem, rozkazał car nowym ukazem legitimować się całej szlachcie polskiej — wszystkim, którzy byli, lub od niepamiętnych czasów uchodzili za szlachtę. Z tąd oczywiście dwojaka korzyść dla skarbu moskiewskiego: naprzód z umniejszenia liczby głów, co dotąd podatku nie płaciły na zasadzie szlachectwa; powtórę ze zbogacenia *heroldyi* petersburskiej to opłatami od stempla zatwierdzającego dawne dokumenta, to przekupstwem urzędników komissyi, którzy za pieniądze stwierdzali i podrobione dowody. Polska, jak wiadomo, była i jest dzisiaj jeszcze krajem herbów. Ale na nieszczęście, kiedy powychodziły owe ukazy, nie w każdym domu szlacheckim dyploma się znajdowało. Niedbałością, pożogą wojen, tułactwem, zaginęły. Nie każdy szlachcic tradycyjny mógł sobie kupić sankcyą tytułu, który go czynił panem samego siebie. Wreszcie od heroldyi zależało i najprawdziwsze dowody podać w wątpliwość, odsądzając wolnego dotąd człowieka od praw obywatelskich, przemieniając go w chłopą, to jest w cudzą własność, w rzecz, w cień! Tak n. p. jedną dzielnicę *Tyszkiewiczów*, domu bardzo znanego w Litwie, uznała ta heroldya za chłopów; lecz to właśnie była dzielnica najbogatsza, i mu-

siała kilkakroćstotysięcy Rubli Urzędnikom heroldyi za potwierdzenie swego szlachectwa zapłacić.

Te ukazy cara, dla tego tu na wzmiankę zasługują, że do rozpacz przywiodły znaczną masę, że kilkakroćstotysięcy Polaków oburzyły. Owa n. p. część takiej szlachty, która przed ukazami dobrowolnie zaciągnęła się do szeregów moskiewskich z nadzieją awansu, a po ukazach nagle znalazła się w perspektywie długoletniej służby w stopniu prostego żołnierza, — związkami krwi połączona z tymi co przedtem awansowali: małżyto był żywiół powstania w samam wojsku moskiewskiem? Rewolucya 29go rachowała na to oburzenie. Nie trudno było przewidzieć, że pół miliona Polaków bez namysłu porwie oręż w sprawie, która ich wyrwać mogła z osobistej niewoli. Pół miliona najbitniejszego ludu na świecie!

Zapewne! wielkie jest imie ojczyzny, całości, niepodległości. Święta to rzecz dla każdego Polaka; lecz dobrze także wiedzieć: jaki interes, prócz tego szlachetnego uczucia, ożywił nasze massy, i co je, szczególnie w guberniach zabranych, mogło do udziału w tem powstaniu pobudzać.

Widzieliśmy co biedną szlachtę spotkało pod berłem Mikołaja na parę lat przed rewolucją, Uważmy teraz bliżej majątniejszych. Rząd moskiewski tamtę do płacenia pogłównego i służenia w szeregach przymusił, tym własność ziemską odjąć przedsięwziął. Każdy prawie majątniejszy Polak w tamtych stronach żył nad stan swój, wydatków przychodem nie ograniczając. Hojność i gościnność są nietylko cnotą, którą zawsze Polacy służyli, ale także przywarą w kraju naszym, o ile z miary pod tym względem wykraczają. Nigdzie skłonność do zbytków, zamiłowanie przepychu, szkodliwszych skutków za sobą nie ciągnęły dla ogólnego interessu polskiego, zwłaszcza w owęj porze, jak na Wołyniu, Podolu, Ukrainie. Rząd moskiewski z tego korzystał niezaniebnał. Aby ugruntować panowanie

swoje w tych guberniach, zaczął od niejakiego czasu systematycznie prywatne fortuny ruinować łatwością pożyczki, którą na dobra ziemskie dla polskich obywateli otworzył. Odłżyć te majątki, ten był jawny zamiar Moskwy. Pożyczka ta obywatelstwu pozorne niby dla podźwignienia rolnictwa nasuwała korzyści: w rzeczy samej szło o to, żeby *bomażkami*, w pewnym przeciągu czasu nabyć całą ziemię poską od dotychczasowych posiadaczy. Operacja zarazem finansowa i polityczna. Jeżeli n. p. który właściciel ziemskiej posiadłości w tych guberniach, winien był pewną summę komu innemu prywatnemu, mógł się pozbyć tego wierzyciela zaciągając nowy dług ze skarbu, do czego jak największą znajdował łatwość. Na każdą duszę męską *swobodną*, to jest zadnymi długami nie obarczoną, dostaje się w Guberniach litewskich, jako w 3 klasie umieszczonych, 150 Rubli assygn. czyli 40 Rubli srebrnych; jeżeli właściciel bezpieczeństwo skarbu nie tylko na *duszach* lecz i na *ziemi* opiera, wtenczas załatwiając mnogie, na ten przypadek wskazane formalności, podnieść można pożyczkę ze 150 do 200 Rubli papierowych. Odplata pożyczonego kapitału była przed r. 1823 na 12 lat rozłożona; od tego czasu, przez nowe urządzenie, umarzał się kapitał 24letnim procentem po 8 od sta; lecz w r. 1830 otworzono bank, w którym 36letnią wypłatą 6 procentów i kapitał się spłacał. Jeżeli pożyczający nie zapłaci raty na terminie skarbowi, majątek obdłużony podpada administracyi tak zwanéj *dworzańskiej*, (szlacheckiej) opieki. Jednak ta administracya jest zwykle tylko pozorna: właściciel zostaje w majątku, pobiera intryaty, ale rządzenie swoje uważając za czasowe, a pobyt nieprawnym, zaniedbuje gospodarstwa, gwałtownymi środkami wyciąga dochody, a widząc zbliżającą się chwilę w której Rządowi ustąpić musi, sprzedaje inwentarz, bydło, ruchomości, i najczęściej ogołoconą zostawia ziemię. Gdy się jednak zaległość zwiększy do tego stopnia, iż z tru-

dnością, ale bez straty może być uzyskana, Rząd wyrzuca właściciela, nie pozwala mu przebywać na własnej ziemi, nie daje żadnych alimentów, a doliczywszy 12 procentu do zaległej opłaty, zaprowadza przez Urzędników moskiewskich nową i najściślejszą administracyą, — w której 10ta część czystego dochodu idzie na tych administratorów, oprócz opłaty na kancelarye i sekretarza dworzkańskiej opieki. Tym sposobem dziedzic raz wygnany prawie nigdy do majątku nie wraca, zaległość przy złym rządzie ciągle się powiększa — w końcu ziemia z duszami przechodzi na własność skarbową, a właściciel umiera w nędzy, często o żebranym chlebie. I jeszcze ten okropny, zgubą własnych poddanych uzyskany nabytek, nie nie kosztuje cara, gdyż daje tylko papiery; jeżeli mu jednak przyjdzie fantazyja kurs papierów podwoić, podwoi się w mgnieniu oka ciężar na wszystkich majątkach; jeżeli zaś zechce assygnaty doprowadzić ukazem do wartości srebra, obywatel, za pożyczone 25 będzie winien 100, i nie 6 lecz 24 procentu opłacać musi. Tak więc od woli Cara lub Ministra zależy, wywłaszczyć jednym pociągiem pióra cały kraj, cały naród!\*)

\*) Nie próżne to domysły lub obawy! — Niedaleka przeszłość podaje dowód tak haniebnego ze strony cara względem Litwinów oszukaństwa, iżby się na nie i Podskarbiowie dworów orientalnych względem Giaurów zdobyć nie potrafili.

Po ostatnim rozbiórce Polski miały assygnaty rossyjskie wartość srebra. Rząd płacił i przyjmował Rubel za Rubel. Od r. 1802 kurs ich zaczął być niestały: za 100 rubli dawano 94, mniej lub więcej, stosownie do okoliczności; nigdy jednak niżej 94, nie spadły. — Kilka niepomyślnych koalicji wyczerpało ze skarbu brzęczącą monetę. Papiery rossyjskie za granicą straciły walor. Dochody państwa rozkradane przez Urzędników, kopalnie, lubo nadzwyczajnie bogate, lecz najgorzej administrowane, nie wystarczyły na zaspokojenie wewnątrz naglących potrzeb, a zewnątrz gasnącego kredytu. Nie brakło jednak cesarzowi JMC assygnat, bo mógł ich tyle drukować ile mu się podobado — zbywało mu tylko

To piekielne wyrachowanie ruiny obywateli, miało jeszcze i ten powab, że w Litwie *Statut* przepisał 7 od sta w długach prywatnych, a tu Skarb 6 tylko pobierał i jeszcze kapitał pożyczony znikął po zakreślonym czasie. Wszyscy się więc starali spłacać długi prywatne i zostać dłużnikami Cara. Nie masz prawie Obywatela któryby nie był winien Rządowi. Przy oszczędniejszym życiu, można było skarb zaspokoić; lecz zbytki, rozrzutność nieustawały. Wiele znakomych fortun spelzło, a za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, autokrata mógłby się

na kruszcu: Właśnie w tym czasie w prowincjach zabranych urodzaje piękne, cena produktów potrojona, największa łatwość ich zbycia, przytem wojna w Austrii i Prusach, puściły w obieg mnóstwo pieniędzy. Alexander pozazdrościł dobrego bytu Litwinom! W r. 1807 wszyscy Wicegubernatorowie, do których zarząd własności skarbowych bezpośrednio zależy, otrzymali ogromne paki assygnatów z tajnem poleceniem, aby przez osoby zaufane sprzedawać te papiery za cenę niższą od ówczesnego kursu. Rozkaz ten otwierający nieprzebrane źródło zysków i dla Wicegubernatorów i dla niższych urzędników do sprzedaży użytych, wykonany został z całą zręcznością, na jaką tylko piekło lub gabinet moskiewski zdobyć się może. *Czynownicy* rozesłano po powiatach, kontraktach, jarmarkach, 100 rubli papierowych zbywały za 80, 70 i 60 srebrem. Obywatele, nie przewidując żadnej zdrady, spieszyli korzystać ze zręczności skupienia tanio assygnat u tych wędrujących bankierów. Nie jeden wielkie na tem zakładał zyski, całą fortunę uwięził; ostrożniejsi tyle tylko nabyli ile na podatki i przekupienie urzędników sądzili koniecznem. Trwało to przez kilka miesięcy. Miliony papierowe zostały w ręku mieszkańców Litwy, a za to miliony w srebrenie i złocie przeszły do cara. W końcu odwołano podróżujących kassyerów i natychmiast assygnaty zaczęły spadać gwałtownie. Nic upływał i miesiąc, aż tu Najmiłościwszy Pan ogłosił kurs urzędowy assignat na czwartą część srebra, to jest na 25 za 100.

Przez tę jedną operacyę Rząd rossyjski zniósł trzy czwarte ogólnego długu Państwa i korzystając z dobrej wiary obywateli, wydarł im najbezecniejszym podstępem więcej niż popołowię kapitałów.

stać panem jeżeli nie wszystkich, to przynajmniej większej części ziemskich polskich majątków, a potem rozdawać je, albo kazać kupować rodowitym Moskalom. W pewnym tedy czasie mogła nastąpić zupełna przemiana rodu właścicieli; coby i konfiskaty dóbr za polityczne przestępstwa ułatwiały. Cóż naturalniejszego, co zgodniejszego z duchem administracyi moskiewskiej jak ta myśl cara? Chciał się pozbyć *wątpliwych poddanych*, żywił niebezpieczny, żywił powstania wyrzucić za granicę państwa i władzę polskiego obywatela nad chłopem wielką, nieograniczoną oddać pewniejszym ludziom. Lecz z drugiej strony, cóż naturalniejszego jak to samo co było w owych stronach wymyślone ku zagładzie Polski, obrócić po 29. Listopada na korzyść narodowego powstania? Zadłużeni obywatele, niesprawiedliwie z dóbr wyzuci, albo przywiezieni do nędzy chciwością urzędników, i uciskiem fiskalnym, przystępując do rewolucyi nadwiślańskiej, czyliż razem z Polską nie ratowali własnych majątków? Noc 29. Listopada rozdzierała ich rachunki z rządem: jeden z ważnych powodów do mniemania, że się tam silnym odbije odgłosem.

Panów, bankructwo — uboższych, niewola rewolucyjonizowały.

Niepolityka dzisiejszego cara, inne jeszcze, równie dzielne wsparcie sprawie 29go przygotowała. Nigdy przedtem żyd w wojsku moskiewskim nie służył. Mikołaj pierwiastki panowania piętnując arbitralnością, daleko przechodzącą wszelkie dawniejsze nadużycia władzy nieograniczonej, ukrócił tę jedyną, tę ostatnią swobodę Izraelitów w państwie swoim. Pierwszy ukazem powołującym do szeregów ród Jakóba, od sześciu wieków osiadły w Polsce, nadany od książąt i królów polskich licznemi przywilejami, osłabił szczere jego do tronu przywiązanie. Przyjaciół Moskwy w polskich guberniach odmienił w przeciwników. Trzeba znać charakter, zabobony, fanatyzm polskiego żyda, aby zrozumieć dla czego owym ukazem

jego odwieczne narodowe obyczaje tak boleśnie obrażone zostały. Izraelita za Niemnem i Bugiem, kupiec, kramarz, liwerant, lekarz, kapitalista, spekulant, tandeciarz, rękodzielnik, z ważnych przyczyn nie tylko pod berłem moskiewskim, ale nigdzie żołnierzem być nie może, być nie powinien. I za cóżby miał krew swoją w boju przelewać, co go wojna obchodzi w szeregach ciemnych, których nienawidzi, którzy nim gardzą, i wzgardą jego nienawisć zasilają, gdzie nieochrzcizszy się nigdy oficerem zostać nie może? i jakąż ze zwycięstwa korzyść odniesie? Ten ukaz cara równie okrutny jak niepolityczny, podkopał zasadę bytu, ugodził w istotę polityki tej licznej, nieszczęśliwej, lecz pod rządem moskiewskim wiele mogącej klasy; to jest zagroził przybytkowi ludności, którym się dotychczas Izraelici od zagłady bronili. Ten szczególny lud bez ziemi, niezaginał dotąd tem jedynie, co go różni od innych narodów, wśród których przebywa: wyraźnym licem wschodu, cechą tułactwa dwudziestu wieków, odosobnieniem, Żydzi w całej Europie (prócz jednej Polski) w wiekach średnich doznawali najokropniejszego ucisku. Prześladowanie, skutek odmiennego stroju, dziwnych praktyk i wiary, w której nigdy trwać nie przestaną, zaostrzyło ich nienawisć ku wszystkiemu co nie jest Izraelem i skaziło ich charakter. Dotąd utrzymują się reakcją, mają niejako byt ujemny, bo to co ich gnębi zginąć im niedopuszcza. Gdyby chrześcijańska towarzyskość przez tak długi czas tego ułamku europejskiej ludności nieutrzymywała za swym obrębem, czyżby niebył już uległ zatraceniu, wszedłszy gdziekolwiek w skład rzeczy społecznej? Izraelici stali się w wielu krajach trucizną, dla tego tylko, żeby ich ucisk niestrawił. Żyd pogląda naokoło siebie i nic nie widzi prócz szyderskiego pośmiechu, prócz wstrętu. Przetoż w samym sobie zawrzeć się musiał. To szczególnie dotyczy żydów pod rządem moskiewskim; gdzieindziej bowiem, szczególnie na zachodzie Europy

żyd po ogoleniu brody i przywdzianiu zwyczajnego ubioru, już jest tylko cudzoziemcem. Pomieniony ukaz cara naraził najzdadniejszą młodzież tego pokolenia na wojnę; a żydzi wiedzą jak daleko wojna jest potrzebną moskiewskiemu rządowi. W najmłodszym wieku zaciągano Izraelitów. Dwojaką więc szkodę ponosili: raz z umniejszenia ludności, którą u siebie nie bez racyi poczytują za wielkie dobrodziejstwo, przez bitwy, pochody i trudy obozowe; a powtórę z ujęcia małżeństwu rzezkiej młodzi. Żyd w obozie moskiewskim żony mieć nie może. Toć nawet szkodziło Izraelowi pod względem handlowym i zarobkowym. Żyd żołnierz nie mógł siebie i swoich z bogać przemysłem. Inne ukazy tak obostrzyły pobór rekruta żydowskiego, iż Izraelici, niczem się od tego wykupić nie mogli, chociaż to innym klasom pod prawo zaciągu wojskowego podpadającym, dozwolono. Oddawna nie wolno było żydom przebywać we właściwych moskiewskich guberniach. Mogli oni tylko w polskich zostawać prowincyach. Lecz ten zakaz nadzwyczajnie uciążliwy, ściśle przestrzegany nie był; a przynajmniej pod panowaniem Aleksandra, stosunków handlowych nie utrudzał. Od wstąpienia na tron Mikołaja obostrzono rygor prawa z tego względu. W najściślejszem znaczeniu tego słowa zabroniono żydom polskim przechodzić wskazaną granicę. Tak więc rząd moskiewski targnął się osobliwszą w postępowaniu swoim niekonsekwencją, na wszystko, co przedtem roztropna tolerancya zapewniała Izraelowi. Zachwiały dwa filary jego rodu: i ludność i zarobek w ogromnej cara dziedzinie. Żydów w guberniach polskich jest więcej niżeli w całej Europie, chociaż dotąd żadna statystyka niezdolała oznaczyć przybliżonej nawet liczby tej ludności. Jakaż masa malkontentów! i co stąd za skutki w powstaniu za Bugiem objawić się mogły! Żydów w następujących guberniach moskiewskich, pomimo zakazów jest bardzo wiele, choć im nikt niedowiedzie, że są żydami.

Żydzi tamtejsi tysiąciami ogniwami połączeni z Izraelem w Polszcze i w całej Europie, daleko więcej mogą, aniżeli się zdaje samym Moskalom. Związki ich w całym kraju daleko rozpostarte. Kierują wszystkimi operacjami handlowymi. Niewidzialny, ale największy mają udział w przemyśle. Jak wszędzie tak i w Polszcze, a osobliwie we właściwej Moskwie, są pośrednikami między rządem i wielką częścią bogactwa krajowego. W wojsku moskiewskiem obozującym na ziemi polskiej, a za granicą w całej czynnej armii, są liwerantami i ogólnymi i szczególnymi tego wszystkiego co wojsko potrzebuje. Cała niższa medycyna rządowa od Petersburga, Rygi, Wilna, do Mińska, Witebska, Mohylowa, Grodna, Żytomierza, Kamieńca, Kijowa, jest w ręku żydów chrzczonych i niechrzczonych. W samym Petersburgu znajduje się do ośmiu tysięcy chrzczonych żydów w różnych dykasteriach. Niektórzy wysokie cywilne lub wojskowe sprawują urzędy. Cała marynarka moskiewska przepelniona niechrzczonymi żydami. Na dwóch majtków Moskali jeden żyd przypada. Od wstąpienia na tron Mikołaja, dzieci ubogich żydów w guberniach polskich porywano z łona familij, i przewożono do Sebastopola lub do innych miast portowych. Umieszczano je na pokładach okrętowych, gdzie się sposobić musiało młode pokolenie do służby morskiej. Cała ta ludność zginęła w tych koszarach morskich. Kilkadziesiąt tysięcy żydów polskich było częścią w wojsku moskiewskiem, częścią w zakładach przed 29 listopada.\*) Żydzi chrzczą się w Moskwie zawsze dla interesu; pod pewnym względem nawet z po-

\*) Przytoczę tu dwa przykłady surowości z jaką wykonywano pobór Izraelitów do wojska. Żydzi w *Ostrynie*, lichem miasteczku należącym do Hrabiego St. Priest Para Francyi, winni byli skarbowej zaległości z górą 50,000 Rnblu papierowych. Ich ubóstwo niedozwalało wycisnąć z nich tego długu. Przyszedł więc z Petersburga rozkaz następującej operacyi finansowej: „za każde 500 rubli

budek stanu. Lecz żyd chrzczony dla jakiegokolwiek przyczyny, nie przestaje życzyć lepszego losu swemu narodowi; nie przestaje nawet, jeżeli tylko może, podejmować starań w tym celu. I to jest, jak sądzę, najpiękniejszą cnotą Neofitów! Co ród Jakóba obchodzi, co go boli, uciśka, co go uszczęśliwić może, to nie jest i nigdy nie powinno być obojętne dla nowego wyznawcy wiary Chrystusowej. Jakoż rzeczywiście, i tysiące przykładów stwierdzą co mówię, nieumiera to plemię pod obcą postacią. W tym rodzaju metempsychozy, niezaciera swego pierwotnego lica. W Rosyji szczególnie nieginie Izrael pod maską, po przyjęciu cudzej religii, nieniknie w pozornym rozdziale, ale jak olbrzym Ariostowy, choć rozrzucono jego członki zachowuje początkową moc i istotę. To co Anglicy zowią *dshu*, a Moskale *jewrej*, co na nieszczęście jakby puścizną potępiania w piątym i dziesiątym pokoleniu przebija się charakterem niewątpliwej rodowości: zostaje pod rządem moskiewskim, i zostawać musi w ścisłym związku z szczytami Izraela, które tam fortuna wyniosła, które zdoła polor lepszego wychowania. Choćby to niewypływało z filantropii, do tego jednak zniewala w każdym kraju najmajętniejszych neofitów niesprawiedliwa odraza tej samej społeczności, która pierwój gardziła nimi za to, że do niej nie należeli. Pomiedzy Moskalami biedny Izrael w nieochędożnej gnębiony szacie, dotrzymuje samemu sobie jakby zaprzysiężonej wiary, na najwyższych

wziąć jednego żyda do wojska i skwitować gminę!“ I wzięto 115 żydów z ludności która z kobietami, starcami i dziećmi zaledwie półtora tysiąca wynosiła.

Podczas podobnych naborów przedstawiali Rządowi Oficerowie że większa część żydów nie może bydź brana, gdyż choruje na zaraziwe krosty, nie dostoi spokojnie w szeregach, i wystawi wojsko na tę brzydka chorobę, Rząd odpowiedział: brać żydów i ze świerzbami, oddać ich zaraz do lazaretów i po wygojeniu odstawić do szeregów.

szczeblach, częstokroć w stroju dygnitarzy i monopolistów państwa, częstokroć pod jeneralskimi szlifami. Ileż tam takich tajemnych, niewybadanych, znakomych figur się znajduje? Żyła izraelska, jak wielka arterya Rossyi, cały ten kraj we wszystkich przebiega kierunkach, od arendarza polskiego, od faktora i kramarza w Berdyczewie, aż do tronu samodzierźców!

Zapomniałem dołożyć, że cała policya tajna tak w Polsce kongressowej i w guberniach naszych, jak we właściwej Moskwie, przez żydów była sprawowana. Łatwo tedy wyrozumieć, co znaczyło oburzenie zrządzone w tem plemienu niepolitycznemi ukazami dzisiejszego cara przed rewolucją 29., dla handlowych, finansowych i wojskowych interessów Moskwy. Łatwo zrozumieć, jak rządowi naszego powstania postępować sobie w téj mierze nakazywała zdrowa polityka. Zainteressować ten ród, obrócić jego wpływ, przebiegłość i kapitał przeciwko carowi, niebyłoby to jednym z najpierwszych i najważniejszych obowiązków rewolucyi 29? Polska jest ogniskiem europejskiego judaizmu; tu się od wieków koncentrował; tu miał największe massy swoje i najobfitsze składy handlowe: wszędzie indziej wyjęty z pod prawa, tu w dawnych czasach stał się po raz pierwszy od swój rozsypki uprzywilejowanym mieszkańcem, przez długie wieki opieką prawa ubezpieczonym. Ztąd się jego promienie na wszystkie strony daleko rozbiegły. Żydzi wszystko mogący pod rządem moskiewskim, po owych szczególnie ukazach zaczęli Boga prosić, żeby polskiemu błogosławił orężowi. Niebyliż to naturalni sprzymierzeńcy rewolucyi? Brakowało tylko u nas szykownej ręki, któraby tą silną sprężyną w machinie moskiewskiego kolosu poruszała. Powstanie potrzebowало broni: czyżby jój niebył dostarczył Izrael chrzczony i niechrzczony: widząc, że interes jego łączymy z własną sprawą? Myśmy potrzebowali pieniędzy: Izrael włada berłem Mammona. Czegoż byłby nie dał Polsce

w nadziei, za obietnicę że tu znajdzie Ojczyznę. Myśmy potrzebowali bankructwa Moskwy: Rossya ma tylko bo-  
mażki. Któż jeżeli nie Izrael pobudzony, ujęty w War-  
szawie, w Berdyczewie, w Wilnie, w Brodach, mógł odjąć  
walor tym papierom? Czyż Pitt z Francją tym kształtem  
nie wojował? A ponieważ szło o uwolnienie kraju, byłże  
jaki środek niemoralny, którymby się niegodziło zepsuć  
najniemoralniejszego dzieła w polityce, rozbioru Polski?  
Myśmy potrzebowali porozumień, szpiegów, policji w woj-  
sku cara, a przynajmniej wiele nam na tem zależało,  
żeby nieprzyjaciel nieprzenikał przedsięwzięć i poruszeń  
naszych: któż nad żyda był zdatniejszy do tój dwojakiej  
posługi w powstaniu polskim? Gdyśmy nic nie zdziałali  
dla jego interesu, gdyśmy podobno odrzucili bardzo na-  
wet korzystne propozycje w tym względzie,\*) któż nas  
baczniej i zręcznie obserwował w tój wojnie, napród  
za Dybicza, a potem Paskiewicza? Śpiegostwo wzbudziło  
z naszej strony reakcją! Wieszałiśmy, musieliśmy wieszać  
żydów. Nakoniec, naród polski potrzebował żeby go uznały  
obce mocarstwa: „wzgardzony i nędzny Juda (jak mówi  
„pewien pisarz angielski) uśmiecha się patrząc na kró-  
„łów i na ludy im podległe,“ kieruje przeważnemi na  
świecie sprawami, złotem i talentem. Jak w Polsce  
każda wieś ma swego karczmarza żyda, każdy marno-  
trawca swego faktora żyda, tak w wielkiej Europie wszy-  
stkie gabinety, wszyscy ministrowie, wszystkie izby pra-

\*) Słyszałem z pewnego źródła, że po bitwie pod Kuflewam  
przybył do głównej kwatery naszej tajemny agent Izraela z tamtych  
gubernij i chciał traktować z rządem polskim. Lecz myśmy za-  
nadto po *katolicku* myśleli, nadto wiele szkaplerzy rozdaliśmy  
w czasie tej kampanii, i bodaj czy nienadto byliśmy *kawalerskiemi*  
w całej naszej wojnie i w całej polityce, żebyśmy mogli negocyo-  
wać z żydostwem. Chcieliśmy układów ale tylko z chrześciańskimi  
potencjami, chociaż z resztą Moskwa i Prusy bardzo są *kacerskie*  
i nie *kawalerskie*.

wodawcze, wszystkie giełdy mają w Izraelu swoich faktorów. Krótko mówiąc (i bodajby przyszłość korzystała z tego doświadczenia), każde powstanie w Polsce znajduje się w takim położeniu, w takich stosunkach z żydami, że ten żywił albo pozyskać, albo przynajmniej koniecznie zubożnąć wypada, żeby nie szkodził. Rewolucya 29. ani pierwszego ani drugiego nie uczyniła. A jednak przezorność i filantropia, rozum i filozofia, powinny ją były natchnąć lepszą polityką względem tego plemienia. Żydzi niechaj wiedzą, że póty się nieskończy tułactwo, wzgarda i nieszczęście Izraela na świecie, póki cała Polska niepowstanie. A każda rewolucya w Polsce niechaj to wie, że oni Moskwie bardzo szkodzić mogą.

Interess, byt, zarobek tej massy zagrożony został od Moskwy przed rewolucją 29.; a zamiarem moim jest objawić wszystko, co tej rewolucyi sprzyjało a z czego ona następnie korzystać nie umiała. Są to zawczasu spiswane punkta oskarżenia przeciwko rządowi powstania, które potomność z tych tylko datt wychodząc, sprawiedliwie oceni.

Jakby ze zrządzenia Opatrzności czuwającej nad Polską, cała tedy ludność w guberniach zabranych znajdowała się, przed powstaniem nad Wisłą, w stanie najwyższego rewolucyjnego rozjątrzenia. Jedną iskierką można było w tamtych stronach pożar nigdy nieugaszony, któryby powiew wiatru przeciwnego carom, bezprzestannie zasilał. Nietylko z patriotyzmu, ale i dla materyalnych interessów, aby nie uledez pod ogromem ucisku, wszystkie stany, wszystkie działy społeczności, sprzyjały wielkiemu zamiarowi nocy 29. Rząd moskiewski tak dalece wszystkie umysły życzliwemi uczynił, że niewiedzieć kto nierozumniiej postępował: czy car przysparzaniem podniet rewolucyi polskiej, czy potem jej rządzący nieudolnością i ospałością swoją w rozwijaniu owych podniet. Ogromna mina podłożona prochem: to

była Litwa przed nocą 29! *Nowosilcow*, że wszystko tem złowrózben imieniem ogarnę, kurator uniwersytetu wileńskiego, objąwszy ten urząd po księciu Adamie *Czartoryskim*, najlepszych i kochanych od młodzieży profesorów, *Lelewela*, *Gołuchowskiego* i wielu innych oddalił z Wilna. Rektorem uniwersytetu uczynił *Pelikana*, człowieka przewrotnego, próżnego i chciwego, który w krótkim czasie stał się powolnym kuratora narzędziem do kabał, nieprawości, kradzieży i zdzierstw wszelkiego gatunku. Moznaby ciekawą księgę napisać o uniwersytecie wileńskim, *Nowosilcowie* i *Pelikanie*. Że młodzież szkolną gnębiono za prawdziwe czy urojone spiski, nicby to dziwnego nie było pod rządem samowładnym. Lecz przesładowania za opinie polityczne, połączone z ubocznym zarobkiem kuratora, zakrwawiały serca prawych Polaków i majątki ich wycieńczyły. *Nowosilcow* był to *Werres* wileński; jak *Katylina sui profusus, alieni rapax*, zawsze zadłużony, sumienia rozwolnionego; razem z *Pelikaniem*, który był krupijerem w tej roli kuratora, nie małe nakładał podatki na patriotyzm Litwinów. Rodzice oskarżonych lub uwięzionych za Bóg wie jakie związki, zapomniane oddawna, a staraniem śpiegów wydobyte z niepamięci, dawali znaczne summy agentom *Nowosilcowa*, dla wyrwania synów z przepaści. Była nawet oznaczona cena wykupu; otaxowano głowy. Działy się i inne gwałty; wielu nadużyć przyzwitość wspominać niedozwala. Utrzymywał *Nowosilcow* dwór *petersburgski*, szczególnież zaś *Carewicza Konstantego*, w obawie tajemnych knowań ze strony warszawskiej i wileńskiej młodzieży. Ostatnią poruczono jego staraniu, bez odwołania się od wyroków *kommissyi śledczych*, które stanowił dla wybadania mniemanych przestępstw politycznych. *Processa* dziwnym się odbywały trybem: z domu wleczo młodzińca do ciemnego lochu; tam był dręczony, badany, słuchany i w nocy z *kazamat* porywany do *Bobrujska*

lub Tobolska. Zeznania, nieraz cieleśną chłostą, głodem wyciśnione, usprawiedliwiały w Petersburgu gorliwość kuratora, który chciał się okazać niezbędnym. Takie postęпки poruszyły i najospalszych patryotów. Nowosilcow dopiął swego i wzmógł ducha rewolucyjnego w Wilnie, który się stąd rozszerzył po całej Litwie. Zarówno, jeżeli nie bardziej jeszcze, oburzało tamtejszych mieszkańców systematyczne ścieśnianie publicznej edukacji. Wyosobiono nieszlachtę ze szkół wyższych. Ograniczony w wykładzie rzeczy naukowych język polski. Szkolne urzędy poruczone ludziom niezdatnym, intruzom, wysłużonym wojskowym, bankrotom gier ryzykownych, faworytom Pelikana, który więcej dającemu każdą katedrę ofiarował. Rozesłanie bieglejszych nauczycieli w głąb carstwa, gdzie nikt z ich wiadomości korzystać niemógł, najlepiej okazywało, czego się Litwa pod rządem Mikołaja spodziewać miała. Główne wydziały umiejętności po moskiewsku, albo po łacinie dawane, zrażały pozostałych w uniwersytecie uczniów, wysłowieniem Polakowi nienawistnem albo niezrozumiałem. Przepisano księgi elementarne, w części niedostateczne, w części niedostępne młodocianemu pojęciu, pisane po większej części przez faworytów Rektora lub Nowosilcowa; a co gorsza, że co dwa, trzy miesiące, zmiana tych ksiąg, według których professorowie dawali lekcyje, następowała, tak, że studenci klass początkowych niczego się nauczyć niemogli a nawet nie wszyscy byli w stanie je nabyć. Zamysły publicznego obskuratyzmu wkradały się i do domowej edukacji. Żaden prywatny nauczyciel niemógł przyjąć obowiązku w domach obywatelskich, bez patentu z Wilna. Najsurowszemi karami powściągano wyłamujących się z tego przepisu, tak obywateli jak i gubernierów. Patenta udzielane samym tylko służalcem Moskwy, albo przedawane niegodnym spekulantom. Ci niepatentowanych gnębili nauczycieli po dworach i miasteczkach, albo okupywać im się kazali. W rękę Nowosilcowa i Pelikana edukacja

całej litewskiej młodzieży obracała się w zyskowne monopolium. Zarabiali oni na publicznem wychowaniu, jak *Newachowitz* w Warszawie na piwie, gorzałce i tabace. Ostra cenzura tłumiała myśl w samym zarodku. Nic narodowego, nic coby Polskę w Wilnie przypominało! Ponawiane zakazy sprowadzania dzieł z zagranicy, i oświecenszą klasę ludności i uniwersytety odciąły od całej myślącej i piszącej Europy. Polityca tajna i jawna zamknięta usta Litwinom; lecz ucisk niesłychane też sprawił rozjątrzenie. Nienawiść przyczajona sposobila do srogięgo odwetu młodzież, którą *Czacki*, *Czartoryski* i Jan *Sniadecki* ugruntowali w oświeceniu i patriotyzmie.

Taka była Litwa! Zbiór ogromny palnych materyałów, pastwa rewolucyjnego pożaru: to były i inne gubernije polskie przed nocą 29. Listopada. Administraeyca samodzięrczy kierowała rzeczą publiczną w tych krajach pod godłem *vive victis!* Z największem łakomstwem politycznem łączy absolutyzm moskiewski najwyższą nieudolność assymilacyi zabranych krajów. Zaborcy niemieccy, Prussy i Austria, daleko go przechodzą w tęg mierze. Car północy tak panuje u siebie jakby już jutro niemiał panować. Niebęde się zapuszczał we wszystkie szczegóły, wspomnę tylko o tem co ogólne wyobrażenie dać może kształtu administracyi u naszych współzięmian.

Nieprawość legalna, uorganizowana bezczelność, hierarchiczne zdzierstwo, patentowana przedajność, stanowiły i stanowią formę rządu w polskich gubernijach. Za zasadę w tęg mierze położyć trzeba, że wszyscy urzędnicy w państwie carów kradną, zaczawszy od *kolleskawa registratora czterynacatowo klasa*, u ostatecznych kończyn tęg rozległęg administracyi, aż włącznie do pierwszego ministra; od strażnika na komorze celnej, aż do urzędników dworu carskiego! Kradną w najściślejszem rozumieniu tego wyrazu, co więksha! kraść muszą. Bez tego bowiem wszystkoby się natychmiast rozprzęgło w Moskwie. Rząd, fundamen-

talną zasadą swoją ugruntowany na grabieży, pod płaszczem polityki popełniającej rzeczywiste rozboje zwane zaborem, upaśćby musiał, gdyby nieokradał własnego kraju. Na czemże wreszcie ten kraj stoi, czem stał się europejskim, jeżeli nie tem czego ani niezdożył, ani spadkiem nienabył? W polityce wszystko jest kradzieżą, czego temi dwoma środkami nienabywamy. Jakiż skarb wystarczyłby na opłatę tak ogromnej liczby urzędników od Odessy i Krymu do Moskwy, od Moskwy do Petersburga, od Petersburga do Kamczatki i Stanów Zjednoczonych Ameryki? Moskiewska administracya, tak jak wojsko w kraju nieprzyjacielskim, musi się sama wyżywić i utrzymać. Nie masz gieniuszu w polityce któryby jej mógł opatrzeć inne uczciwsze środki. Car rozdaje czynownikom swoim zyskowne posady. Zarobek uboczny jest ich pensyą; ta bowiem którą rzeczywiście pobierają, zaledwie na tydzień jeden wystarczyłby mogła. Budżet, lista cywilna na przód ułożona, ściśle obliczona, rozdzielona sumiennie, jest urojeniem w tym kraju. Powiększa się i zmniejsza nie co roku, ale codziennie, w miarę charakteru, przebiegłości albo bezczelności sług rządowych. Nikt nie jest w stanie wykalkulować, ile mieszkańcy płacą rządowi. Co muszą wносить do skarbu podług ukazów, niemała jest rzeczą, ale przynajmniej udeterminowaną; zaś dwa, trzy, cztery razy tyle płacą agentom władzy. „Gdzie wszyscy kradną, nikt nie jest złodziejem mówią Moskale.“ Bezstronnemu obojętnemu widzowi dziwny obraz stawia Moskwa przed oczy, Moskwa, gdzie nic niemasz prócz rządu, prócz czternastu klass, czternastu szczeblów, jedynę w tym kraju instytucyi, jedynowładztwa, caratu. Mimo berło i koronę, samodzierzca, jako reprezentant i summa tego rządu, niejestżeto najpierwszy złodziej swego własnego państwa, niejestże nim dla tego, że złodziejów na wszystkich urzędach cierpieć musi? Wyraz ten *musi* zdaje się

nierymować z absolutyzmem. Wszakże na nieszczęście dla 50 milionów, w tym tylko jednym punkcie władza cara, pod każdym innym względem nieograniczona, nie może wyjść z miary opisaną naturą rzeczy w tym kraju. Car moskiewski, jak np. Mikołaj, może jeżeli zechce przestać być człowiekiem, może nawet, jeżeli mu się podoba ogłosić się w katechizmie czwartą osobą Trójcy, i być szatanem swych poddanych: nikt mu tego we *wszech Rosyji* za złe niemieźmie. Lecz biada jemu, potrzykroć biada, jeźliby spróbował niechcieć być głową, patronem uprzywilejowanych złodziejów swego państwa. Wolno mu narządzać rusztowania! ale niechaj tylko nie patrzy przez szpary na to co czynią jego ministrowie, radzcy tajni, rzeczywiści, senatorowie, gubernatorowie i pułkownicy, a wnet okręcona około szyi ta sama szarfa którą się przepasywał, przekonałaby go w sypialnej komnacie, na carskiem wezłowiu, podług jakiego fizyologicznego prawa ludzie śmiertelni oddychają w tej krytycznej chwili. Wiedzą o tém dobrze Carowie. Dla tego też Mikołaj, zabezpieczając raz na zawsze czynowników swoich od dochodzenia ich przekupstwa i kradzieży, wydał ukaz mocą którego i ten co daje kubany i ten co je bierze, równiej ulegają karze!

Te kraje które polskimi były województwami, gdzie niegdyś kwitła swoboda republikańskiej szlachty, mającej razem z koroną udział w reprezentacji narodowej, podzielone zostały na gubernije, a gubernije na powiaty (*ujezdi*). Gubernator jest naczelnikiem administracji gubernijalnej. Jest to ognisko gdzie spływają rozlicznymi kanałami wszelkie prokuratorów, kapitanów sprawników, assessorów (*zasidatelej*), sowietników, celników, nieprawe zarobki, kubany. Jestto centrum około którego zahaczają się wszystkie *kruczki* moskiewskie. Niższy urzędnik dzieli się z wyższym, ten ze swoim przełożonym,

i. t. d. \*) Wzajemnego powszechnego porozumienia w tej mierze nie niezrywa. Skarbowa pensya młodszych czynowników zostaje w ręku starszych. Najczęściej zatrzymuje ją gubernator u siebie pod jakimkolwiek pozorem. Prócz tego każdy musi się opłacać gubernatorowi miesięcznie lub rocznie ze swego miejsca. Naprzykład assessor sądu niższego płaci rocznie tysiące. Prócz tego każdy przy installacyi według urzędu, w miarę większych lub mniejszych zysków, które z niego ciągnąć może. Wszystkie jednak posady tańsze w stolicy, u źródła władzy niż na prowincyi. W Petersburgu kupisz to za pięćdziesiąt rubli za co w Mińsku pięćset zapłacić trzeba. Jak wyżej od gubernatora rozdzielają się kubany, jak imperatorskiego sięgają dworu, wszystko to jest równie zajmujące, równie ciekawe jak potrzebne dla każdego wiadomości. Im znakomitszy dygnitarz w państwie moskiewskiem, tem go trudniej przekupić, to jest tem więcej zapłacić trzeba. Trudniejsza z nim sprawa, ponieważ prosto z obcej ręki i mało niewieźmie. Kto chce otrzymać czyn a bardziej urząd, wygrać nawet słuszną sprawę, dostać *chrest*, wywinąć się od zasłużonej kary, rusza do Petersburga, i zabiera najpierwej znajomość z podrzędnymi dworakami, co niemało kosztuje. Ci go z tą lub ową zaznajomią osobą, bardzo wiele mogącą. Jestto pospolicie szczególnymi względami hosudarja zaszczycony bojar, który straciwszy całą fortunę w młodszych latach, dostał dla zrobienia majątku, np. *departament wnutriennych dzieł* (ministerjum spraw wewnętrznych); z takim panem, chcąc mu np.

\*) Gmin moskiewski często powtarza te słowa w kształcie powieści, najlepiej malujące charakter rządu. Kładę je w wyrazach mowy moskiewskiej. „*Werbu kaza dierot, kaza wolk dierot, „wolka, pastuch dierot, pastucha zasiatel dierot, zasiatela pro- „kuror dierot, prokurora hosudara dierot, a hosudara sam czort „dierot.*“

dać 50 lub 100 tysięcy rubli, w miarę interessu, trzeba się założyć o coś niepodobnego nawet do prawdy, i przegrać zakład; jeżeli zaś grywa w faraona trzeba taką sumę stawić na zakrytą kartę, i rzucić ją do banku; poczem supplikant może być pewnym że się stanie zadosyć jego życzeniu. Wielcy urzędnicy, ministrowie, senatorowie dzielą się zarobkiem z figurami które bezprześcannie cara otaczają, których wpływ jest daleko większy od ich wpływu. Dobry ton tego na wpół azyatyckiego, na wpół europejskiego dworu<sup>1</sup>, niegardzi żadnym środkiem. W każdej stolicy pieniądze wiele mogą; ale w Petersburgu niemasz nic niepodobnego dla ludzi bogatych i przebiegłych. Któż ostatecznie płacić musi ogromne sumy, które z rąk do rąk, z dołu do góry, i z góry na dół krążą ciągną koleją w machinie tego rządu?

Że car to wszystko tolerować musi, najlepiej pokazuje administracja wojskowa. Kradną urzędnicy cywilni w Moskwie, ale jak kradną pułkownicy, kommissarze wojenni, prowiancy, jenerałowie brygad, dywizyj korpusów, to przechodzi wszelkie wyobrażenie. Nieraz zdarza się, że w chwili rozpoczęcia kampanii batalionom po dwieście i trzysta ludzi niestaje: a w szpitalach, ci co już dawno pomarli żyją jeszcze w kontrolli wydatków i zażywają właśnie najdroższe lekarstwa, i spijają na wzmożenie kosztowne wina, których im za życia, w chorobie nigdy nie podawano. W ostatniej kampanii kupować musieli officerowie konie do dział, na które owies i siano pobierali od dawnego czasu. Pułki moskiewskie rewolucya 29. zaskoczyła w nienajlepszym stanie. Gdy się rozpoczęła wojna, jenerałowie, pułkownicy, kadry przed lustracją gwałtownymi i w tym tylko kraju podobnymi środkami dopełniają, z największym uciskiem obywatela.

Toż samo dzieje się z wymiarem sprawiedliwości; toż z urządzeniem komor i ceł. Pod ten wzgląd nawet administracją zdrowia podciągnąć trzeba. Nic bardziej neo-

braza ludzkości jak szczegóły które podam w tej mierze. W każdej gubernii jest urząd lekarski złożony z dozorczy (*inspietktor wraczebnoj uprawy*), chirurga, akuszerza i lekarza zwierzęcego. Od tego urzędu zależą wszyscy lekarze tak publiczni jak i prywatni, czyli innemi wyrazami, muszą się mu opłacać. Z swej strony inspietktor *wraczebnoj uprawy* zostaje w porozumieniu z gubernatorem i so-wietnikami. Prócz tego płaci lekarskiemu wydziałowi w ministerium spraw wewnętrznych rocznie do trzech tysięcy rubli, przy installacyi pięć do sześciu tysięcy. Żeby wynagrodzić sobie te straty nakłada inspietktor kontrybucyą na powiatowych doktorów, którzy są panami policyi lekarskiej. Powiatowy doktor bierze pensyą z miasta poruczonego swemu dozorowi, cześcią gotówką, cześcią w zapasach żywności. Każdy kupiec, każdy kramarz, każdy rzeźnik, każdy piekarz powinien się dobrze znać z tym policyantem Eskulapa, albowiem w przeciwnym razie od jego tylko woli zależy zapieczętować sklep pod pozorem, że zawiera zarażone towary, zabrać kram, ryby i mięso kazać zatopić w wodzie. Pobięra on także daninę od obywateli, gdyż jest w mocy jego oświadczyć z urzędu iż produkta, które ze wsi na targ wysyłają, niesłużą zdrowiu mieszkańców. Jak katedra w uniwersytecie, jak stopień w wojsku lub sądownictwie, tak i urząd powiatowego lekarza bardzo wiele kosztuje, a tem samem musi być zarobkiem, nie powołaniem naukowem. Taki urzędnik o wszystkim innem myśli prócz tego co należy do sztuki lekarskiej. Nigdy niepraktykował, nigdy nawet do szkół niechodził\*). Został lekarzem dla zarobku, jak

\*) Naczelnym Lekarzem 24 Dywizyi piechoty, która stała w Litwie, był niejaki Drossart. Niesłuchał on nigdy medycyny, niechodził do szkół, a nawet po łacinie czytać nie umiał. Był w r. 1812 kommissyonerem czyli officyalistą administracyi wojemnej, i został za odznaczenie się w służbie posunięty na stopien *Naczelnego lekarza dywizyi*.

się zostaje sędzią bez wiadomości prawa. Nikt go też do pomocy niewzywa, choć mu się wszyscy opłacają, żeby chorych leczyć niewzbraniał prywatnym doktorom. Każda apteka powinna być od uniwersytetu opatrzona przywilejem i upoważniona od *wraczecznej uprawy*, za co też płaci rocznie 500 do tysiąca rubli inspektowi, i tyleż powiatowemu lekarzowi, który ją w każdej chwili zapieczętować może. Innym Eskulapa tyranem jest powiatowy lekarz zwierzęcy. Do niego należy zaraza bydła. Pod tym pozorem zabierano obywatelstwu i chłopom bydło zdrowe; kto tego chciał uniknąć, musiał się opłacić. Pod tym pozorem każda wieś, od reszty świata odcięta być może kwarantanną, którą się natychmiast staje grobem przemysłu, rolnictwa i handlu. Gdzie zaś rzeczywiście pokazała się zaraza, *weterynarny* wracz uznaje za pewną opłatą, iż kwarantanna jest niepotrzebna, i zarazie w całej okolicy szerzyć się dozwala.

Otoż niektóre główne rysy administracji największego państwa na kuli ziemskiej! Jednak przez szacunek należy prawdzie, tego przemilczyć niemogę, że tylko gubernije polskie stanowiące całą siłę olbrzyma północy, tym sposobem były rządzone przed 29. Listopada; w innych bowiem częściach państwa administracya ma być porządniejsza i muięj uciążliwa. Są to wszystko, jak się nie jednemu z czytelników zdawać będzie, drobne szczegóły. Bynajmniej! W polityce niemasz nic drobnego. Najmniejsze rzeczy mają swoją wagę wśród pewnych okoliczności. Administracya w guberniach polskich niebyła małą rzeczą. Te excessa rozjątrzały umysły; czegoż bardziej jakich rozjątrzenia potrzebowała sprawa 29go? Rząd ciskał nędzę, obrażał massy. Dwa ważne powody do mniemania, że nędza i massy w tój walce obojętne nie będą. Ludność w tych krajach mieliśmy nie tak uzbrojoną jak wojsko regularne nad Wisłą, ale zniechęcenie, ale oburzenie przeciwko Moskwie były jeszcze większe jak nad Wisłą. Pocho-

dziło to z nagłej odmiany systematu po zgonie Alexandra, z zamiaru gwałtownego wypolszczenia tych prowincyj. *Zubow*, *Bezborodko*, *Potemkin* i inni ulubieńcy Katarzyny, których pamięć nigdy nie zginie w Polsce, nie tak niezniośnymi byli w początkach zaboru, jak ukazy i władze Mikołaja.

Przeto, jak z tego wszystkiego pokazuje się, nie bez słusznych powodów rewolucya 29. Listopada liczyć mogła na czynną pomoc zabranych prowincyj, których ludność najmniej dziesięć milionów wynosiło. Powstania w tych prowincjach tak opóźnione, przedsiębrane śród krytycznych okoliczności, bez żadnej pomocy od wojsk polskich, długiem, opornem dotrzymywaniem placu o tyle kroć silniejszemu nieprzyjacielowi, najlepiej okazują usposobienie tamtejszych mieszkańców. Okrutne ukazy cara podczas kampanii, i dzisiejsze jego środki ku wytępieniu wszystkiego co było polskie, narodowe w gubernijach, przekonaćby o tem powinny tych nawet, którzy wierzyć niechcieli w Polskę między Dźwiną i Dnieprem.

## OBLICZENIE

sił moskiewskich przed 29go Listopada.

Obaczmy teraz, czem Moskwa przeszkodzić mogła nam w rozwoju tego rewolucyjnego usposobienia w guberniach polskich? Jaki opór stawić mogła ogólnemu, i szybko rozszerzonemu powstaniu przez w targnienie wojsk naszych?

Wielkie mocarstwa, jak wielcy ludzie, mają swoje momenta niemocy. Żeśmy po zaniechaniu tego wszytkiego co nas niezwykłymi czyniło, po zwałczeniu w początkach powstania najpierwszych zasad wojny i polityki narodowej, stawszy się samochcąc garstką, tak długo jednak opierali się połową tylko kraju kongressowego najrozléglejszemu mocarstwu na kuli ziemskiej, czemuż to innemu przypisać jeżeli nie owój chwili słabości, w której rewolucya 29. Listopada Moskwę zastała? Są wreszcie w krajach najobszerniejszych miejsca bolesne, są punkta dotkliwe, gdzie najmniejsze zadrażnienie staje się natychmiast śmiertelną raną. Polska, jak w innem miejscu powiedziałem, jestto tętno, puls olbrzyma północy. Dała mu europejską naturę.

Kiedy po rewolucyi lipcowej tu i owdzie, w Belgii, w Niemczech szerzyły się niepokoje, Carewicz Konstanty wyprawiał z Warszawy licznych gońców do brata, zaręczając, iż dzięki energii rządu i karności wojska, żadnego zaburzenia obawiać się nie trzeba w królestwie polskiem. Car temu wierzył. Moskwa zażywała wczasu, gdy Polskę ze snu nagle przebudziły wielkie zamiary. Zły duch dynastyi gottorpskiej natchnął Carewicza tem niepojętem

zaufaniem. Przez całe życie swoje był podejrzliwy, i bojaźliwy. Przez lat piętnaście w Warszawie marzył tylko o spiskach, rewolucjach: obawą ich natchnął machinę polskiego rządu, i pozapeśniał wszystkie więzienia! Dopiero wtedy gdy rzeczywiście miało przyjść do rewolucji przestał w nią wierzyć. W tej mierze, na kilkanaście dni przed 29. odrzucał jawne świadectwa stolicy.

Od wstąpienia na tron Mikołaja, srogie, nieprzerwane klęski trapiły carstwo. Wojny turecka, perska, kaukazka, przedsiębrane częścią dla wytepienia w szeregach szczytków rewolucji petersburskiej, i nadania umysłom innego kierunku, częścią dla widoków wschodniej polityki, częścią także i dla tego, żeby początki panowania cesař oznaczyć, wycieńczyły wojska moskiewskie. Przerzedzała je nadto cholera, szerząc przed 29. Listopada i następnie bezprzykładną śmiertelność, nietylko w pułkach moskiewskich, lecz w całym kraju. Głód, pomór, wysilenie skarbu i tak zadłużonego, były sprzymierzeńcami powstającej Polski. Owa trzechkroć stotysięczna armija, postrach połowy Europy i Azji, armija, którą Alexander po kampaniach francuzkich nie odnowił ale stworzył, którą potem przez lat dziesięć, kiedy inni odpoczywali, ćwiczył w obrotach, którą w kwitnącym stanie odumarł, spełzła bez mała w połowie pod kilkoletnim rządem Mikołaja. Wiadomo jakie straty Moskale ponieśli w pierwszej kampanii tureckiej. Śmiało rzec można, że po tych wojnach, szczególnież zaś w skutku cholery, niewięcej zostało jak 150 do 180,000 regularnego żołnierza z alexandrowskiej puścizny, ku obronie granic od Bałtyku do mórz Czarnego i Kaspijskiego. Cholera nie samą tylko śmiertelnością osłabiała tę tak uszczuploną potęgę. Przed rewolucją 29. nie wiadano, jak dzisiaj, z doświadczenia, że kwarantanna postępu tej choroby nie tamuje. Z tego błędu wypływały dla powodzeń powstania w Polsce niewyrachowane korzyści. Dziesięć gubernij było zarażonych.

Z owych przeto 150 do 180,000 (położmy nawet 200,000 dla tem pewniejszego obrachowania) potrzeba było najmniej trzecią część użyć do strzeżenia tak rozległej linii korodonu cholerycznego.

Więcej powiem: gabinet petersburski obracając baczną wzgląd ku rewolucyi lipcowej, widząc objawiające się jej skutki w Europie (które równie jak dni lipcowe obrażały polityczny wpływ cara), potrzebował czasu; przynajmniej jednego roku, przy największej czynności rządu, ażeby siłą zbrojną choć w części odpowiadającą rozkiełzanemu językowi swój dyplomacyi, do reszty upaść niedozwolił udziałom, jakie od kongresu wiedeńskiego miał we wszystkich sprawach stałego ładu, udziałom przez dwa pomienione zdarzenia znacznie uszczuplonym. Rewolucya 29. zaskoczyła tedy Mikołajowi w chwili bardzo krytycznej, osobliwie z tego naturalnego powodu: że dla wielkich mocarstw każda dywersya jest wtedy najniebezpieczniejsza, kiedy po wielkich stratach powoli do sił przychodzić zaczynają. Noc 29. przypada w tę chwilę politycznej i wojskowej rekonwalescencyi Moskwy.

Czas okazać nicość jednego w tym względzie dość upowszechnionego uprzedzenia tak w Polsce jak zagranicą. Mówiono, i do dziś dnia trwa to szczególnie mniemanie, że Moskale przeciw Belgii i Francyi na wiosnę 1831 kampaniją rozpocząć mieli; to jest, że chcieli trzećcię restauracyi we Francyi. Tego bez koalicji Car nie-mogłby przywieść do skutku! Jak zaś dalece Austria. pomijając Prussy, zawsze gotowe do działania, w takich przypadkach, przyłożyłby się chciała i mogła w owęj porze do tego przedsięwzięcia, zostawuję to ziemnej reflexyi wszystkich, którzy mieli sposobność rozważyć ducha, nieruchomość, skamieniałość polityki, austryackiej od upadku Napoleona. Nie za lada kaprysem i nie w każdym złym humorze autokraty, tworzą się koalicje przeciwko Francyi bez udziału Anglii i Austrii!! Nieprzeczę: mogło

to być w chęciach, było pewnie w myślach gabinetu petersburskiego; ale do tego rzeczywiście Moskwa w owym czasie potrzebnych sił nie miała. To ledwie za rok, bez żadnego niepokoju w Polsce nastąpić mogło. Moskale radzi chlubią się nie tylko prawdziwą mocą, ale nadstarczają w potrzebie i urojoną. Dzisiaj niepodpada zaprzeczeniu, że po rewolucyi lipcowej *na kredyt*, że tak rzekę, straszli ministrow Ludwika Filipa. Mniemanie powiększone o swej potędze uważają oni za jeden z głównych jej pierwiastków; dotąd nikt tak zrzęcznie, nikt tak dowcipnie jak gabinet Carskiego sioła korzystać nie umiał z opinii rozszerzonej o sobie za granicą. Odebrały wprawdzie wszystkie korpusy rozkaz zbierania się. Korpus litewski miał przejść granicę carstwa 1. Stycznia (20. Grudnia), a korpus Pahlena dziesięcią dniami 'pierwej. Lecz cóż znaczą podobne rozkazy? Wiemyż o co szło dyplomacy moskiewskiej, kiedy były wydane? Alboż to raz się zdarza, że podobne demonstracye przybywają w pomoc trudnym do załatwienia interessom dyplomatycznym za granicą? Że nawet częstokroć ku temu tylko służą, aby upadające o sobie mniemanie poprawić? Bardzo żałuję tych, którzy szczerze wierzyli podobnym wieściom, dla tego szczególnie podejrzany, że je tak gwałtownie z Petersburga rozszerzano, nie bez zamiaru wytargowania tego, pogrózką udziału w koalicji, lub jej zawiązania, czego rzetelną przewagą odrazu dokazać nie było można. Jako! po owych wojnach, w początkach cholery, miałyby Mikołaj ostatnie siły swoje ruszyć ku ukróceniu zaburzenia, które się w trzech dniach skończyło, które natychmiast potem tak uroczyście wyrzekło się propagandy, a które zagrożone koalicją byłoby zaraz odzyskało początkową dzielność swoją, rozbrojoną szyderskim umizgiem republikańskiej monarchii — które byłoby odzyskało wszystkich sprzymierzeńców, i wszystkie najśmielsze nadzieje? nadzieje tak boleśnie oszukane ułomnością popularnego

starca, który najlepszą republiką swoją (*la meilleure des républiques*) przyłożył się do zatrzymania najmocniejszego w dziejach popędu, i nakoniec zapieczętował go pieczęcią obywatelskiego królestwa? Tylko co był zgasł wulkan na zachodzie, nic że lepszego nie wypadało uczynić świętemu przymierzu, jak narzucać w krater nowych palnych materiałów, żeby wywołały lawę uspioną czarodziejskimi słówkami Lafayetta i Filipa, żeby dalej rozszerzyły trzęsienie ziemi? Choćby też rzeczywiście zamierzał car przed powstaniem w Polsce narzucić Francuzom Karola X, albo Henryka V, za pomocą koalicji (co bardzo być mogło), czyliby go był w takim razie Metternich nieprzekonał, że koalicja wznowiłaby tylko rewolucją tak zręcznie oszukaną i uspokojoną we Francji, — czyliby mu ten mistrz doświadczony, ten głęboki polityk, ten pierwszy minister europejskiego absolutyzmu nie powiedział, iż żadna koalicja tego nie dokaże przeciwko rewolucji we Francji i w całej Europie, co jeden Xiążę Orleanu? Nie pożyteczniejsze było zostawić na tronie francuzkim (że tu położę wyrazy Lafayetta, którego na koniec doświadczenie wywiodło z błędu) „prefekta policji trojcy absolutnej“ jak wejść w niebezpieczne zapasy z całą Francją anti-monarchiczną, i z całą Europą hołdującą takiej Francji, to jest z powszechnem rozprzężeniem?

Powiedzą, że zmniejszam zasługę Polaków, którzy koniecznie chcą być zbawicielami tronu Ludwika Filipa! Ja nie dzielę téj opinji „jakobyśmy walczyli dla Francji.“ Dalej jeszcze posuwam śmiałość moję! Ja utrzymuję, żeśmy tylko dla samych siebie, dla zbawienia kraju naszego walczyli, bez żadnego względu na obce interesa. W wieku egoizmu niepojmuję wspaniałomyślności obwołującej się za zbawicielkę całego świata po upadku własnej sprawy. Nauka takich poświęceń w polityce nie przypada do mojego przekonania.

Historia, to nie romans, nie poezya.

Podług wiadomości, jakie jeszcze w Warszawie, na kilka tygodni przed rewolucją, staraliśmy się zebrać (na których niewątpliwie polegały w znacznej części *zaczepne* plany związku rewolucyjnego), miał car przed 29. w krajach stanowiących europejszczyznę jego państwa 60 do 70,000 regularnego wojska, to jest od Dźwiny do Czarnego morza, na długości mil polskich 150, od Niemna i Bugu do Dniepru w szersz mil 80, a zatem na ogromnej przestrzeni 12,000 mil kwadratowych. To się nigdy nie przytrafiło od czasu, jak Alexander na tron wstąpił. Liczbę tę stwierdzali jednomyślnie wszyscy powstańcy tamtejsi, których o to badać miałem sposobność, tak podczas kampanii, jak i w Emigracyi. Wojska te składały się z części korpusów Pahlena, Rosena, Szachowskiego i. t. d. Dylokacya ich taka: korpus litewski Rosena, który szczególniej interessował sprawę 29. był rozrzucony na długości mil 130, a na szerokości mil 40 w gubernijach wileńskiej, mińskiej, grodzieńskiej i wołyńskiej: główna kwatera w Białymstoku. Składał się ten korpus z 24. i 25. dywizyi piechoty, z dywizyi huzarów i dywizyi ułanów. Kwatera 24. dywizyi była w Grodnie, 25. w Dubnie, ułanów w Słoniwie. Zapuszczam się w te szczegóły, które łatwo stwierdzić autentycznymi podaniami, dla tego, że dość jest rzucić okiem na mapę polskich gubernij, aby się natychmiast przekonać na czem zbawienie Polski zależało w początkach powstania. Jeden ze zdolnych officerów wojska polskiego, *Chrzanowski*, którego z resztą o exaltacją patryotyczną, o widzenie rzeczy w świetle urojonem, o uganianie się za niepodobieństwami posądzać niemożna, *Chrzanowski*, który odbywał turecką kampaniją z Moskalami, i dobrze znał tak położenie ówczesne, jak liczbę wojsk moskiewskich, był w początku powstania jednym z pierwszych co dzielili ten instynkt publiczny, tę opinią patryotów w klubie: „żeby bez wahania się iść

do Littwy.“ Następnie podał dobrze wypracowany projekt tego ruchu dyktatorowi, — i za karę odesłany został do Modlina. *Prądzynski*, inny oficer, któremu wielkiego talentu wojskowego trudno zaprzeczyć (mimo 6. i 7. września) to samo utrzymywał tak w pierwszych chwilach rewolucyi jako i potem. Lecz dyktatura miała inną politykę, inną strategiją! — Dybicz, czy Benkendorf powiedział *Jezierskiemu*: „Polacy zły moment obrali do rewolucyi, bo zaczęli ją wtedy właśnie kiedy wszystkie wojska rossyjskie zostały skoncentrowane, żeby wyruszyć przeciwko Francyi.“ *Jezierski* mógł temu wierzyć; ale ja temu niewierzyłem, i nie wierzę. Moskwa, która pół trzecia miesiąca czasu potrzebowała do uorganizowania i wyprowadzenia w pole tych sił, jakimi nas zetrzeć niezdolała 19. i 25. pod Grochowem, mogłaż je mieć skoncentrowane i gotowe do tak dalekiej kampanii, przed temi pół trzecia miesiącami? W bitwie 25. było 100,000 Moskali, to jest cała czynna armija. A zatem skoro car zaledwie w jedynastu tygodniach tyle tylko wojska mógł zebrać, przy *zupełnej* nieczynności z naszej strony, w *spokojnych* guberniach, czyż z tego nie wypływa naturalny wniosek, że tej siły, tych stu tysięcy żołnierzy w pierwszych chwilach naszej rewolucyi do działania *zaczepnego gotowych*, nie miał, a tem samem, że mógł za Bugiem i Niemnem od razu to wszystko stracić czem Moskwa od Katarzyny stała się europejską i zachodnią? Jeżeli te rozumowania nie są oczywiste, jakąż więc przyczynę naznaczyć temu, że Mikołaj, otrzymawszy wiadomość o wypadkach 29., które go osobiście obrażały, które mu wyrządziły tak bolesny afront w obliczu całej Europy, przy oklaskach całej Europy, nie posłał wojsk swoich bez zwłoki dla stłumienia rewolucyi, zawsze słabszej w zarodzie jak w rozwinięciu? Czemuż tego nieuczynił, przynajmniej w środku albo ku końcowi grudnia, wreszcie z początkiem stycznia, kiedy wiadomo, że stan powietrza bardziej u nas sprzyja

kampanii w tej porze, niżeli następna odwilż i roztopy wiosenne? Z najskrupulatniejszego obliczenia sił moskiewskich pokazało się, że tego uczynić nie mógł. Artylleria przy pułkach jeszcze się nie znajdowała; jazda od piechoty, piechota od parków rezerwowych była oddalona, tak jak się dziać zwykło w kraju zupełnie spokojnym. Cywilna i wojskowa władza W. Xięcia Konstantego rozciągała się do wszystkich gubernij polskich, prócz witebskiej, mohilewskiej i kijowskiej. Było to razem z królestwem polskiem ogromne wielkorządztwo brata carowego. Pod jego rozkazami zostawał korpus litewski. Nie w Petersburgu, ale w Warszawie koncentrowała się pod okiem Konstantego, w biurze generała *Hintz* administracya tych krajów: okoliczność przygodna, lecz bardzo ważna dla sprawy 29., gdyż za upadkiem rządu Mikołaja w Warszawie, szło jednoczesne rozprzężenie władzy carewicza, nietylko jako naczelnego wodza łuwojska polskiego, ale także jako wielkorządcy zabranych gubernij i dowódcy litewskiego korpusu; a tem samem wypadki 29., osobliwie gdyby tak sobie postąpiono z osobą carewicza, jak wymagały istniejące jeszcze stosunki jego władzy z Litwą i Wołyniem, te gubernie *de facto* w stan insurrekcyjny wprawiały. Mogłyby się, przy energii rządu rewolucyjnego, tamtejsze miejscowe władze odrazu zorientować? — Dalej: we czterdzieści dni po 29. przypadał w guberniach polskich pobór podatków na nowy rok; przypadał razem koniec naboru rekruta *czterech z pięciuset*. Za szczęśliwego się poczytuje tamtejszy obywatel, jeżeli z dwudziestu dostawionych rekrutów urzędnicy zaciągu przyjmą trzech, czterech bez wielkiej opłaty. To sprawiło, że w kilku punktach zgromadzono ogromną liczbę chłopów. A zatem, dwie tak ważne operacye, finansową i wojskową, które potem wzmogły i szeregi i kasę cara, traf pomysłny oddawał w moc rewolucyi. Nic jednak tak wyraźnie niepokazuje w jakim się położeniu znajdowała

Moskwa w owym momencie niebezpiecznym, a Polszcze tak wiele obiecującym, jak stan twierdz i zbrojowni carstwa. Narwa, Rewel, Dynaburg, a mianowicie nieobojętne dla powstania zabużańskiego Wilno, Bobrujsk, Kijów, Kamieniec podolski, napełnione zapasami broni wszelkiego gatunku, artylleryą, amunicją, miały słabe garnizony. Strzegli je inwalidzi, rekruci, żydzi arestanci. Granica od Polski kongressowej nigdzie nieobwarowana. Brześć, klucz Litwy i Wołynia, punkt pod względem strategicznym niezmiernie ważny, bu tu się koncentrują wojskowe komunikacye, nie był jeszcze umocniony. Od Brześcia, gdzie się Bug z Muchawcem łączy, rozciągają się nieprzebyte błota, lasy aż do Dniepru. Cóż powiedzieć o bagnach Prypeci, o tylu innych punktach warownej Litwy, tego naturalnego siedliska każdego powstania w Polszcze, tego naturalnego teatru wojny dla sprawy 29.?

Zęby i oczy są potrzebne żołnierzowi, pierwsze do odgryzania ładunków, drugie do celowania; musiał więc Mikołaj znajdować się w niesłychanym kłopotcie, kiedy ukazem z d. 9. Marca 1831, to jest w trzy tygodnie po bitwie grochowskiej zaleca: „przyjmować rekrutów z grubemi szycami, bez zębów i bez jednego oka.“ Porównajmy to wyznanie z owemi słowy powiedzianemi na początku rewolucyi naszej: „*Je roulerai la Pologne et j'irai en France*“, a przekonamy się że i w Petersburgu są Gaskończycy. Ten ukaz, jako i inny na początku lutego ogłoszony, dowodzi, że prócz wojska które z Dybiczem do Polski kongressowej wkroczyło, Moskwa żadnych innych sił nie miała.

Te dwa ukazy stwierdzają ważną prawdę: że byliśmy najpierwej potężni niemocą cara.

## OBLICZENIE

siły zbrojnej narodowej w kraju kongressowym.

Kilka tylko słów powiem w tej materii. Niepodpada zaprzeczeniu, że w pierwszych czterech lub pięciu tygodniach (po rozpoczęciu bezzwłocznem ruchów zaczepnych przeciwko carowi wskutku 29), mogliśmy w ośmiu tylko województwach nadwiślańskich, podwoić liczbę naszej piechoty i jazdy; coby było uczyniło 65 do 70,000 regularnego wojska. Zapału wznieconego w mieszkańcach kongressowej Polski przez wywrócenie rządu Mikołaja, opisywać niepotrzebuję. Był powszechny za Warszawą: chłopci i szlachta, starzy i młodzi, dzieci nawet, kalecy, wszystko to tężnie cisnęło się do szeregów. Kilkuset włościan z kosami widziano w pierwszych dniach na ulicach stolicy. Ruch ten zgorszył dyktaturę. Ta siła, którą, korzystając z tak ogólnego, tak nadzwyczajnego entuzjazmu bardzo łatwo uorganizować było można w oznaczonym czasie, wyrównywała moskiewskiej w zabranych guberniach. Niewykroczyłem w tój rachubie z granic najściślejszej pewności. Było wojska polskiego na początku rewolucyi trzydzieści i kilka tysięcy, tak we wszystko opatrzonego, i w tak dogodnych stojącego punktach, że mobilizacya jego i pochód częścią ku Litwie częścią na Wołyń, nie podlegały zbyt wielkim trudnościom. Piechoty było 25,000, jazdy 7,450. Dział polowych mieliśmy 96, prócz dwóch półbaterij raketników; dział wielkiego ka-

libru w Zamościu 275; w Modlinie 80. Prócz wojska stojącego pod bronią liczę tylko 20 do 25,000 wybornego demissonowanego żołnierza, który częścią odbywał napoleońskie kampanije, częścią od roku 1815 lata swe wysłużył w nowój organizacyi. Trzecie tedy i czwarte bataliony niepotrzebowały długiego mozołu. W arsenał warszawskim było 36,000 karabinów, a 11,000 sztuk pałaszów dla jazdy. Prawda, że z winy naczelników rewolucyjnego związku lud w nocy 29. tę broń powiększej części rozebrał, że ją żydzi za bezcen kupowali, a drożej potem przedawali; lecz temu władza rewolucyjna mogła i powinna była zapobiedz, chociaż i tak ten cały oręż wrócił w ciąg wojny do szeregów. Nareszcie ludzi do broni zdatnych, których nazwiska, stan, wiek i miarę, jako popisowych, wciągniono r. 1830 do xiąg komisyyi superrewizyjnej na ratuszu miasta Warszawy, było 246,000. Twierdze Modlin i Zamość miały zapas prochu na trzech miesięczną kampaniją dla 40,000 wojska. — Jest w pierwiastkach każdego powstania polskiego pewna porywczosc której nic nie pokona! Była w Warszawie twórcza chwila, z której niepodobieństwa, cuda mogły wyniknąć! Sześćdziesiąt kilka tysięcy najbitniejszego ludu na ziemi! Nie masz przepaści z którychby takie wojsko kraju dzwignąć niezdolało, nie masz żadnej sprawy, którejby nie zapewniało szczęśliwego końca. Wy! coście to wszystko zepsuli waszem zaślepieniem, waszym nierozumem, którzyście to wszystko w samych początkach sparaliżowali waszą nieśmiałością, obłudą i podejściem, — wiecież o tem, że lata, dziesiątki lat, może wiek cały przeminie, nim zdarzy się druga taka sposobność pokonania wrogów naszych bez cudzej pomocy? Tą siłą, gdyby dawniej Polski nie było na świecie, ledwo nie nową stworzyć pozwalały ówczesne okoliczności. Rezerwy z nowego zaciągu w to obliczenie nie wchodzi; mogły się były organizować pod zastoną czynnej armiji, szerzącej, popierającej powstanie

za Bugiem i Niemnem. Materyałów nie brakowało. Rzemieślnik z Niemiec i Anglii sprowadzony, staraniem częścią kommissyi rządowej spraw wewnętrznych, częścią Lubeckiego do wyrobów żelaznych i stalowych, do tokarni i machin parowych, mógł z korzyścią pracować w zakładach poświęconych sile zbrojnej. Skarb wcale nie był ubogi. Tak pod tym względem, jak i co do innych materyalnych środków, administracya kongressowej Polski, nie myśląc o tem bynajmniej, niechcąc tego, dobrze się jednak zasłużyła Polsce powstającej.

Takie mieliśmy zasoby, takie środki ich rozwinięcia przy sprężystem postępowaniu, przy téj czynności, którą talent, energija, dobra wola wszędzie podwoić mogły. Ale nie trzeba było tracić ani jednej chwili! Nie trzeba było spisków knować przeciwko publicznemu instynktowi, — nie trzeba było oszukiwać poczciwego narodu przez dwa miesiące! Jednem słowem: nie trzeba było pozwolić Mikołajowi wyjść z krytycznego położenia, w którym go powstanie nasze zastało. Powiedział Barrère, że rewolucya jest nakształt słońca strefy gorącej, które nadaje gwałtowny popęd całej wegetacyi, skracając czas gdzieindziej przepisany wzrostowi i dojrzałości roślin. Polityczne klima naszego powstania było cokolwiek chłodniejsze, — osobliwie w początkach! Wszystko ziębiła jedna kolosalna reputacya wojskowa, — powolne narzędzie wręku przewrotnych intrygantów. We wszystkiem, a szczególnie co do organizacyi wojska, tak poczynaliśmy sobie, że do czego zwykle potrzeba dziesięciu dni, to ledwo we dwudziestu do skutku przychodziło śród nadzwyczajnych okoliczności powstającego narodu. Historia znaczy piętnem niesławy ulubieńców króleskich, co wpływu swego używają przeciwko dobru powszechnemu. Lecz nietylko monarchowie, i ludy czasem myślą się w wyborze tych, których otaczają całym swoim zaufaniem. Niejeden półbożek opinii użył, lub innym użyć pozwolił swej popularności

przeciwko sprawie narodu. Tak się i u nas stało w początkach rewolucyi.

Gdy dyktatura przestała tamować popęd ogólny w kraju, zaczęły się nagle tworzyć nowe pułki, i organizacya sama z siebie dość szybko postępowała. Do pięciudziesiąt kilku tysięcy wojska polskiego liczono po wkroczeniu wojsk rosyjskich, chociaż ta cała siła nie była, i nie mogła być czynna w pierwszych bitwach. W dalszym ciągu kampanii, przy najniedołężniejszej administracyi, wśród niepowodzeń, wśród anarchii konstytucyjnej, w najpotworniejszym składzie rzeczy, jaki tylko wyobrazić sobie możemy, doszła jednak liczba wojska polskiego do ośmiudziesiąt kilku tysięcy. Tych sił cztery tylko województwa z lewego brzegu Wisły dostarczały! Po bitwie ostrołęckiej, mieliśmy 50,000 żołnierza, gotowego wyruszyć w pole, prócz garnizonów i zakładów na lewym brzegu. Przed wzięciem Warszawy było wszystkiego razem, do sześciudziesiąt i trzech tysięcy, prócz znacznej liczby chorych, rannych, rekonwalescentów, tudzież korpusu Różyckiego, garnizonów i zakładów. W pięćdziesiąt kilka tysięcy złożyliśmy broń na granicy pruskiej i austryackiej!

Od 6. Lutego połowę większą kraju nieprzyjacieli zajmował lub niepokoił. Jakżeby była szła organizacya wojska w Polsce kongressowej, gdyby zabrane prowincye stały się były głównym tój wojny teatrem?

Moskale, mimo znanėj energii ich rządu, mimo środków jakie despotyzm samodzierzcy zawsze ma na swe zawołanie, doznawali jednak tą razą większych trudności w formacyi nowego wojska — rozumie się w stosunku rozległości państwa; zasobów, kredytu, i dzielności absolutyzmu niczem nie hamowanėj. Pod Grochowem mieli 100,000, maximum ówczesnego wysilenia; pod Ostrołęką 60 do 70,000; pod Warszawą 80 do 90,000; pod wzięciu tój stolicy najwięcej 65 do 70,000 mieć mogli.

Kiedyśmy zaczęli rewolucyą mogliśmy więc mieć

tyle regularnych żołnierzy co oni. Kiedyśmy broń skłádali mieliśmy ich tyle prawie co oni.

Te porównania nie czynią zaszczytu rządóm rewolucyi. Wiem o tem; boleję nad zarzutami, które im historya uczyni; lecz z drugiej strony cieszę się nadzieją, że naród, oceniwszy charakter i rozum ludzi którym zaufał, na przyszłość korzystać będzie z okropnego doświadczenia.

Niedługi ów przeciąg czasu, w którym wojowaliśmy z Moskwą, jest, jak już napomknąłem, zebraniem w treść, i wynurzeniem na jaw tego wszystkiego co od lat kilkunastu, kilkudziesiąt warzyło się, dojrzewało w Polsce gniecionej obcym jarzmem. Z wielkiego przymusu nagle przyszlśmy do wielkiej swobody. Na scenę polityczną występują ludzie, których powiększłej części naród z dawien dawna znał i poważał, — a którzy dla tego samego, że bardzo dawno byli znani, że się już zasłużyli i wysłużyli, nie powinni mu byli *teraz* przewodniczyć. Biada rewolucyi, którą patryotyzm i talent na schyłku, nie we wschodzie swoim kierują! Biada narodowi, który w niebezpieczeństwie nie entuzjastom młodszego wieku, ale samemu tylko zaufa doświadczeniu! Liczyła Polska pod obcym uciskiem wielu męczenników dobrej sprawy. Tych czcil naród jako świętych w dniach swój niewoli; cóż naturalniejszego, że ich potem w rewolucyi, uiszczając się z długu wdzięczności powoływał do głównych urzędów? Lecz nie zawsze poczciwość z talentem w parze chodzą. Nie jedno, przyznaniem dawniejszem, rozstawione imię, zmaleć musiało. Nieograniczone zaufanie odwetem powszechnej niechęci odmieniało się w nienawiść; oklask od pogwizdu, sławę od obelg krótkie u nas chwile przegradzały. Była to epoka zbyt ciężkiej próby dla dawnych zasług, nieumiejących zrzec się w cichem ustroniu prawa do publicznego zawodu. I drogo nas ta opłata narodowego szacunku kosztowała! Zbyt drogo! Ofiary niesprawiedliwości prze-

szłego rządu, albo tacy, którzy mu w swojej porze groźne czoło stawiać śmieli, byli to zapewne zacni ludzie, ale powiększłej części schyleni wiekiem, albo też własnym niepowodzeniem skołatani, — a zatem inwalidzi polityczni! Dla czegoż od początku do końca *ich samych* tylko widzimy u steru? — Nie lepiejże rozwijać usposobienia polityczne i wojskowe w czasie rewolucyjnym, jak *osłabione i obumierające* narażać na niesławę?

## WZGLĄD

na Prussy i Austryę.

Kościuszkowski w 94 miał do czynienia i z Moskwą i z Prusami. Król pruski na czele 40,000 pomagał Moskałom oblegać Warszawę. Jeszcze wtedy opinia publiczna nie była tak groźna w Europie, ażeby monarchowie samowładni potrzebowali obwijać w jakiegokolwiek pozory bezprawia, które z ich uczestnictwa w rozbiore Polski wypływały. Rozbój popierano jawnym rozbojem; wreszcie rewolucya francuzka zwracała natenczas wyłączną uwagę ku sobie. Powstanie 29. przypada w szczęśliwszą porę i co do stanu publicznej opinii. Za dni naszych wykształcił się rozdział Europy na dwie części, monarchiczną i rewolucyjną; interes tronów wszedł w osobne, wyraźniejsze od interesu ludów uważanie. Aczkolwiek powstanie nasze nie było skutkiem bezpośrednim wypadków lipcowych, aczkolwiek i bez nich samo z siebie byłoby pierwój lub później niepochybnie wybuchnęło, podnosząc jednak oręż przeciwko carowi po wygnaniu z Francyi starszej linii Burbonów, wzbudziliśmy natychmiast mniemanie o sobie, że nietylko dla własnego interessu, ale dla całej poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiej wagi, bo opinia wszystkich oświeconych narodów, bo jednym słowem głos liberalnej Europy, nie mógł nie wywierać silnego wpływu na te nawet gabinety, które z pobudek stanu, i związków z Moskwą sprawie 29. nie sprzyjały. Wielka scena rewolucyjna przzerwana na zachodzie, zdawała się nad Wisłą

odradzać; nakoniec nie tak bardzo nie spopularyzowała rewolucyi polskiej jak to, że za jęj główny powód poczytano wstręt nasz łączenia się z mniemaną koalicyą despotów przeciwko Francyi która w tedy była już tylko *monarchiją lipcową*\*).

\*) Wyrażę tu opinią, którą może niejeden z czytelników moich weźmie za paradox, z której jednak dla tego wytłumaczyć się powinienem, że opanowała całe przekonanie moje co do owej koalicyi przeciwko Francyi, po rewolucyi lipcowej. Nie wierzyłem w tę koalicyą i nie wierzę. Wyżej przytoczyłem powody dla których mimo woli Mikołaja do skutku przyjść nie mogła. Stawały temu na zawadzie naprzód bezsilność Moskwy; car, nie mogąc własnego tronu odzyskać w Polsce pod Grochowem, nie mógł go zapewne przywrócić starszej linii Burbonów we Francji, a Wilhelmowi w Belgii; powtórę, niepodobieństwo wciągnięcia Austrii we współnictwo tego zamiaru, Austrii wiedzącej z krwawych doświadczeń, iż w takim przypadku ponosiłby musiała główne ciężary, główne straty, Austrii pomnej także i na to, że Moskwa w takiej wojnie, jako najodleglejsza od jęj teatru, nienarządzając się bynajmniej, nie tylko nie nie traci, lecz we wszelkiej alternatywie czy powodzeń, czy klęsk, zyskuje, bo w pierwszym razie nabywa małym kosztem coraz większego wpływu do spraw europejskich, a w drugim korzystać zwykła z osłabienia swych alianców, torującego jęj drogę do reszty sławiańszczyzny; nakoniec odmienna polityka Anglii, nie mogącej dzisiaj jak za czasów Pitta zasilać sprzymierzonych ogromnemi subsydiami, co to mocarstwo niemal do bankructwa przywiodły. Wszystko to razem wzięte pod ścisłą rozwagę, obok uroczystych zaręczeń ze strony Ludwika Filipa że *niedozwoli rozwijać się skutkom rewolucyi lipcowej*, pokazuje dostatecznie, jak sądzę, co wówczas oddalało od Francyi niebezpieczeństwo trzeciiej restauracyi. Lecz przypuśćmy na chwilę, że to rozumowanie, choć oparte na faktach, niema jednak żadnej zasady, że ten widok rzeczy jest zupełnie fałszywy. Przypuśćmy mówię, że koalicya nie tylko była podobna po rewolucyi lipcowej, ale, że trzy dwory absolutne rzeczywiście uchwałyły wojnę przeciwko monarchii Ludwika Filipa, i że tylko *my* Polacy wstrzymaliśmy ten groźny zamach! Gdyby tedy tak było w istotcie, to ja przynajmniej nie wahałbym się powiedzieć: „że powstanie nasze zepsuło najpiękniejsze dzieło.“ Idąc za głosem przekonania mu-

Propaganda przerażała królów: woleli zostawić rzeczy tak jak były we Francyi i Belgii, niżeli przywieść Francuzów do ostateczności; woleli uśmierzyć, niżeli rozjątrzać

siałbym je uważać w takim przypuszczeniu za błąd z naszej strony, — co większa, za mimowolny występki przeciwko powszechnej sprawie ludów europejskich; bo rewolucyjnej Europy nic innego nie zbawi tylko propaganda, tej zaś nic innego nie wywoła z Francyi tylko niebezpieczeństwo, tylko konieczność, krótko mówiąc, *koalicya*. — Ruch lipcowy miał w sobie siłę zarazy! Było to hasło dla całej Europy do zburzenia nienaturalnego porządku rzeczy, który jej wyciączy Napoleona narzucili. Lecz ten ruch trwał tylko przez dni kilka. Nagle, sztucznie, niespodzianie ukrócony został w Paryżu przez niewiele osób, które korzystały z podeszłego wieku Lafayetta, z niedoświadczenia mass, z fałszywego, konstytucyjnego tylko kierunku opozycyi, z obawy, jaką dawniejszy terroryzm wzniecał w znacznej części narodu francuzkiego. Co to jest, *juste-milieu*? Jestto polityczna kombinacya we Francyi złożona ze strachu, złota, i nikczemności moralnej. Co tylko drżało w tym kraju, w wielkie wbiło się dostatki, i tchnęło samolubstwem: wszystko to wszedłszy w znowę z sobą, prawie w jednej chwili utworzyło partya kontrarewolucyjną. Ta partya wzięła przewagę. Ludwik Filip stanął na jej czele. Nazwał swoją monarchią w Petersburgu *restauracyą*, w Paryżu *rządem republikańskim*; i tu i tam zyskał wiarę. Dla Francuzów był *quoique Bourbon*, dla świętego przymierza *parce que Bourbon*. Chodził z parasolem w *Palais-Royal*; ścisnął za rękę każdego wrobnika którego spotkał, każdego gwardzistę; odśpiewywał razem z gminem marseillejszy i paryżenysy; obiecywał obchodzić się bez pompy dworskiej, a co nadewszystko podobowało się Francuzom, *tanio* królować. Lafayetta nie odstępował, — nazywał go *mon cher Général!* Kto zna Paryżanów powie, iż *nie trzeba było tyle*, żeby im pozawracać głowy. Wszyscy razem zachorowali na Ludwika Filipa! *La royauté citoyenne*, była nowością, a nowość wszystko może w Paryżu. Papugi króleskie wciąż krzyczały: *Jenappe! Valmy! Valmy! Jenappe!* Ludwik Filip jestto synu xięcia *Egalité*, który rozpoczął pierwszą rewolucyą, i padł jej ofiarą choć wotował na śmierć Ludwika XVI. Najzręczniejszy, najdowcipniejszy z polityków, największy znawca Francuzów, najbogatszy w tym bogatym kraju. Człowiek zewszelchmiar znamienity, rzadki. Monarchowie absolutni powinni by codziennie dziękować niebu że go na ziemię zesłało. *On jeden utrzy-*

rewolucją europejską, zostawując dalszemu czasowi zupełne jej pokonanie.

*mał ich trony.* Milion bagnetów niebyłoby tego dokazało po rewolucyi lipcowej; on jeden dokazał tego z *parasolem* w rękę, swemi gestami, wejrzeniem, układnością mieszczanina. W Paryżu trzeba być koniecznie kuglarzem. On urodził się na monarchę aktora! „*Il n'y a pas d'homme en Europe d'étoffe du duc d'Orléans*“ są jego własne słowa. I w rzeczy samej, któżby inny tak podejść zdołał lud najprzenikliwszy na świecie? W owym parasolu mieszczanina było schowane berło absolutnego króla, który dzisiaj rządzi Francją bez ministrów i bez konstytucyi, który reprezentacją, druk, gwardyą narodową i wszystkie inne *rękojmię*, nieuchylając ich, daremnemi dla postępu rewolucyi uczynić potrafił; który dowiódł, że konstytucyą i wolę reprezentantów można zamienić w narzędzie władzy wykonawczej, nie przemocą lecz sztuką, nie terroryzmem, lecz za pieniądze. W owej monarchii otoczonej republikanckimi instytucyami spoczywał na samym spodzie budżet, przechodzący teraz wszystkie budżety restauracyi. Z owej popularności przyszło do okopania Tuillierów, i osadzenia mocnym garnizonem, — do *état de siège*, i otoczenia twierdzami Paryża, to jest do projektu bombardowania stolicy Verego i Vefura, na przypadek jeźliby rzeczywiście zażądała monarchii z republikańskimi instytucyami, — dwóch rzeczy tak różnych od siebie jak niebo od ziemi. Historia Ludwika Filipa od 7. sierpnia do porzebu Lamarqua, od 5 i 6. czerwca do zemdenia panny *Bourry*, od sławnego *coup de pistolet* na *pont royal* do dawniejszego jeszcze połogu Xny Berry. od tego niefortunnego przypadku dla starszej linii Burbonów i całej partyi karlistów, do *embastillement de Paris*: jest to ciągła kabała, snująca się jak nić z jednego kłębka, zarazem i dowcipna komedia, i traiczne melodrama dni naszych. Wszystko posłużyło Ludwikowi Filipowi, Wanda i rzeź w klasztorze St. Méry, oblężenie Paryża i statua Napoleona, lipcowe obchody i nieludzkie prześladowanie emigracyi polskiej, zdobycie Antwerpii i pożyczka grecka. On tylko godzić umie dla swego interessu te polityczne kontrasty. Drugi Ludwik XIV. bez peruki i metres, drugi Bonaparte bez sławy i geniuszu — z tego względu, że jak oni co chce to czyni w swoim kraju i zagranicą, bo wszystko co się teraz dzieje w Europie zgadza się z jego wolą, charakterem i zamiarami. Niepodobna nie kochać i niepoważać Francuzów, tego bohatyrskiego, oświeconego i gościnnego ludu, nie podobna

Ten stan polityki powszechnéj, ten rewolucyjny temperament całej Europy po wypadkach lipcowych, zapewniał sprawie 29. dwie rzeczy: najprzód przychylność wszystkich ludów (prócz moskiewskiego) pod jakimkolwiek rządem zostawały, i z tego powodu powtóre neutralność wiedeńskiego i berlińskiego.

— „Jeżeli uwięzimy carewicza, i rozbroimy jego gwardyę“ — mówił mi jeden z naszych dyplomatów we trzy dni po 29., — „to nas poczytają w Wiedniu za jakobinów, a powstanie nasze za dalszy ciąg rewolucyi lipcowéj; jeżeli zaraz wpadniemy do Litwy, to powiedzą, żeśmy zgwałcili kongress wiedeński, poczem natychmiast Prusacy i Austriacy wtargną do królestwa. A zatem, — mówił dalej ten dyplomatyk — nic nam innego uczynić nie wypada tylko puścić wolno Konstantego z gwardyą,

niezasadzać jedynéj, jaka nam została, nadziei na ich charakterze, obyczajach antimonarchicznych, i zmienności w polityce. Ale także, widząc tego ich króla, oceniając jego sztukę panowania, jego figle monarchiczne, jego głęboki machijawelizm, godny Augusta Cezara, (bo nim jednym w kraju republikańckim króleską władzę utrzymuje) niepodobna wstrzymać się to od śmiechu, to od płaczu nad ich rolą obecną, nad ich przyszłym losem w świecie! — Pytam się więc każdego z czytelników: jeżeli, jak przypuściłem, święte przymierze przed 29ym uchwaliło krucyatę przeciwko Ludwikowi Filipowi za to, że posiadał tron starszej linii Burbonów, nieuchwalałoż jej zarazem przeciwko uosobionej na tym tronie kontrarewolucyi, z którą od dni lipcowych do dziś dnia opinia tak rewolucyjna we Francyi nadaremnie walczy, — której niepokona jeżeli zewnętrzne niebezpieczeństwo, jeżeli *koalicya*, nieprzymusi Francuzów własnego szukać zbawienia w zbawieniu całej Europy na drodze propagandy rewolucyjnej? Przeszkodzić takiej koalicyi, byłoby to tylko, zdaniem mojem, przeszkodzić wpływowi dalszych konsekwencyj z ruchu lipcowego. Nie! nie szukajmy z tego chwały. Nie mówmy Francuzom, żeśmy uratowali na polach grochowskich monarchiją lipcową! Jeźliby tak było w istocie, toby rewolucya polska była tylko krwawą farsą odegraną dla interessu Ludwika Filipa, ale nie dla Rzeczypospolitej we Francyi.

i rozpocząć układy z Mikołajem za pośrednictwem Austrii, Francji, i Anglii.“ Ten co w taki sposób mówił do mnie, był jeden z najzacniejszych Polaków; słowa jego wypływały z przekonania; przez dwa lata siedział u karmelitów; na rok przed 29. wyszedł z tego więzienia. Zdziwiony do najwyższego stopnia takim sądem o rzeczach, zapytałem: „dla czegożeśmy powstałi?“ — „Rewolucya nasza“ odpowiedział, — będzie nieszczęściem dla kraju, jeżeli wykroczymy z granic kongressu wiedeńskiego.“

Ta opinia rozszerzana przez ludzi przewrotnych, uchwycona i źle rozumiana przez uczciwych, ale niedaleko widzących, stała się podstawą systematu, który, w samych początkach ukróciwszy popęd narodu, naraził go na wszystkie następne nieszczęścia.

Dla utrzymania téj zgubnej opinii, dla nadania podług niéj kierunku sprawie 29. wynaleziona została dyktatura. Człowiek poważany od całego narodu, imieniem swem z czasów Napoleona groźny całej północy, mogący jednym skinieniem wzruszyć Polskę do Dniepru, prawdziwy mocarz, olbrzym narodowego powstania, dał się podejść temu matactwu fałszywój dyplomacyi, i całą mocą swoją, jakiej mu Bóg użyzył dla zbawienia Polski, przyłożył się do jéj upadku. Rewolucya 29. nie zdołała przełamać téj pierwszej przeszkody. Generał *Chłopicki* był mocniejszy od wszystkich razem patryotów, mocniejszy od instynktu publicznego; a zdaniem jego kierował *Lubecki*.

Wszystkie konsekwencye dyktatury, która tylko konstytucyjnie swobody królestwa polskiego ocalić zamierzała, nie zważając bynajmniej, że celem powstania było rozszerzenie terytoryalne kraju i jego niepodległość, starano się potem usprawiedliwić dyplomatycznymi pobudkami, szczególniej zaś względem na Austryą i Prussy: „jakoby te dwa ościenne mocarstwa były przeciwne zaczepnym krokom z naszej strony, to jest przeniesieniu bezzwól-

cznemu teatru wojny do prowincyj polskich, składających część integralną państwa moskiewskiego.“ — Przedsięwziąwszy wystawić na oko czytelnikowi wszystko co sprzyjało tak zrozumianemu interressowi 29., nie mogę pominąć tej ważnej kwestyi dyplomatycznej.

Za zasadę w tój mierze kładę: *że Austria nie była przeciwna*, a Prussy sprzeciwiłyby się nie mogły temu, czegoby nam Austria za złe nie była poczytała, z czegoby na koniec (to jest z współczesnego powstania za Bugiem) Francya i Anglia wzięły pochóp do skutecznego wdania się, toż nawet do jawnego groźnego pośrednictwa w sprawie Polski.

Dwa ważne punkta bronią tego zdania: *naprzód* natura rozbioru Polski, to jest: wynikłe z niego między trzema mocarstwami stosunki; *powtóre* kongres wiedeński, który wpłynął na modyfikacyą tego rozbioru, który te stosunki objawił światu, szczególnież zaś prawdziwe intencye, prawdziwą myśl jasnie wyraził.

Jest tedy polityka *rozbioru*, i jest polityka kongressu wiedeńskiego. Obaczmy, w jakim obiedwie stosunku zostały względem 29. Listopada.

Zacznę od pierwszej. Ku końcowi ośmnastego wieku lud kilkunastomilionowy przepadł, jakby w ziemię, bez skonu, kiedy posilał swego ducha i w własnem jestestwie najmocniej poczuwać się zaczął. Ten gatunek śmierci nie historycznej, nie społecznej, ale tylko politycznej, gwałtowny, prędki, ożeniony ze wszystkimi znakami życia, wynalazła dla owych kilkunastu, kilkudziesiąt milionów kobiéta zakochana w rozkoszach, ku pomocy swój wezwawszy drugą kobietę uczciwą, bogobojną, i mądrego króla filozofa, przyjaciela Woltera. „Obojętna to rzecz, — mówi *Raumer*, kto pierwszy wyrzekł słowo *rozbioru*, tak jak jest rzeczą obojętną na wojnie kto pierwszy ze strzelby wypali.“ Ja tego zdania nie podzielam; bo to dla Polski nie jest rzeczą obojętną. Są odcienia winy, godne roz-

wagi; są stopnie złego. Nie wszyscy aktorowie téj sceny jednaką grali rolę. Nie wszyscy mieli do tego jednakie podniety. Jest daleko na północy, ku kończynom wegetacyi główny winowajca; są i tacy, których on pociągnął, uwikłał, których chciwością swoją do udziału *przymusił*. „Jeżeli się ze mną nie podzielicie, zawołał, to ja wszystko wezmę“ otoż — pierwsza i główna przyczyna akcesu Austrii i Pruss do dzieła, którem Moskwa wdarała się do Europy. Każda, choćby najdrobniejsza okoliczność, towarzysząca rozbirowi Polski, zasługuje na wzgląd baczny. Trzeba tę rzecz sądzić bez uprzedzenia, tak jakby się nas nie tyczyła; obojętnie jakby nie szło o Polskę, jakby się tyle krwi za nią nie przelało. Trzeba do tego obrać nie chwilowe, lecz stateczne, niezmienne stanowisko. Z naturalnego rozsądku wypada, że kto pierwszy nie wyrzekł słowa *rozbioru*, komu na tem w samych początkach najmniej zależało, ten śród okoliczności mniej więcéj nagłych, pierwszy wyrzeczce słowo *rekonstrukcyi*, to jest, powie: „oddam co wziętem, ale niechaj i drudzy oddadzą.“ Role się przemieniają; a tak wskrzeszenie Polski byłoby *w stosunku odwrotnym spółnictwa tych samych mocarstw co ją rozebrały*. Kto najmniej zyskał na rozbiore, kto owszem *złe na tem wyszedł*, skorzystałby najwięcéj z przywrócenia *status quo* przed rozbiorem, — przed r. 1772.

Austria znajduje się w tym przypadku. Austria wcaleby się niesprzeciwiała przywróceniu *całej* Polski, — rozumie się pod pewnemi warunkami co do wpływu na jéj interessa wewnętrzne. Polska cała, niepodległa, ale rządzona *despotycznie* jest może teraz u celu życzeń tego mocarstwa; to pewna jednak, że tę tylko broń zaczepną i odporną zachowała ona sobie na przyszłość, na przypadek wojny z carami. Prussy trwałyby najdłużej w uporze przeciwko całości i niepodległości naszej. Moskwa nigdyby na to nie zezwoliła.

Wychodząc jedynie z punktu kombinacyj gabinetowych

przywrócenie całej Polski rokuje Austrii przewagę w Niemczech, i zupełne bezpieczeństwo co do posiadłości sławiańskich, — Prusom stopień mocarstwa drugiego tylko rządu, — Moskwie wygnanie z Europy.

Autorstwo naszego upadku pewnie nie do Austrii należy. Austriya anarchii w Polsce w r. 1772 bagnietami swemi nie utrzymywała. Nie opiekowała się dyssydentami. Nie przeciwiła się poprawie rzeczypospolitej dla ułatwienia sobie przyszłej grabieży. Gdy naród polski wyszedł z nieładu rządzą ustawą 3. Maja, nie burzyła tego dzieła roztropności obywatelskiej rokoszem targowickim\*). W głąb Syberyi nie uprowadzała znacznych Polaków; nie wytaczała swych dział przeciwko sejmom polskim. Zajęcie starostwa spiskiego wtedy przypadło, kiedy Repniny, Salderny, Wołkońscy, Kajzerlingi *de facto* panowali w Warszawie, w całym kraju. Machinacye Moskwy na długi czas grabież poprzedzają. Z kimże to wojowali rycerze Baru? Czy z Austryą? Czy owszem w Austrii nie znajdowali przytułku powielekroć przemoc wypierała ich z ojczyzny? Na granicy szląskiej rozmawiał z nimi Józef II.; przyrzekał pomoc. Wreszcie Spiż, lubo polski od wieków, położeniem jednak swoim, oddzielonem od polskiej granicy, wewnątrz Węgier, bardziej do Austrii jak do nas należał. — Tu bierze początek podziemna robota! „Ponieważ dwór wiedeński“ — rzekła Katarzyna jednego poranku do Xięcia pruskiego Henryka, — „pozwała sobie szarpać Polskę, więc równe do tego prawo mają i inni sąsiedzi.“ Urażona na pozór zajęciem przez wojska austriackie téj małoważnej posiadłości, w duchu szczerze się z tego cieszyła. „W téj to Polsce“ mówiła

\*) Austriya tak dalece nie była przeciwna konstytucyi 3. maja, że sejm czteroletni jedynie dla dogodzenia temu mocarstwu koronę polską ofiarował domowi saskiemu; jak o tem napisał Kołłątaj w dziele o upadku konstytucyi 3. maja.

dalej ze spuszczonei oczyma ku ziemi, „byle się schylić, zawsze coś znaleźć można.“ Chodziło podówczas carowej o uprzątnienie trudności w zawarciu pokoju z Portą. Zachciało się jój wielu i różnych rzeczy: obudwu Kabard i wyspy na Archipelagu, tudzież udzielnosci Krymu, Multan i Wołoszczyzny. Fryderyk pochlebiał Katarzynie; wizerunek jój umieścił w swym gabinecie; utrzymywał z nią prywatną korespondencyą. Ona potrzebowała wtenczas pośrednictwa Fryderyka w układach z Portą; potrzebowała wspólnika dalszych zamysłów. „Gotów mnie odstąpić“ mówiła tego samego poranku do Henryka pruskiego, — „o jakżebym go rada przywiązała do siebie choćby najkorzystniejszą ofiarą!“ — „Nic nadto łatwiejszego — odpowiedział Henryk, „trzeba mu to ofiarować, bez czego jego kraje nie mają z sobą związku. To jest bez czego w składzie Pruss nie byłoby loiki, której tak wiele Fryderyk II. miał w swój króleskiej głowie. Bez czego państwo pruskie byłoby tylko rozerwaną *kiszką* geograficzną.“ „Henryk rozumiał przez to malborskie, pomorskie, chełmińskie i Warmiją. — „Dobrze!“ — odpowiedziała pocichu Katarzyna, — „byle to tylko nie zepsuło równowagi w Europie; co do mnie, nie pragnę niczego dla siebie.“ — Krótkie były namysły, prędka zmowa. Carowa umaczała palec w atramencie, i co kto ma wziąć, oznaczyła trzema pociągami na karcie Polski. — Jak wyglądała ta Katarzyna? Mówią, że to miała być kobieta łagodnego wejrzenia, z anielskim uśmiechem.

Prędkie są poczty moskiewskie, i rącze konie jak myśli samodzierców! Pospieszył Henryk z tą wiadomością do Berlina. Po przybyciu jego z Petersburga Polska była jeszcze cała i bezpieczna *przez cały dzień jeden*, ostatni w dziejach swoich. Przez ten cały dzień, podobno *pierwszy i ostatni* w swém życiu, Fryderyk wielki był pocziwy.

Przez ten cały dzień, jak głoszą pamiętniki godne

wiary, obruszał się, zżymał na Henryka: zamknięty w króleskiej komnacie, głęboko rozważał, dumął. Więc Ateusz, który w nic nie wierzył, zdawał się obawiać kary Boga za udział w tej sprawie? Przemógł jednak pozorny interes stanu. Nazajutrz przeprosił brata, uściśnął go z uniesieniem i rzekł: „Projekt Katarzyny zbawi monarchiją Pruską.“ Mylił się w tym względzie, bo temi oto słowy pociągnął monarchiją pruską w uległość, w potrzebę ścisłego przymierza z Moskwą, z którego nigdy się nie wywikła. Napisał do Petersburga; — „Co powie Europa?“ — „Katarzyna odpowiedziała: „Ja wszystko na siebie przyjmę.“\*)

Trudniej szła sprawa z Maryą Teresą, bogobojną, obyczajów nieskazitelnych, powszechnie poważaną, nienawidzącą Fryderyka za Szląsk, Katarzynę za jawne wszeteczeństwa. Oburzyła ją sama myśl przymierza z bezwstydnymi sąsiadami dla spełnienia takiej zbrodni, jakiej do tychczas nie było przykładu w świecie chrześcijańskim.

Oddajmy sprawiedliwość tym nawet co się źle z nami obeszli. Austria szlachetniej w tym względzie myślała jak Prussy. Jest jednak coś poważnego, i chrześcijańskiego w tém starożytném państwie. Długo i szczerze opierała się Marya Teressa namowie; ofiarowała ewakuacyą starostwa śpiskiego, dla uchylenia przykładu, i podniety do dalszych rozbojów w Polsce. Gdy to nie skutkowało, postanowiła wydać wojnę Moskwie. W tym celu żądała od Prus neutralności. Lecz i ten przypadek napród był przewidziany w zmowie Katarzyny z Prussami!

\*) Że nie Fryderyk W. ale Moskwa pierwsza powzięła zamiar rozbioru, dowodem jest instrukcja Katarzyny przed pierwszym podziałem dana moskiewskiemu ambassadorowi w Warszawie; w pałacu Igelstroma znaleziono tę instrukcyą r. 1794; rząd rewolucyjny ogłosił ją w *Gazecie rządowej*, tudzież w gazecie *wolnej warszawskiej* z tegoż roku.

Fryderyk W. oświadczył „że w takim razie musiałby na mocy traktatu Moskwę posiłkować.“

A zatem Austria chcąc zapobiedz rozbirowi Polski musiałaby wojnę prowadzić, jedynie w interesie niepodległości naszej, z nieprzyjacielem który jej tyle klęsk zadał, z bohaterem wieku wspartym całą Moskwą potęgą. Położenie było zbyt trudne, nadzieja powodzeń zbyt wątpliwa. W tej alternatywie albo strasznej wojny, albo pokoju z nabyciem pięknej Galicyi, cóż miała począć Marya Teressa nad schyłkiem lat swoich? Nieusprawiedliwiając bynajmniej tego kroku, trzeba powiedzieć, że jej akces był przymuszony. Wpłynął w to także upadek ministerstwa Xięcia Choiseul. Po części przyłożył się i Kaunitz, stary, nadęty gap', który zwykł był mawiać, że śmierć najukochańszego przyjaciela ani na minutę nieprzerwała jego toalety, ani na minutę nieskróciła jego obiadu. Otóż pierwsza scena najtraficniejszej katastrofy ósmnastego wieku. Dwa następne rozbiory wypłynęły z pierwszego\*): dla myślącego historyka pierwszy tylko jest główną rzeczą. Zwykle zbrodnia pociąga do zbrodni. Ażeby nieutracić jednej części, trzeba było potem rozszarpać całą Polskę. Polska odnowiona dziełem czteroletniego sejmu, czyżby była nieodzyskała krajów zabranych pierwszym podziałem?

Te są charaktery rozbioru Polski. Polityka gabinetu berlińskiego ciemna; akces Austrii mimowolny; — rzeczywiście samą tylko Moskwą postępowanie w tym rozboju niesie na sobie cechę wielkiej konsekwencji i rozumnej przewrotności, naostatek zgody z naturą tego mocarstwa, z jego rozległymi widokami\*\*).

\*) Austria w drugim rozbiore nie miała żadnego udziału.

\*\*) Położę tu wyrazy bardzo znakomitego publicysty:

„La mort de la Pologne avait été prononcée sur le champ de bataille de Pultava. L'effacement de la grande puissance suédoise appelait nécessairement la Russie vers le centre de l'Europe.

Była Austria wielka i potężna przed rozbiorem Polski. Moskwa nie należała wtedy do Europy. Nie była jeszcze w tej części świata. Austria po stracie Galicyi nieprzestanie być wielką i potężną. Moskwa po stracie Polski, składającej część integralną tego państwa, znowu wróci do Azji. Nie będzie nawet taką jaką była przed rozbiorem Polski, dla ważnej przyczyny, bo choć kolos nie zmoskwicił swęj grabieży, nabył nią jednak od czasów Katarzyny narowów europejskiego kraju, od których niełatwo przyjdzie mu się odzwyczaić; jak nie łatwa jest nieokrzesanemu synowi fortuny, który przypadkiem został wielkim panem, przywyknąć po stracie majątku do dawnego ubóstwa. Austria w tym przypadku się nie znajduje. Sekret moskiewskiej potęgi tkwi w Polsce: ztąd car jedną ręką sięga do Stambułu, drugą do Paryża; ztąd wpływa na wschód i na zachód. Galicya politycznemu systematowi Austrii takich korzyści nie przyniosła! Czyż mogą iść z niemi w porównanie nie tak liczne miliony czystego dochodu, wpływające po odtrąceniu kosztów administracyi do kassy cesarza austriackiego z akwizycyi, której strzedz potrzeba, a która nawzajem Austrii nie strzeże, — dla której weszło się w stosunki najniekorzystniejsze z północą, — dla której Marya Teressa tyle razy się spowiadała, tyle łez wylała, i tyle bezsennych nocy strawiła, — która jej tak ciężyla na sumieniu w ostatnich chwilach! — „*Der Kaiser will das Länderle abgeben*,“ mówią Austriacy w Wiedniu. — „Żadnej piędzi

Pour cela il fallait envahir la Pologne entière. Mais c'était s'attirer sur les bras la Prusse et l'Autriche. Par conséquent la Russie songea à la partager en se réservant la part du lion. Les portions ont suivi les degrés de la puissance des spoliateurs: la Russie a eu plus que l'Autriche, et celle ci plus que la Prusse. Ces deux dernières puissances ont pu prendre moins que la première, *moins encore pour avoir quelque chose, que pour empêcher la Russie d'avoir trop.*“  
de Pradt.

ziemi polskiej nieoddam“ — mowi Moskwa w Petersburgu. Część Polski w ręku cara stała się bronią zaczepną nie tylko przeciwko Austrii ale i Prussom. Tęj broni cesarz austriacki i król pruski z równą łatwością na Moskwę nie wyostrzą. Wzajemność szkodzenia sobie nie jednaka pod tym względem. Moskwa stroiła i stroi kabały w Galicyi i w Węgrzech; przez wpływ swój nad Greko-nieunitami, podusza intrygi i w innych dziedziectwach austriackich. Niemało jest Rusi pod berłem Habsburgów, niemało Sławiańszczyzny jeszcze niezniemczonój, pod którą się Moskwa zawsze podkopywać będzie, z którą się wdzierać jak w swą isczinę nigdy nieoduczy. Nie nadaremnie to car Piotr, *Wszech-Rusi* nazwał się carem. Samo przebywanie wojsk moskiewskich po nad granicą galicyjską, szczególnie od lewego brzegu Wisły, w środek państw austriackich potęgę samodzierców pomyka. Handel czarnego morza ułatwiony zaborem Polski wschodnio-południowej, ztąd wpływ wyłączny do Multan i Wołoszczyzny; wreszcie zbrojne w wschodnich interessach pośrednictwa silnie dotykają z tej strony i odleglejsze prowincye domu austriackiego. Nie są to nowe prawdy, lecz nieodmienne jak rachunek! I nie sądzmy, żeby ku sobie nie obracały całej czujności gabinetu wiedeńskiego. Austria i Prussy, — bo z punktu sławiańszczyzny położenie obudwu mocarstw jednakie w obec autokraty, — ulegają tedy beżpośredniemu ogromnemu ciśnieniu Moskwy, wynikłemu z ich współnictwa w podziale ziemi naszej. Ulegając temu ciśnieniu, dalej je w głąb Europy rozszerzać *muszą*. Prze tym kształtem moskiewski ogrom i na mniejsze kraje niemieckiej federacyi, gdzie się jego słubne związki zageściły. Moskwa o tyle działa na całą zachodnio-południową Europę przez pośrednictwo Pruss i Austrii, jako *pierwsza i główna trójcy osoba*, o ile polityką sławiańskich plemion, której zasady, nadzieje i bujność przyswoiła sobie nabytkiem najrozleglejszej części

Polski — tój prawdziwój, tój jedynój wyobrazicielki olbrzymiego sławiańskiego rodu, jego świetności, mocy i ogłady — o ile postrachem działania w duchu tój niebezpiecznój polityki, i rozwinienia mieczem zaborczym jej obszernych planów, utrzymuje obadwa pomienione gabinety w sromotnój od siebie zależności.

Te są, te być mogą szczególniej dla Austrii, konsekwencye udziału w rozbiciu Polski nierównego z mnogich względów, udziału niechętnego, przymuszonego! — Jest tedy, bynajmniej o tem niepowątpiewajmy, *polityka rozbioru*, i wypłyną kiedyś z działań nierównych krwawe zatargi. Natura granic moskiewskich od scian pruskiój i austryackiój, systema obronne obudwu mocarstw słabe z tój strony, a przeciwnie punkta strategiczne dla Moskwy niezmiernie korzystne, osobiwie w razie zaczepnój wojny, którą wypowiedzieć i natychmiast rozpocząć każdy car może na gruncie czyto pruskim, czy austryackim, bez narażenia swój linii operacyjnój: tłumaczą sytuacją germanizmu objuczonego kawałkami Polski, przed obliczem moskiewskiego samowładztwa.

W tych stosunkach *nowój północy* z germanizmem w ogólności, a szczególniej z Austryą, opartych na rozbiorze Polski, trzeba tedy widzieć zaród naszego zmartwychwstania, w takim przypadku, *jeźliby postęp czasu na drodze rewolucyjnój zbyt był powolny dla uskutecznienia tego dzieła*.

Podług tych zasad polityki zewnetrznój właściwój narodowemu powstaniu, mogliśmy niewahając się zatrzymać po 29 W. X. Konstantego jako zakładnika w Warszawie, albo i nadać mu w potrzebie inny *charakter polityczny*; mogliśmy rozbroić jego gwardyą i wpaść do Litwy bez obawy Austrii, bez żadnego względu na Prusy\*).

\*) Le général Chłopicki — pisze Chłapowski w swem liście (*Lettre du général Chłapowski sur les événemens militaires en Pologne et en Lithuanie. Paris 1831, p. 5.*) avait aussi la per-

Stara kancelarya Metternicha byłaby natychmiast pojęła: jakie z tąd skutki wynikały dla powstańców, dla cara, i dla Austrii. Wszystkoby wspierało *śmiałych*, nietylko fortuna, ale i Metternich.

Nie! Z téj strony nie groziło rewolucyi 29. żadne niebezpieczeństwo. Każde powstanie Polski, *nie przybierające charakteru zaburzenia społecznego*, w takim samym, jak ostatnie, znajdzie się położeniu względem Austrii. Ci ludzie w Warszawie, którzy, przez okiełzanie powstania dyktaturą, stracili dwa miesiące czasu po 29. Listopada, a dzisiaj mówią, jakoby tego wzgląd na Austryą wymagał, — ci niczem niepoprawieni publicyści, nie pojęli ani skutków rozbioru Polski ani natury austryackiego w nim spółnictwa. Austrya ściślej niżeli Prussy zachowywała neutralność względem powstania passującego się, dzięki dyktaturze, czterma tylko wojewodztwami na lewym brzegu Wisły z całym ogromem Moskwy. Nie wzbraśniała galicyjskiej młodzieży wstępować śród tych okoliczności w ojczyście szeregi; uwieżyła wprawdzie *Dwernickiego*, lecz ułatwiła powrót do Polski wszystkim niemal z jego korpusu, którzy wrócić chcieli. Ta sama Austrya byłaby *jawnym* sprzymierzeńcem Polski w wojnie przeciwko carowi, prowadzonej siłą piętnasto milionowej ludności *na właściwym teatrze*; byłaby widziała swój interes w powstaniu rozwijającym się na przestrzeni 11,000 mil kwadratowych, wstrząsającym gwałtownie i najezdnie tron samodzielczy od wierzchołka do podnóża. Ludy czują, gabinety rachują! Tamtych sympatyą wzbudzają nieszczę-

suasion que les troupes *prussiennes* s'assembleraient pour entrer en Pologne si nous entrions en Lithuanie. Il m'envoya plusieurs fois chez le consul de Prusse, pour faire des représentations à ce sujet; il reçut à cet égard des éclaircissemens. Le consul était entièrement de mon avis, *que nous n'aurions d'ennemis à combattre dans ce moment que la Russie, et d'alliés que nous-mêmes.*

ścia i heroizm; tych tylko powodzenia i rachuby, Temu czego by Austria za złe nie wzięła rewolucyi 29., Prussy, jak wspomniałem żadną miarą sprzeciwić się nie mogły. Pośrednictwo Austrii i Francyi *ośmielonój* takimi postępami z naszej strony, wstrzymałoby bez trudności gabinet berliński od zbrojnej interwencji w sprawie 29., biorącej podobny kierunek\*).

W takim stosunku do dwóch ościennych mocarstw znajdowała się sprawa polska, i zaiste jeżeli wolno powstańcom politykować, dyplomatyżować, to dyktatura na tych tylko zasadach powinna była opierać swe działania! Nic jednak wyraźniej nieokazuje prawdziwości tego wszystkiego co tu powiedziałem, jak kongress wiedeński, jak negocjacye które się na tym kongressie toczyły dla załatwienia polskich interessów. Mając następnie cokolwiek szerzej o tem pomówić, wspomnę teraz, że kiedy nieudało się Austrii, Anglii i Francyi po upadku Napoleona całej wskrzesić Polski, mocarstwa te niepomięły niczego „coby na przyszłość przynajmniej powstanie narodu polskiego ułatwić zdołało.“ Cała polityka rozbioru, którą roztrząsałem, z ukrycia na jaw wychodzi w żywych sporach, nieporozumieniach, które pokilkakrotnie zgodę głównych mocarstw na kongressie wiedeńskim z powodu Polski, wichrzyły, i raz nawet do zerwania doprowadziły, — czemu tylko niespodziane wyładowanie Napoleona z Elby przeszkodziło. Nie przez litość nad nieszczęśliwym narodem, nie dla wymierzenia sprawiedliwości jego bohaterstwu, poświęceniom i wytrwałości po stracie udzielnego bytu, ale dla dobrze z rozumianego interessu Europy przemawiał wówczas Talleyrand, Metternich i Castlereagh za Polską

---

\*) „Prouvez,“ — powiedział rząd francuzki do naszych agentów w Paryżu, — „que votre révolution est générale. C'est au dela du Bug, c'est dans vos anciennes provinces qu'il faut porter vos armes, pour que nous vous assistions.“ (Cabet II. vol. p. 94.)

całą i niepodległą. Moskwy przewaga tych nawet nie-pokoić zaczęła, którzy, nie postrzegając że Alexander bardziej dla siebie niżeli dla nich wojował z Napoleonem, wielce się mu być obowiązaniem sądzą. Komuż nie są znane noty Metternicha pisane podczas obrad wiedeńskich w interesie narodu polskiego, noty wyrażające rzeszywistą politykę Austrii? „Nigdy Austriya“ oświadczał wtedy ten minister, „niewidziała nieprzyjaciela w Polsce wolnej i niepodległej; zasady, których się w tej mierze trzymali i dostojni poprzednicy Cesarza JMC i on sam do epoki rozbiorów r. 1773 i 1794, nie poszły w zaniechanie, tylko jedynie skutkiem okoliczności nagłych i niezależnych od woli monarchów austriackich.\*“ Gdy Alexander dla zatrzymania całego Xięstwa warszawskiego, które wojska jego zajmowały, wyliczał swe zasługi w walce przeciwko spólnemu nieprzyjacielowi; gdy się sam jeden najuporczywiej sprzeciwiał bytowi udzielnemu całej Polski, dla której Austriya *żadnych ofiar nieżałowała\*\**); gdy w tym celu samych podmawiał, łudził Polaków to nadzieją połączenia wszystkich części kraju pod jego berłem, to swobodę konstytucyjnych; gdy nakoniec okazywał gotowość do wojny w razie dalszego sprzeciwiania się innych mocarstw: przyszło do tego, iż jedyną rękojmię bezpieczeństwa Europy upatrzone na kongressie wiedeńskim w zachowaniu przynajmniej narodowości Polskiej, w dotrzymaniu zaręczonych jej przyrzeczeń. Lord Castlereagh żądał imieniem W. Brytanii, ażeby spólnicy rozbioru przyjęli systema, czyniące im *zaszczyt w przekonaniu Polaków*. „Jedynie tylko *szczęście* tego narodu“ — mówił, — potrafi zmniej-

\*) *Par un concours des circonstances impérieuses et indépendantes de la volonté des souverains d'Autriche...*

\*\*) „Qu'elle ne regretterait pas de plus grands sacrifices pour le rétablissement d'un royaume de Pologne *indépendant* et régi par un gouvernement *national*.“ (Słowa noty Metternicha.)

szyc obawę nadzwyczajnego wzrostu moskiewskiej potęgi.“ Europa, reprezentowana natenczas przez samych prawie absolutnych monarchów, nie mogąc (osobliwie po wyłączeniu Napoleona, które zagnało sprzymierzonych do przedkiego rozstrzygnięcia najzawilszych zagadek) odeprzeć od siebie Moskwy Polską całą i niepodległą, niemogąc wskrziesić naszej potęgi politycznej, odwołała się do naszych uczuć patryotycznych, do niepodległości naszego charakteru. Zdawała się mówić do nas: „póki nieprze-  
 staniecie być Polakami bezpieczną będę od północy!“ Na téj drodze, w tym duchu powstało królestwo polskie z instytucjami liberalnemi, z zapewnieniem *wszystkim* Polakom swobód narodowych. To małe królestwo polskie z sejmem, konstytucją i carewiczem Konstantym niebyłażto rewolucya 29. Listopada rzucona w kolebce przez Austryą, Anglią i Francją pod stopy moskiewskiego kolosu? — Polityka kongressu wiedeńskiego\*) w utworzeniu takiej

\*) Autor dzieła *Coup d'oeil sur l'état politique du royaume de Pologne sous la domination russe, pendant les quinze années, de 1815—1820.* (Paris Heidclouff et Campé 1832) tak się wyraża w tej materji na str. 27. po wyliczeniu głównych rozporządzeń kongressu względem Polski:

„Toutes ces stipulations, dictées en apparence par la bonne foi et la franchise, conserveront elles le même caractère auprès de quiconque les examinera d'un oeil scrutateur? N'y reconnaît-on pas plutôt un germe de discorde, adroitement glissé, pour faire naitre tôt ou tard la nécessité d'un autre arrangement des choses? — Peut-on en effet concevoir l'existence d'un peuple, comme nation, sans lui assurer l'indépendance? — Peut-on lui garantir avec sécurité la nationalité, des institutions libérales, une libre communication intérieure, sans lui accorder l'unique bouclier conservateur de tous ces bienfaits? Quelles que soient les protestations des cabinets européens de la sincérité de leurs intentions; jamais on n'admettra qu'ils aient pu croire à la durée d'un nouvel ordre de choses en Pologne, dès qu'elle fut condamnée à avoir avec la Russie une plus étroite jonction que celle d'une commune dynastie.“

Polski, z polityki *rozbioru* wypłynęła. Powstanie nasze było *wywołane*; zyskało sankcją Austrii na lat piętnaście przed swem wybuchnieniem.

Lecz przestańmy politykować! . . Nie bez pewnej odrazy zapuściłem się w badanie interessu narodowego pod względem dyplomatycznym, gdzie tyle *pro* i *contra* powiedzieć można. Uczyniłem to jedynie dla okazania, że temporyzacyi dwumiesięcznej, która podkopała sprawę kraju, te nawet nie usprawiedliwiają pobudki, które jęj za pozór służyły w mniemaniu autorów i stronników dyktatury. Zresztą, zdaniem mojem, powstanie w Polsce nigdy nie powinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do nięj stosować swych kroków. Są czyny, mędrsze od najgłębszych rozumowań. Są zdarzenia, których nie pojmie żaden dyplomatyk. Do takich zdarzeń należał spisek koronacyjny; do takich zdarzeń należały także pierwsze chwile rewolucyi 29. I te i tamten, względy postronne, polityka zewnętrzną dyplomatów naszych, daremnemi uczyniły dla sprawy narodu.

Po skreśleniu kształtu rzeczy w ziemiach zabranych, i wyłożeniu głównych zasad naszej polityki zewnętrznej szczególnież co do Austrii i Pruss, rozumiem, iż mi wypada, wprzód nim przystąpię do opisu zdarzeń 29. Listopada, i wynikłej z nich ośmiomiesięcznej walki z Moskwą, zatrzymać jeszcze uwagę czytelnika nad sceną tych zdarzeń, nad Polską nadwiślańską. Będę tedy mówił o rządzie królestwa polskiego kongressowego, zajmując w to przestrzeń lat piętnastu od utworzenia jego do upadku.

## KRÓLESTWO POLSKIE KONGRESSOWE.

Rządy Wielkiego Xięcia Konstantego w Warszawie, jego władza, jego charakter, nadewszystko zaś polityka gabinetu petersburskiego w tych szczególnych piętnastoletnich stosunkach Polski konstytucyjnej z carstwem absolutnem, wywierają tak wieloraki, tak widoczny wpływ na wszystko co się działo w ciągu naszego powstania; ten nieszczęsny zasiew tak wybujał, wydał tak gorzkie owoce dla Polski i dla Moskwy, że nikt, jak sądzę, nie pojmie historii 29. kto pierwój nie rzuci okiem na tę dziwną epokę. Królestwo konstytucyjne między Prosną i Bugiem, jeden z tych efemerycznych utworów w polityce, które, jak widzimy, osobliwie w nowszej historii, jawią się bez gruntu pod sobą, i bez ujęcia wewnątrz, jedynie skutkiem protokołów i konferencyj dla dogodzenia widokom wielkiego obcego państwa, było *dobatkami* ogromnej Moskwy, ponieważ odrazu, to jest w pierwszej chwili po upadku Napoleona, jój częścią integralną, czyli jój zaokrągleniem zostać niemogło. Interessa moralne i materialne, duch i cywilizacya, prawa i obyczaje; przeszłość i przyszłość nieszczęśliwej krainy, która tym sposobem powstała, wszystko to było za obrębem owój kombinacyi. Moskale chcieli konstytucyjny dodatek zamienić w część integralną swego państwa; Polacy korzystając ze zdarzonej sposobności chcieli tą cząstką dźwignąć cały kraj: otoż

historia kongressowego królestwa. Musiało więc przyjść do tego, że budowa sklecona na prędcie, dla oka, bez fundamentów, runęła z wielkim łoskotem! Lecz były chwile, że mogła w swych gruzach zagrzebać chytrych architektów, co ją dla tego tylko postawili żeby się zapadła.

W utworze królestwa, nawet w pierwotnym jego zarysie była głęboka obłuda. Kiedy Napoleon burzył z jednej strony odwieczną Austryą, z drugiej Prussy, posuwając swe najazdy ku Wiśle, wtenczas młody Alexander przeczytywał rozbiór Polski za *błąd* moskiewskiej polityki. Dla czego? Bo Polacy widzieli w Napoleonie swego przysłego wskrzesiciela. „Pod mojem panowaniem“ mówił „nigdyby nierozebrano Polski.“ Mając niezadługo utracić te kraje, któremi Moskwa stała się europejskiem mocarstwem pierwszego rzędu, próbował czyli rozboju swęj babki nie zdoła zatrzymać podejściem. Ten wspaniałomyślny monarcha tem głośniej ubolewał nad losem Polski, im gwałtowniej biła fala od zachodu, mogąca swym rozlewem w poprzek Europy nasz statek połamany z toni wyrzucić. Blizcy owej chwili kiedy cała Polska znowu zająśniać miała na północy, staliśmy się godnymi jego politowania! Wtedy unosił się szlachetnością serca, wielkością duszy, i niebyło takiej rzeczy, którejby nieobiecywał nie-  
szczęśliwemu narodowi\*).

\*) Do mało znanych okoliczności w tej mierze należy następujące zdarzenie: r. 1805 znajdował się Alexander w Puławach. Kilkuset obywateli polskich z Galicji ówczesnej i z części Pruss pospieszyło z zanieśieniem do niego prośby aby ich połączył z braćmi zostającymi pod jego berłem. Petycyonaryusze nie przepisywali żadnych form w jakich to połączenie miało nastąpić. Kto był głównym motorem tego projektu, łatwo domyślić się można. Alexander mile przyjął propozycyą do której akces swój przysłał do Puław i Xiążę Józef Poniatowski, przez adjutanta swego P. Brzostowskiego. Był tedy Alexander w r. 1805 w Pu-

Krótko mówiąc: póki z wszelkiego rachunku ludzkiego zdawało się niepodlegać wątpliwości, że Francya idąc tylko za własnym interessem odbuduje Polskę dla stłumienia koalicji w samym zarodzie, dla trzymania na dal w ryzye domów habsburskiego i brandeburskiego, póty Alexander nie zaniedbywał niczego coby mu mogło zjednać przychylność narodu polskiego. Szło w tem tylko o rozdwojenie Polaków; poczęści i o to, ażeby ich samych, jeźliby się udało, skłonić nieproszonemi dobrodziejstwami do powściągnięcia zapędów francuzkiego oręża. Przed tylżyckimi układami, Alexander, przymierzeniec króla pruskiego, wpada na myśl szczególniejszą: z Wołynia przywołuje generała *Kniaziewicz* do swój głównej kwatery w Królewcu. „Rozbiór Polski“ rzekł car do Kniaziewicz, „jest błędem, który ja z mojej strony, naprawić ile to odemnie będzie zależało, poczytuję za obowiązek.“ Po tym wstępie oświadcza Kniaziewiczowi, „że przedsięwziął utworzyć wojsko polskie i dowództwo nad tem wojskiem jemu po-

ławach *królem polskim*, przez całe trzy dni i tytułu króla polskiego przez ten czas używał w dziedzinie swego ministra spraw zagranicznych. Napoleon, któremu wtedy szło o to aby wstrzymać pochód wojsk Alexandra i spóźnić wspólne jego działanie z Austryją, nie oświadczać się formalnie nie przeciwił się jednak temu zamiarowi cara. Wszelako pokonawszy go pod Austerlitz, już ani mówić sobie o tem niepozwoilił. Tym sposobem upadło to królestwo w samym zawiązku. Dla przyczyn niewiadomych, jak wieść niesie z urazy osobistej do cara, stary Xiążę Adam Czartoryski G. Z. P. miał być przeciwnym tej kombinacji politycznej. Gdy potem (w r. 1806) Alexander usiłował nakłonić króla pruskiego do koalicji przeciwko Francji, posłał mu, aby go przekonać o swój szczerości, oryginalne podpisy tych Polaków którzy go jako pruscy obywatele w Puławach błagali o połączenie całej Polski z Moskwą, których prośbę przyjmował, i na mocy czego przez trzy dni był królem polskim w Puławach. Tylko nagłe skutki bitwy pod Jena zastąpiły zdradzonych przez Cara petycyonaryuszów, od zemsty Prusaków.

wierzyć.“ Francuzi już byli w Warszawie. Nikt niewątpił, że Napoleon przynajmniej części Polski nada byt niepodległy. Legiony polsko-moskiewskie przez Alexandra zebrane w guberniach, miały tedy być zbrojną protestacją samych Polaków przeciwko temu zamiarowi, to jest przeciwko Xięstwu warszawskiemu. Odpowiedź Kniaziewiczza zbiła Alexandra z tego toru. „Jako N. Panie, rzekł do cara, dzisiaj kiedy się organizują legiony polskie w Warszawie pod protekcją Francyi, jabym miał jednych braci uzbrajać przeciwko drugim?“

Wkrótce potem w r. 1811 zaczęły z różnych nasion dojrzewać nieporozumienia między gabinetem tuileryjskim i petersburskim. Na przypadek wojny nowe ze strony Alexandra zabiegi, nowa o byt Polski troskliwość. Xięstwo warszawskie wywierało silny wpływ na współziemiańskie prowincye przez Moskwę zabrane. Gdyby przyszło do kroków nieprzyjacielskich Litwa i Ruś same przez się odpadały, i nic tego niepochybnego rezultatu wojny z Napoleonem odwrócić nie mogło. Alexander znowu obiera tę chwilę do wynurzenia swych uczuć dla Polski. „Czego chcecie — mówił do kilku Polaków w Petersburgu, — konstytucyi? Będziecie ją mieli. Chcecie być wszyscy razem? Bedziecie wszyscy razem! I czemużbym nie miał włożyć na głowę korony polskiej, *jeżeli by się to wam podobało?* — Taka była natenczas polityka autokraty, taki język. Mniemałby kto, że chciał ubiedz Napoleona w sławie wskrzesiciela Polski.

Dla nadania waloru tém ujmującym oświadczeniem co żywo krząta się około polepszenia losu województw zabranych Litwę przynajmniej uszczęśliwić zamierzał, aby się temu dziełu Polacy z nad Wisły przypatrywali, aby Xięstwo warszawskie nieubolewało nad niedolą współbraci za Bugiem i Niemnem, a ci Xięstwu udzielnemu zazdrościć niemieli przyczyny. Jakże daleko sięgała przebiegłość tego cara! *Uszczęśliwienie* Litwy, tej naówczas

perły państwa, nazywał *swoim wielkim projektem*. Jak przed pokojem tylżyckim Kniaziewiczza, tak teraz przed kampanią 1812 roku przyzywa do siebie *Ogińskiego*, aby się przed nim wypowiedać z tych wspaniałomyślnych zamiarów. „Utworzę królestwo Polskie i połączę je z cesarstwem rosyjskiem, tak jak Czechy i Węgry z Austryą są połączone.“ — albo — mówił dalej do *Ogińskiego*, „jeżeli by nie przyszło do wojny ziszczę oddawna ukartowany projekt nadania Litwie konstytucyi i innym prowincjom polskim pod mojem berłem.“ Jakoż w istocie generał *Armfeld* i baron *Rosenkampf* zaraz otrzymali rozkaz ułożenia téj konstytucyi. Wittowi i Lubomirskiemu poruczono plan organizacyi wojska narodowego; nakoniec deputacya z gubernii grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohilewskiej, wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, którą składali Lubecki, Wawrzecki, Szadurski, Ludwik Plater, Kazimiérz Lubomirski, Tadeusz Czacki i senator Kozłowski wypracować miała projekt ogólny organizacyi królestwa polskiego z tych województw.

Tę datę mają szczególne dla nas względy Alexandra. Potrzeba ostudzenia w części przynajmniej zapału patryotycznego, którego ogniskiem dla całej Polski było Xięstwo warszawskie w téj pamiętnej epoce; potrzeba zatarcia uraz do dworu moskiewskiego, uraz całowiecznych w Polsce, zakrwawionych jój rozbiorem; potrzeba utworzenia patrii moskiewskiej ze znakomitych powiększej części panów, w Litwie i na Rusi posiadających ogromne dobra, upatrujących bez względu na stuletnie kabały, na stuletnie krzywdy narodowi polskiemu wyrządzone, większe korzyści w związkach z Moskwą, niżeli z Francją; nakoniec potrzeba zneutralizowania w niewątpliwiej już wojnie z Napoleonem, jój głównego teatru, Litwy: otoż główne powody życzliwości, którą potem przypisano jego *bezinteresownemu, szlachetnemu* charakterowi. Car dopiął swego celu: łatwowierna Litwa, mimo przysłowie, które

jéj mieszkańców przebiegłymi nazywa, zbałamucona temi zabiegami, częścią też zniechęcona niepojętymi przeszkodami, które w polityce Napoleona z dnia do dnia odwlekały pierwsze, głównie dzieło jego wyprawy, restauracyą całej Polski, zaczęła się wazyć na obiedwie strony. Rozdzieliła się wreszcie na dwie partye, nie biorąc w powstaniu ówczesnem tego energicznego udziału, który mógł przykładem swoim pociągnąć i południowe województwa, który byłby nie wątpliwie ułatwił, mimo klęsk i odwrotu armii francuzkiej, połączenie tych prowincyj z Xięstwem warszawskiém naostatek i z Galicyą.

Dzisiejsze okrucieństwa Mikołaja nie zrządzą takich szkód w Polsce, jakie zrządziły uprzejmość i chytrość jego brata, sprawiedliwie nazwanego *Grekiem*. Żeśmy się natenczas lepiej nieutwierdzili na własnym gruncie, czemuż to przypisać, jeżeli nie powiększej części owym obietnicom Alexandra, jeżeli nie jego układności?

Projekt *królestwa polskiego*, który jak widzieliśmy powstał nasamprzód w głowie autokraty z obawy utracenia całego zaboru, który byłby przyszedł do skutku dla zmniejszenia wpływu francuzkiego w Polsce, albo przynajmniej dla dotrzymania mu równéj wagi, natychmiast zaniechany został, gdy ta obawa po kampanii 1813. i 1814. roku minęła. Alexander nie myślał zjść się co był przyrzekł Polakom w prowincjach zabranych; myślał tylko jakby najzręczniejsz niedotrzymać słowa danego przed wojną, powtózonego tyle razy w czasie wojny, nakoniec stwierdzonego niebacznie w Paryżu, w pierwszym upojeniu zwycięstwa. Rozpoczęły się obrady kongressowe. Wojska moskiewskie zajmowały Xięstwo warszawskie; Konstanty zbierał i porządkował szczątki siły zbrojnej polskiej; postanowiono i rząd tymczasowy w Warszawie. Zdawało się rzeczą naturalną i łatwą Alexandrowi, wcielić to xięstwo do carstwa bez żadnego tytułu odrębnej exystencji. Doznał w tém jednak oporu na kongressie. Europa po

upadku Napoleona chciała się zabezpieczyć od północy. Pocóż bowiem było prowadzić tyle wojen dla obalenia jednego kolosu, jeżeliby drugi z przeciwnej strony miał odziedziczyć całą jego potęgę? Równowaga wysilała wszystkie dyplomatyczne rozumy kongressu: rozważano pilnie zaczepne i odporne siły, położenia płaskie i górzyste, zapory graniczne, spławność i uchody rzek, dzielono ludność, *dusze* na ułamki: z tych kombinacyj wypadło że tylko Polska cała może się stać przedmurzem dla Europy w obec moskiewskiego ogromu.

Wspomniałem wyżej jakie starania Austria szczególnie podejmowała w tym celu. Była chwila na kongresie wiedeńskim, że to uczynić chciano dla własnego interesu, przez zazdrość, coby raczej powinno być dziełem sprawiedliwości, i wypadkiem tych zasad chrześcijańskich, które kongress obwoływał za niewzruszone prawidło swój polityki.

Alexandrowi pozostawało tedy wydrzeć Europie tę Polskę, na której ona swe bezpieczeństwo gruntowała, w której wskrzeszeniu małego przedtém chciał uprzedzić Napoleona. Dla osiągnięcia tego celu, (co z boleścią wyznać trzeba) użył i Polaków. Jak pierwój legiony pod dowództwem Kniaziewicza miały walczyć z Napoleonem, dla przekonania świata, że Polacy nieżyczą sobie być niepodległymi bez związku i wspólnego berła z Moskwą, tak teraz na kongressie w miarę oporu, którego od mocarstw doznawał we wcieleniu xięstwa warszawskiego, poruszał wszystkich sprężyn, dokładał wszelkich starań, dla okazania, że sami Polacy gotowi nawet z bronią w ręku sprzeciwić się wszelkiej interwencji obcych gabinetów w ich sprawie z uszczerbkiem Moskwy. Opinią o sobie w Polsce, podbechtywaną przez najemnych agentów, nastrojaną przez wyrodków Ojczyzny, podkopywał, udaremniał to wszystko co tylko kongres chciał zdziałać w interesie naszej niepodległości. Któż niepamięta ówczesnych

uroczystości, balów, zabaw w księstwie warszawskiem i w Litwie, nie tylko tolerowanych, lecz wywoływanych, niemal nakazywanych, a brzmiących pochwałami Alexandra, któremi on zastawiał się w Wiedniu jako dowodem już ugruntowanej, ścisłej i niczem nierozzerwanej harmonii między Polską i Moskwą, któremi zazdrosnych, chcących okrzesać potęgę moskiewską przez odbudowanie Polski, to zawstydział, to dyskredytował? Któż nie pamięta że ten car dobrał sobie do pomocy na kongressie takich Polaków, którzy *zaszczyceń* jak mówili jego ufnością i przyjaźnią, nie chcieli się łączyć ze sprawą narodu w r. 1812, którzy pozostali w Petersburgu to dla tego, że im honor nie pozwalał wdzięczności osobistej poświęcić ojczyźnie, („*bo nie pięknie odstępować Alexandra w nieszczęściu*“), to znowu dla tego, że bynajmniej nie wątpili o szczęściu bohatera wieku, a siebie za nic nie poczytywali na szali ważonej w potężnej ręce Napoleona? Tych to kilku Alexander pokazywał kongressowi jako reprezentantów Polski i tłumaczył jej życzeń. Tych używał do rozpisu listów, adressów, proklamacyj.

Z tém wszystkim coraz bardziej zaplątywał się nasz interes w Wiedniu. Z tego powodu już przychodziło do otwartego zerwania zgody i do pokątnych umów przeciwko Moskwie, między temi państwami które chciały położyć zapórę jej ambicyi niepodległością Polski. Na dniu 15. lutego 1815 roku stanął w tym celu tajemny traktat zaczepny i odporny między Anglią, Fracją i Austryą. W ręku Alexandra zaczęły się rwać wszystkie sidła zastawione na księstwo warszawskie. Próżno jak mógł najwyraźniej dawał do zrozumienia monarchom sprzymierzonym: że Polacy jemu wyłącznie swe losy powierzają, że nawet w razie potrzeby wezmą oręż aby poprzeć jego sprawę w brew własnemu interessowi. Próżno także, pierwej nieco, kazał napisać swemu bratu Konstantemu piorunującą odezwę (ogłoszoną jako rozkaz dzienny w Warszawie dn.

11. grudnia 1814, a zatem na dwa miesiące przed owym traktatem), w której przeciwko Europie wymierzono te wyrazy: „że tylko nieograniczona ufność w Alexandrze doprowadzi Polskę do tego stanu szczęścia, które *jój inni obiecują, ale tylko on jeden urzeczywistnić może.*“ Wszystko to nic niepomagało, bo nikt nie wierzył na kongressie, abyśmy sami przez miłość ku jego osobie nie chcieli być potężnymi i niepodległymi: gdy w tem niespodziewane wyładowanie Napoleona z Elby, całej rzeczy tak już zamiatanej, że ją tylko wojna rozstrzygnąć mogła, zupełnie inną postać nadaje!

Ten wypadek był najdotkliwszą klęską dla nas: pogodził bowiem rozdwojonych i z uszczerbkiem Polski przymusił do wzajemnych względem niej koncesyj. Alexander groził odstąpieniem od koalicji przeciwko Napoleonowi zdobywającemu Francją bez wystrzału. Najmniejsze osłabienie uważano za ruinę wspólnej sprawy; nikt nieprzewidywał, że nowa walka skończy się tak prędko i bez moskiewskiej pomocy. Poświęcono więc Polskę carowi, wszakże nie bez pewnych warunków, jój odrodzenie się na przyszłość ułatwić mogących. Temi warunkami były 1. byt odrębny części księstwa warszawskiego nadal exystować mającej pod tytułem *królestwa polskiego*, połączonego z państwem rossyjskiem przez konstytucyą, 2. *narodowość* dla wszystkich innych prowincyj polskich, mających zostawać z sobą w handlowych i społecznych związkach. Trzy czwarte części księstwa przybrały tytuł królestwa. Austria zatrzymała Galicyą i odzyskała całą Wieliczkę, która pierwój do księstwa należała. Prusom dostały się Gdańsk, Toruń i Poznańskie.

Tym sposobem powstało królestwo polskie konstytucyjne. Co postrach francuzkiego oręża, co wreszcie udzielność księstwa warszawskiego wymusiła u Alexandra, poszło w niepamięć za zmianą fortuny Napoleona. Jego upadek zaostrzył w Moskwie chęć zagarnienia tych nawet

części polskiego kraju, które do Prus i Austrii przed utworzeniem księstwa warszawskiego należały, z których to księstwo było utworzone. Opór całej prawie Europy przerażonej tą chciwością Moskwy, szczególnie zaś położenia Anglii i Austrii zagłuszał Alexander swemi w kolicy zasługami. Gdy to niepomogło, starał się go osłabić mniemaną protestacją Polaków. Gdy i to niepomogło, pokonał go zupełnie korzystając ze strachu, którym nabawił mocarstwa Napoleon wyładowawszy z Elby. Ustawa konstytucyjna dla części księstwa warszawskiego, narodowe instytucje dla innych ziem, były ze strony Alexandra koncessją dla dobicia długiego o Polskę targu; Europa widziała w tem tylko zaród naszego przyszłego powstania.

Zapewne, gdyby rewolucya 29. potrzebowała usprawiedliwienia, mogłaby je znaleźć najpierw w złej wierze, chytrności i obłudzie tego cara, mogłaby je znaleźć w samym utworze królestwa Polskiego. — Obaczmy teraz jak to królestwo było rządzone.

Położę najpierw tę uwagę ogólną: historia Polski kongressowej jest historią wykroczeń rządu przeciwko ustawie konstytucyjnej. Wykroczenia te były bezkarne: bo w czem król polski konstytucyjny zawinił, w tem jego ministrów car absolutny mógł zawsze rozgrzeszyć. Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło nakoniec niechęć do tego stopnia, że garszka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła. Wszystko to jest proste i naturalne. Jednakże, bardzoby błędził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie rządu było główną przyczyną rewolucyi. Lud powstający w massie nigdy z precyzją nie wyraża czego chce. Monarchia we Francyi upadła w przeszłym wieku przy okrzykach „*chleba*“; lecz głód rzeczypospolitej nie stworzył. Ordonanse Karóla X. sprawiły w Paryżu lipcowe zaburzenie; ale przez okrzyki *precz z ordonansami i vive la*

*charte*, Paryżanie rozumieli upadek restauracji. To samo prawie i u nas miało miejsce. Lud warszawski rozrywając broń z arsenału nie upominał się o konstytucyą, której nierozumiał, lecz o Polskę, którą dobrze pojmował, lubo zresztą w pierwszych chwilach nadużycia antykonstytucyjne, miejscowe, za główny cel tego ruchu naznaczono i zadając tę kwestyą wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najświęciej zachowywali ustawę konstytucyjną w Polsce kongressowej, czyliżby zupełne rozwinięcie tej ustawy nie było nas prędzej jeszcze usposobiło do powstania, niżeli jój stopniowe ograniczenie? Rewolucya 29go była w naturze rzeczy, była w utworze królestwa. Carowie moskiewscy nie mogli jój uniknąć ani dobrą wiarą, ani bezprawiem. W powtórny takiój Polski związku z absolutnem ich państwem, wolność druku, wolne reprezentantów wybory, wolne obrady sejmowe pod wpływem publicznej opinii, pod wpływem druku, słowem postęp na drodze *monarchii konstytucyjnej* prowadził nas do tego samego rezultatu (to jest do wybicia się z pod obcej przemocy przez połączenie Polski konstytucyjnej z ziemiami zabranemi), który zdawał się bezpośrednio wynikać z targnienia się rządu na te wszystkie swobody, z brutalstw W. Xięcia, cenzury, policji tajnej, komitetów śledczych, artykułu dodatkowego i t. d. Są bowiem okoliczności, w których ucisk to tylko zrządza, coby bez niego jeszcze łatwiej i prędzej przyszło do skutku. Małe królestwo nasze było w takim położeniu. Dla tego kreśląc tu jego charakterystykę nie wyprowadzam początku rewolucyi z wad rządu, bo rząd tysiąc razy gorszy byłby trwał, gdybyśmy byli niepodległymi. Co tu powiem o królestwie, o jego życiu konstytucyjnem i administracyi, posłuży tylko do lepszego zrozumienia wydarzeń zaszłych w powstaniu, na które ludzie ukształceni w tój piętnastoletniej epoce, na które interessa lokalne, prywatne i pu-

bliczne, z niej wypływające, tak przeważny wpływ wywierały.

Dobrze ktoś powiedział, że drobna monarchia utemperowana konstytucją, przyczepiona do sąsiedzkiego kolosu, niczem innym być nie mogła tylko kruchem naczyniem glinianem położonem obok żelaznego dzbana. Car Alexander zbyt był przenikliwy, żeby od razu nie miał pojąć na jak fałszywym, niebezpiecznym nawet punkcie stawiało go królestwo kongressowe, czyto względem absolutnego carstwa i dziesięciu milionów Polaków jego berłu podległych; czy względem obcych gabinetów, czy nakoniec względem liberalnej Europy. Moskwę, to jest jęj azyatycką arystokracją, jatrzyło, że częście Polski, którą prawem zdobyczy pod swe panowanie podciągnąć zamierziała, dostały się w podziale prerogatywy dla niej samęj obce, ją samą upokarzające. „Jeżeli my zwycięzcy hołdujemy samowładnemu monarsze, dla czegoż ten monarcha ma być tylko konstytucyjnym królem dla Polaków?“ Tak myśleli i mówili rodowici Moskale. Z drugiego względu obce gabinety na ograniczeniu władzy Alexandra w jednę częśći Polski, na narodowości Polaków w innych częścicach, zasadały własne bezpieczeństwo, poniekađ nawet pokój Europy. Ta strona konstytucyjnej Polski była dla Alexandra najdelikatniejsza. Nakoniec opinija liberalna powszechna, o której oklaski się ubiegał, wkładała na niego pewne obowiązki. Ogłosiwszy się za patrona wyobrażeń i instytucyj liberalnych w Paryżu, w Londynie, w Wiedniu, nie chciał i niemógł zostać odrazu tyranem w Polsce konstytucyjnej.

Po inauguracji królestwa miał Alexander przed sobą trzy drogi: albo pozwolić, żeby w myśl kongresu wiedeńskiego konstytucya została szczerą prawdą, *charte-verité*; albo uchylić ją natychmiast *de facto*; albo nakoniec w uchyleniu jęj postępować systematycznie, powoli. Pierwszego, jako biegły polityk niemógł uczynić, bo Polska

konstytucyjna byłaby czy zaraz czy w kilku latach powstała i osłabiła imperjum przez oderwanie od niego Litwy i Rusi. Drugie było niepodobne bez obrażenia stósunków zewnętrznych. Obrął więc trzecią drogę *stopniowego zwijania ustawy konstytucyjnej*, stopniowego zamieniania królestwa kongresowego w część integralną Moskwy, *dotatku w zaokrąglenie*, drogę, jak przyznać potrzeba najkrótszą i najwłaściwszą do wyjścia bez narażenia sobie i Europy i *carstwa*, z tego trudnego położenia, w którem go to królestwo postawiło. Krótki, bolesny zawód konstytucyjny, któryśmy przebiegli, niosie na sobie wydatną cechę tego systematu, tak odpowiadającego charakterowi Alexandra.

Dla Europy miał obrzędy konstytucyjne, mowy przy otwieraniu i zamykaniu sejmów. Dla odjęcia ustawie konstytucyjnej wszelkiej mocy, dla zaprowadzenia tego samego absolutyzmu do Polski kongressowej, którym panował w Moskwie, miał *brata*. Wielko-rządca absolutny zastępujący konstytucyjnego króla: ten jest wierny obraz królestwa. Rząd jego z tych dwóch elementów był złożony: z pozoru monarchii określonej, i z rzeczywistego nieograniczonego despotyzmu.

Z początku wszystko szło dosyć dobrze. Król zdawał się mieć szczerze upodobanie w tém, co nazywał swą kreacją, i w jej konstytucyjnym porządku. Naród, którego dobra wiara słynie od wieków, wywzajemniał mu się serdeczną wdzięcznością. Widział w Alexandrze dawcę konstytucyi, wskrzesiciela części kraju, pod którego absolutnem berłem za Bugiem i Niemnem, po Dzwinę i Dniepr tyle milionów współbraci zostawało. Pierwszy sejm był czystym tych uczuć wyrazem. Monarcha nietylko obiecywał resztę Polski przydać do kraju kongressowego, lecz nawet swe wszechwładztwo, carat nieograniczony w Moskwie, podciągnąć pod prawo! Reprezentanci na te tak pochlebne oświadczenia odpowiadali dziękczynnemi hoł-

dami. Prawie wysilano się we wzajemnych uprzedzających zapewnieniach. Wszelako zaraz po tym wstępie rzucony został z Petersburga dźwięk ostry, dziwnie usposobiony do zagłuszenia lub rozerwania téj nienaturalnej harmonii. Były to królewskie rezonowania o konstytucyi z powodu adresu sejmowego. Reprezentanci królestwa w uwagach nad pierwszym rapportem rady stanu, dobierając wyrazów najprzyzwoitszych, nieomieszkali jednak przełożyć monarsze potrzeb kraju mniej więcej naglących. Sądownictwo konstytucyjne jeszcze nie było uorganizowane. W zaciągu rekrutów panował nieład. W skarbie, w porborze podatków, w rozdziale dochodów nie było nic na-przód oznaczonego, nic stałego, nic reprezentacyjnego. Żądał przeto sejm budżetu i kodexu wojskowego. Żądał także zagospodarowania dóbr narodowych i ścisłego odgraniczenia jednej władzy konstytucyjnej od drugiej. Niezapomniał i o wolności druku jako głównej rękojmi wszystkich swobód. Nakoniec wskazywał potrzebę uchylenia niektórych ciężarów antykonstytucyjnych, zaprowadzenia szkółek parafialnych, upowszechnienia instrukcyi gminnej i t. d. Nieoskarżając żadnego ministra, tym tylko ogólnym zarzutem obłożył rząd, „że za wiele na raz przedsięwzięć nie czyniąc w natłoku pożytecznych projektów przyzwoitego wyboru między temi, któreby na najpierszy wzgląd zasługiwały; toż że niepotrzebnie obciąża mieszkańców mnóstwem cząstkowych, sprzecznych z sobą rozporządzeń, i tworzy tym sposobem chaos, w którym trudno nie zbłądzić.“ Ta łagodna i cicha krytyka rządu wcale nie przypadła do smaku Alexandrowi. On bowiem który w Tylży, po owej daremnjej konfederacyi z Kniaźewiczem, nie wahał się dopraszać u Napoleona, aby nawet imienia Polski niezostawił na karcie Europy, który następnie udaremnił względem nas zamiary kongressu wiedeńskiego, przyjął był (i to najlepiej jego charakter maluje) po przybyciu do Warszawy za prawidło, wma-

wiać w nas, że nie kto inny tylko on ten kawałek ziemi nad Wisłą już nie wytargował, lecz wymodlił u mocarstw, i takiej modyfikacji naszego bytu przeciwnych! A zatem naturalnie, chcąc ażeby był królestwa tylko jego dobru sercu przypisywano, nie mógł pojąć w narodzie „zbyt skwapliwej chęci korzystania ze swobód, które mu nadał jakby na przekorę obcym gabinetom, i zbyt wielkiego zaufania w trwałości, nieodwołalności daru, który, zdaniem jego, Polacy z jak największą tylko oszczędnością używać mieli. „Dla wyrażenia niejako w sposobie urzędowym téj opinii, polecił Ministrowi Sekretarzowi stanu bliżej określić naturę stosunków tronu z izbami.“ Podług konstytucyi (tak brzmi instrukcja udzielona rządowi przez Ministra sekretarza stanu pod dniem 4. września 1818.) sejm nie ma prawa oskarżania rządu i czynienia mu wyrzutów; może tylko otworzyć swe zdanie w materyach, które rząd podda pod jego rozagę. To zdanie powinno być jasne nie zaś gubić się w ogólnikach konstytucyjnych, które tyle złego na świecie sprawiły.“ Ta nowa teoria rządu konstytucyjnego, zamieniająca reprezentacją narodową w radę prywatną króla, nienajświetniejszą przyszłość rokowała królestwu kongresowemu. W przedziale między pierwszym i drugim sejmem W. Xiąże Konstanty nie zaniedbał ze swój strony dać uczuć Polakom, w sposobie daleko dotkliwszym, że nietylko król, ale i on także ma swoją, równie oryginalną teorią pojmowania konstytucyi: więził bowiem bez sądu, kogo mu się podobało, i zaprowadził cenzurę na pisma peryodyczne, tak, że zaraz po pierwszym sejmie wolność osobista i wolność druku, dwa kardynalne punkta konstytucyi, były codziennie gwałcone.

W półtrzecia roku po pierwszym sejmie zwołany został drugi na dzień 13. września 1820. Mowa królewska przy otwieraniu izb oznacza już z precyzyą charakter Polski kongresowój. „Zgromadzając was w to koło,

rzekł Alexander do reprezentantów, powołując was do wspólnej pracy w utwierdzeniu i rozwinięciu waszych narodowych instytucyj, idę za głosem mego serca. Instytucje te *będące wypadkiem zaufania, które w was położyłem* i t. d.“ — Dalej mówi: że te instytucje narodowe tylko w nieograniczonej ku niemu ufności mają swą podpórę; że trwałość polskiego imienia będzie zależała od gorliwego przestrzegania w narodzie chrześcijańskiej moralności; że co do niego, jeżeliby się gdzie pokazały zarody dezorganizacyi, to on je wytepi, i na nic nie zezwoli, coby uwłaczało jego zasadom.“ Nie był to jedno co powiedzieć: dałem wam byt, konstytucyą, bo mi się tak podobało, ale to wszystko zaraz odejmę skoro się przekonam, że tego nie jesteście warci? Tymczasem niektórzy z pomiędzy reprezentantów mieli wcale inne wyobrażenie o początku królestwa, i obowiązkach monarchy w kraju konstytucyjnym. Rząd nie uczynił zadość przełożeniom pierwszego sejmku co do szczegółów objętych w uwagach nad raportem rady stanu i adresie do króla; Konstanty panował po kozacku, prześladował redaktorów gazet i studentów; nie było wolności druku i wolności mówienia, bo policja tajna rozpoczęła już swe rzemiosło; nie było i wolności osobistej; na saskim placu działy się gwałty i okrucieństwa. Administracja prowincjonalna była uciążliwa, w wielu punktach kraju nieznośna dla obywatelstwa. Krótko mówiąc, być może że i mimo woli Alexandra nadto gwałtownie, nadto publicznie zaczęło się rozwijać systema, które on powoli, stopniami chciał zaprowadzić. Wszystko to razem wpłynęło na sejm. Reprezentanci postanowili tą razą dać uczuć królowi, że nie dla samej ceremonii przybyli do stolicy. Utworzyła się tedy w izbie potężna opozycya, na której czele stanęli posłowie z województwa kaliskiego. Podług konstytucyi król miał inicjatywę praw, a do izb ich uchwała należała. Na pierwszym sejmie sankcyonowały one zbyt może po-

rywczu, jedynie dla dogodzenia woli monarchy, kodeks karny; na tym rząd chciał przewieść projekt kryminalnej procedury, projekt niebezpieczny, otwierający arbitralności bardzo szeroką drogę. Wiele zależało Alexandrowi aby go izby nieodrzucały. Prawo jest niczem bez precyzyi w środkach jego wykonania. W procedurze, szczególnie kryminalnej, można powykrecać najlepsze dyspozycje prawa, i uorganizować despotyzm. Tego życzył sobie Alexander; jego celem było ulegalizować na przyszłość wysoki, kaprysy nawet władzy dyskrecjonalnej swego brata, którego charakter, manieri, obyczaje przypadły do miary z polityką autokraty, przedsiębiorczego ścieśnić, nakoniec zupełnie uchylić konstytucyą. Lecz ten zamach silnie został odparty na sejmie r. 1820. Projekt procedury kryminalnej upadł prawie jednomyślnością, bo większością 117 głosów przeciwko 3; równie jak i inny co do statutu organicznego dla senatu. Izba postąpiła sobie z wielką energiją i godnością. Trzeba jęj oddać tę sprawiedliwość, bo to jest najpiękniejszy i jedyny moment w reprezentacyi królestwa kongressowego, jedyna chwila w historii Polski konstytucyjnej, w której reprezentacya narodowa okazała odwagę.

Na zachodzie monarchije konstytucyjne nabyły tęg wprawę, dzięki geniuszowi i staraniom Ludwika Filipa, że panują absolutnie, nie mimo woli posłanników narodu, ale za ich przyzwoleniem. Król ma swoją opinią, swe stronnictwo, swe gazety, któremi zobojetnia wpływ opozycyjnego druku. Rozdaje urzędy, stopnie w wojsku, pensye. Ministrowie jego temi środkami wpływają na wybory w interessie tronu. W porządku monarchicznym reprezentacya narodu stała się dla wolności złudzeniem, dla władzy wykonawczej podporą, dla rewolucyi przeszkodą. Niemasz na świecie izby, którejby król, jeżeli ma pieniądze i biegłych ministrów, nie mógł nastroić dla siebie, a obrócić przeciwko najpierwszym, najistotniejszym



owych projektów przebija się w mowie tę sessją zamykającą: — „Uwiedzeni zbyt pospolitemi w dzisiejszych czasach złudzeniami, poświęciliście im *nadzieję*, którą była przezorna ufność ziściła; opóźniliście dzieło *restauracyi* waszej ojczyzny.“ Cóż znaczyły te ostatnie wyrazy? Czy połączenie ziem zabranych z Polską konstytucyjną? Czy wątpliwość względem dalszego bytu królestwa? I jedno, i drugie jak sądzę. Adres izb, które mimo tych groźnych oświadczeń, ponowiły dawniejsze przełożenia, do żywego poruszył Alexandra. Nie było mu tajno, że Niemojewscy zaskarżyli ministrów. Zamiast ich oddalić zabronił wyraźnie rządowi uczynić zadość w czemkolwiek woli sejmowej. Dalsze dyskusye co do zastósowania do rządu królestwa teoryj konstytucyjnych, uważa za niepotrzebne, „albowiem“ — są słowa cara w reskrypcie ministra sekretarza stanu, — „jeżeli konstytucya pod tym względem jaką wątpliwość nastęcza, to ją tylko on sam rozstrzygnąć może jako autor konstytucyi, najlepiej znający jój ducha.“ Alexander nie życzył sobie wszelako aby te tak wczesne zatargi między nim i sejmem wyszły na jaw za granicą. Przeto polecił ministrom aby tylko w sposobie na współurzędowym nieukontentowanie jego z powodu sejmowej opozycyi tym oświadczyli, którzy obierali posłów. Był to niejako regres tronu do zgromadzeń wyborczych, apelacya króla do narodu przeciw duchowi jego reprezentantów. Krok śmieszny i kompromitujący monarchę, chcącego wymódz u komitentów nagane sejmu! Odpowiedź króla na adres izb miała być nie drukowana, ale tylko odczytana *konfidencyalnie* obywatelom *spokojnym, dobrze myślącym*, jak się wyrażał reskrypt z Petersburga. Ministrowie wykonali to polecenie za pośrednictwem rad wojewódzkich. Niektóre dość energicznie się wyraziły z powodu téj niezręcznej insynuacyi obrażonego monarchy; inne przerażone uległy. Jedna tylko rada województwa kaliskiego, którego posło-

wie tę burzę ściągnęli na małe królestwo, nie chciała odpowiedzieć na odezwę władzy wykraczającą z zakresu konstytucyjnego. Lecz za to prezes komisji tego województwa i burmistrz miasta Kalisza wyrządzili krzywdę prowincji natchnionej prawdziwie obywatelskim, wielkomyślnym patryotyzmem: napisali bowiem, że postęпки posłów kaliskich przywiodły ich do rozpacy, że gniew monarchy jest słuszny, lecz że za błędy kilku wszyscy odpowiadać nie mogą i t. d. W tym samym duchu protestował się prezes komisji województwa augustowskiego, i prezydent Warszawy. Ale to byli ófficyaliści płatni od rządu. Z innych punktów kraju poprzychodziły usprawiedliwienia w prawdzie nacechowane wielką pokorą, wymawiające jednak posłów opozycji szczeremi dla kraju intencjami. Na tem wszystkim król nieoprzestał. Niestrudzony w wykładzie coraz dobitniejszym teorii, podług której chciał aby *konstytucją jego* rozumiano; co moment przerażał rząd słaby, posłuszny każdemu jego skinieniu; nasyłał go coraz większemi zaostreniami. Reskrypta Ministra Sekretarza stanu zalecały przedewszystkiem bezwarunkowe posłuszeństwo władzy, jako jedynie zdolne umocować królestwo na jego dotychczasowych posadach. Walka reprezentacyi z tronem nazwana została *zarazą* obcego, zgubnego przykładu. Nakoniec takie wrażenie sprawiła na umyśle Alexandra *opozycya kaliska*, tak delece przeląkł się jej skutków; że oczekiwał tylko sposobnej pory, w którejby nawet byt królestwa mógł narazić na wątpliwość za karę tego chwilowego konstytucyjnego oporu i oklasków jakie w kraju pozyskał.

W krótcie nastęrczył mu tę sposobność krytyczny stan polskiego skarbu. Nie wielki ale rokrocznie odnawiający się deficyt, raczej ze złego zarządu grosza publicznego i nieroztropnego dochodów podziału, niżeli z rzeczywistej niemożności królestwa w wydołaniu wła-

sny m istotnym potrzebom, posłużył carowi za pozór do owego piorunującego reskryptu, w którym kwestyą naszego bytu politycznego poddaje pod kwestyą finansową. „Rzeczy przyszły nakoniec do tego kresu“ — pisze z jego polecenia Ignacy Sobolewski pod datą 25. maja 1821, — że już teraz nie trzeba nam zastanawiać się nad tem jakieby nowe rozpocząć fabryki lub zatrzymać rozpoczęte, jakieby obalić budynki a nowe postawić, lecz raczej nad tem czy *Polska ma mieć swój byt polityczny lub nie*; idzie tu o to żeby się przekonać z doświadczenia, czy królestwo polskie w swym obecnym składzie zdoła nadal utrzymać się własnymi środkami, czy też ma przybrać kształt inny więcej odpowiedni jego siłom? „Czemże mogła być w oczach prawdziwych Polaków ta częśćka ziemi, którą car moskiewski za swój dar uważał? Ten piaszczysty kawałek gruntu nakryty kartą konstytucyjną, której wykonanie obrażało interessa jednego państwa? Po tem oświadczeniu nic innego nie zostawało jak powstać z bronią w rękę. I w rzeczy samej jestto moment, w którym ci Polacy co jasno widzieli położenie kraju, zaczynają się między sobą w tym celu tajemnie porozumiewać, — i cierpieć za te porozumienia. Jestto chwila i pod tym względem stanowcza w historii piętnastoletniego królestwa, że się zaczynają organizować tajne towarzystwa patryotyczne zamierzające wskrziesić całą Polskę. Do tych towarzystw jeszcze raz wrócę. W tym także czasie Xiąże *Drucki Lubecki* objął ministerium skarbu. Deficyt z łatwością został pokryty, gdyż nowy minister przemówił do patryotyzmu mieszkańców. Niebezpieczeństwo a z niem pozór zwinienia królestwa, ustało. Był czas w Warszawie, że ledwo nie na tem tylko zasadzano zbawienie Polski, aby polegać z ufnością na dobrej wierze Alexandra. Tak myśleli w prostocie swego ducha nawet z gruntu poczciwi ludzie. Biografowie tego monarchy siłą się w oznaczaniu różnych epok, przez które

przy słabości i niezręcznem postępowaniu władzy wykonawczej, mogą ułatwić ludowi wewnętrzną poprawę towarzyską, bo go mogą doprowadzić do rewolucyi społecznej; lecz te same instytucje w kraju nie mającym udzielnego bytu, tracą całą moc swoją i tylko natenczas interessują patriotów, jeżeli z ich ucisku wypłwa konieczność stargania obcych więzów. Ten jest punkt z którego cenić potrzeba opozycją konstytucyjną w królestwie. Jeden tylko sejm, drugi z kolei w r. 1820. wziął tę imponującą, energiczną postawę w obec moskiewskiego samodzierczy; a na tem sejmie dwaj bracia *Niemojewscy*; posłowie z województwa kaliskiego, najwięcej się przyłożyli do nadania opozycyi zgody, mocy, prawie jedno-myślności. Na tej to pamiętnej sessyi Wincenty Niemojewski w jednej z owych mów, które zrzędziły upadek projektów ministeryalnych, zawołał jak *Vergniaud* w rewolucyi francuzkiej: „I ja wiem że tylko jeden jest krok od kapitolu do skały tarpejskiej! Lecz nic mnie nie wstrzyma od powiedzenia prawdy. Konstytucya jest własnością narodu: *król* (trzeba pamiętać, że tym królem był wszechwładny w Europie Alexander) niema prawa ani mu jój odebrać, ani nawet zmienić. Straciliśmy już wolność druku, nie mamy wolności osobistój; prawo własności zostało zgwałcone; dzisiaj nakoniec chcą nam odebrać odpowiedzialność ministrów. Cóż nam więc pozostanie z całej konstytucyi? *Stat magni nominis umbra...* Zrzeczmy się raczej tych zwodniczych rękojmi: niechaj niewciągają w sieć patryotów, którzy im zaufali z dobrą wiarą; *ut saltim liceat certos habuisse dolores!*” — Czyż te wyrazy niemożnaby tak wytłumaczyć: ponieważ konstytucya jest złudzeniem, przestańmy w nią wierzyć, a weźmy się raczej do broni dla ugruntowania takiej potęgi, aby zewnętrzny nieprzyjaciel nie mógł ścieśniać naszych swobód wewnętrznych? Ta śmiałość, ta wymowa, to poświęcenie się zjednały Niemojewskim prawo

do publicznego szacunku, zjednały im imię, którego wpływ na różne koleje powstania, jak obaczymy, był niemały. Rząd, a raczej car, zwrócił na nich całą uwagę swoją, i w nich ukarać przedsięwziął to wszystko co się mu oprzeć śmiało w Polsce kongressowej.

Po tym sejmie zostali Niemojowscy w swoim województwie członkami rady obywatelskiej. Zemsta króla dosięgła ich najpierw w tem gronie. Senat dogadzając jego woli rugował obudwu pod tym pozorem jakoby jednemu z pomiędzy ich wyborców nie służyło prawo wotowania na sejmiku. Lecz rada wojewódzka powołała ich znowu jako *zastępców*, mimo eliminacji senatu; do tego konstytucya upoważniała radę. To tak wyraźne oświadczenie się opinii za dwoma najznakomitszymi członkami opozycji sejmowej, oburzyło Alexandra do tego stopnia, że reskrytem z dn. 30. grudnia 1823, kontrasygnowanym przez Lubeckiego, zawiesił niejako konstytucyą, *habeas corpus* królestwa, względem jednej jej części przez zwinienie rady województwa kaliskiego, co dopóty trwać miało „pókiby reprezentanci, czyto na sejmie, czy za sejmem, nie dali monarsze dostatecznej rękąmi swego postępowania na przyszłość.“

Część kraju wyjęta została z pod prawa. Nie dość na tem: trzeba było jeszcze pozbyć się Niemojowskich z izby. W r. 1822 carewicz osadził w więzieniu P. Radońskiego za to że miał należeć do rewolucyjnej neapolitańskiej. P. Radoński wezwał pomocy Wincentego Niemojowskiego, który mu przyrzekł, że się za nim ujmie na przyszłym sejmie. Dowiedziawszy o tem Konstanty poleca Namiestnikowi napisać do Niemojowskiego aby się nie ważył czynić tego kroku. Niemojowski odpowiedział Namiestnikowi z godnością reprezentanta. List jego zawierający wyznanie wiary konstytucyjnej pokazano Alexandrowi; Konstanty kazał natychmiast przywołać Wincen- tego Niemojowskiego do Warszawy żeby mu oświadczyć



uroczyście w obecności ministrów: „że obraził króla, i że król zabrania mu raz na zawsze znajdować się tam gdzieby się on znajdował.“ Zakaz ten zmierzał widocznie do tego aby Niemojowskiemu odjąć możność sprawowania poselstwa, gdyż sejmy odbywały się podczas bytności monarchy w Warszawie. Carewicz wyciągał od niego podpisu na akcie zawierającym tę decyzją króla. Niemojowski nieodmawiał podpisu; lecz wyraźnie oświadczył W. Xięciu, że nie sądził aby zakaz monarchy rozciągał się aż do jego poselskiego mandatu, że wreszcie król bywa tylko obecny przy otwarciu i zamknięciu sejmu, a zatem chyba tylko tych dwóch posiedzeń tyczyło się jego z izby wyłączenie. Podpisując to co uważał tylko za protokół, nie mniemał zrzekać się poselstwa tym podpisem. Przeciwnie carewicz wziął podpis Niemojowskiego za deklaracją iż stosownie do woli królewskiej posłować więcej nie będzie. Takiego środka chwyciła się potężna Moskwa dla dopełnienia gwałtu na jednym z reprezentantów małego konstytucyjnego królestwa.

Na poselstwo Bonawentury, brata Wincentego Niemojowskiego inne zastawiono siła. Niepodobna było rządowi zapobiedz aby go nieobrali współzemiań, których ufność tak sprawiedliwie pozyskał. Lecz podług konstytucyi obrany poseł mógł być potem eliminowany z izby, jeżeli zostawał pod zarzutem kryminalnym, to jest jeżeli miał proces kryminalny. Trzeba więc było zrobić taki proces Bonawenturze Niemojowskiemu, ażeby według litery prawa, jako będący pod zarzutem kryminalnym przez Senat został rugowany. Rząd wynalazł agentów do nikczemnej kabały i dopiął zamierzonego celu.

Jedne gwałty następowały po drugich z bezprzykładną szybkością. Pogróżka zamienienia naszego konstytucyjnego królestwa w gubernią moskiewską, zamknięcie rady kaliskiej, niejako interdykcya całego województwa, nieprzyzwoite, burzujące z Niemojowskiemi postępkami:



wszystko to zdawało się Alexandrowi jeszcze niedostateczne do przekonania mieszkańców kongressowej Polski, co przez konstytucyą rozumieć mają, i do jakich konsekwencji doprowadziły ich mogła dalsza, jak się wyrażono na jego dworze, *niesubordynacja* sejmowa. Sądząc że posłów najwięcej pobudza obecność publiczności do użycia jedynej broni jaką im konstytucya zostawiała, to jest do odrzucania projektów rządowych, opatrzył ustawę konstytucyjną przed zwołaniem trzeciego sejmku swym pamiętnym *artykułem dodatkowym*, który przez odjęcie obradom jawności, konstytucyą i sejm, a raczej co tylko w nich było reprezentacyjnego, uchyla. Pobudki królewskiego postanowienia (z d. 13. lutego 1825.) zaprowadzającego zmianę w prawie fundamentalnem królestwa, były dosyć otwarte, a nawet naiwne, „Widząc, — mówił król, — że jawność rozpraw w obudwóch izbach zniewala mówców ubiegać się raczej o *przemijającą popularność* niżeli o dobro publiczne, chcąc zaradzić złemu w samym źródle i *uprzedzić potrzebę wszelkiego wpływu na wybory*, postanowiliśmy *utrwalić* dzieło nasze przez zmodyfikowanie artykułem dodatkowym jednego z rozporządzeń konstytucyi, którego szkodliwość doświadczenie nam wskazało.“ Tak rezonował monarcha; minister zaś jego, Lubecki, który to postanowienie kontrasygnował, poparł rezonowanie królewskie w liście pisanym z powodu artykułu dodatkowego do Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu, gdzie tak wyraża swój sposób myślenia konstytucyjny: „czyto że dawną polubiono pamiętkę, czy że pochlebiali nsszym reprezentantom widzieć się na równi z najoświecienszymi narodami europejskimi, dość że mieli wielkie upodobanie w jawności swych posiedzeń, ona to przez osobiste wzruszenia zastępowała agitacyą wynikającą z czytania gazet; ona pozwalała grać pewną rolę nieznanym figurom (*à bien de gens obscurs*) wzdychającym do honorów mównicy, chcącym swe imiona umieścić obok

nasze przyciśnione obcą przemocą, uznały potrzebę *temporyzowania*, potrzebę przedłużenia bytu konstytucyjnego *uległością*.

Sejm królestwa w r. 1818. był sejmem ceremonialnym; w r. 1820. rozpoczął silną walkę z władzą wykraczającą przeciwko ustawie konstytucyjnej i chcącą to wykroczenie na przyszłość ulegalizować; w r. 1825. pozwolił się ukarać obrażonemu monarsze za tę chwilową opozycją, pozwolił się zamknąć przed narodem, i z pośród siebie porwać i uwięzić reprezentanta. Taka jest za życia Alexandra charakterystyka izby, której los w niewybadanych zrządzeniach swoich miał poruczyć obronę rewolucji 29. listopada.

Przystąpmy teraz do innej strony królestwa, do administracji wewnętrznej. Królestwo to w sejmach było tylko koncesją dla Europy, wyrażeniem przewrotnej polityki Alexandra. Właściwszą, prawdziwszą postać przybierze we władzy dyskrecyjnalnej W. Xięcia. Fatalizm ścigający Polskę, jój zła gwiazda przeznaczyły za pana kongressowemu krajowi Carewicza Konstantego, jednego z najoryginalniejszych, najdziwniejszych ludzi, o których kiedykolwiek historya wspomina. Zdaje się, że odraza od morderstwa, a mianowicie odraza syna od morderców ojca, jest tak naturalnem uczuciem w porządku moralnym, izby nie powinno nikomu szkodzić, tem mniej na przykład stać się plagą dla kilku lub kilkunastu milionów. A jednak napisano było, że Polsce na złe wyjdą te moralne nawet uczucia ze strony moskiewskiej, i że nie kto inny na tym wielkim świecie tylko my pokutować będziemy musieli nawet za miłość synowską u jednego z rodziny carów! Konstanty miał dobre serce; na to się zgadzają wszyscy co go bliżej znali. Śmierć Pawła nie jednakie na nim i na Alexandrze sprawiła wrażenie. Starszy brat wszystko zapomnieć i panować zamierzał. Młodszy niczego nie zapomniał, za ojca znenawidził

wszystkich Moskalów i srodze się chciał zemścić. Paweł ginąc czynił stronnikami swego następcy wszystkich których katował, uciemniał i na Syberyę posyłał. Takich było bardzo wiele. Nie kilku morderców, lecz ogromna partya moskiewska przeciwko niemu konspirowała. Tę całą partya Konstanty poprzysiągł wieczną nienawiść. Przeciwnie Alexander tron swój krwią dziada i ojca zbroczony, na niej opierał. Ta różność sposobu myślenia niezrywała jednak zgody między dwoma braćmi. Dzikości, barbarzyństwa, popędliwości żaden car, nawet Paweł, nie miał w sobie tyle co Konstanty. Natura znalazła szczególne upodobanie w utworze takiego charakteru u szczytu nieograniczonej władzy. Zostawić go w Petersubrgu, było narażać go na los ojca, comu i napis na marmurowym pałacu dość wczesnie zapowiadał. Mieć w nim następcę tronu byłoby kompromitować państwo, sam nawet absolutyzm. Cóż mógł lepszego zrobić Alexander jak go oddalić, i trzymać w oddaleniu? Trzymał go tedy w Litwie za księstwa Warszawskiego; a po upadku Napoleona w królestwie Polskiem w Warszawie.

Zdaje się także, że przywiązanie do kobiety jest równie naturalne jak przywiązanie do ojca. Konstanty zakochał się w jednej Polce; któżby był pomyślał, że ta okoliczność powiększy niedolę kilku, kilkunastu milionów ludzi, że się odmieni w utrapienie dla całego rodu Polaków pod berłem moskiewskiem? A jednak tak się stało rzeczywiście. Wiadomo że ten szczególny człowiek wyzwał się dla żony z prawa do największego tronu na ziemi. Alexander korzystając z tej jego skłonności uprzętał przeszkody, które utrudzały rozwód Konstantego z pierwszą małżonką, z Anną Fedorówną córką Xięcia Sasko-Koburskiego. Wyjednałszy jednak zezwolenie Synodu i Imperatorowej matki, dołożył do ustaw carskiej rodziny ważne zastrzeżenie: „że na przypadek jeźliby który z jej członków wszedł w śluby małżeńskie z osobą *niższego*

stanu, nie będzie mógł nadać jej prerogatyw służących carskiej familii i że dzieci z takiego małżeństwa nie będą miały prawa do następstwa tronu. „Ktokolwiek bliżej rozważy to postanowienie Alexandra (pisze autor ciekawego i szacownego dzieła *Coup d'oeil sur l'état politique du Royaume de Pologne*) nie może się niezapytać, dla czego Alexander, wyrabiając dla Konstantego rozwód niezgodny z przepisami kościoła w Moskwie i pozwolenie zawarcia ślubu z osobą prywatną, z *poddanką*, nie rozciągnął wszelako do tej osoby praw i przywilejów cesarskiej familii? Dla czego nie została *Wielką Xiężną* Polka, z którą się Konstanty żenił? Czyliż to ostatnie równie jak pierwsze nie zależało od woli autokraty? „Te sprzeczność łatwo wytłumaczyć sobie można uważając owe zastrzeżenie jako wstęp do kabały zręcznie osnutęj przez Alexandra, kabały mającej na celu reformę w porządku następstwa tronu moskiewskiego, równie zbawienną dla Moskwy, jak fatalną dla Polski. Ślubny obrządek Konstantego z Joanną *Grudzińską* odbył się dnia 24. maja 1820. r. W dziewiętnaście miesięcy po ślubie, Konstanty pojechał do Petersburga i podpisał dnia 14. stycznia 1822. r. pamiętną abdykacją wyznając z zadziwieniem całej Europy, „że niema ani rozumu, ani zdolności, ani sił do sprawowania najwyższej władzy.“ A zatem dopiero we dwa lata objawiły się skutki tego aktu weselnego, naprzód wyrachowane przez Alexandra. Widać, że trzeba było dziewiętnastu miesięcy czasu aby skłonić Carewicza do ogłoszenia tego na piśmie co przyrzekł ustnie. Cóż mogło być tego zrzeczenia się nagrodą? Oto dożywocie w Polsce! Oto wielkorządztwo królestwa kongressowego i prawie wszystkich ziem naszych (prócz Kijowskiej gubernii) pod berłem Alexandra. Jedyny w dziejach układ między dwoma tak potężnymi braćmi. Za żonę w Polsce ustąpił Konstanty młodszemu bratu prawa do tronu w Moskwie. Aby mu tę ofiarę mniej przykra

uczynić, i nie dać mu czasu jęć żałować, lub odwołać, Alexander z swęj strony zrzekł się mniej więćej formalnie wpływu nietylko do rządu królestwa, lecz i ziem zabranych. Tym sposobem frymaczą naradami mocarze świata. Tym sposobem los krajów zawisł częstokroć od familjnego ich układu. Niepodpada zaprzeczeniu, że od tęg chwili Carewicz zaczął samowładniej niżeli kiedy, panować w Polsce, w Litwie, na Rusi.

Ten barbarzyniec, ktróy jak sam o sobie powiada, nie miał ani *rozumu*, ani *zdolności* do rządzenia Moskali, który (jak także sam o sobie powiedział w Dreźnie) nie miał *szyi tak twardęj* aby mógł być carem w Petersburgu, znalazł jednak i rozum, i zdolność i siłę do ucięmięzania czternastu milionów Polaków. Co mu się znać najwięćej w tem wszystkim podobało, jest to niewątpliwie, że niepotrzebował lękać się o szyję swoją w Warszawie. Mówiono, (znajdowano szczególne upodobanie w tem aby to rozgłaszać), że kochał Polaków. Tak zapewne! jak dzieci kochają lalki dane sobie do zabawy, które psują i niszczą. Polska poświęcona spokojności i bezpieczeństwu moskiewskiego absolutyzmu, była zarazem dożywociem, pastwą i zabawą W. Xięcia. Nikt zapewne nie będzie wymagał odemnie śmiesznych, albo trajcznych anegdot zapełniających jego panowanie. Moznaby tomy zapełnić scenami jego życia, — lecz w końcu czyżby ich jednostajność nie znudziła czytelnika? Byłato epoka naszég hańby i cierpliwości, którąśmy zaledwie strumieniami krwi własnéj i moskiewskiej zatrzeć zdołali. Gdzieindziej władza nieograniczona jest przynajmniej systematyczna i loiczna. W Warszawie przez lat kilkanaście ucisk wynikał częścią z systematu, częścią z obłąkania, z namysłu i porywczóści, z temperamentu i rozumowań. Tyran nieludzkiego serca, lecz podniosłego umysłu, gnębiąc lud zostaje w zgodzie z samym sobą, i jest Tyberyszem albo Ryszardem. Obrusza, nie poniża. Zaostrza



dowcip, zemstę uciśnionych, ale nie kazi charakteru narodowego, nie podaje go w pośmiech szyderski. Arlekin z buławą w ręku, miewający czasem sny mądrego absolutyzmu, jest uszczypliwą satyrą, jest żyjącym złośliwym epigramatem na rozum i dowcip całego narodu. Taki był wielki Xiążę. To straszycło żaków, żydów i wszetecznic, z którymi miewał częste zatargi, którym kazał głowy golić; ten szpieg niespokojny, trwożny, tysięcznym podsłuchujący uchem ciche szemranie kraju, głośne narzekania i pokątne zmywy; ten kat polskich żołnierzy, którym jeden guzik nie w swoim miejscu przyszyty, jedno wykrzywienie stopy, tornister źle przymocowany, albo rdza na bagnecie odejmowały honor, wolność i życie; ten dozorca i architekt więzień stanu, szafarz różg i pałek, ta różnorodna, różnokształtna mieszanina złożona z atomów Jwana Groźnego, Pawła, Galby i Metternicha; ten punkt w hierarchii jestestw średni, wątpliwy i niepewny między dwiema kończynami, u kresu gdzie ustaje plemię zwierząt, a ród ludzki się zaczyna, — połowa małpy połowa człowieka, w którego azyatyckiej fizyonomii rysy kałmuka, zamiast brwi szczecina, nos poddarty w górę i spłaszczony, akcent hropowaty, zakrztuszony, walczyły z wyrazem europejskiej twarzy, z postawą wytoczoną i kształtną; to uosobienie dzikiej Moskwy jaką się na potomne czasy rozwnuczyła pod jarzmem Mogołów, to wcielenie ducha téj Moskwy, jój instytucyi, obyczajów, historyi — władało Polską przez lat piętnaście. Los swój ironii względem nas dalej pomknąć nie chciał, — może też i nieśmiał.

Czem była żerdź z kapeluszem władzy dla szlache-  
tnych ziomek Tella, tem samem był dla nas kapelusz  
z białem piórem na głowie Konstantego Pawłowicza.  
Przez lat piętnaście musieli się kłaniać Polacy temu ka-  
peluszowi, ile razy grzmiący na bruku warszawskim tur-  
kot czworokonnego wozu Carewicza z daleka nieotszregł

przechodzących aby w prawo i w lewo szukali schronienia. Rządy jego jakże dziwny widok stawiają przed oczy nasze! zabronił mówić i wszyscy umilkli. Nie pozwolił pisać, myśleć nawet; nikt nie pisał i nie myślał. Za dni jego ludzie byli nakształt figur woskowych, albo chorągiewek, które powiew każdego wiatru w coraz inną stronę obraca.

Wszakże myliłby się ktoby mniemał, że nic nie było dowcipnego w samowładztwie, w charakterze, w panowaniu Konstantego. Mówią, że są złe duchy, jakieś jestestwa tajemne, fatalne na świecie, które mają w tém największe upodobanie aby poczciwych ludzi sprowadzić z prawej drogi. Jest także przypowieść gminna, jakoby nieprzyjaciel naszego rodu, szatan, patrzył z uśmiechem na ruinę każdego wielkiego męża, na ruinę moralną. Rozkoszą jego ma być: skazić sławę. Alboż to nie było dowcipnie ze strony Wielkiego Xięcia chcieć wszystkich poczciwych Polaków zamienić w łotrów? I czemu się to *w części* nie udało? Kogo tylko u nas zdobyły cnoty rycerskie, kogo zalecała wielka uczciwość, wielka wziętość w obywatelstwie, kto wreszcie zasłynął między swemi geniuszem, talentem lub dawną zasługą: czyż tego porównać z czeladzią swego przedpokoju nie było jego pierwszą usilnością? Miał na to różne sposoby. Jednych znieważał publiczną obelgą; drugich przypuszczeniem do swęj łaski. Tamtych wolność ukracał więzieniem; tych piętnował hańbą, stawiał pod pręgierz opinii. Jego dotknięcie było niesławą w Polsce. Konstanty wiedząc o tem, wielu nawet niechętnym podawał rękę, bo kogo tylko po przyjacielsku uściskał, czyje ramie wstrząsał na znak ukontentowania, lub czyje policzki wyszczepał (zwykłe przymilenia Konstantego), ten na zawsze rozstawać się musiał z ojczyzną. Podobne względy i uczciwym ludziom, wojskowym szczególnie, torowały szeroką drogę do zleceń nienajuczciwszych. Po takim zadatku łaski

pańskiej trzeba było zostać albo tajemnym donosicielem, albo jawnym ciemieżcą swych braci, — członkiem komitetu śledczego u karmelitów, albo popaść w niełaskę i zakończyć życie w wilgotnym, ciemnym gmachu.

W tę sieć publicznego niewstydu wikłał carewicz towarzyszków Kościuszki, przyjaciół Dąbrowskiego, wojowników Napoleona. Generałowie znakami stariej sławy zaszczytzeni przeżyli samych siebie na paradzie. Weterani okryci chlubnemi bliznami, ku schyłkowi dni swoich zaczęli być celem powszechniej wzgardy. Zajączek umierając puścizną przekazał narodowi własną niesławę. Krasiński, Kurnatowski, Hauke, Trębicki, Potocki nie byli to ani źli ani nikczemni ludzie. Stali się dopiero niemi za staraniem Konstantego.

Nie byłozto także dowcipnie z jego strony chcieć zaprowadzić ciemnotę do kraju który uciemieżał i znieważał? Był u nas mąż bardzo biegły w naukach, w prawie, ekonomii politycznej i administracyi, sławny filozof i uczeń Kanta. Nikt nadeń więcj książek starych i nowych nie przeczytał, nikt głębiej nie myślał od niego w Polsce. W swoim czasie pisarz zawołany, patriota, jeden z luminarzy naszych! Nie wartoż zastanowienia, że właśnie tego człowieka, nie kogo innego, Moskwa obrócić zdołała przeciwko patriotyzmowi i oświacie? *Szaniawski* zajmuje niepoślednie miejsce w historii piętnastoletniego królestwa. Jakich środków użył Nowosilcow żeby go skłonić do odegrania fałszywej i nikczemej roli cenzora, do nadania tak niebezpiecznego kierunku wychowaniu publicznemu, niewiadomo. To pewna, że za pieniądze, tytuły i urzędy takim serwilistą jakim był, nie został. Ani go zbogacono, ani wywyższono nad innych. Niepodpada także zaprzeczeniu że się i sam nie piął jak inni do wysokich dostojenstw. W tym samym stopniu jaki miał przed utratą zasłużonego imienia, w tem samym ubóstwie pracował dla zarobienia sobie na największą niesławę i nienawiść pu-

bliczną. Jedyń może i pamiętń przykład aberracy tak potężnego umyśłu! Pojmuję tych ludzi, którzy dla niedostatku, ambicy i złych obyczajów rzucają się w lewo z prawej drogi. Lecz trudno pojąć człowieka, któremu nie szło ani o majątek, ani o osobiste wyniesienie, człowieka skromnego i moralnego w domowym pożyciu, działającego jakby z przekonania w interesie odwiecznych wrogów polskiego imienia. Pojmuję także tych ludzi, którzy, osobliwie w Polsce chociaż zaślepieni interessem kasty lub fakcyi, z przekonania jednak nienawidzą swobodnego rozwijania się wolności, — którzyby dla ugruntowania niepodległości kraju, otoczonego rządami i absolutnymi sąsiadami, władzę wewnętrzną silnie umocować pragnęli przeciwko wewnętrznemu nieładowi, — którzy jednym słowem, narodowy despotyzm nad obcą przenoszą niewolę. Zdanie takich ludzi, do jakiegokolwiek oni partyi należą, ma nawet swoją mocną stronę; ile że komu ziemi i bytu potrzeba, temu się łatwo każda swoboda wydać może zawczesną, niebezpieczną, rozprzestrzeniającą się ze szkodą niepodległości. Lecz nie pojmuję, i nikt jak sądzę pojąć nie zdoła n. p. Kalasantego Szaniawskiego, który obcemu, moskiewskiemu despotyzmowi tak dzielnych, tak skutecznych dostarczał środków przeciwko *niepodległości Polski*, nie przeciwko źle zrozumianemu liberalizmowi i duchowi zaburzeń społecznych. Ten filozof mówił, że działa tylko przeciwko jakobinizmowi i materializmowi, rzeczywiście jednak przestał wierzyć w Polskę, ducha Polskiego nazywał *śmieszny polakeryą* i w edukacyi publicznej to zaszczepić przedsiębrał, coby na przyszłość nawet każde powstanie udaremnić mogło.

Od upadku Napoleona jako ukoronowanego rozszczępicieľa rewolucyi idzie wciąż aż do dni lipcowych reakcya absolutyzmu. Reakcya ta przybrała nazwisko restauracyi. Restauracya przedsiębrała to wszystko odbudować w porządku moralnym, religijnym i politycznym Europy, co

rewolucya w niwecz obróciła, a raczej co się jeszcze przed rewolucją tak wytrawiło, że koniecznie samo przez się musiało się w nic rozwiać. Szczególniej chodziło o to w całej Europie, żeby wskrzesić pobożność i wiarę dla ołtarza, posłuszeństwo dla władzy, uszanowanie dla narodu; katolicyzm, monarchiją i arystokracją. Królowie, Xięża, i historyczne rodziny weszły w ścisłe z sobą przywierze. Mniemano, że religia wesprze trony, a trony feudalizmowi użyczą wzajemnej pomocy. Te wyobrażenia nie mające gruntu pod sobą, lecz naturalne bo wynikłe z nadzwyczajnych wydarzeń na zachodzie, z nigdy nieprzewidzianego i fatalnego naprzód obrotu a potem końca jaki wzięła rewolucya francuzka, te wyobrażenia Hallerów i de Maistrów chciano przemocą wszczepić na północy, w Polsce kongressowej, gdzie zastosowanie ich było daleko mniej naturalne jak we Francyi, a zatem śmieszne i nie potrzebne. W rzeczy samej, u nas, gdzie rewolucya socyalna nie oderwała jeszcze narodu od przeszłości, gdzie związków między czasami starymi i nowymi gilotyna nie poprzecinała, gdzie ołtarzów nie naruszono, gdzie po rozbiorach kraju *buntowano się* przeciwko władzy, ale tylko przeciwko władzy obcej, najezdnej, gdzie nakoń nie tknięto ani majątków ani imion odwiecznych, gdzie duchowieństwo zostawało w poszanowaniu u gminu, w tolerancyi nawet u niedowiarków: jakaż mogła być słuszną przyczyna restaurowania społeczności? Wszelako duchowieństwo polskie, kler łaciński, możni i serwiliści, rzucili się w kraju kongressowym z całym zapędem misyonarskim, z całą przeciwko rewolucyi zawziętością, do przerabiania i nawracania opinii. Szukali lekarstw przeciwko chorobie, której u nas jeszcze nie było. Moskwa swoim sposobem z tego korzystać nie zanieczywała. Postrzegając oburzenie w narodzie, z ucisku obcej władzy pochodzące, liczyła na karb ateizmu, jakobonizmu i materjalizmu wszystko, co nas doprowadzić mogło do wzięcia

oreża dla odzyskania niepodległości. Związki tajne nazywała *beżbożnemi*, patryotyzm młodzieży *anarchiją*, niespokojność *buntem*, i zyskała na to potwierdzenie papieskie. Alexander czyto z udanego, czy z szczerego bogomyślności zachwytu, choć sam kacerz w obliczu jedynego i prawowiernego kościoła, podał jednak przyjacielską rękę z Petersburga duchowieństwu łacińskiemu, katolickiemu w Polsce. Kodex Napoleona zdawał się tchnąć duchem rewolucyjnym. Przetoż obciąć go i zreformać postanowiono. Szło mianowicie o nadanie większej przewagi duchowieństwu w stosunkach pożycia rodzinnego z kościołem. Z tąd wyłamywanie rozwodów z pod świeckiej władzy; z tąd także wyłamywanie duchowieństwa z pod sądownictwa cywilnego. Minister oświecenia Stanisław Potocki, człowiek uczony i gorliwy obywatel, chcąc wynicować tę dążność napisał powieść alegoryczną i dość niezrozumiałą pod tytułem *Podróż do Ciemnogrodu*. Zwietrzyli jednak xięża duch tego pisma. Zaczęli intrygować i dokazali swego. Złożono z urzędu Potockiego, a na miejscu jego posadzono Stanisława Grabowskiego, który się był duchowieństwu zalecił na sejmie w roku 1818. wielką w obstawaniu za powiększeniem władzy kościelnej żarliwością. Od téj chwili obskurantyzm w kraju kongressowym wielkie czyni postępy. Dyrekcyą publicznego wychowania i cenzurę wziął Szaniawski. Postanowiono *kuratoryą*, to jest władzę policyjno-dozorczą dla studentów. Bigoterya starych Polaków, starych kobiet, dewotek i hipokrytów podniosła głowę. Założono propagandę w Warszawie. Były kongregacye, schadzki i narady, daleko swój wpływ w kraju rozpościerające. Słynęła przed innymi, jak mówiono, Kongregacya *baranka Bożego*; Xiężna Łowicka miała jęj z Belwederu użyczać wsparcia. Innych rozgałęzień tego pobożnego i w pewnym względzie politycznego bractwa dociekać, byłoby rzeczą równie zabawną jak niepożyteczną; lecz musiałem

wytknąć tę dążność, bo się potem odezwała w rewolucyi, i znalazła w jednym z Naczelných wodzów swego reprezentanta.

Arystokracja, jak jezuityzm, nie raz niewiedząc tego staje się narzędziem obcej przemocy, bo zawsze od niej przeciwko swoim potrzebuje wsparcia. Tak było w Polsce konstytucyjnej. Za dawnych czasów były u nas stany, lecz nikt nie miał feudalnych przywilejów. Była szlachta w rzeczypospolitej, byli mieszczanie i chłopci; ale w stanie szlacheckim kasta wyższa, wyłączna, ugruntowana na prawie, ukształcić się nie mogła mimo odwiecznych porozumień z nieprzyjaciółmi kraju, które nakoniec rozbiór jego ułatwiły. Za usługi wyświadczone trzem sąsiedzkim dworom w sprawie tego rozboju, a potem za pieniądze, otrzymali niektórzy Polacy od tych dworów tytuły feudalne. Konstytucja księstwa warszawskiego bynajmniej ich nie potwierdza. Napoleon był głuchy na usilne żądania chcących patrycyatu, na wymowę okazujących konieczną u nas potrzebę dziedzicznej izby lordów, parów, aby potok demagogiczny Polski nie uniosł. Czego nie można było wyjednać u Napoleona, starano się pozyskać u Alexandra. Lecz i Alexander konstytucją arystokratyczną przez niektórych Polaków napisaną, szlachtę od nieszlachty w obliczu prawa rozróżniającą, w samęj wreszcie szlachcie wprowadzającą rażące odcienia, odrzucił. Ci którzy koniecznie chcieli stanu w stanie szlacheckim nie przestali na tem; ponawiali swe zabiegi w Petersburgu; nakoniec, gdy nie było innego sposobu, przy najmniej komisją do sprawdzania i potwierdzania tytułów obcego nadania wyjednali sobie na drodze antykonstytucyjnej. Byli tedy w kraju kongressowym na mocy tej komisji hrabiowie i baronowie pruscy, austriaccy i moskiewscy. Hrabia Zamojski, i Margrabia Wielopolski przedsięwzięli odbudować swe majoraty zniesione prawem i *de facto*; Alexander czyniąc zadość usilnym prośbom, przy-

rzekł był na krótki czas przed śmiercią utworzyć sześć ordynacyj: Czartoryjskich na Puławach, Zamojskich na Zwierzyńcu, Potockich na Wilanowie, Krasińskiego Wincentego podobno na Opinogórze, tudzież dla Lubeckiego niewiem na jakich dobrach i dla Roźnieckiego na Kałuszynie. Nie jestże rzeczą godną zastanowienia jak w jednym czasie i pod jednym wpływem zaczęło dojrzewać w tym biednym kraju kongressowym wszystko niemal, co, jak obaczymy, miało się stać przeszkodą dla rewolucyi 29. ? Tu się zawiązały rozterki wewnętrzne, któremi sprawa nasza upadła.

Grabowski, Szaniawski i Nowosilcow nadawali rządowi popęd religijno-polityczny. Składali to coby można nazwać jego częścią moralną. Grabowski był pobożny przez wychowanie; Szaniawski z wysokiej abstrakcyjnej teoryi filozoficznej; Nowosilcow pomagał im, a raczej kierował nimi dla własnego interessu. Członek rządu tymczasowego w Xięstwie warszawskiem razem z Łan-skojem, w królestwie zostawiony pod tytułem komissarza cesarskiego, dla ułatwienia stósunków między rządem polskim i moskiewskim, upoważniony reskryptem Alexandra do zasiadania w radzie administracyjnej, w pierwszych sześciu latach trudnił się tylko interessami skarbowemi. Ale, gdy Lubecki objął ministerium skarbu, i wziętością w Petersburgu, impozycyą, taktem właściwym sobie odsadził od administracyi senatora moskiewskiego, nic mu nie pozostawało jak rzucić się do straży ducha publicznego, i szukać nowego zarobku w dozorze młodzieży, policyi, *moralności*. Bez znaczenia w Petersburgu stał się potrzebny w Belwederze. Opoj z temperamentu, i materyalista z przekonania, złodziej jak wszyscy prokonsulowie moskiewscy w gruncie serca człowiek najniemoralniejszy, był przecież jednym z głównych filarów propagandy religijnej. On obostrzał cenzurę; on wpływ duchowieństwu pomnażał; on śledził spiski i razem

z Szaniawskim w edukacji publicznej upatrywał przeciwko nim lekarstwo na przyszłość. Mówiono, i nie bez powodu; że Nowosilcow prócz urzędowego posłannictwa do Polski miał inną jeszcze misję od tej partii moskiewskiej, która poprzysięgła samej sobie zagładę nawet imienia polskiego. Jeżeli tak było (czemu trudno niewierzyć) to mu trzeba oddać tę sprawiedliwość, że czynił zadość poruczonym sobie obowiązkom z zawziętością i przenikliwością prawdziwego moskala. Przeczuwał rewolucją, bo pojął naturę kongressowej Polski. „Polacy, — zwykł był mawiać, rodzą się jakobinami, — rewolucja jest we krwi tego narodu, — Polacy ssą ją z mlekiem swoich matek.“ Przez rewolucją i jakobinizm w Polsce rozumiał tylko nienawiść moskiewskiego jarzma. Pod tym względem miał rację, i daleko jaśniej widział położenie kraju niż Lubbecki, który czy z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa, ciągle zbijał jego opinią w radzie administracyjnej, w Belwederze i w Petersburgu co do powstania Polski. Szaniawski obawiał się Nowosilcowa. Ze strachu uprzedzał nawet niektóre jego życzenia. \*)

Dla niego i dla Grabowskiego Nowosilcow był wyrocznią. Kommissya rządowa oświecenia została w krótkce pod takim wpływem jedną z głównych podpór obcego ucisku, i domowego obskurantyzmu. Bogactwa, sinekury spływały na biskupów. Wyższe duchowieństwo wyznania łacińskiego, katolickiego w Polsce konstytucyjnej nigdy nie wyjdzie z tego obwinienia, że niewierne własnym tradycjom obywatelstwa i patriotyzmu starało się pomnożyć swą powagę za pośrednictwem moskiewskiem. Na ludność mniejszą jak w Galicyi austryackiej dziewięć biskupstw przy-

\*) Nowosilców zażądał był od Szaniawskiego projektu urządzenia edukacji publicznej na Litwie. Szaniawski ułożył plan żądany, lecz tak w nim dosadził obskurantyzmem, że sam Nowosilców rzekł do niego: *Panie Radco, byłoby za nadto ciemno na Litwie!*

padało. Siedmiu biskupów brało po 60,000 zł. polskich rocznej pensyi, ósmy 108,000, arcybiskup 120,000. W Polsce konstytucyjnej cały ciężar posług duchownych spadał na proboszczów, którzy nie mieli przyzwoitego utrzymania. Z tysiąca siedmiuset pięciudziesiąt pięciu probostw tylko 726 było takich, których dochody rocznie po 1,000 zł. wynosiły; a między 287 kościołami grecko-uniackimi nie było ani jednego, któryby nawet z ostatnimi mógł iść w porównanie. Przez starania w Rzymie umiano rzeczy tak ukartować, że kraj nie mógł zaradzić złemu w domu; przyjęta bowiem a raczej wyjednana została bulla apostolska w r. 1818., która wyszczególnia liczbę dyecezy i liczbę parafij. Bulla ta wysokość pensyi dla biskupów i arcybiskupa tak zakresliła, iż rząd krajowy bez zezwolenia stolicy apostolskiej żadnej reformy w tej mierze nietylko duchownej, lecz i ekonomicznej przedsięwziąć nie mógł. Kler wyższy polski miał więc przy mierzeńców za Alpami i nad Nową. Intrygował w Petersburgu i w Rzymie. *Sinekura* biskupów doszła do tego stopnia, iż się niektórzy całkiem powołaniem duchownem nie zajmowali. Nie siedzieli w dyecezyach, kościołów nie wzywali. Sprawowali za to obowiązki cywilne w senacie i w rządzie, tam z ośmiu stanowczemi głosami, tu z trzema. W komissyi oświecenia zasiadał do obrad arcybiskup z dwoma biskupami i dwoma referentami duchownymi. Rozstrzygali oni wszystkie cywilne i duchowne interessa. Z innych wyznań ani jeden członek przez lat 14 nie miał tej prerogatywy. Za to też księża innych wyznań lepiej odpowiadali swemu powołaniu. Duchowieństwo wyższe katolickie, stolicę nad zbawienie swych owieczek przenośli. O duchu jego, nie pod Woroniczem, ale pod Chołowczycem i Skarszewskim, którego nominacya tchnęła zniewagą dla Polski, przekonywają następujące przykłady. Razu jednego między konkurentami do lepszego beneficium znajdował się kandydat obyczajów nieskazitelnych,

celujący w naukach. Ta ostatnia zaleta stanęła mu jedynie na przeszkodzie. Biskup, pamiętny owej maxymy carewiczki zaprowadzonej w wojsku, swoje także publicznie wynurzył zdanie: „że księdza uczonego nie potrzebuje.“ Inny biskup pogroził rządowi wzięciem z biskupstwa dymisji jeżeli go zmuszano do odwołania z ambon obwieszczonych zakazów przywożenia na targ w dniach świątecznych drzewa, zboża i siana. Zakaz ten obostrzyła kara niedawania rozgrzeszenia przy spowiedzi. Trzeci biskup wbrew prawu zakazał listem pasterskim księżom swęj diecezyi stawać bez swego upoważnienia przed sądem, czy to z powodstwa, czy z zapozwu. Czwarty pozwany do sądu przez pewnego księdza za to że go więził i głodził przez siedm miesięcy, wyjednał sobie w rządzie bezkarność tego gwałtownego postępku. Rząd na tój drodze obrony zabrnął był w kolizye tylko przez rewolucyą uśpionę, albowiem pokazało się, że ów ksiądz był na szpiega sprowadzony z zagranicy, za obcym paszportem. Gdy tym sposobem duchowieństwo obrządku łacińskiego zaczęło się wyłamywać z pod równości w obliczu prawa, władze krajowe zwracały na to kilkakrotnie uwagę króla. Lecz Moskwa jak w Portugalii, Hiszpanii, Francyi tak i w Polsce zasadzała swe widoki na katolicyzmie. Wydał był w prawdzie Alexander w r. 1818. postanowienie, które zalecało duchownym równą uległość z innemi mieszkańcami ustawom cywilnym i administracyjnym, lecz przemagający wpływ księży w rządzie łatwo nieszczerze zabiegi potrafił udaremnić. Owo postanowienie nie było w dzienniku praw umieszczone, i w ciągu lat piętnastu rząd to nie mógł to nie chciał trzech rzeczy do skutku doprowadzić: 1. aby księdza za przewinienia i zbrodnie pospolite oddać pod sąd zwyczajny; 2. przeszkodzić hierarchii duchownej odnosić się wprost do Rzymu dla uzyskania tajnych papieskich *breve*, które zostawały w sprzeczności z ustawami krajowemi, z czego poszło,

że na przykład na suppressyą dóbr duchownych upoważnioną bullą z r. 1818. znalazła się później reprobacya papieska, jak i rzymskie *veto* na uchwałę sejmową rozwodową z r. 1825.; nakoniec 3. nie mógł rozwiedzionym podług owego prawa sejmowego wyjednać sankcyi biskupiej. Biskupi zabronili wszystkim parochom błogosławić nowym ślubom tak dalece, że nie jedno małżeństwo obchodzić się musiało bez aktu religijnego.

Wpływ księży w rządzie, zupełne zaniedbanie edukacyi ludu wiejskiego, obskurantyzm w wyższym wychowaniu publicznem, tajna policyja niezmiernie rozgałęziona, psująca obyczaje, wzbudzająca powszechną nieufność, charakteryzują tedy kierunek polityczno-moralny administracyi królestwa. Na czele tego systematu stał Nowosilców. Lecz nie samą tylko ciemnotą można szkodzić narodowi. Można go jeszcze przywieść do ubóstwa, narazić na niebezpieczeństwo jego własność prywatną i publiczną. W tym względzie tyranija administracyjna silnie wspiera niewolę polityczną. Moskwa zamierzając królestwo konstytucyjne zamienić w gubernią, zbliżyła się do tego celu i na drodze ekonomicznej. Na czele tego drugiego systematu równie niebezpiecznego, lecz daleko więcej zawikłanego, a mniej dostępnego ogólnemu pojęciu, stał *Lubecki*, główny, osobisty nieprzyjaciel Nowosilcowa.

Słynał wprawdzie i u obcych materialny byt królestwa. Lecz pytam się kóżto go tak rozślawił w Europie jeżeli nie Moskale? Kiedyżto mieszkańce królestwa mieli wolność objawienia swój opinii w tój mierze i ocenienia tych bogactw, tego handlu, tego przemysłu, które u nich tak bujnie rozkwitnąć miały? Moskale i Prusacy (z pomiędzy ostatnich ci nawet co piszą w dobrej wierze) zarzucają nam teraz niewdzięczność, żeśmy niecenili dobrodziejstw rozlanych na Polskę kongressową przez Alexandra i Mikolaja. Przyznają że konstytucyą gwałcono, lecz powiadają:

oto upiększono Warszawę, zaprowadzono bite drogi; oto mieliście kanały do spławu, rękodzieła, sukna wasze szły aż do Chin, mieliście więc handel korzystny z Rossyą, wewnątrz administracją porządną, siłę zbrojną, własną monetę, bank, towarzystwo kredytowe i t. d. Zdala ładaco świeci, ale blichtr do rękę wzięty, jeśli mu się bliżej przypatrzymy, znika. Takim blichtrzem było królestwo polskie nie tylko pod względem konstytucyjnym, lecz zarazem przemysłowym, handlowym i ekonomicznym. Pominąwszy w reszcie iż żadne bogactwo, żaden i najlepszy byt materialny nie mógłby wygluzować z pamięci narodu polskiego, że był cały i niepodległy, jakaż w tem loika, dzisiaj to przyznawać Moskałom a nie Polakom co się rzeczywiście dobrego zrobić mogło dla owęj części Polski w piętnastoletnim pokoju? Wszakże Polska konstytucyjna powinna się była sama rządzić. Instytucje jakie miała były jęj własne nie moskiewskie. Król powinien był być tylko wykonawcą woli narodu. Odłożywszy wszelako na stronę tę uwagę, za wiele podobno mówiono o tych dobrodziejstwach, o tym handlu, o tych drogach. Moskale nie bez przyczyny zwykli w każdym zabranym kraju jak najspieszniej przystrajać stolicę: przez to chcą oni tylko dać poznać, że łupu nigdy nie ustąpią. Zachody koło upiększenia Warszawy były wielkie, azyatyckie: ale czyżżeto kosztem stawiano owe gmachy, to kulawe i powykrzywiane\*), to jakby chińskie pagody\*\*), jedne podparte opasłemi słupami nakształt dud w organach jak Okołów się wyrażał\*\*\*), drugie w kształcie parawana\*\*\*\*) lub meczetu w ogrodzie\*\*\*\*\*)? Kto jeżeli nie sami Polacy,

\*) Officyna przy pałacu Krasińskich, już drutowana.

\*\*) Bank.

\*\*\*) Kommissya skarbu.

\*\*\*\*\*) Przybudowanie frontowe klasztoru Dominikanów od ulicy Freta.

\*\*\*\*\*) Kościół alexandrowski.

przeplacał te dziwotwory gustu moskiewskiego, obok których dawna klasyczna budowa stolicy naszej tylko wyraźniej jaśniała? Zarzucają nam żeśmy jeździli bitemi traktami; lecz drogi, jedna od Brześcia, druga od Kowna, czyż nie torowały Moskwie o cudzym koszcie zbyt łatwej przeprawy do Europy krajem polskim? Podwyższenie cła na zboże w Gdańsku wzięto za pobudkę do zerwania wbrew traktatowi wiedeńskiemu wszelkiej handlowej z Prusami komunikacji. Alexander kazał spławiać zboże do Windawy. Kraj wyniszczony miliony co roku łożyć musiał na kopanie augustowskiego kanału, stawianie śluz, ubijanie tam dla połączenia Wisły z Niemnem i spławiania z Wisły gdzie? do *Rygi*. Ale i to przedsięwzięcie połączone z tak ogromnymi kosztami, jeźliby kiedykolwiek było wykonane, posłużyłoby Moskalom do łatwiejszego transportu armatur wojennych, przeciwko nam samym, i Europie. Co tylko Moskwa zdziałała lub zdziała w Polsce, to wszystko ulega temu dwuwykładnemu rozumieniu. Sukna polskie szły do Moskwy i do Chin, to prawda. Lecz w zamian z znaczną jednak przewyżką wychodziły z Polski do Rosyi pieniądze za łój, juchty, ryby, woły, wosk, broń, płótno, lederwerki i inne potrzeby wojskowe. Trudno więc odgadnąć co mogło wzbudzać tak wielką zazdrość Moskali pod tym względem, że (jak pisał minister sekretarz stanu do Lubeckiego pod datą 17. listopada 1825) aż piętnaście milionów ofiarować mieli rocznie królestwu, za poddanie sukna polskiego pod taryfę ogólną carstwa.

W dzisiejszym stanie nauki gospodarsrwa narodowego nie podpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać nie powinien. Fabryki z bogacają naród jeźli same powstają. Fabryki które rząd zaprowadza, któreby bez rządu nigdy nie powstały, fabryki wypływające z systematu *prohibicyjnego* stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu

przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W tej mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien. Fabryki Polski kongressowej do tego względu odniesione, nie jednają rządowi który je postwarzał wielkiego zaszczytu. Cóż łatwiejszego jak wszystko obce zakazać, wszystkie granice osadzić Kozakami? Muszą w tenczas ku bylejakiemu zaspokojeniu koniecznej konsumpcyi powstać krajowe rękodzieła, lecz z wszystkimi przywarami monopolicznymi: bo między reproducendami z równą łatwością zbywać mogącami złe i dobre wyroby, nie masz ani potrzeby ani bodźca do współubiegania się; a dla konsumentów nie ma żadnego wyboru. Jak z monopolioń tylko fiskalne, chwilowe (i to nie zawsze) zawierują się korzyści, tak też w systemacie zakazowym wszystkie zyski z wyrobów wymuszonych spadają jedynie na przedsiębiorców; z tą jednak wielką różnicą, że monopolia fiskalne prócz soli sięgają po większej części artykułów bądź zbytkowych, bądź takich od których wstrzymać się można, zaś prohibicyjne fabryki puszczają w obieg za cenę upodobaną wyroby bez których obejść się prawie niepodobna, przynajmniej większej części krajowej ludności. Z dochodu monopolijnego w Polsce kongressowej opłacał rząd pod tytułem porządku i bezpieczeństwa publicznego, żołnierza, żandarma, policyanta, szpiega, gorliwego w podsłuchach urzędnika. Z fabryk monopolicznych, z ich zysków cóż przybywało, co przybyć mogło ku ulżeniu publicznych ciężarów, kiedy prawie wszyscy którzy u nas te fabryki pozakładali byli cudzoziemcy sprowadzeni z zagranicy? Od czasu taryfry zakaznej naliczyła ich kommissya rządowa spraw wewnętrznych do 22,000. Napływ ten był bardzo naturalny. Fabrykant cudzoziemiec nieprzychodził u nas powoli, stopniowo, z nędzy do lepszego bytu, lecz jednym gwałtownym skokiem do wielkich bogactw; a co tylko zarobił to natychmiast wyprawiał lub sam wywoził za granicę. Pierwój w swoim kraju zaledwie utrzymywał

się z wyrobów, których najwięcej Polska od niego kupowała. Po zakazie przeniósł się na miejsce spożycia tych wyrobów; był tedy panem i realizacyi i ceny. Alboż to mała różnica? W domu, u siebie ledwie szesnaście godzin pracy zdołały go wyżywić. W Polsce za połowę téj pracy stawał się majątnym. Z tego w ogóle te dwa złe skutki wyniknęły: *jeden* dla Polski, że jej mieszkańcy zamiast sobie wybrać i wytargować co było za granicą, najlepszego, przyjąć musieli co było najlichsze i najdroższe; *drugi*: dla ościennych krajów, szczególnie dla Niemiec, że zamiast korzyści jakie z przyjacielskich narodowych stósunków w wielorakim podziale na ogół spłynąć miały, te wszystkie stawały się własnością szczególnych wychodźców. W Niemczech narzekania na nasz mniemany przemysł narodowy były wielkie i sprawiedliwe.

Nie od dachu podobno lecz od fundamentu stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielnianym idzie rolnictwo i dopóki kraj nie odzyska swęj niepodległości, póki wszystkie jego płody nie wejdą w handel wewnętrzny, póty daremne będą wszelkie usiłowania pomknienia go naprzód na drodze przemysłowej. W Polsce tych tylko rąk do fabryk użyć można, które od ziemi zbywają. A ponieważ przedtem przy większej ludności nigdy jednak ziemia nie miała u nas tylu uprawia-czów ile potrzebowała, cóż dopiero w wyludnieniu przez tyle wojen sprawioném! Wreszcie przemysł rękodzielniany krajowy może być tylko wypadkiem zdrobnienia gruntotowej własności, to jest rewolucyi społecznej; w Polsce kongressowej na 22,253,550 morgach potrzebujących uprawy, ludzi zdatnych do tego było ledwo półtora miliona. Ziemia ta drugie tyle rąk potrzebowała, a trzy razy większą ludność wyżywićby mogła. Tylko w przybliżeniu do tego stósunku o fabrykach pomyśleć można! *Jakobi*, Anglik wysłany od swego rządu dla zwiedzenia zagranicznego rolnictwa, wystawił najsmutniejszy obraz naszego

ziemskiego gospodarstwa. Tych prawd nigdy zbyt często nie można przypominać ludziom wystawiającem epokę kongressowego królestwa z przemysłu i handlu. Tych prawd nigdy zbyt często nie można przypominać Moskalom, którzy *sobie* przyznają cokolwiek kongressowy kraj zdziałał własnymi siłami.

Za twórcę tój okrzyczanej materyalnej pomyślności, która Polsce kongressowej osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nie tylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego. W tój mierze przyjęto u nas dość szczególny sposób rozumowania. Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny królestwa zagrożony w r. 1821.; on jeden oparł się ministrom naszym, którzy sami potem chcieli wystawić monarsze potrzebę odjęcia konstytucyi; nakoniec on jeden hamował w zapędach Nowosilcowa, a nieraz i W. Xięcia. Cóż z tąd, mówiono dalej, że nadwyreża konstytucyą, kiedy się z tem dobrze dzieje krajowi, kiedy skarb pod jego zarządem wystarcza wszelkim potrzebom? — A zatem taka była loika w tem rozumowaniu: Lubecki uratował konstytucyą, więc nie brać mu za złe że ją gwałci! Przyznać należy, że ten minister był bardzo szczęśliwy. Gatunek popularności, którą sobie zjednał w Polsce, sztuka którą bezprawiom administracyjnym prowadzącym kraj do ruiny używał pozorów dobra pospolitego, jego stateczna wziętość w Petersburgu pod panowaniem Alexandra i Mikołaja: wszystko to zapewne nie pozwala wątpić o jego znakomitych dworskich talentach; lecz niewiem czyli ludzie myślący, bezstronni, pilnie rozważywszy jego całe postępowanie w królestwie, przyznają mu z równą łatwością prawość obywatelską, a nawet i bieglność w sztuce administracyjnej. Wpływ Lubeckiego na obrót, który wzięło powstanie 29. był tak wielki i szkodliwy, że przez to samo działanie jego przedrewolucyjne nabywa niemałego interessu.

Ja rozumiem, że to co przedsiębrał przed rewolucją rzuci nowe światło na to co uczynił, i czego chciał w początkach rewolucyi. Dla tego starajmy się wybadać patryotę w administratorze. Dla tego niechaj mi tu wolno będzie dla uzupełnienia obrazu królestwa kongressowego, przebieg zawód ministeryalny tego znakomitego człowieka. W tej mierze będę się starał być o tyle dokładnym o ile mi pozwoli brak źródeł dostarczających mniej więcej pewnych wiadomości o administracyi, która nigdy się nie spowiadała przed narodem z swych działań, która nawet drukowi śledzić je zabraniała.

Bracia Lubeccy odebrali początki starannego wychowania w Warszawie, w korpusie kadetów. W r. 1812. Karól Lubecki głośny z patryotyizmu przystąpił do konfederacyi generalnej; lecz Xawery, później minister, za jego przykładem pójść nie chciał. Dość więc wcześniej zaczął być Moskałem. Pod tym względem nie można mu zarzucić zmienności charakteru: nie był renegatem kto nigdy w Polskę nie wierzył. Xawery Lubecki wszedł nasamprzód do wojska moskiewskiego. Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, że gdyby był chciał, byłby doszedł na tej drodze do najwyższych stopni. Wszelako los chciał mieć w nim ministra a nie generała. Porzucawszy służbę wojskową oddał się w Litwie zawodowi obywatelskiemu, i w krótkce został cywilnym gubernatorem wileńskim. W tym urzędzie powołany do Petersburga przez Alexandra (oświadczającego się naówczas z wielkimi dla Litwy względami, których powody wyżej oznaczyłem) zyskał nieograniczone zaufanie cara. Od tej chwili trzeba uważać Lubeckiego za głowę tej fakcyi w Polsce, która zbawienia ojczyzny bez pobratymstwa z Moskwą nie pojmowała. Lubecki, w czasie odwrotu wojsk francuzkich czynny członek przedsięwziętej przez Alexandra reorganizacyi Litwy, przybył nakoniec z Moskałami do Warszawy, gdzie razem z Nowosilcowem, Łanskojem i Wawrzeckim

należał do składu rządu tymczasowego. Jako minister spraw wewnętrznych tego rządu poznał bliżej kraj, mieszkańców i administracyą. Po organizacyi królestwa trudnił się do roku 1821. likwidacyą pretensyj polskich do mocarstw ościennych. W tym celu odbył jedną delegacyą do Berlina, drugą do Wiednia. Obrotom jego towarzyszył odgłos powszechny położonych wielkich zasług dla kraju. Trzeba tedy najpierwéj rozebrać te jego czynności z Prussami i z Austryą.

Linije demarkacyjne odgraniczające w skutku podziału jedną część Polski od drugiej, pruską od moskiewskiej, moskiewską od austryackiej porozrywały naturalne stósunki nietylko między mieszkańcami kraju, lecz zarazem między instytucjami publicznymi (edukacyjnymi i duchownymi) a dobrami ziemskimi, na których fundusze tych instytucyj były ulokowane. Niemasz dotąd części rozszarpanego kraju, któraby z ościenną częścią pod obcem panowaniem nie zostawała z tego powodu w sporze prawnym. Namnożyło się wiele innych partykularnych pretensyj. Z tąd potrzeba wzajemnych pokwitowań. Konwencya berlińska z r. 1819., która rozstrzygnąć miała ważne kwestye tego rodzaju między Polską kongressową i Prussami, która tak wślawiła Lubeckiego, nie przysłaż do skutku z największem uszczerbkiem polskiego skarbu? Dzisiaj, ponieważ o tem mówić wolno, nie podpada za przeczeniem, że polscy delegowani nie tylko nie załatwili wszystkich kategorij między dwoma państwami, lecz nie umieli obwarować się przeciwko sidom na to zastawionym przez urzędników pruskich, aby odpowiedzialność spadająca z ich prewarykacyj na nich samych, a z nich na skarb pruski, nie była ciężarem skarbu pruskiego, ale polskiego. Wysłani do realizacyi, kompenzacyi i pokwitowania należności polskich, stali się obrońcami Pruss, kwitując je ze wszystkiego do czego Polska miała prawo, a co gorsza, przyznając Prusom to do czego ten rząd przed konwen-

cyą nie miał żadnego prawa. I tak na przykład: statut pruski organiczny depozytowy (*Depositien-Ordnung*) zawiera w sobie przepis, „iż w zagospodarowaniu summ depozytowych czyto sądowych, czy administracyjnych, żadne uronienie wydarzyć się nie powinno; albowiem w przypadku uronienia konserwatorowie kaucyonowani depozytów, i sędziowie zarządzający lokacyą odpowiedzialni są kollegialnie za całość własności depozytowej; w końcu zaś ta odpowiedzialność spada na skarb króla pruskiego.“ Taki był stan prawny w województwach przez ostatni rozbiór do Pruss wcielonych. Nie zmienił go traktat tyłczycki z r. 1807., ani wiedeński z r. 1815., ale go zmieniła konwencja berlińska z r. 1819., ponieważ Lubecki podpisał artykuł zezwalający na wydanie kaucyi przez urzędników pruskich złożonej, to jest: na umorzenie wszelkiej na nich spadającej odpowiedzialności; a zatem ze skarbu pruskiego w brew statutowi pruskiemu depozytowemu, przelał na skarb polski obowiązek spłacenia kilkunasu milionów!

Nie dość na téj szkodzi wyrządzonej ubogiemu krajowi; dotknęły go i inne straty wynikłe z niedbalstwa delegowanych do Berlina. Pomijam tu długi hipoteczne pozaciągane przez donataryuszów francuzkich, których wypłatę konwencja z r. 1819. polskiemu skarbowi równie niepotrzebnie przekazała; lecz pominąć nie można zupełnego zapomnienia ogromnych funduszów instytucyj kongressowej Polski lokowanych na dobrach kameralnych miast Gdańska, Torunia, Elbiąga, Grudziądza, i t. d. Fundusze te zostawił traktat wiedeński przy nieograniczonej własności instytucyj naszych pomimo linii demarkacyjnej, która te instytucja od funduszów oddzieliła. Takie same prawo służyło i instytucjom pruskim mającym swe uposażenia w królestwie polskiem. Cóż tedy mogło być dla obudwu stron naturalniejszego i sprawiedliwszego jak albo się utrzymywać przy wzajemnej i dwu-krajowej posiadłości,

albo też przedsięwzięść środki wymiany, kompensacyi, tak aby polskie instytuta w Polsce, pruskie zaś w Prusiech z swoją na zawsze połączyły się własnością? Cóż się stało? Oto Prussacy w skutku dwóch konwencyj (z r. 1819. i 1829.) przyszli do realizacji przez nasz skarb wykonanej takiej wierzytelności, z której sam dłużnik uiścić się nie był w stanie; nam zaś zatrzymali i do swego wolnego użytku przeznaczili takie fundusze, które opatrzone w normalną hypotekę nie uległy żadnej trudności ani co do poboru procentów, ani co do podniesienia kapitałów. Przyczyną téj likwidacyi tak krzywdzącej Polskę kongressową, było to, że Lubecki w utworze naszego domowego bilansu mylnie przewagę jego na naszą stronę upatrywał. A zatem i pod tym względem dał się Prusakom wywieść w pole. \*) Zdawało mu się, że wysokość summ instytutów pruskich przenosi własność polską tego gatunku w Prusiech zabezpieczoną; bez względu więc na traktaty my pierwsi zajeliśmy w prostéj drodze administracyjnój pod tytułem summ poznańskich cudzą obciążoną własność, a Prussacy należycie oceniając znaczenie i wysokość tego bilansu, niepogardzili daleko większą korzyścią, która im się sama pod tytułem *repressaliów* nastreczała. Ustanowili u siebie z tych polskich summ, dziesięcin i różnych danin fundusz nazwany *Retorsionsfond*, na zasiłek swego duchowieństwa.

\*) Jednak na usprawiedliwienie z tego względu Xięcia Lubeckiego powiedzieć trzeba, że poniekąd był przymuszony do wielkich koncesyj dla Pruss przez Moskwę. Nésselrode pisał do niego wyraźnie, w czasie misyj w Berlinie Mohrenheima: „że w wojnie z Napoleonem Prussy położyły takie zasługi w interesie cesarstwa, i że w ciągłych z Rossyą stosunkach takie dają dowody swej przychylności dla tego państwa, iż, chociażby niezupełnie z ich strony kwestye likwidacyjne były usprawiedliwione, nie trzeba jednak czynić im wielkich trudności.“ Szczególniejsza loika aby za przysługi pruskie w sprawie moskiewskiej Polska kongressowa wywdzięczać się miała.

Dla likwidacyi z Austryą także podwójną delegacją wyprawiono do Wiednia. I z tym dworem jak z pruskim zawarła Polska kongressowa dwie oddzielne konwencye, jedną r. 1820., drugą 1828. Obiedwie jednak wielu ważnych punktów obchodzących skarb królestwa i interes prywatnych nie załatwiły. Galicya zachodnia wraz z jednym obwodem (zamojskim) z Galicyi wschodniej, odpadła, jak wiadomo na mocy traktatu schoenburnskiego w r. 1809. od Austrii do xięstwa warszawskiego, z zaworowaniem wszelkiej własności prywatnej i publicznej, i zrazu stanowiła departamenta, a potem województwa krakowskie, sandomierskie, lubelskie i podlaskie. Cały stan praw i obowiązków między królestwem polskiem i Austryą był zamknięty w tym obrębie. Co tedy rząd austryahki w czasie swojej dwunastoletniej administracyi od r. 1796. do 1809. *nasamprzód* w uposażeniu prowincyi na jęj wyłączną i parcyalną własność przeznaczyl, a czego przy ustąpieniu tęg części ziemi polskiej xięstwu warszawskiemu nie oddał; *powtóre* w czem się instytutom publicznym, miastom, gminom, i korporacyom zadłużył; *po trzecie* do czego się prywatnym mieszkańcom zobowiązał: wszystko to równem prawem kwalifikowało się do likwidacyi, wszystko to wymagało obliczenia; lubo zresztą przyznać trzeba, że pretensye ostatniej kategorii należało raczej zostawić staraniu prywatnych, raz że ci nie dali rządowi polskiemu żadnego upoważnienia do działania z rządem austryackim w ich imieniu, drugi raz, że w rodzaju odpłaty dla *obligacyj* rządowych ustanowionym n. p. przez losowanie we dwóch epokach co 45 lat, żadne inne kombinacye ku ich zaspokojeniu wyjednać się nie dały, a zatem i negocyacye żadnego celu pod tym względem mieć nie mogły. Z pierwszej kategorii zachodził do reklamacyi jeden tylko polski fundusz religijny, tak zwany *Allgemeiner Westgalizischer Stiftungsfond*. Z drugiej, najznakomitszy był fundusz kahalny; z trzeciej, jak wspomniałem były tylko prywatne

wierzytelności. Pierwsza instytucja na wzór podobnego funduszu religijnego w Galicyi wschodniej, zaraz po pierwszym rozbiórze zaprowadzonego, powstała z summy i dóbr, z rygoru konwencji petersburskiej (z r. 1796.) dla tego przez skarb zajętych, że instytutu duchowne i edukacyjne do których prawem własności należały, przy rozbiórce kraju dostały się pod obce panowanie. Nie miałyby tedy miejsca reklamacja gdyby cesarz austriacki nie był tą skarbową własnością tak zarządził (w r. 1800.) że praw z konwencji na swój skarb spadłych czyni zlewek na wieczne uposażenie i niezmiennie religijne użycie Galicyi zachodniej. Druga pretensya powstała z summy duchownych, edukacyjnych i prywatnych, które jeszcze za czasów rzeczypospolitój były lokowane na kahałach gmin wyznania starozakonnego, a które rząd austriacki przez zaprowadzenie podatku *krupki*, koszernego, i świeczkowego od odłużonych *erga calculum et refusionem* wybrał. Trzecia nakoniec zabezpieczona na banku wiedeńskim i skarbie austriackim, była różnej natury. Wysokości tych ostatnich pretensyj oznaczyć nie można.

Xiąże Lubecki pierwszą tylko delegacją osobiście sprawował w Wiedniu. Niewiadomo dla czego pominął natenczas najważniejszą kwestyą co do *Stiftungsfond*. Cała jego wyprawa była daremna bez ewikcyi tego wielkiego funduszu. Z początku władze austriackie czyniły trudności w przyznaniu królestwu kongresowemu téj prowincjonalnej pretensyi, i usiływały ją podciągnąć pod własność ogólną skarbu austriackiego. Z naszej strony niedbalstwo doszło do tego stopnia, że nie zrobiono żadnego przygotowania do oznaczenia przynajmniej jej wysokości. W końcu jednak pomimo tych obudwu przeszkód i bez najmniejszego przyłożenia się polskich delegowanych, ta należytość w takim szacunku i pod takimi warunkami zapewniona została Polsce kongressowój, jak się to obliczyć podobało dworowi austriackiemu.

Długie spory urzędników rozstrzygnęły dwa listy monarchów, austriackiego i rosyjskiego. Pierwszy list Alexandra obejmował zapytanie „czyli fundusze tego rodzaju istotnie były zajęte na ogólny skarb austriacki, lub czyli je oddzielono jako własność miejscową tej części Galicyi?” Drugi list cesarza Franciszka rozwiązywał to zapytanie w taki sposób: „że jak urzędnicy zawsze starali się te fundusze zogólnić i zmassować ze skarbowemi, tak przeciwnie troskliwością monarchy było trzymać je w odosobnieniu dla instytutów Galicyi zachodniej.“ Oświadcza wreszcie cesarz Franciszek z austriacką rzetelnością, że je poleci obliczyć i wydać Polsce kongressowej. Skoro tedy zrozumienie rzeczy nie zależało od dalszych zabiegów dyplomatycznych, skoro stan interessu od r. 1820. do 1828. nie podpadł żadnej zmianie po takiej deklaracyi cesarza austriackiego, cóż robiła delegacya polska przez lat siedm w Wiedniu biorąc po 20 czerwonych zł. dyet na dzień prócz pensyi i kosztów podróży? Czemu nie mając nic innego do czynienia, nie przypomniiała rządowi austriackiemu, że do *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należała także część *Stiftungsfondu* Galicyi wschodniej przypadająca na cyrkuł zamojski? Część ta chociaż tylko ośmnasta całego funduszu religijnego Galicyi wschodniej, nabyła jednak nie małej wartości przez troskliwe więcej jak pół wiekowe zagospodarowanie.

Reklamacyą należytości polskich wpływających z drugiej i trzeciej kategorii poprzedziły natrętne, środkami exekucyi administracyjnej poparte, nawet utratą własności grożące odezwy rządu polskiego tak do duchownych beneficyatów, jako i do prywatnych posiadaczy *obligacyj* austriackich w kraju kongressowym. Odezwy te polecały mieszkańcom składać oryginały, autografy, jako dowody potrzebne do usprawiedliwienia likwidacyi z Austryą. Napróżno wystawiano Lubeckiemu, że oryginały niepowinny wychodzić z rąk interessentów, że je odpisy wia-

rogodne zastąpić mogły. Upór ministra był w tej mierze nieprzełamany. Duchowni chcąc niechcąc musieli złożyć akta zapewniające przejęcie długów kahalnych przez skarbu, a prywatni Austrii wierzyciele wszystkie *obligacje* banku wiedeńskiego i kamery nadwornej. Mimo ich woli rząd polski stał się ich pełnomocnikiem. Z tego wynikły te dwa skutki: co do duchownych ten, że po ukończonej już likwidacji i po odebraniu przez Lubeckiego całkowitej od Austrii satysfakcji, uwiadomione instytutu duchowne „iż z wierzycieli Austrii stały się wierzycielami skarbu polskiego, i że na nowo swęj należitości u nowego dłużnika dochodzić mają,“ złożywszy raz wszystkie dowody w oryginałach, których im nie zwrócono, powtornie swęj pretensyi usprawiedliwić nie były w stanie; a co do prywatnych ten, że im samym przy wolności podniesienia złożonych obligacji zostawiono drogę dochodzenia swęj należitości w Wiedniu. Lament więzy był niezmierny; narzekanie prywatnych interessentów niesłychane i sprawiedliwe. Ci co rozumieją ten interes łatwo sobie wyobrażą jakie musiało być zadziwienie i przerażenie ostatnich gdy się przekonali, że im skarbu nasz tego niezwrócił, co od nich wziął. Złożyli z rozkazu swego rządu obligacje oryginalne, a odebrali sfałszowane w depozycie rządowym! Zdarzył się bowiem ten szczególny wypadek, że z pod klucza i straży kommissyi likwidacyjnej w Warszawie wykradano prawdziwie likwidacye, a na ich miejsce podkładano *fac simile*, na wzór autografów fabrykowane przez kompanją żydów, która się na to umyślnie zawiązała we Lwowie i dobrze wyćwiczyła w rzemiośle. Niepodpada zaprzeczeniu, że prywatni nie powinni byli ponieść żadnej straty z tej przyczey. Równie oczywistą rzeczą było, że wszelka odpowiedzialność spadała za to na Kalinowskiego prezesa kommissyi likwidacyjnej, a z niego na Lubeckiego, który jako minister akta cudzej własności niepotrzebnie zabrał, cudzego depozytu strzedz nie umiał,

i przez to skarbowi narodowemu, odpowiedzialnemu ostatecznie za prewarykacye sług rządowych, ciężką klęskę zadał. Dotąd nie obliczono szkody tem fałszerstwem rządzonej, bo niewiadomo czy cały depozyt, czy tylko w części wykradzony został. Rząd starał się pokryć to zdarzenie najgłębszą tajemnicą; lecz był przymuszony do rozgłoszenia jęj i rozpoczęcia śledztwa przez pewnego obywatela (P. Zapolskiego), który wyczytawszy w gazetach austriackich, że wyszła losem jego dwukroćstosięczna obligacya, pojechał do Wiednia po jęj realizacyą. W Wiedniu pokazano P. Zapolskiemu autograf już zrealizowany, a *fac simile* które był przywiózł z sobą przytrzymano. — Z resztą cała konwencya z Austryą z r. 1820. co do wierzytelności partykularnych była okryta tajemnicą. Rząd nie umieścił jęj w dzienniku praw. Przyczyny niejawnosci były dość podejrzane. Szło bowiem o to, aby nowi wierzyciele skarbu nie dowiedzieli się w jakiej rzetelnej wysokości realizacya na rzecz ich nastąpiła. Z tego to powodu nadano konwencyi formy ryczałtowej, *en bloque*: rząd przyjął od Austrii na satysfakacyą całej *drugiej* kategorii trzydzieści milionów złotych, które Polska kongressowa solą z Wieliczki wybrała. Dwa tylko miliony przyznano instytutom duchownym za wszelkie fundusze niegdyś na kahałach starozakonnych lokowane, dochodzące, jak świadczyły akta po-galicyjskie do czterestu milionów. Zaś gminom żydowskiem z nadpłaty daleko jeszcze znaczniejszej nic się nie dostało. W tem całym działaniu rząd polski był po prostu tylko pleni-potentem. Co od Austrii dla trzeciego wziął, toż samo jemu wrócić był powinien w całości, w naturze. Lubecki nigdy niechciał tego zrozumieć. Szafując jakby rzeczą skarbu realizacyą pretensyj prywatnych i instytutowych gwałcił cudzą własność.

Zbijając w treść jedną, ogólną, co tu powiedziałem w tej zawikłanej ale bardzo wielu mieszkańców królestwa

żywo obchodzącej materji: Lubecki w układach likwidacyjnych z Prussami zezwolił na wydanie kaucyj przez urzędników pruskich złożonych, a zatem umożliwił przez to wszelką odpowiedzialność, która za przestępstwa szczególnie w administracji, summ polskich pod imieniem bajońskich znanych, z kassy wdów i sierót pochodzących, lokowanych na dobrach ziemskich w Prusiech, spadała na tych urzędników, a z nich naturalnym regressem na skarb króla pruskiego. Akta delegowanych naszych do Berlina świadczą, że nie przeczytali nawet statutu depozytowego, i nie mieli z sobą wykazów hipotecznych tych dóbr, na których wykonana została lokacya depozytów sądowych, administracyjnych i t. d. Niewiedząc tedy jaka zachodzi odpowiedzialność urzędników pruskich, niewiedząc jakie jest bezpieczeństwo i jaka strata nierozważnie lokowanych funduszków, nie mogli też mieć żadnego wyobrażenia o skutkach wpływających z tego wydania kaucyi. Skończyło się na tem, że gdy skarb pruski uwolniony został od wszelkiej odpowiedzialności konwencyą berlińską za chęć i nierzetelność swych sług, wbrew własnym rozporządzeniom w tej mierze, zawartym w statucie pruskim depozytowym, cały ten ciężar spadł ostatecznie na skarb polski. — W układach z Austryą Lubecki nie przyłożywszy się w niczem do windykacyi *Stiftungsfondu*, pozwolił go dowolnie oszacować Austrii, aczkolwiek list cesarza Franciszka otwierał nam szerokie pole do realizacji daleko korzystniejszej tego ogromnego funduszu. Delegowani naszego skarbu niepotrzebnie bawili lat siedm w Wiedniu. Zyskali oni tam przydomek *Dic-ten-fresser*, a nieupominali się nawet o ową ósmną część funduszu religijnego stariej Galicyi, która takim samem prawem jak cały *Stiftungsfond* była niezaprzeczoną należytością Polski kongressowej. Nakoniec partykularne pretensye, które rząd polski podjął się zrealizować w Austrii, które w części zrealizował, i na swój

użytek obrócił, osławiły jego wiarę finansową. Te są, że tak rzekę, główne *likwidacyjne* zasługi Lubeckiego. Nie pojmuje przeto na czem się opierali jego wielbiciele ogłaszając: „że gdy rządowi austriackiemu i pruskiemu przyznano już te pretensye przez nie zalikwidowane jako należność z epoki księstwa warszawskiego przypadającą, i na fundusz téj należności król kazał puścić w dzierżawę wieczystą dobra narodowe, książę Lubecki sprawił to, że nie rząd nasz obcym rządowi, ale te naszemu znaczne summy musiały zapłacić.“\*)

Od tych likwidacyjnych przejdźmy teraz do finansowych czynności księcia Lubeckiego. W rzeczy saméj, kiedy obejmował ministerium skarbu rozprężenie w téj części administracji dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wysłużeni wojskowi reteretów swych od roku prawie nie pobierali; naruszono wszystkie nieomal depozyta i kaucyje w kassach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód. Nie było jeszcze bankructwa, jak Moskwa ogłaszała, ale był nieład. Lubecki zostawszy ministrem rozważył gruntownie położenie kraju, jego zasoby, potrzeby, i rzekł ze zwykłą sobie flegmą: „machina pójdzie.“ W istocie wszystko inną postać przybrało pod jego silnym sterem. Z początku gwałtowne środki administracji, którą z gruntu reorganizował zdawała się konieczność usprawiedliwiać. Większą połowę krajowych dochodów chłonęło wojsko. Wypadało tedy otworzyć nadzwyczajne źródła dla pokrycia innych wydatków równie naglących. Lubecki chwycił się tych sposobów z całą gorliwością urzędnika mogącego każdy wybieg finansowy osłonić potrzebą ratowania za-

\*) Patrz „obrona zasłużonego męża“ ogłoszona w *Polaku sumiennym*, w pierwszych dniach rewolucyi.

grożonej politycznej egzystencji. Stanowił akcyzy, nowe cła, kabaki, monopola; wybierał naprzód podatki, exekwował spleśniałe, odwieczne; wprowadził systema zakazowe. Polacy to wszystko znosili cierpliwie, bo szło jak mniemali o zadanie nieprawdy Moskwie podającej w wątpliwość możność naszą utrzymania się własnymi siłami. Jakkolwiek nie wiele warte było to dorobne królestwo konstytucyjne, byłiby się za nie pozwolili obedrzeć do ostatniej nitki. Ten punkt honoru kongressowy nie czyni hańby ich charakterowi. W krótkce mały deficyt pokryty został; płace zaległe wyliczone, i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem. Na tem też kończą się zasługi ministra skarbu! Gdyby był Lubecki po osiągnięciu tego rezultatu, po wyleczeniu skarbu z chwilowego wycieńczenia w miarę jak dochody stałe zaczęły wyrównywać wydatkom, zwalniał ucisk administracyjny, wywołany przemijającym, niezbyt jednak krytycznym stanem finansów królestwa; gdyby był nakoniec udeterminował budżet, albo i bez ostatecznej determinacji tymczasowo podawał go pod rozsądek sejmu: sława jego obywatelstwa zostałaby nietknięta. Ale on tego nie zrobił. Mnożył coraz gwałtowniejszemi środkami dochody Polski kongressowej, a nikomu z nich przez cały ciąg swój administracyi nie zdawał rachunku. Gdy na ostatek bez upoważnienia narodu zaczął *mobilizować* jego majątek publiczny i prywatny, mniemali wtedy ludzie nie skarbowi, ale jednak rzeczy jasno widzący, mniemali mówię i nie bez przyczyny, że minister całe królestwo kongressowe zamierzał na gotówkę przemienić ażeby potem w razie potrzeby ułatwić carowi użycie tego kapitału.

Nim Lubecki wszedł do rządu, każdy z ministrów królestwa zatrudniał się jakotako kierunkiem swego wydziału. Było nawet coś konstytucyjnego w ruchu ogólnym machiny rządowej. Rada stanu kontrolowała niekiedy kommissye rządowe; a izba obrachunkowa w swęj nie-

podległości czuwała nad wysokością i gatunkiem wydatków. Ledwieby rzecz nie można, że w wyosobnieniu służby publicznej od narodu zachodziła w pierwszych kilku latach między władzami pewna równowaga, pewien wzajemny dozór, tak że w czem jedna wykraczała, w tem ją druga mniej więcej zdołała czasem powściągnąć. Wszystko to uległo raptownej zmianie od chwili jak Lubecki wziął ministerium skarbu. Wpływ jego u dworu zaraz się odezwał w całym rządzie. Prócz niego wszyscy inni ministrowie, nawet Mostowski przestali być czynnymi. Lubecki jeden mógł mieć swoją opinię w obec tronu; dla tego też nikt w całym królestwie tej opinii sprzeciwić się nie śmiał. W Petersburgu mógł wiele, bardzo wiele. Jemu więc jednemu nie służyła wygodna, dla innych wymówka; *wyższego rozkazu*; były bowiem przykłady, że wiele razy chciał po tylekroć umiać się sprzeciwić i wyraźnej woli swego monarchy. Wymowny, czynny, znawca ludzi, ambitny, obrotny nie tylko w publicznych ale i we własnych interessach, nadał gwałtowny popęd ruchowi swego wydziału, a przezeń wszystkim innym częściom administracyi. Przeładowywał swych urzędników pracą; lecz wynajdywał i sownie nagradzał talenta. On wykształcił ducha hierarchii rządowej, udoskonalił centralizacyą i przedział między władzą i krajem, między rządem i ludem tak rozszerzył, że tamten po raz pierwszy na ziemi polskiej stał się główną rzeczą, ten niczem. Urzędomanija, przewaga służby płatnej nad obywatelstwem, nad wszystkim co jest świętego na ziemi, daleko się za wpływem jego rozpostarły. Charakter rządu tym sposobem zaostrego, natura władzy, która tyłu miała przychylnych sobie agentów; otoż jedno z największych nieszczęść co z epoki kongressowej Polski wypłynęły dla sprawy 29.

W kraju konstytucyjnym rozprawy budżetowe cały rząd wyjaśniają. Prawo wydatkowania jestto summaryusz wszystkich czynności rządowych. Prawo poboru jest in-

wentarz wszelkich środków do działania. Polacy w piarwiastkach swego bytu pojęli tę prawdę, że bez budżetu konstytucyjnego niemasz rzetelności w administracji. Ale ta sama konstytucya, która nicyatywę wszystkich praw zostawiła przy królu, którą król według upodobania swego mógł zmieniać i tłumaczyć, zawierała także w sobie rozporządzenia odkładające do czasu nieograniczonego uczestnictwo reprezentacyi narodowej, w utworze budżetu. Podług artykułu 91. ustawy konstytucyjnej sejm *wezwany* od panującego miał się naradzać nad powiększeniem, lub zmniejszeniem podatków, nad zmianą jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad urządzeniem budżetu przychodów i rozchodów. A zatem: jeżeli król nie wezwie izb do téj pracy, dyskusya budżetowa niema miejsca. Jakby niedość było na tem zastrzeżeniu zamieniającym w fikcyą całą konstytucyą, inny jój artykuł (162) stanowi; „pierwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez króla za zdaniem Rady stanu, i wykonywany dopóki nie zostanie umiarkowany lub zmieniony przez panującego i przez obiedwie izby.“ Jaka dróga w saméj konstytucyi otworzona administracyjnemu wszechwładztwu! Król więc zaraz na samym wstępie naszego reprezentacyjnego zawodu, tak rozumować począł: „artykuł 91. konstytucyi dołącza do atrybucyj sejmowych rozprawy nad budżetem: ale artykuł 162. przyznaje monarsze prawo urządzania pierwszego budżetu; przeto sejm tylko nad pierwszym budżetem działyanym przez króla naradzać się może; a ponieważ pod wyrazem *nowy budżet* nic innego rozumieć nie wypada tylko zaprowadzenie nowego systematu finansowego, król więc przed utworzeniem tego systematu, budżetu konstytucyjnego sporządzić nie może; aby zaś zaprowadzić nowe i stałe systema finansowe, trzebaby pierwéj przynajmniej w przybliżeniu dług krajowy oznaczyć.“ W polityce autokraty to systema finansowe, jak

widzimy gra tę samą rolę co grzech odpustny (*péché vé-niel*) w teologii Jezuitów. Z tego wypadło, że na mocy konstytucyi mógł mieć miejsce budżet antykonstytucyjny, ministerialny, i w rzeczy samej miał miejsce przez lat piętnaście. Lubecki zastawszy w skarbie tę teorią już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom, którzy w prostocie swego ducha mniemali, że Polska kongresowa trzymając się ściśle konstytucyi daleko zajdzie.

Pod panowaniem tego antykonstytucyjnego budżetu, Lubecki przyjął za prawidło zbierać i rozsypywać. Te dwie cechy nosi na sobie jego administracya. Wziąć z kąd wziąć, na tem zależała cała jego sztuka. Temu systematowi poświęcił swą pracę, swój upór nieprzełamany, swą impozycyą, i sofistyczne rozumowania w których go żaden jeszcze minister nie przeszedł. Nikt zapewne nie posądzi Xięcia Lubeckiego o zaprowadzenie tajnej policyi uorganizowanej, która codziennie kilka tysięcy złotych kosztowała, ani o zakłady więzień, które przechodziły wszystko co dotąd srogość i okrucieństwo wymyślić mogły. Lecz pytamy się kto opłacał urzędników tajnej policyi, kto dostarczał W. Xięciu funduszków do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energiją, z taką wziętością u dworu, nie mógł i nie powinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom? W porze wymagającej największej oszczędności, przy powszechnem narzekaniu mieszkańców królestwa na fiskalizm rządu i ciężary antykonstytucyjne, Lubecki rozsypywał szczerą dłońią ogromne summy na podwyższenie pensyj, na dodatki nie do urzędów, ale do osób zastosowane, na *gratyfikacye* w których rozrzutność swoje posunął do tego stopnia, że urzędnikom wnoszącym prośby o pożyczkę do skarbu, darowywał summy tę pożyczkę przenoszące.

I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, pierwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszej rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał po 1,000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacji. Radzca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 36,000 zł. pols za jakieś pretensye do skárbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacji 50,000 zł. polskich. Pobrali niemniej gratyfikacye Radzcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski. Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. P. Anstaedt Rezydenta moskiewskiego przy związku Rzeszy niemieckiej, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwalizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama kommissya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć nie mógł, n. p. ściąganie *exekutnego*, którym rząd austriacki zwykł był grozić opieszalym w opłaceniu podatków lecz je po wniesieniu skarbowej należytości zwykle umarzał; albo zaległości z r. 1806. zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prusakom i Moskałom.

Nikt także nie obwini Xięcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowej zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane

konstytucjami wolnego wyrobu i wyszynku trunku w mieście. Ani Prussacy, ani Austriacy tych przywilejów nie tknęli. Zachowały je konstytucya, księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis*: jak bowiem gdzie może być inaczej, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnie udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnemi nie ulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategorii podatkowania; zmiana zaś tego dochodu nie podpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem.“ Piwowarowie nie pojmując tych wykrętów wytoczyli process przeciwko ministrowi, i zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznej mocą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im należało gwałtem gwałtem odeprzeć, zamiatali plac saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tem oplakanem zdarzeniu minister nie chciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumpcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z d. 21. grudnia 1811. r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tem bardziej następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu po miastach poboru konsumpcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązuje jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowej z r. 1818. odbyło się odnowienie regulacyj hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygiorem prekluzji dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stał tedy w owęj porze i skarb z takimi prawami jakie miał przeciwko

I tak n. p. Siennicki i Hankiewicz referendarze stanu, pierwszy trudniący się wykazem zaległości z epoki dawniejszej rządów, drugi śledztwem przestępstw politycznych prosili jednego razu o pożyczkę skarbową. Każdy z nich dostał po 1,000 czerwonych złotych tytułem gratyfikacji. Radzca stanu Koźmian żądał wynagrodzenia 36,000 zł. pols. za jakieś pretensye do skarbu; otrzymał bez umorzenia owych pretensyj tytułem gratyfikacji 50,000 zł. polskich. Pobrali niemniej gratyfikacye Radzcy stanu Kalinowski, Brodzki, Morawski, Woźnicki, Szaniawski. Obdarzał nawet Lubecki urzędników obcych mocarstw, n. p. P. Anstaedt Rezydenta moskiewskiego przy związku Rzeszy niemieckiej, któremu kazał wypłacić znaczną summę należącą się polskiemu skarbowi z dóbr Kocka. Wyznaczał także znaczne summy na propagandę serwalizmu i obskurantyzmu. Pod tym tytułem sama kommissya oświecenia wzięła ze skarbu 180,000 zł. pols. Ażeby pokryć podobne wydatki, Lubecki wynajdywał źródła, jakichby nikt inny odkryć nie mógł, n. p. ściąganie *eksekutnego*, którem rząd austriacki zwykł był grozić opieszalym w opłaceniu podatków lecz je po wniesieniu skarbowej należności zwykle umarzał; albo zaległości z r. 1806. zanotowane w aktach województw popruskich za zastępców i szeregowych do powstania przeciwko Prusakom i Moskałom.

Nikt także nie obwini Xięcia Lubeckiego o barbarzyńskie, ludzkość oburzające postępowanie z wielu znakomitymi obywatelami Warszawy, którzy za to przez carewicza skazani zostali do robót publicznych w taczkach, że się poważyli bronić swych gorzelni, browarów prawnie nabytych i spokojnie posiadanych. Lecz kto był do tego powodem? Kto gwałtem, bez wyroku sądowego, bez uchwały sejmowej zabierał na skarb własność prywatną? Od niepamiętnych czasów piwowarowie warszawscy mieli sobie nadane od królów polskich przywileje obwarowane

konstytucjami wolnego wyrobu i wyszynku trunku w mieście. Ani Prussacy, ani Austriacy tych przywilejów nie tknęli. Zachowały je konstytucya, księstwa i królestwa. Lubeckiemu podobało się naruszyć tę prerogatywę. Obrócił on przeciwko piwowarom warszawskim następujące sofistyczne rozumowanie: „że wyrób i wyszynk trunku w mieście jest zawsze i wszędzie *juris regalis*: jak bowiem gdzie może być inaczej, kiedy tak jest w Moskwie? mogła rzeczpospolita prywatnym udzielić pewne przywileje; może je następny rząd cofnąć; spór o to z prywatnemi nie ulega rozpoznaniu zwyczajnego sądownictwa, bo dochód taki sięga kategorii podatkowania; zmiana zaś tego dochodu nie podpada pod obrady sejmowe, bo nie jest podatkiem.“ Piwowarowie nie pojmując tych wykrętów wytoczyli process przeciwko ministrowi, i zanieśli skargę do króla. Minister destytuował ich obrońcę mecenasa Kozłowskiego, i złożył z urzędu Michała Hubego referendarza stanu czyniącego w porządku służby publicznej mocą o nierzetelność rachunków skarbowych; a piwowarowie, którzy mniemali że im należało gwałt gwałtem odeprzeć, zamiatali plac w saski pod strażą żołnierzy ze zgrozą stolicy i kraju. W tem oplakanem zdarzeniu minister nie chciał pamiętać, nasamprzód, że u nas dochód konsumpcyjny od trunków i rzezi bydła w miastach zaprowadzony został pod wyraźnym tytułem podatku uchwałą sejmową z d. 21. grudnia 1811. r., powtóre, że wszelkie zmiany w tym rodzaju podatkowania, tem bardziej następne zaprowadzenie wyłącznego na rzecz skarbu w miastach poboru konsumpcyjno-propinacyjnego, bez upoważnienia sejmu, było nieobowiązuje jako antykonstytucyjne; nakoniec, że na mocy uchwały sejmowej z r. 1818. odbyło się odnowienie regulacyj hipotecznych wszystkich posiadłości warszawskich pod rygorem prekluzji dla każdego niezgłaszającego się prawa. Stał tedy w owęj porze i skarb z takimi prawami jakie miał przeciwko

posiadaczom; lecz innych prócz odwiecznego czynszu wnieść i zahypotekować nie mógł. Wszelkie więc w tej mierze rozpoznanie ulegało władzy zwyczajnego sądownictwa, nie zaś administracyjnego, jak chciał Lubecki, który tym sposobem był zarazem stroną i sędzią w swój sprawie.

Jak niesumiennych chytał się środków dla prędkiego zapewnienia kassy rządowej, żeby ją jeszcze prędzej wypróżniać, wyświecą mniej znane następujące fakta: 1. obudwoma konwencyami likwidacyjnymi wiedeńskimi przejął był obowiązek zaspokojenia wszelkich pretensyj należących się od Austrii mieszkańcom i instytutom Krakowa, ponieważ zupełną ich satysfakacją odebrał. Nic jednak nie udzielił z tego Krakowowi, ani się z nim obrachował, ani zabezpieczył, ani procentu opłacał, ani nawet chciał wyznaczyć co imieniem tego miasta wziął od Austrii. 2. Akademia krakowska hojnie przez panujących, przez stany rzeczypospolitej i przez prywatnych uposażona, posiadała znaczne dobra i kapitały, czynsze i daniny ulokowane na nieruchomościach w królestwie polskim. Nikomu przez myśl nie przeszło podawać w wątpliwość te dobra, kapitały i czynsze, z powodu linii demarkacyjnej oddzielającej akademię od jej funduszów; we wszystkich bowiem układach kongressowych z r. 1815. mocarstwa wystrzegały się rygoru fiskalnego, który charakteryzuje konwencją petersburską z r. 1796. Wedle zasad tych układów linie demarkacyjne ani stanu, ani tytułu własności nie zmieniały. Nadto artykuł 15. traktatu dodatkowego z dnia 21. kwietnia (3. maja) 1815., wyraźnie zastrzega akademii wszystkie dobra i kapitały\*), które przy regulacji hypotecznej przy asystencyi skarbu wykonanej na imię akademii

\*) Artykuł 15.: „Zatwierdzają się przywileje Akademii krakowskiej, własność zabudowań i biblioteki do niej należących, jakoteż funduszów w dobrach lub kapitałach hypotecznych posiadanych.“

krakowskiej bez żadnego sporu zapisane zostały. Lecz cóż pomogły traktaty i hipoteka? Lubecki argumentując przeciwko akademii jak argumentował przeciwko piwowarom, przytoczył artykuł 13. tak brzmiący: „To wszystko co w mieście wolnem Krakowie i jego okręgu było własnością narodową xięstwa warszawskiego należeć będzie na przyszłość do tegoż miasta.“ Z tych to wyrazów wyciągnął szczególny wniosek: „że ponieważ dobra i kapitały akademii w królestwie nie znajdują się w Krakowie i jego okręgu, przeto do akademii należeć nie mogą.“ Na tym fundamencie wyrobił wprost postanowienie rady administracyjnej przyznające dobra akademii krakowskiej skarbowi królestwa, i upoważniające hipotekę do przepisania tytułu własności z imienia akademii na imię skarbu wszystkich akademickich kapitałów. 3. Klasztor Kamedułów Rytwiańskich przez familią Tęczyńskich nadany znacznemi dobrami i kapitałami, erygowany był pod tym warunkiem: iż na przypadek zniesienia i ewakuacyi klasztoru przez zakonników, fundusze *ipso facto* do familii wrócić mają. Wypadek ten w akcie erekcyi przewidziany nastąpił w rzeczy samej przez suppresyą klasztoru i przeniesienie żyjących zakonników do innego klasztoru na Bielanach pod Warszawą. Skarb zabrał fundusze; dzieci fundatorów wystąpili natychmiast ze sporem prawnym. Lecz nie zabrakło Lubeckiemu i w tem zdarzeniu jak w tysiącnych innych, na obrotach jemu tylko właściwych. Po zapadłym wyroku sądowym nakazującym skarbowi zwrot całej fundacyi rodzinie uposażycieli klasztoru, występuje minister ze sporem jurysdykcyjnym przeciw wyrokowi, jakoby dla tego niewłaściwemu, że sądy zwyczajne nie powinny się wdawać w rozpoznawanie zarządzeń skarbowych, że nie mogą uważać takich dóbr za prywatną własność, które przez tyle różnych rządów poczytywane były za własność publiczną. Nieobiecując sobie jednak pomyślnego rozstrzygnięcia téj sprawy, za której udaniem

się żadna własność kraju nie byłaby znalazła gwarancyi ani w prawie ani w sądach, nie dopuszcza wnieść sporu na ogólne zgromadzenie rady stanu, zatrzymuje go w radzie administracyjnej, i całą rzecz kończy na świadectwie dla sądów wydanem „o istniejącym sporze,“ aby takim prawdziwie moskiewskim zwrotem przynajmniej przedłużyć grabież cudzej własności, a potem we trójnasób to zwrócić w czem prywatnego skrzywdzić zamierzył.

„Wziąć z kąd wziąć“ — ten jest tedy klucz całej sztuki finansowej Lubeckiego; wyargumentować, wyrezonować wszystkie prywatne i publiczne zasoby z kraju, wszystkie aktywa i kapitały do dowolnego na raz jeden użytku — tem słynął jego talent niezrównany. Widzieliśmy wszechwładztwo tego ministra w stosunkach skarbu z prywatną własnością. Przypatrzmy się teraz jak traktował publiczną; uważmy bliżej jego mistyfikacye, jego upór udaremniający nawet królewskie rozkazy w tej mierze. Z długiego szeregu wypadków tego rodzaju kilka tylko przytoczę, jako dowód dobrej niby woli króla dla kraju, i zarazem jako dowód, że takiej woli minister bezkarnie mógł się sprzeciwić. I tak: z dóbr narodowych skarb nie miał żadnego rzeczywistego pożytku; mniej nawet czyniły niż prywatne, które od r. 1789. wносиły gruntowy podatek ofiary, jakiemu nie ulegały dobra narodowe. Mniemane amelioracye, allewiacye, defalki, zapomogi i bu-dowle pożerały dochody, krótkimi kontraktami dzierżawnemi do wygórowanej podniesione wysokości. Co obrotny dzierżawca pod owemi pozorami odciągał z summy należnej skarbowi, to zwykle tracił na opłatach komisyj na grunt zesłanych, rządowych lustracyj, rektyfikacyj i exmissyj. Przy największym ucisku włościan, przy zniszczeniu dóbr, odnawiającem się po każdym upływie kontraktu dzierżawnego, nic tedy ani skarb ani possesorowie nie zyskiwali. Ten opłakany stan dóbr narodowych zwrócił na siebie bacność króla (i tę sprawiedliwość oddać

mu należy) przedsięwziął lepiej je zagospodarować przez zaprowadzenie dzierzaw wieczysto-dziedzicznych. Środek najbawieniejszy tak dla ulżenia niedoli włościan gnębionych przez coraz nowych dzierżawców, jako i dla zachowania od zupełnej ruiny tego szacownego kapitału narodowego. Ponawiał Alexander kilkakrotnie rozkaz wypracowania projektu do *erbpachtów*; lecz zawsze daremnie, czyto dla tego, że minister skarbu inne miał zamiary w tym względzie, czy też dla tego, że on sam tylko pojmował prawdziwą dążność wyższej woli. Lubecki przeciwny wieczystej dzierżawie dla tego jedynie że stawała na przeszkodzie jego szalonemu systematowi mobilizowania wszystkiego co w istocie swój powinno być w kraju nieruchome i trwałe, kładł za prawidło do dzierżaw wieczystych dochody w przecięciu na przyszłość z takich lat poprzednich, w których kwitnął handel zagraniczny, nie skrępowany jeszcze bilem zbożowym zakazowym. Cóż tedy mogło bardziej odstręczać konkurentów jak wysokość kanonu wieczystej dzierżawy z lat wolności handlu i wielkiej ceny produktów, ustanowionego na lata prohibicyi i taniości ziemiopłodów? Brakiem konkurencyi przekonywał Lubecki króla o niemożności zaprowadzenia dzierżaw wieczystych; z tej niemożności wyprowadzał bardzo loicznie potrzebę naprzód odłożenia; potem sprzedania, nakoniec zmarnowania dóbr narodowych. Dalej: król ustanawiając komitet w celu wypracowania dzieła ostatecznego uposażenia duchowieństwa krajowego, zastrzeżonego konstytucją, polecił *nasamprzód* oddzielić majątek duchowny od skarbowego, i w tej mierze ścisły wykonać porachunek; a *powtóre* kazał uważać za własność duchowieństwa te fundusze, które mu się z organizacji austriackiej *Stiftungsfondu* Galicyi zachodniej należały. Do pierwszego ani przystąpił Lubecki w całym ciągu swój dziesięcioletniej administracyi; o drugim ani wiedzieć chciał, tak dalece, że prędzej i łatwiej można było jedną część

tęj własności wydobyć z pod obcego austriackiego rządu, jak drugą część w własnym kraju pozostałą, z pod administracyi ministra skarbu. Istotną przyczyną tego oporu nie innego nie było tylko nadwyżenie funduszu, z którego w wykonaniu woli królewskiej wypadałoby zdać rachunek. Naostatek (i zapewne nic mocniej nie charakteryzuje jak ten postępek, arbitralności xięcia Lubeckiego) król poruszony niedolą tych parochów, którzy nie mieli i tysiąca złotych rocznego dochodu, polecił skarbowi co rok forszusować im trzykroć sześćdziesiąt i kilka tysięcy aż do ukończenia ogólnego dzieła uposażenia, zasiłek ten przeznaczając na dopłatę kwoty, która już sama z siebie była tak szczupłą. Oznaczył nawet król pierwszy termin dopłaty od 1. stycznia 1826. Cóż pomogła wola panującego bez woli xięcia Lubeckiego? Ten hojny aż do zbytku dla ślepych narzędzi despotyzmu, szczodry dla wyższego kleru, nietylko ani grosza nie dał ku wspomozeniu między parochów od których moralność i oświata ludu zależała, lecz nadto pogroził im zupełną ruiną przez zabór i tego z czego żyli; wydał bowiem rozporządzenie do sprawdzenia dochodów kościelnych, nieprzyjmując innego oszacowania ich realności jak przez wykonanie publicznej sprzedaży całej niemal iścizny niższego duchowieństwa.

Nie myślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski kongressowej pod administracyą xięcia Lubeckiego; lecz mniemam, że nie bez korzyści będzie rozebrać tu te kwestye: co go w istocie mogło natchnąć myślą naśladowania u nas owęj instytucyi? W czym mogłoby się było stać towarzystwo kredytowe pożyteczniejszą dla Polski kongressowej? Wczem nakoniec zagrażała klęską temu krajowi?

Listy zastawne są pruskim wynalazkiem; powstały w Prusiech za Fryderyka II. w drugiej połowie XVIII. wieku, gdy po klęskach wojny siedmioletniej czuć się dawał powszechny w tym kraju niedostatek pieniędzy.

Ziemskie dobra były tam niezmiernie zadłużone. Obawa stracenia znacznych posiadłości gruntowych dla niepodobieństwa uiszczenia się z długu częstokroć i niewielkiego, odwodziła właścicieli od staranniej pieczołowitości w ulepszeniu gospodarstwa zruinowanego przez wojnę. Nieufność w hypotece, trudność w odebraniu procentów lub kapitałów, odstręczały z drugiej strony kapitalistów od lokacyi. Tym sposobem gospodarstwo rólnicze coraz podupadało, a brzęcząca gotowizna kryła się bez żadnego pożytku. W tym stanie rzeczy prawnicy zagarnawszy wszystkie pieniężne interesa nie udzielali pożyczek bez lichwiarskiej opłaty dla swój strony, i bez korzyści dla siebie. Wypowiadali nieraz kapitały dla ponowienia tych zysków. To sprawiło, że właściciele ziemskich posiadłości w Prusiech przyszedli do najwyższego stopnia nędzy? Jak zaradzić złemu? Podano środek genialny: *stowarzyszenia kredytowego* mającego na celu wydobyć i puszczać w obieg wielkich i małych kapitałów, dostarczanie tych kapitałów właścicielom nieruchomości hipotecznych bez processów i pośrednictwa prawników, obwarowanie wypłaty długu tym sposobem zaciągniętego bez przewłoki i kosztów sądowych. Pierwsze towarzystwo kredytowe ugruntowane na tych zasadach zawiązało się w Szląsku r. 1769. Miał to być pomysł kupca *Biringa*. W r. 1770. kanclerz *Karmer* zregulował rządową do tego ustawę. Roku 1777. uorganizowało się towarzystwo kredytowe w Marchii Brandenburskiej; r. 1781. w Pomeranii pruskiej; 1787. w Prussach zachodnich; 1788. w Prussach wschodnich; a ostatnie przed naszym, r. 1819. w xięstwie poznańskim. Rzecz dziwna! Jak do utworu podobnej instytucyi w Polsce kongressowej mieliśmy doskonałe wzory w Prusiech, tak też chętnie zapewne przyzna nam rząd pruski, żeśmy się mu najwspaniałej wywdzięczyli za tę naukę; nieledwie bowiem wszystkie korzyści tej operacyi kredytowej w Polsce zaraz nań spłynęły. I to

było dziełem Lubeckiego. Na dobrach ziemskich królestwa ciążyła jak wiadomo, największa wierzytelność pruska — summy bajońskie\*). Cóż czyni nasz minister? Oto szybko realizuje na rzecz pruskiego skarbu bez processów bez kosztów sądowych i tę resztę summ, które z porządku hipotecznego przez towarzystwo kredytowe spłacone być nie mogły. Jeżeli tedy zapatrzywszy się na jednaki cel wszystkim stowarzyszeniom kredytowym właściwy „pomnożenia obiegu gotowych w kraju pieniędzy“ postrzeżemy skutkiem téj operacji wypływające kapitały nasze za granicę bez nadziei powrotu; jeżeli nadto nasz właściciel ziemski napróżno wyglądał zasiłku do polepszenia swego gruntu; a dla wierzyciela domowego poniżej obcych długów lokowanego, także skutkiem téj operacji większe niżeli przedtem zjawily się trudności do odzyskania swego: czyliż i w takim widoku nie oduczymy się wielbić instytucji na cudzą korzyść, a na szkodę naszą zaprowadzonej? Jest jeszcze inny punkt, z którego, zdaniem mojem uważać trzeba to kredytowe systema w administracji Lubeckiego. Chciał on, jak powiedziałem, ruszyć z miejsca nawet ziemię narodową, i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małej Polski kongressowej z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy. Wieczysta dzierzawa dóbr narodowych niepodobną czyniła ich sprzedaż. Dla tego mimo woli panu-

*W Archiwum Pruskiem; z 1871 r.*

\*) Dla czego nabyliśmy od Pruss te summy bajońskie na dobra w królestwie poniżej ich wartości wypożyczone? nie mogli tego odgadnąć sejm zastanawiając się nad ostatnią konwencyą likwidacyjną zawartą z Prussami w r. 1829. Franciszek Wołowski deputowany warszawski z powodu tych summ oświadczył, że będąc dawniej od banku berlińskiego umocowanym do ich realizacji lub odstąpienia komubąc, uznawszy ich niewątpliwą upadłość, musiał odesłać akta do Berlina. Tajemnicę tę odsłania owe uwolnienie kaucyi urzędników pruskich przez konwencyą z r. 1819.

jącego szczerzej czy udanej, odrzucił wieczystą dzierżawę. Żeby sprzedać dobra narodowe, wypadało je pierwiej odłużyć. Aby je odłużyć wypadało zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowemi natychmiast przystąpił. Było więc towarzystwo kredytowe dla ministra finansów środkiem sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu! Jedno wypływało z drugiego naturalną koniecznością; ponieważ skoro pierwiej dobra narodowe bez opłaty ofiary, procentu i rat amortyzacyjnych od pożyczki nie przynosiły skarbowi żadnego realnego dochodu, czegoż innego spodziewać się można było jeżeli nie ich sprzedaży przy tylu nowych ciężarach, a przy starem niedbalstwie ekonomicznem?

We wszystkich stowarzyszeniach pruskich, o których wspominałem, panowała maxyma: że dobra z którymi ktokolwiek przystępuje do towarzystwa kredytowego, przez to towarzystwo oszacowane być mają. Ustanowiono naprzód ogólne prawidła detaxacyjne, które potem najściślej były zachowywane. W Prussach zachodnich i w Szląsku można było bez nowego otaxowania *ad hoc*, zyskać pożyczkę do połowy ceny za jaką dobra w pierwszej prowincyi od r. 1757. do r. 1787., a w drugiej do r. 1755. nabyte zostały; można było także żądać jej w Szląsku w stósunku czwartej części kapitału podług gruntowej kontrybucyi wyrachowanego: lecz takie wyjątki od ogólnej zasady i u nas nie mogły mieć miejsca, i rzadko w Prusiech do skutku przychodziły, i nie znosiły środków sprawdzenia przez detaxacyą, która ostatecznie tak z żądania właściciela, jako i z woli towarzystwa wszelkie wątpliwości rozstrzygała. Nasz projekt kredytowy nieustanawia ani pewnej, ani nawet do pewności zbliżonej zasady szacunku wszystkich zarówno dóbr ziemskich. Ofiara w r. 1789. zaprowadzona, a później podwyższona do 10. grosza jako dobrowolny dar obywateli ku załatwieniu naglących potrzeb ojczyzny, była raczej miarą patriotyzmu

u jednych więcej, u drugich mniej hojnego, niżeli dowodem realnej dóbr wartości, która z resztą przez pół wieku różnych przygód naszego kraju podległa wielkim zmianom. Sam ciężar tego podatku niejako dotykający właścicieli ziemskich, potrzebował rektyfikacy i bez względu na towarzystwo kredytowe. Sądownictwo także oddawna oczekiwało na *sankcyę cynozury* do szacunku dóbr nieodbitcie potrzebnej. W drodze przygotowawczej do prawa kredytowego nastęzczała się najlepsza pora dogodzenia tój potrzebie; a jednak nie tylko jój nie zaradzono u nas, lecz nie obmyślano nawet środków, aby każdy właściciel gruntowy zarówno mógł się stać uczestnikiem pożyczki do realnej wartości dóbr zastósowanej.

W żadnem z towarzystw pruskich nie był tak krótko zakreślony termin amortyzacyjny, jak w naszym systemacie; aczkolwiek prowincjom pruskim nadmorskie położenie, porty własne i obce przyległe, urządzenie spławu przez wewnętrzne kanały, rozliczne stowarzyszenia prywatne, kompania morska, banki publiczne i partykularne, ustalenie fabrycznych zakładów, większą łatwość nastęzczały do prędkiego uiszczania się z długów, jak u nas, gdzie przemysł był wymuszony, gdzie mu największe stawały przeszkody, gdzie ziemianinowi po ladajakiem opędzeniu potrzeb gruntu, po opłacie podatków, nie z dochodów nie zostawało. Jakaż w tem loika, jaki cel żeby w kraju tak ubogim zaprowadzić 28 letnią amortyzacyę, kiedy w Prusiech daleko bogatszych amortyzacya przeszło czterdziestoletnia za uciążliwą jednak była poczytywana? Stowarzyszenia kredytowe, jeżeli ich początek i cel zważymy, jeżeli się zastanowimy wśród jakich powstały okoliczności, z natury swojej dążą do poprawy majątków ziemskich wielkich, średnich i najdrobniejszych. Każde dobrze uorganizowane systema kredytowe zmierza do pogńębienia arystokracji pieniężnej, niebezpieczniejszej niż familijna; przez to posuwa naprzód, cywilizacyę i prze-

kształca cały naród; w teorii: jestto rewolucya przychylna drobnój własności gruntowej, jestto pod pewnym względem republikanizm majątkowy. Mielśmy do tego śliczny wzór w towarzystwie Pruss wschodnich, które tem się od innych różni, że nikogo od spółki nie wyłącza, że udziela pożyczkę na własność każdego imienia, że zarówno sprzyja publicznym, wiejskim, miejskim i włościańskim posiadłościom. Nasze systema kredytowe dalekie od tego liberalnego patronatu własności, na same się wysilało wyłączenia. Nieprzypuszczało ani miast, ani nawet stolicy; nie zregulowało majątku kmieci; wyjęło z pod uczestnictwa prawa pomniejsze nawet szlacheckie grunta, które sto złotych ofiary nie wносиły do skarbu. Instytucya ta więc w Polsce kongressowej, mając jedynie na celu większe pojedyncze majątki, pomijając mniejsze, średnie i drobne, które stanowią ogromną większość w massie ogólnej ziemskiego majątku województw nadwiślańskich, nie mogła zdziałać téj, którą zamierzała poprawy, nie mogła zapobiedz złemu, do którego wykorzenienia nie potrzeba było prócz szczerój chęci, nadzwyczajnych wysileń.

Dobra ziemskie w Królestwie bez mała wszystkie, były obciążone funduszami duchownemi zwanemi *wyderkafy*. Sąto pobożne nadania gwoli pewnym obowiązkom religijnym. Jako ofiary dobrowolne wiekować mające, przywiązane do miejsca, nieulegały te kapitały ani realizacji, ani translokacji. Prócz opłaty procentów nie znały żadnego innego obowiązku. Natura zapisów, wolą partykularnych oznaczona, wyrachowane dogodności dla zapisodawcy i dla instytutu, niedopuszczały przymuszonój spłaty tych wierzytelności listami zastawnemi. Zostawione na pierwszym miejscu hypoteki bynajmniej nieuwłączały bezpieczeństwu tuż następującój po nich pożyczki kredytowej, która razem z *wyderkafami* nie przenosiła i pierwszój połowy wartości dóbr. A ponieważ główny obowiązek opłaty podatków publicznych, z góry od szacunku

gruntu potraconych, nie przesądzał normalności bezpieczeństwa dla towarzystwa, równie przeto nie mogły szkodzić temu bezpieczeństwu procenta wyderkafowe razem z podatkami wybierane, i temi samemi co podatki ekucyjnymi środkami od zalegania strzeżone. Nie sama teoria usprawiedliwia tę zasadę; popiera ją przykład stowarzyszenia kredytowego w marchii Brandenburskiej, które bynajmniej nie mniemało upośledzać swego bezpieczeństwa pożyczając i na drugie miejsce hipoteki. Książę Lubecki uparł się jednak przy spłacie *wyderkafów*, i zmienił całą naturę fundacyi! Zmuszając właściciela gruntu do spłaty, której obowiązku przodkowie jego się nie podjęli, naruszył bliską styczność beneficjanta z miejscem fundacyi; nakoniec uszczuplił go w poborze piątej części dochodu. Jakąż mógł mieć do tego przyczynę? Nie inną zapewne tylko żeby poruszyć, zbić w jedną masę, i usposobić do wolnego swego zarządu tę wielką część majątku narodowego, od wieków w Polsce nieruchomą. Summy instytucyjne zostawione przy dobrach nie nastęrczały mu żadnej okazji wdania się w administracyą, która do skarbu nienależała, spłacone przez bank, przechodziły do depozytu bankowego, gdzie przez ministra z łatwością użyte być mogły bądź do opędzenia wewnętrznych wydatków po zmarnowaniu innych zasobów, bądź na zewnętrzne Moskwy potrzeby. Ten ostatni punkt jest najważniejszy. Widziała Europa, wiedział to dobrze i książę Lubecki, jak snadno było Katarzynie pokonać rewolucyą 94 roku po rozbięciu banków warszawskich Teppera, Prota Potockiego, Kabryta, Blanka, Szulca i Hejzlera, u których natenczas skoncentrował się był cały pieniężny majątek obywatelski. Żeby tedy na wszelki przypadek być w możności zrobienia podobnego finansowego *coup d'état* w Polsce konstytucyjnej, żeby mieć wszystko w ręku i wszystko jednym ciosem, w jednym mgnieniu oka w niwecz obrócić, żeby krótko mówiąc *uorganizować ruinę* całego

majątku Polski kongressowej: do tego zmierzały starania Lubeckiego. W to położył on całą usilność swego geniuszu.

Zróbmy tu ogólną uwagę pożyteczną dla Polski: w kraju małym ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swęj niepodległości zbrojnemi powstaniem, bank, instytucya ziemska kredytowa, i wszelkie inne w związku z niemi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rólnościwa, mają *swoję polityczną bardzo niebezpieczną stronę*. Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nie to im niezaskodzi; kraje zamierzające wyjarzmić się z pod obcej przemocy niechaj się nigdy nieetykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya nie wybuchnie. Na tem polega ich zbawienie. Stała mocno na swęj ziemskiej posiadzie niepodległość narodu polskiego w tęg częścce kraju który kongressowym zowiemy, póki wszystko cośmy mieli trwało w stanie niezaleźności od Moskwy; póki ani Moskwa od nas niczego nie potrzebowała ani my od Moskwy, póki Moskwa, choćby nawet chciała, niczego od nas wziąć nie mogła. Tak było aż do czasów administracyi Lubeckiego. Minister ten zaprowadzając systema kredytowe, odłuzając, a potém sprzedając dobra narodowe, realizując fundusze instytutów naszych, ustanawiając bank, którego organizacya depozytowa koncentrowała w sobie cały prawie gotowy majątek obywatelski, poddał ledwo nie wszystko cośmy mieli pod moc i wolę Moskwy, przez tajemną *afiliacyą* tego banku z petersburskim. Niezmarnował jeszcze wszystkiego, lecz mobilizując wszystko co było nieruchome, zrzadził wielką łatwość zatracenia tego odrazu; wreszcie sam zaczął ku końcowi swęj dziesięcioletniej administracyi śmiałą ręką wyrzucać ogromne summy naro-

dowe z granic królestwa. I tak pożyczył carstwu moskiewskiemu czterdzieści i dwa miliony złotych polskich; sześć milionów rubli srebrnych (40 milionów zł. pols.) ulokował na bankach *komerskich* i depozytowym w Petersburgu; milion także talarów ulokował w kasie kompanii morskiej w Berlinie; używał naszej gotowizny od zbytkowych wydatków pozostałej do zakupywania papierów rossyjskich; przedsiębrał połączyć kasę jeneralną królestwa z całą kasą naszego banku dla opatrzenia potrzeb wojny, o której przebąkują listy pisane do niego z Petersburga przez Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu. Biegliśmy tedy cwałem do spełnienia zamiarów chytrój polityki moskiewskiej. Projekt zamienienia konstytucyjnego kawałka ziemi polskiej w gubernią, doźrzewał! Doźrzewał na drodze finansowej. Żaden z rozbiórów niezgwałcił własności prywatnej i majątku publicznych instytutów w Polsce. Nim Lubecki objął ministeryum skarbu miała Polska kongressowa znaczne kapitały u obcych państw; jój dobra narodowe nie były zadłużone; jój instytuta publiczne zostawały w posiadłości swych funduszów; majątek prywatny był albo w rękę mieszkańców téj ziemi, albo w depozytach sądowych niezawisłych od skarbu; mały dług narodowy z epoki księstwa warszawskiego, z zaległości cywilnych i wojskowych zniknął częściowo, bez trudności, przez niski bieg assekuracji w stosunku 35 za sto. W ostatnim roku przed rewolucją jaka uderzająca różnica! Kapitały zagraniczne błędną urońione likwidacją, z obcych skarbów na polski przelane ogromne ciężary, i tem dług krajowy pomnożony, dobra narodowe odłużone, po odłużeniu przedawane, fundusze instytutów zmieszane z skarbowemi, wszystkie depozyta przeniesione do jednego bankowego, zgoła cały majątek narodowy ruszony: otóż owoce administracji ostatnich dziesięciu lat! Większa część narodu dość obojętnie patrzyła na te operacye niedociekając ich tajemnych pobudek.

Byli nawet tacy, co wielbili ministra skarbu jako nieposzlakowanego patryotę. Sztuka finansowa jest metafizyką dla ogółu. Jednych bawiły zabiegi ministra. „Oto minister *całą głębią*,” powiadali szczególnie urzędnicy skarbowi, którym się za dni jego bardzo dobrze działo; z pomiędzy nich zaś roztrębywał najbardziej wielkość księcia ministra jego sztab, utworzony umyślnie pod nazwiskiem *szluby ogólnej*, złożony z jego pokojowych faworytów używanych do *szczególnych poruczeń*. „Co chce to robi w Petersburgu” mówili drudzy. Niektórym się roziło, że nawet Moskwę oszukuje i krzywdzi dla dobra Polski kongressowej. „Co za nieporównana głowa ten minister!” rozchodził się zewsząd pochwalny odgłos. W likwidacjach ościennych widziano tylko troskliwość o realizację polskiej należności przeznaczoną na fundusz do pokrycia długu narodowego. W przystąpieniu z dobrami narodowymi do towarzystwa kredytowego postrzegano nadzieję utworu nowych kapitałów, i ożywienie martwej własności. W generalnym depozycie bankowym upatrywano jedynie większe bezpieczeństwo rzeczy publicznej pod opieką rządu. Cóż to znaczy, wielu mniemało, że niemasz konstytucyjnego budżetu, kiedy go zastępują coroczne ministeryalne etaty? Świadomszy rzeczy odezwać się nie śmieli — taczki, plac saski i karmelity trzymały na wodzy krytyków. Przykład *Hubego* i piwowarów warszawskich był najlepszym do zbitcia ich argumentem. Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra skarbu w radzie administracyjnej — było Nowosilcow. Lecz to więcej pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu, i zjściła się u nas literalnie dowcipna definicya opozycyi: „*co się opiera to wspiera*.” Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim ostatniemu tylko coraz więcej wiary przybywało w opinii publicznej, coraz więcej kredytu w narodzie. Zaledwie ukartowano jaki szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym, dla tego jedynie, że

przez Nowosilcowa był zganiony. Czynił on trafne postrzeżenia co do systemu kredytowego. Okazywał nieścisłość w utworze banku bez upoważnienia sejmowego. Przepowiadał szkodliwe skutki ze sprzedaży dóbr narodowych. Wszystko to posłużyło tylko Lubeckiemu do łatwiejszego wykonania tych zamiarów, — nikt bowiem ani przypuścić nie chciał aby to nie miało być pożyteczne dla narodu, co Nowosilcow, jawny wróg Polski, odradzał. Opinia która wie wszystko, niewiedziała tego jednak, że komisarz cesarski szczerze się sprzeciwiał sprzedaży dóbr narodowych, nie przez zamiłowanie Polski, broń Boże, ale jedynie w nadziei niemałego dla siebie, jeźliby przedane niebyły, w tych dobrach obłowu.

## TAJNE ZWIĄZKI.

Zakończenie księgi pierwszej.

Jak już napomknąłem, było dla Moskwy rzeczą dość naturalną dążyć temi wszystkimi środkami do potłumienia ducha narodowego w Polsce kongressowej. Poniekąd i nie mogła być w tym względzie inna polityka tego mocarstwa. Najlepiej widzimy swe rzeczy, widząc je tak jak nieprzyjaciół pojmuję. Kongres wiedeński obraził utworem nadwiślańskiego królestwa główne interesa Moskwy. Jakikolwiek było to królestwo nie zgadzało się wszelako, nie mogło się zgadzać z jej widokami, z jej sposobem uważania całej Polski. Związek konstytucyjny tego królestwa z carstwem, czynił mniej doskonałym, mniej pewnym aniżeli by sobie Moskwa życzyła, wcielenie prowincyj polskich składających jej część integralną. Ziemie zabrane tuż pod boki konstytucyjnej Polski przybierały więc wyosobnione w carstwie charakteru, więc że tak powiem rodowości. Na powieściu nie mogło się nic patriotycznego wyrazić bez mocnego oddźwięku w Litwie i na Podolu. Tam miało swe odbicie każde słowo choćby po cichu powiedziane w Warszawie. Ta narośl wystająca z kolosu wciągała w siebie wszystko z Europy jak gąbka, i wszystko jak gąbka wpuszczała wewnątrz kolosu. Ta ziemia napływowa, zorana kulami tyłu powstań; ten grunt nasycony rewolucją miał w sobie coś niemiłego, coś niebezpiecznego dla martwej dziedziny carów. Doznawali także Moskale uposledzenia w tém, że Polacy choć słabsi zdawali się być jednak wolniejszymi od nich, że mieli pewne prawa, których im nawet samo

nieszczęście wydrzeć nie zdołało. Cóżby w istocie przyniosła carstwu dobra wiara, co sumienność w przestrzeganiu konstytucyi królestwa? Nic innego (każdy się ze mną na to zgodzi) tylko fermentacyą za Bugiem i Niemnem. Jedni Polacy, jedni bracia nie mogli być szczęśliwymi pod rządem umiarkowanym, widząc ciężką swych współziemian niewolę. Plemię nasze na poprzek i wzdłuż Polski ma w sobie coś rodzinnego, domowego. Obywatelska administracya, z niej wypływający dobry byt, instytucye mniej więcej liberalne, wolny druk, wolne sejmy, wolne sejmiki, byłyby w prędkim czasie rozplómiły zawsze porywcze nad Wisłą zamięłowanie niepodległości, składające od wieków istotę ludu nadwisłańskiego; zaś niepodległość tak małej krainy jakże inaczej do skutku przyjść mogła jeżeli nie przez rozszerzenie jej granic, to jest przez połączenie królestwa z zaborem moskiewskim, a potem zaborem pruskim, nakoniec austryackim? Polakowi nie można tedy zostawić ani cienia wolności, żeby zaraz niepomyślał jak zostać potężnym i niepodległym! Tak rozumował gabinet petersburski. Gabinet ten sięgał przez Polskę do najodleglejszych kończyn zachodu i wschodu. Wiedząc co go czekało przy rozwinięciu tych nawet swobód, które kongres wiedeński zastrzegł królestwu, ograniczał konstytucyą, i ledwoby rzec niemożna, że musiał ograniczać. Z początku, póki trwała w Austrii obawa jego ambicyi, postępował w tej mierze dość rozważnie. Tak było prawie do r 1821. Lecz gdy owa obawa w Austrii ustąpiła przed innemi troskami, gdy rewolucyjne poruszenia we Włoszech i Hiszpanii baczność gabinetu wiedeńskiego skierowały ku południowi i zachodowi: ustała w Polsce kongresowej potrzeba dalszej dyssymulacyi, i car śmieliej, otwarciej począł znieważać to co wbrew prawdzie swoim nazywał darem, biorąc pochop z postronnych niepokojów do ukracania naszych i tak małych swobód konstytucyjnych. Do tych przyczyn trzeba dołożyć

najważniejszą, że się Konstancy w Polsce ożenił. Poświęciwszy Polce największy tron na świecie mniemał mieć prawo do władzy nieograniczonej nad wszystkimi Polakami pod berłem moskiewskim. Ta ofiara tak upragniona, tak trudna, tak koniecznie potrzebna do ubezpieczenia absolutyzmu moskiewskiego, wkładała na Alexandra obowiązek wzajemnych koncesyj. W nagrodę téj abdykacyi musiał pozwolić bratu, aby przynajmniej w Warszawie panował. Czemże więc innem od ślubu Konstatego z Grudzińską mogła być historia królestwa, jeżeli nie kabałą reformy w następstwie tronu carów? Takie pobudki miała Moskwa do gnębienia Polski kongressowój. Lecz z drugiej strony, jeżeli nie można, jak uważał Nowosilcow, dać Polakowi żadnej swobody, jeżeli „niemożna mu pozwolić ani na jeden moment wytchnąć w niedoli“ ażeby z tego zaraz nie korzystał i nie chciał być niepodległym: nie można mu także żadnej wyrządzić krzywdy, żadnej odjąć swobody, aby w jakimkolwiek stanie się znajduje nie porwał za broń dla stargnienia obcych więzów; tak dalece, że po rozbiorze kraju, czy wolność czy ucisk, rządy czy łagodne czy ostre, prowadzą go zawsze do tego samego rezultatu, do krwawej walki o byt, który stracił, lecz którego godnym nigdy być nie przestał. Taka jest niezmienna dola nasza! Pod łagodnem obcem panowaniem Polacy powstają bo mogą, pod surowem bo muszą. Ich jednych nic nigdy nie zdoła pogodzić z ruiną ojczyzny, ani umiarkowanie, ani okrucieństwo. Ta konieczność z jednej strony ciągłego uciemżania, z drugiej ciągłego oporu, ten mus tyranii i kruszenia jarzma, — ten tedy fatalizm wynikający z rozbioru Polski, porywający z sobą i Polaków i ich gnębieli, nadaje wszystkim poruszeniom naszego narodu wzniosły traiczny charakter, nadaje dziejom naszym odrębną i im tylko właściwą cechę. Toć jest co je tak poważnemi i nauczającemi czyni.

Polacy mają we zwyczaju długo pierwój naradzać się między sobą niżeli powstań. W krajach udzielnich lud otwarcie, w jednej chwili zrywa się na władzę, która go uciska, — i to jest rewolucją. W krajach niemających udzielnego bytu, lud tajemnie knuje spiski przeciwko obcym wrogom, a jeżeli spisek wybuchnie zowie się natenczas *powstaniem, insurrekcyą*. Rewolucye ukartowane, powstania improwizowane, pospolicie nie udają się. Gdyby kto chciał mógłby także powiedzieć, że rewolucya jest wewnętrzną insurrekcyą, a insurrekcyja rewolucją zewnętrzną. W Polsce wszystkie powstania wypłyły z tajemnych knowań. To inaczej być nie mogło, bo obecność, czujność nieprzyjaciela zawsze wymagały przezorności i tajemnicy. Mieszkańcy muszą się pierwój porozumieć co do środków i chwili działania. Nasamprzód kilku się zamawia, potem kilkunastu, potem jeszcze więćej póki liczba nie będzie tak wielka jak trzeba do sprawienia ruchu, mogącego nadać popęd całemu krajowi. Trudno oznaczyć z pewnością kiedy się u nas zaczęły tworzyć tajemne związki dla oswobodzenia narodu; lecz jest rzeczą niewątpliwą, że od czasu jak Polska straciła swą dzielność nie było przerwy w usiłowaniach jój odzyskanie mających na celu. Jeszcze przed podziałem kraju, jak tylko Moskwa zaczęła intrygować w Polsce, kiedy jój narzuciła króla, i na sejmach przewodziła, zniszczyć ten wpływ starali się prawi synowie ojczyzny. Najdawniejszych konspiratorów mamy tedy w konfederatach barskich. Szlachta porozumiewała się z sobą od dworu do dworu. Zbierała się pokryjomu dla spisania aktu konfederacyi, bo już nieprzyjaciel był w kraju. Związki szły potem od powiatu do powiatu, jak pierwój z wsi do wsi; a gdy całe województwo było gotowe, konfederaci wsiadali na koń, zgromadzali się w miejscach umówionych, i tym kształtem prowadzili wojnę lat wiele. Po związku konfederacyi barskiej nastąpił pierwój rozbiór; po tym rozbiorze sejm

czteroletni. Sąsiedzi rozszarpali Polskę broniącą się i przedsięwzięcą wewnętrzną u siebie poprawę. Śmierć polityczna zaskoczyła naród po zbrojnym powstaniu, i w początkach reorganizacji społecznej, reorganizacji natchnionej przez rozum i doświadczenie. Polacy wzmocnieni na duchu, ożywieni wielkimi ideami, ulegają trzem ościenym dworom, które im tych ideów rozwinąć, i lepiej ugruntować się w zaczętej rewolucji społecznej, w dziele trzeciego maja nie niedopuszcili. Rozbiór naszego kraju, który wśród tych okoliczności, w tej chwili tak stanowczej, tak wiele obiecującej miał miejsce, nie był więc *sekcyą* trupa, albo obumierającego ciała, lecz żywej istoty odradzającej się w samej katastrofie politycznego zgonu. Ziemia została podzielona, ale tylko ziemia: co narodu składa istotę ocalało. Naród stracił byt polityczny skutkiem niemocy dawnych swych rządów, lecz nie stracił społecznego związku, nie stracił towarzyskiego jestestwa, które znacznie poprawił, które bardziej jeszcze udoskonalić zamierzał. Konfederacya barska i ustawa trzeciego maja, były to dwa wielkie wysilenia, jedno zbrojne, drugie prawodawcze, dwie wielkie reflexye Polski niknącej z rządu głównych mocarstw Europejskich, tracącej polityczną w sławiańszczyźnie przewagę, z mocnem postanowieniem odzyskania tej przewagi w następnym czasie. Ta okoliczność wszystko tłómaczy! To głębokie przejęcie się samym sobą przed upadkiem, to dobrowolne pomnożenie obywatelstwa w narodzie, zrodziły dziwny i z niczem na świecie nieporównany fenomen ruchów, które Polska po upadku swoim rozwinęła.

Charakter tych ruchów, życie nasze po zgonie politycznym, ściślej tu oznaczyć trzeba ażeby wniknąć w bliższe rozumienie naszych powstań. Istotnie: coś nadzwyczajnego, coś wielkiego musiało zajść w Polsce przed ostatniem jej natchnieniem, kiedy potem takich cudów dokazać mogła. Polska wykreślona z karty europejskiej jako

potęga polityczna w systemacie innych potęg, wykreślona podstępem, znalazła w sobie osobliwszy rodzaj życia, nieznanego dotychczas w dziejach, znalazła, wykształciła u siebie exystencją *domową*, całkiem *familijną*, daleko mocniejszą i podobno trwalszą od mocarstw co ją rozebrały. Czem niegdyś groźna i rządna rzeczpospolita szeroko władała na północy, a co w długiej czasów kolei wątpało przy zmagającej się potędze sąsiadów: wszystko to po rozbiorze kraju nie zginęło, lecz weszło w skład naszej rzeczy społecznej. Moc zewnętrzna w wewnętrzną się u nas obróciła, może jedynym w historii przykładem. Tę myśl tak objaśniam: lud rodzimy, plemienny, ma w sobie dwa pierwiastki składające jego siłę, jeden społeczny, drugi polityczny. Lud prawdziwy (nie aliaż przemocą zrzadzony kilku nie przypadających do siebie plemion) jestto zarazem ciało społeczne i potęga zewnętrzna, materialna. Jeżeli, co się nieraz trafia, moc ludu zewnętrzna przechodzi w wewnętrzną, jeżeli lud jest więcej ciałem politycznym niżeli społecznością, więcej *krajem* jak rodziną; jeżeli, jednym słowem, wiele mogąc jako potęga materialna, zaczepna albo odporna, jest słaby w swym związku familijnym: w takim razie po zagładzie swego politycznego jestestwa, to jest po stracie swjej niepodległości, natychmiast musi umierać, i już nigdy nie powstanie. Lecz jeżeli lud, massa rodzima, jednorodna, jest jeszcze silny w sobie w swem ojczystem gnieździe, jeżeli władza (jak się u nas stało) przez ciąg poprzednich wieków niewypompowała, niewypotrzebowała wszystkiego z jego wewnętrznego jestestwa, i w potęgę materialną nieprzemieniła; jeżeli, krótko mówiąc, *kraj*, *status*, nie wykształcił się i nie wybujał kosztem *rodziny*: natenczas taki lud przestając być potęgą polityczną, nie przestaje być ciałem społecznym, i nie umiera; natenczas jego siła zewnętrzna złamana przemocą nie rozprasza się, lecz z powierzchni wchodzi wewnątrz, wraca do swego źródła, i że tak po-

wiem wsiąka w związku społecznym. Lud taki, — a Polacy są takim ludem, — może powstać *bo ma czem powstać*, bo wszystkiego w dawniejszych czasach nie zmarnował, i w rzeczy samej tą siłą powstaje.

Niektóre gwiazdy, jak mniemają astronomowie, gasną to jest stygną: czemużby temu samemu prawu nie miały ulegać i ciała polityczne w historii? Wpływ władzy na te ciała jest niezmierny. Ruch zewnętrzny, gwałtowny który im władza nadaje, ściera z czasem ich siłę wewnętrzną. Kraje przeważnie i bezprzestannie wywierające się na zewnątrz, potęgi najezdne, państwa zaborcze i podbijające, zwykle prędko lodowacują w środku. Przyczyna tego naturalna: rząd takich państw jestto kołowrot co nawija na siebie całą osnowę pospolitego życia narodowego. W ogólności można przyjąć z tego względu za zasadę: im więcej ruchu zewnętrznego tem więcej władzy, im więcej władzy tem mniej społeczności, tem mniej wewnętrznego życia. W takich państwach *kraj* bierze górę nad ludem, potęga materalna nad organizacją towarzyską. Zastósujmy teraz tę teorią życia wielkich jestestw politycznych do Polski. Polska, mówią, upadła nierządem. Zgoda! Ledwoby rzecz niemożna, że Polska wcale nie była rządzona przez dwa wieki, które jej upadek poprzedzają. Ale z drugiej strony czy rozważyliśmy to kiedy, co z tąd za skutki wyniknęły, że się u nas siła polityczna, jak gdzieindziej, nie mogła wyrobić kosztem związku społecznego? Oto oczywiście zapas tej siły dostatni, bogaty, niewyczerpany, został w naszym rodzinnem gnieździe, w naszej pospolitej rzeczy społecznej. Naród w Polsce był wszystkim, a władza rządowa, ta roślina potrzebująca do swego wzrostu całej iścizny ludu, tem bardziej wysilająca grunt na którym posadzona została im bujniej kwitnie, tem bardziej osłabiająca ziemię która ją karmi, im wyżej się podnosi, była prawie niczem.

Polska była pod Piastami despotyczna i podbijająca

pod Jagiellonami rządzona i potężna, po nich pełna wewnętrzznego życia i anarchiczna, a zewnętrznie słaba. Ponieważ tedy rząd, (jako władza przez energią swoją wydobywająca z gruntu społecznego siły żywotne, i te siły rozpraszająca zewnętrznie w bojach najezdnych lub odpornych), był słaby w Polsce, była przeto i Polska słaba jako potęga w systemacie innych potęg, jako *kraj*. Z tego poszło, że sąsiedzi Polskę rozebrać mogli; ale zważmy to dobrze, z tego razem poszło, że Polska po rozbiorze tyle razy powstać mogła. Zostało bowiem w środku życie niewygasłe, nie wysilone przez gwałtowne zewnętrzne poruszenia. Władza nie wyszała, nie wytrawiła wszystkiego ze środka. Polska była rzeczpospolitą szlachecką. Niektórym pisarzom zdaje się, że to jedynie jej upadek zrządziło. Mówią oni: „monarchija despotyczna, feudalna niezostałaby rozszarpana? „Być może; niezapuszczając się jednak w rozstrzygnięcie tój ważnej kwestyi śmiało powiedzmy, że monarchije dziedziczne, despotyczne, z upadkiem swój niepodległości całkiem obumierają, przynajmniej tak dzieje świadczą; nierządna rzeczpospolita nasza tyle razy powstała z grobu, i jak sądzę, dla tego tylko powstać mogła, że na dwa wieki przed zagładą swego politycznego jestestwa nie była dziedzicznym starostwem króla, że była przez ten czas więcej ludem jak rządem, więcej *rodziną* jak *krajem*.

*Dom, rodzina* — otoż cała tajemnica polskich insurrekcij. Jestestwo *familijne* mocne w chwili upadku politycznego, oto nerw naszych powstań. Taka jest w powszechności natura Polski: *że się dobija bytu udziałnego społecznym*. Żeby lepiej utwierdzić tę prawdę w przekonaniu czytelnika, zwracam jego uwagę na obce, szczególniejsze kraje, bogate, potężne, niepodległe. Porównajmy je z sobą! Trudno wypowiedzieć dostatecznie jak wiele, jak niezmiernie wiele zyskamy na tym porównaniu. Te państwa mają ogromne wojska, porządną

administrację, liczne twierdze, wielkie skarby. Lecz przypatrzmy się im wewnątrz: składają się z pierwiastków niezgodnych, spojonych z sobą tylko siłą zwierzchniej władzy. Jedna wielka przegrana bitwa, jedna kryzys finansowa położyłaby kres ostateczny ich egzystencji. Historia stwierdza tę opinią. Prussy w piętnastu dniach zniknęły z rzędu mocarstw. Jedna bitwa, bitwa pod Jeną rozprzegła kreację Fryderyka wielkiego. Był następny Pruss był *wyżebrany*; winny go Prussy, jak głoszą prawdziwe czy fałszywe, a zawsze to mocarstwo doskonale malujące wieści, tylko pięknym oczom swój królowej. Austria w tym samym znajdowała się przypadku. Takie potęgi powinnyby się nazywać w historii *nienaturalnemi*. Sztuką wzrosły, sztuką się utrzymują, lecz niemają w sobie nic nieśmiertelnego. Sąto polityczne *aglomerata*, od łaćńskiego wyrazu oznaczające *skupienie*. Moskwa, Prussy i Austria stanowią w dzisiejszej Europie olbrzymie systema różnorodnych jestestw politycznych. Te mocarstwa nie będąc ciałami społecznymi, nie będąc ludami, egzystując tylko mocą swych rządów, przestaną egzystować za lada wstrząśnieniem zewnętrznem lub wewnętrznem, które kształt tych rządów odmieni. Narzućmy Moskwie rzeczpospolitę, dajmy Austrii i Prussom monarchiją konstytucyjną, a wnet rozbijemy te kraje na części, z których powstały. Któreż z tych państw trwałoby jak Polska po tysiącnoletnim zawodzie przez lat sześćdziesiąt bez władzy centralnej, bez twierdz i skarbów pod naciskiem obcego jarzma? Postąpmy dalej jeszcze w tem porównaniu. Są inne mocarstwa w Europie, równie silne jak owe trzy *aglomerata*, więcej jednak rodzime niżeli one, ponieważ albo się nie składają z części różnorodnych, albo tę różnorodność w sobie zatarły, jak n. p. Francya i Anglia. Nie godziłoby się powiedzieć naprzykład, że jest *naród austryacki*, bo Austria jest tylko systematem politycznym, nie *ludem*. To samo Prussy, to samo Moskwa.

Inna rzecz co do Francji i Anglii. Te państwa nie tylko są politycznemi systematami, ale zarazem i jestestwami organicznemi. Sąto nie tylko potęgi zaczepne i odporne w porządku innych potęg, innych mocarstw, lecz także *związki społeczne*, ludy. Względem nich zachodzi więc to tylko pytanie: jak się ma w tych narodach siła wewnętrzna, społeczna, do politycznej, zewnętrznej? Albo innemi wyrazami: co jest w tych krajach mocniejszego czy lud jako *rodzina*, czy lud jako potęga polityczna? Stawiając kwestyą jeszcze wyraźniej: niechaj Francya, albo Anglija na jeden moment przestaną być udziałnemi — cóżby wtedy nastąpiło? Rzućmy którekolwiek z tych państw na lat kilka, kilkanaście na ciężką próbę losu, który nas gnębi przez lat blisko siedmdziesiąt: jakżeby zniosło ten stan nadzwyczajny, pośredni między jestestwem i zagładą? Przemogłoby jak Polska, swą rzeczą społeczną, upadek niepodległo bytu? Obecny stan tego coby *domem*, *rodziną*, nazwać można, szczególnie w Francji, jeżeli nie zupełnie w sposobie przeczącym odpowiedzieć każe na to pytanie, to je przynajmniej radzi zostawić w wątpliwości. Co do mnie, sądzę, że pod tym względem niemasz narodu, któryby mógł iść z nami w porównanie. Polska, płciową, że tak powiem, mocą swoją wszystkie przechodzi.

Naród polski po rozbiorze kraju stawia widok wielkiej sławiańskiej familii mocującej się z przeciwnym losem domowemi cnotami, nadstarczającą z zasobów w przeszłych czasach niewypotrzebowanych co tylko trzeba ku odzyskaniu dziedzicznego majątku, straconego przez złą administracyą. Jestto starownie wychowany syn rodziców uczciwych ale niedbałych, którzy w prostocie swego serca, przyjacielscy i gościnni w domu własnym, nie przeniknęli podejścia złych sąsiadów, gdy ci obmyślali środki do najechniania ich bezbronnej, bogatej zagrody. Historia polska od tego sąsiedzkiego rozboju jest dwojaka, publiczna i prywatna; jest bowiem historyą niewoli narodu, jego

rozmaitych z obcemi rządami stósunków i historią usiłowań aby się wyłamać z pod tego jarzma. Pierwsza zawiera tyle przedziałów na ile części ziemia polska rozzerwana została; druga jest powszechna. Obiedwie idą równolegle obok siebie. W téj drugiej części dziejów polskich *stowarzyszenia patryotyczne* z których wypływają zbrojne powstania, główną rolę grają, będę się starał oznaczyć ją krótkimi, ogólnemi zarysami, mianowicie co do stowarzyszeń w królestwie kongressowem, o ile to potrzebne być może do lepszego zrozumienia wypadków 29. Listopada, — o ile mi to z resztą uczynić pozwoli bardzo niedostateczny zapas wiadomości naszych w tym względzie, wiadomości (zawczasu uprzedzam o tem czytelnika) potrzebujących więcej krytycznego roztrząśnienia, licznych sprawdzań, dodatków.

I konfederacya barska, i późniejsze związki tajemne przed utworzeniem królestwa, znane są tylko z powieści; nie podpada jednak zaprzeczeniu, że insurrekcyja Kościuszkowa w 94. roku po drugim rozbiore przez nie przygotowana, to jest wywołana z narodu, i w części nawet do skutku przywiedziona została. Ignacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek, Kiliński, Niemcewicz, Madaliński, Kościuszkowie byli to konspiratorowie, byli to członkowie tajemnego rewolucyjnego związku, który podniósł broń przeciwko ciemności ojczyzny. Kilku zacnych Polaków, kilku tułaczów, umówiło się między sobą za granicą i wypowiedziało wojnę dwom potężnym mocarstwom, Moskwie i Prusom, bez broni, bez wojska, bez pieniędzy. Kościuszkowie bawili natenczas we Włoszech, Potocki i Kołłątaj w Dreźnie. Pytam się: jestże co pięknego i wielkiego w dziejach ludzkich, czegobyśmy śmiało postawić nie mogli obok początku insurrekcyi 94. roku? Patryoci utrzymywali z zagranicy liczne stósunki w kraju zajętym militarnie przez nieprzyjaciela, organizowali ruch w saméj Warszawie pod okiem bacznój policyi moskiewskiej. Rada

miejska w stolicy, a przynajmniej niektórzy radni, jak Kilinski szewc z professyi, wielkiej u cechów wziętości, przysposabiali pospólstwo. Co to za trybun ludu, jaki polityk ten Kiliński, który mógł w oczy powiedzieć Jgelstromowi, że na jego jedno skinienie stanie natychmiast sześć tysięcy szewców, drugie tyle rymarzy, i drugie tyle białoskórników? Jego środki działania były bardzo proste: miał stryja na Pradze *komissarza od mostu*. Jak go tylko wciągniono do związku pod przysięgą, zaraz postanowił wyrobić u tego stryja aby kazał wszystkie przewozy do *kepy* na środek Wisły podprowadzić, to jest aby Moskale nie mogli mieć z Pragi żadnej pomocy, i aby żaden nie mógł uciec na Pragę. Podług Kilinskiego bowiem rewolucya zależała na tem: aby ich wyciąć w pień za pomocą trzydziestu tysięcy rzemieślników, którzy go *radnym* obrali. Co to za bohater i polityk ten nieśmiertelny Kościuszko, który długo krążąc nad ojczystą granicą, wpadł do kraju sam jeden, w kilku dniach ogłosił niepodległość Polski, w kilku dniach stworzył armiją, wyruszył z nią w pole i rozbił dwunastotysięczny korpus moskiewski? Cztery bataliony piechoty, kilkaset kossnierów, tysiąc dwieście koni, których siedmset Madaliński w wigiliję przyprowadził, i dwanaście dział: te były wszystkie siły Kościuszki pod Raclawicami. Na uwagę zasługuje, że po tej bitwie, przy tak obszernem rozgałęzieniu towarzystwa patriotów w Warszawie, nieprzyjaciel krakowskiem powstaniem zagrożony, podwajający swą ostrożność, zaledwie na chwilę przed rewolucją ten zamach przeniknął. Gdy insurrekcyja Kościuszki nieszczęśliwy koniec wzięła dla zbyt późnych wypraw do Litwy i na Wołyń, nie ustały przeto stowarzyszenia w narodzie. Mnóstwo patriotów emigrowało. Ci rozproszoncy utrzymywali swych pozostałych współbraci w ciągłym wzruszeniu. Polak emigruje imieniem całego narodu, i zdaje się że na to bierze od niego wyraźne upoważnienie.

Jedni, jak Woronicz mówi, po zaświatnej tułali się fali, drudzy dzwigali kajdany. Czy dla dania emigrantom zasiłku, czy potem dla pomnożenia ich szeregów gdy się zbierać i uzbrajać zaczęli we Włoszech, były składki i porozumienia tajemne od końca do końca Polski. Emigracya u nas jestto po prostu wyprawa synów z rodzicielskiego domu, nie dla tego, żeby gdzieindziej szukali jak to mówią lepszego losu, zarobku, ale, żeby domową skargę przed całym rozwodzili światem, i powrócili ojcowskich krzywd mścicielami. Wielkie i głębokie jest każdej emigracyi polskiej znaczenie: bo to nie fakcya, pokonana w kraju przed drugą, ale żywa, jawna protestacya którą cały lud podziela przeciwko obcym najezdcom.

Ledwoby tedy usystematyzować nie dało się całe życie nasze po rozbiorze kraju. Polacy umawiają się żeby powstać, a gdy powstanie fatalny obrót weźmie, wychodzą tłumami z kraju, żeby znowu konspirować, znowu walczyć, i znowu emigrować. Związki patryotyczne, insurrekcyje i tułactwo, te są trzy zawsze powtarzające się zwroty téj samej pieśni. Każdy z tych trzech żywiołów naszego pogrobowego jestestwa ma charakter odrębny. W znowie wiara zapieczętowana przysięgą, nierozjemna i święta; w powstaniu porywczosć i męztwo; w tułactwie rezygnacya! Tym sposobem miłość ojczyzny przywdziała w Polszcze coś fantastycznego i religijnego.

W księstwie warszawskiem tajemne patryotyczne związki nie miały miejsca, ponieważ księstwo zbudowane silną ręką cesarza Francuzów, z części Polski w pośrodku mocarstw co ją rozebrały, zdawało się być niepomylną bo zbrojną przepowiednią zupełnego wskrzeszenia; lecz są ślady współziemiańskich i w owéj porze stowarzyszeń w Galicyi i na Wołyniu. W kampanii 1812. roku była chwila gdy wojska francuzkie i polskie przeszły Niemen, gdy się pod Możajsk i Smoleńsk pomykały, w której

ziemie zabrane przez Moskwę z księstwem warszawskiem jedną całość *de facto* składały. Natenczas Polacy niepotrzebowali organizować tajnych związków dla odzyskania niepodległości, o którą się blisko stotysięcy wojska narodowego z całą armiją francuzką jawnie dobijało. Po tój przerwie zapełnionej krwawemi walkami, pierwszy ślad patryotycznych stowarzyszeń postrzegamy dopiero około roku 1814. Gdy się zaczęło organizować wojsko polskie w królestwie już noszono pierścienie trojkolorowe i żelazne Poniatowskiego. „Jak mi się zdarzy sposobność poprowadzenia ich do chwały, to i ja zjednać sobie potrafię ich przychylność“ taka była odpowiedź Alexandra na rapporta które mu o tem czyniono w owem czasie, gdy jeszcze czuł potrzebę łudzenia Polaków i Europy. Kto to towarzystwo założył, wielu liczyło członków, i kiedy się rozprzęgło, nie wiadomo. W królestwie konkongressowem działanie tajnych uorganizowanych związków zaczyna się od r. 1819. i od tój chwili przez lat jedenaście do 29. listopada (który z nich wyniknął) równolegle postępuje z historiją publiczną królestwa. Polacy szukają z upodobaniem we wszystkim co przedsięwziętą czegoś poetyckiego. Podług tradycyi, która przechodziła ze związku do związku, był ich założycielem generał Dąbrowski, sławny wódz legionów. Wyrazy które miał powiedzieć na śmiertelnym łożu znalazły tak silny odźwięk w sercach bijących dla ojczyzny, że się zamieniły w testament, którego exekutorem był nakoniec cały naród z bronią w rękę pod Grochowem i Ostrołęką. Jeżeli to tylko imaginacya patryotów wynalazła, to przyznać trzeba, że to zmyślenie wyprowadzające ze słów konającego starca orężne powstanie, jest malarskie i głębokie.

Łukasiński i Machnicki stanowią epokę w której działanie patryotów przybierać zaczyna więcej mocy; oni pierwsi w królestwie założyli fundamenta budowy wznoszącej się potem i upadającej na przemiany, lecz ciągle

zajmującej wielu robotników i uwagę całego narodu. Łukasieński major 4. pułku piechoty, podpułkownik Wierbołowicz przyjaciel Dombrowskiego, szwagier Łukasieńskiego, Major później sędziego Machnicki, adwokat Szreder, przenieśli z wolnego mularstwa wówczas jeszcze (r. 1819.) nie zakazanego w Polsce kongressowej, rytuał i niektóre obrzędy do odrębnego towarzystwa, utworzonego pod nazwaniem *wolnego mularstwa narodowego* czyli *wojskowego*. Do nich przyłączyli się następnie Węgrzecki, Kozakowski i inni. Wolne mularstwo narodowe tem się różniło od zwyczajnego, że ścieśniło powszechne braterstwo, w ostatniej instytucji obejmujące całe człowieczeństwo, i zawarło je w granicach polskiego tylko braterstwa. Polak miał być tylko *bratem* dla Polaka; obrzędy wyobrażały mniej więcej symbolicznie tylko *ojczyznę*; wielkie nazwiska historyczne Bolesławów, Batorów, Czarnieckich służyły za odezwy i chasło; katechizm łoży tchnął najczystszy patriotyzm, a przysięga zamykała wyrazy wiele ogarniające. Łukasieński był wielkim mistrzem tej łoży, która się prędko rozszerzać zaczęła. Dość zręcznie korzystano z tolerancji łoż masonskich; zaprowadzona nowość, cele narodowe i t. d. powszechnie się podobały. Wolne mularstwo narodowe miało cztery stopnie: w pierwszym była tylko mowa o potrzebie wspierania biednych wojskowych ofiar ostatnich wojen; w dwóch drugich filantropia związkowych dalej się rozciągała, do *oświecania* nieświadomych ziomeków, do rozszerzania narodowości i t. d.; w czwartym dopiero stopniu, w stopniu założycieli otwarcie już mówiono o niepodległości kraju, o tym spodziewanym owocu prac pierwszych trzech stopni, których przeznaczeniem było odnowić narodowość, jeźliży w którym zakęcie starożytniej Polski ustawała, i między wszystkimi jej częściami utrzymywać stosunki. Duszą całego działania byli Łukasieński i Machnicki. Łukasieński miał dużo tego żartkiego dowcipu który istotę rzeczy na wskroś

przenika. W wolnem mularstwie zwyczajnem odbudować kościół Salomona czyli poprawić całą moralną zepsutą naturę, jest głównym symbolem. Tę stronę chrześcijańską *restauracyjną* massoneryi, szczęśliwie zastosował założyciel naszego *wolnego mularstwa narodowego* do Polski, która także jak ludzkość w myśli Chrystusa, odnowienia i odbudowania potrzebowała. Szczególnym trafem i inne główne symbola wolnego mularstwa łatwe do Polski znalazły zastosowanie. Śmierć prawego i niewinnego *Hirama* wyobrażała *rozbiór*; trzej jego mordercy byłyto trzy mocarstwa sąsiedzkie; a obowiązkiem dzieci Hirama było, wszędzie go szukać i walczyć z nieprzyjaciółmi, którzy tron jego sobie przywłaszczyli. Wreszcie wiara w zmartwychwstanie *Hirama* wśród największych niepodobieństw, była figurą zmartwychwstania Polski.

Tak powstało *wolne mularstwo narodowe* w ziemie r. 1819. Zawiązek z stolicy puszczał mnogie odrośle. Natychmiast za staraniem Łukasińskiego potworzyły się loże w pułkach. Dobrogojski, Adolf Cichowski i Dobrzycki zaprowadzili je w Kaliszu. Nietylko w wojsku, między niższemi urzędnikami i prowincjonalnem obywatelstwem krzewiło się wolne mularstwo narodowe: z Polski kongressowej przeszły te starania i do ziem zabranych. Adjutant Dąbrowskiego Ludwik Szczaniecki odebrał polecenie zaszczipiania go w W. Księstwie poznańskim; tu rzecz zaraz inną postać wzięła. Założyciele związku nie postrzegli jednej niestósowności. Nieprzewidując, iżby natychmiast miało przyjść do działania, chcąc korzystać z długiego czasu, który według wszelkich rachub wybuchnienie miało poprzedzić, widzieli w swem dziele nie tak *spisek*, jako raczej stowarzyszenie mające odnowić zerwane między dawnemi prowincjami stósunki, do czego długich usiłowań było potrzeba; aby więc w tym celu trwanie stowarzyszenia zapewnić, to jest aby oddalić od niego wszelkie pozory mogące nań ściągnąć prześladowanie

rządu zaczynającego już otwierać oczy, polecili pierwszym stopniom połączyć dwie rzeczy: obowiązki względem króla konstytucyjnego z obowiązkami względem ojczyzny, i popiersie Alexandra, jako odnowiciela narodowości polskiej umieszczać po łóżach. Ten rozkaz tolerowano jakokolwiek w Polsce kongressowej; ale gdy w poznańskim ta sama ostrożność zalecała zamiast biustu Alexandra stawiać w łóżach popiersie Fryderyka, poszło zatem, iż na jednym z pierwszych posiedzeń związku biust króla pruskiego na kawałki potłuczony został. Ten rys charakteryzuje Wielkopolan. Gdy prócz tego i policya pruska mniej czujną była, i mniej się jój obawiano, w krótcie rozpoczęły się w poznańskim przy pracach pierwszego stopnia rozprawy o tem, co według planu założycieli do nich tylko samych, do czwartego stopnia należeć miało. Z tąd w czasie bardzo prędkim wolne mularstwo narodowe w poznańskim, biorąc popęd żywszy nad zamiar swych warszawskich ustanowicieli, wyrodziło się zupełnie, i wybujało na otwartą konspiracyą pod nazwaniem *kossynierów*. Gminy zastąpiły loże. Generał Mielżyński stanął na czele. Taki stan rzeczy przeraził Łukasieńskiego. Wszelako w królestwie wszystko szło dość pomyślnie, gdy nagle w tym właśnie czasie policya Konstantego zwróciła swą uwagę na wolne mularstwo narodowe. Skrobecki z kwatermistrzostwa, adjutant Haukiego, zrobił temu generałowi rodzaj denuncyacji. Alexander kazał zamknąć wszystkie loże. Zakaz ten odjął masoneryi narodowej pozór ubezpieczający dotąd patryotów przeciwko rządowej podejrzliwości. Bojaźliwsi przekładali potrzebę rozwiązania towarzystwa. Tęższe duchy przeciwnie mocniej je tylko obwarować chciały. Opinią ostatnich przemogła. Łukasieński wyłącza z naczelnój kapituły mniej wytrwałych w przedsięwzięciu, pod pozorem jakoby wszystko ustawało po owym rządowym zakazie, udaje że czyni zadość woli Alexandra, i zamyka loże w całym królestwie; rzeczy-

wiecie zaś sam z wypróbowanemi tylko i doświadczonemi prowadzi dalej zaczęte dzieło w kształcie *węglarstwa*. Nieustał przeto związek, tylko się skoncentrował. Potrzeba tajemnicy zamieniła go także jak w poznańskim w wyraźny spisek.

W r. 1821. weszli do związku poznańskiego pułkownik Prądyński i generał Umiński, który w owym czasie wrócił z zagranicy. Towarzystwo kosynierów, aczkolwiek także wyniknęło jak wiele innych towarzystw w owej porze z wolnego mularstwa narodowego, trzeba jednak uważać jako twór bardziej odrębny. Ognisty charakter mieszkańców tej ziemi, gniazda starożytnej Polski, wreszcie wpływ, patryotyzm i żywy temperament Umińskiego niepozwalają kosynierom zostawać w nieczynności. Czuli jednak Poznanianie, że ich usiłowania byłyby daremne bez związku z ogniskiem, którym była i musiała być Warszawa. Odstrychnęli się byli od założycieli nadto przedkiem rzuconej przez nich myśli rozwinięciem. Wypadało porozumieć się, wejść w spółnictwo jednego zamiaru. W tym celu wysyłają generała Umińskiego do Warszawy. Umiński przybył do stolicy Polski z końcem kwietnia r. 1821. i nie obierając pomieszkania, aby go policya nie wysłodziła, jak tylko wysiadł z powozu zaraz zabrał znajomość z Łukasimskim. Tego samego dnia wieczorem zeszli się w Łazienkach prawie wszyscy pozostali po zakazie członkowie czwartego stopnia: Wierzbolowicz, Dobrogojski, Cichowski, Teodor Morawski, Łukasimski, Kozakowski, tudzież Sobański obywatel z Wołynia, generał Umiński i Prądyński. Umiński przełożył obecnym: że wolne mularstwo narodowe w W. księstwie poznańskim podpadło zupełnej odmianie, że pod nowym kształtem wzięło kierunek więcej energiczny, więcej polityczny, że patryoci tamtejsi życzą sobie wejść w ścisłejsze stósunki z patryotami królestwa, nakoniec że potrzeba aby ci swemu działaniu naznaczili kres bliższy i t. d.

Na tej schadzce umówiona została druga liczniejsza na dzień 3. maja.

Trzeciego maja zgromadzili się związkowi w Potoku o ćwierć mili od Warszawy. Umiński wprowadził nowego członka Alexandra Oborskiego. Prócz osób wspomnianych przybył i adwokat Szreder. Z Potoku, aby nie zwrócić na siebie uwagi przechodzących, lub policyi, udali się patryoci pod pozorem pojedynku na Bielany, gdzie Prądzynski przypadkiem znajdującego się Jordana przypuścił na swą odpowiedzialność do tajemnicy.

Na Bielanych miała miejsce scena, tak potem rozstawiona w raportach komitetów śledczych moskiewskiego i pruskiego. Umiński przyjechał na białym koniu w czapce czworograniastej. Związkowi otoczyli go do koła w oddalonym od klasztoru nadwiślańskim gaju; natenczas zabierając głos przemówił do nich w te prawie słowa: „Polacy pod różnemi rządami nie mają ojczyzny, lecz powinni dołożyć wszystkich starań, aby ją całą wskrzesić i niepodległość jej na zawsze ubezpieczyć; do tego celu doprowadzą nas rodacy! stowarzyszenia, związki patryotyczne, które we wszystkich częściach starożytnéj Polski rozszerzyć zamierzamy. Aby się mocniej w tem dziele utwierdzić wykonajny tu przysięgę, którą przyjął związek poznański.“ Gdy się z ochotą na to zgodzono, Prądzynski dobył pałasza, ostrze jego utkwiał w ziemi, a na pochwie położył żelazny medal Kościuszki; Umiński wyciągnął prawą rękę do góry jakby wzywał nieba na świadka przysięgi, której rotę Morawski odczytał na głos w treści następującej: „Przysięgam w obliczu Boga i ojczyzny, i zaręczam słowem honoru, że wszystkich sił dołożę dla podźwignienia mojej nieszczęśliwej, kochanej matki; że dla odzyskania jej wolności i niepodległości nietylko majątek lecz i życie poświęcę; że tajemnic mnie powierzonych przed nikim nie wydam i nie objawię; że owszem do postępu związku ze wszystkich sił moich

przykładać się będę. Przrzekam najściślejsze posłuszeństwo prawom związku, tym które już istnieją, i tym które postanowione być mają. Bez żadnego względu na okoliczności przeleję krew nie tylko zdrajcy, lecz każdego ktobykolwiek szczęściu ojczyzny mojej był na przeszkodzie. Jeżelibym był zdradzony lub odkryty, to raczej życie stracę niżelibym miał odsłonić tajemnicę, lub wydać członków związku. Przrzekam także nie mieć przy sobie żadnych papierów dotyczących związku, albo zawierających spis imion jego członków, chyba w takim tylko razie jeżeliby mi to polecone zostało przez starszego. Jeżelibym zawinił przez złamanie tego świętego w obliczu najwyższej istoty zaciągniętego obowiązku, to niechaj mnie jako zbrodniarza śmierć najokropniejsza ukarze, wtedy niechaj moje imię z ust do ust do późnej przechodzi potomności, a ciało moje dzikim zwierzętom na pastwę rzucone będzie. Taka nagroda niechaj mnie spotka za mój haniebnny występki, ażebym był odstrasającym przykładem dla tych coby w moje ślady iść chcieli. Wzywam Boga na świadka, a wy cienie szanowne Żółkiewskiego, Czarneckiego, Poniatowskiego i Kościuszki umocnijcie mnie duchem waszym, ażebym stale wytrwał w tem przedsięwzięciu.“ Przysięga ta odczytana przez jednego, uważana była jako wykonana przez wszystkich obecnych członków związku. Tegoż samego dnia wieczorem odbyło się drugie posiedzenie związku pod prezydencją generała Umińskiego w mieście. Znajdowali się na niem i wykonali przysięgę nietylko reprezentanci garnizonu warszawskiego, ale i znaczna liczba posłów. Umiński wniósł projekt utworzenia komitetu centralnego w Warszawie, twierdząc, że od tego jedynie zależy połączenie związku poznańskiego z warszawskim. Wszczęły się żywe rozprawy. Komitet centralny mający kierować wszystkiemi już istniejącemi, lub utworzyć się mającemi związkami w całej Polsce, zwiększał wpływy i władzę towarzystwa,

nadawał mu organizacją ale zarazem ponmazał jego niebezpieczeństwa i winę, jeźliby przypadkiem odkryte zostało. Po takim kroku już cofnąć się nie można było, tylko, albo robić powstanie w całym kraju, albo za samą myśl jego ciężko odpowiadać. Z tem wszystkiem utrzymał się wniosek Umińskiego, i uchwalono większością głosów aby utworzyć władzę centralną *tymczasową*, trwać mającą dopóki reprezentanci związków ze wszystkich części Polski w jednym zebrani miejscu stałego komitetu nie postanowią. Na tem także posiedzeniu zapadły inne pozytywne rozporządzenia dotyczące wewnętrznej organizacji, podziału i wzrostu towarzystwa. Teodorowi Morawskiemu redaktorowi Orła białego, poruczono redakcją ogólnego planu sprzysiężenia. Związek powszechny składać się miał z *gmin*; każda gmina niewięcej jak dziesięciu członków w sobie zawierać mogła; kilka gmin stanowiło jeden *obwód*; kilka obwodów jedną *provincyą*. Łoża patriotów ogarniała tym sposobem całą Polskę podzieloną na siedm prowincyj: królestwo polskie, wielkie księstwo poznańskie razem z województwem kaliskiem, Galicyą, Litwę, Wołyń, rzeczpospolitą krakowską. Wojsko polskie stanowiło siódmą prowincyą. Każda prowincya miała mieć swego reprezentanta w najwyższym komitecie. Członkami tymczasowego komitetu centralnego zostali: Wierzbolowicz, Łukasiński, Machnicki, Kozakowski, Prądzynski, Szreder i Morawski. Władza zwierzchnia te podrzędne miała ogniwa: naczelnik gminy to jest mistrz łoży dziesięciu członków zamykającej, nie znosił się wprost z komitetem lecz z mistrzem obwodu, mistrz obwodu z mistrzem prowincyi; ostatni dopiero w bezpośrednim zostawał stósunku z komitetem centralnym. Komitet nieznanym podrzędnym stopniom jednym wejrzeniem obejmował z góry całą organizacyą. Tym kształtem własne utwierdzał bezpieczeństwo; bo jak się kilkakrotnie zdarzyło, odkrycie jednej gminy, lub nawet jednego

obwodu nie pociągało za sobą ruiny całego związku. Rząd mógł jedną gałąź odciąć bez uszkodzenia całego drzewa. Komitet mógł także działać, jeźliby tego potrzeba wymagała, za obrębem tej hierarchii; to jest, mógł wprost od siebie wysłać emisaryuszów do rozmaitych krajów polskich, zakładać oddzielne towarzystwa i z niemi zostawać w stosunku bezpośrednim. Jednym słowem: władza komitetu była wielka; opierała się ona na tej zasadzie, że w towarzystwach tajemnych wyobraźnia czyni związkowych posłusznymi niewidomemu rządowi, tem mocniejszemu im jest grubszą okryty zasłoną, a zatem im obszerniejsze pole zostawia domysłowi. Pozostawało tylko ochrzcić towarzystwo. Umiński był za nadaniem związkowi nazwiska *kosynierów*, przypominającego główną broń powstania narodowego, oddającego wreszcie należną cześć owym kosynierom, którzy w r. 1794. rozstrzygnęli bitwę pod Raławicami. Wszelako niewiem dla czego odrzucone zostało to nazwanie, a natomiast przyjęte ogólniejsze a mniej zawierające w sobie: *narodowego patriotycznego towarzystwa*. Dołożyć trzeba, że co do istoty i kształtu władzy w komitecie centralnym podzielone były zdania patriotów: jedni chcieli formy reprezentacyjnej, to jest aby wszystko odbywało się większością głosów, drudzy po prostu *absolutyzmu*, jako właściwszego do nadania działaniom związku więcej mocy, pospiechu i precyzyi. Z tego powodu toczyły się długie narady. Prądyński i Morawski oświadczyli się za konstytucją związku monarchiczną; Łukasiński i Machnicki za kształtem rządu absolutnym. Ci dwaj uważali komitet jako organ jednej głowy, jako gabinet jednego naczelnika, którego mieć chcieli w generale Kniaziewiczzu, bawiącym natenczas w Dreźnie. Zdaje się że ta opinija wzięła przewagę; odłożono jednak tę rzecz do dalszego rozstrzygnięcia, zależącego od skutku projektowanej missyi do generała Kniaziewiczza.

Wolne mularstwo narodowe, ten głęboki pomysł Waleryana Łukasiewskiego i Machnickiego upadło w początkach swego wzrostu; poruszyło jednak wiele umysłów w wojsku, zrzuciło wiele dobrego, przedarło się do rozmaitych zakątków Polski. Po zakazie tajemnych związków w Polsce kongressowej, naczelna kapituła tego towarzystwa okrzesuje sama siebie starownie, wyrzuca z swego grona tchorzów, albo indyferentystów, zamyka się w sobie i wchodzi w ścisłe pobratymstwo z odroślą swą rozkrzewioną w księstwie Poznańskim, — z związkiem *kosynierów*, reprezentowanym w stolicy przez generała Umińskiego. Umiński wszystko zdziałał czego tylko ówczesne wymagały okoliczności dla nadania rzeczy przedszego postępu, rozgałęzienia i organizacji wewnętrznej, systematycznej. On właściwie zbudował nowe towarzystwo z pozostałych materyałów wolnego mularstwa narodowego przez ustanowienie władzy centralnej w stolicy, władzy która całą Polskę z pod jarzma dźwignąć zamierzała. W pierwszych chwilach związek ten nadzwyczajnie energicznie i szybko się rozwijał; śmiało rzec można, iż w trzech niespełna miesiącach po organizacji swojej obiegł całą Polskę w poprzek i wzdłuż, wszędy nieledwie dotykając wierzchołków społecznych, nizin, i co między nimi było pośredniego. Imiona, majątek i talenta: wszystko wpadało w tę sieć zastawioną przez kilku patriotów, ożywionych wielką myślą zbawienia Polski przez Polskę. Umiński pojechał do W. księstwa Poznańskiego, Oborski do Litwy, Ludwik Sobański na Wołyń, Cichowski w Kaliskie, Jordan w Krakowskie. Oborski obrawszy Wilno za punkt środkowy swych działań, zniósł się natychmiast z Romerem, Białożorem, Stanisławem Sołtanem, Józefem i Stanisławem Grużewskimi, z Teofilem Mikuliczem i braćmi Maćkiewiczami, którzy pod przysięgą wprowadzeni do związku szerzyć go poczeli. Każdy z członków gminy mógł nową gminę założyć.

Oborski przyjął także Karóla Prozora, Alexandra Pocięja i Ignacego Zawiszę. Instrukcja komitetu centralnego zalecała mistrzowi, czyli naczelnikowi każdéj prowincyi utworzenie *rady prowincjonalnéj* z czterech członków złożonéj. Oborski mianował członkami rady prowincyi litewskiej księcia Konstantego Radziwiłła, Wojniłowicza, Nowomiejskiego i Adama Sołtana; Zawiszy, Bilewiczowi, Gruzewskiemu i Romerowi poruczył organizacyą gmin; z postępków swoich zdawał sprawę komitetowi centralnemu i wyprawiał do niego umyślnych posłańców. W tym samym czasie Ludwik Sobański organizował Wołyń i Podole. Jak tylko przybył do Berdyczowa pierwszym jego staraniem było ukonstytuować radę prowincjonalną. Komitet polecił mu na członków téj rady trzech obywateli\*). Ci obywatele nie znajdowali się natenczas na Wołyniu; przeto Sobański na ich miejsce wezwał S —, M —, C —, i Karwickiego byłego prezydenta drugiego departamentu sądu głównego. Niebawem przybył i D — na Wołyń już jako członek związku przyjęty bezpośrednio w Warszawie od komitetu centralnego; przywiózł on Sobańskiemu statut organiczny towarzystwa bez *artykułu pierwszego* o władzy naczelnéj. Komitet mianował go wiceprezydentem rady prowincjonalnéj w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej. W krótcie potem zaszły nowe w składzie téj rady rozporządzenia komitetu centralnego. Wołyń, Podole i Ukraina połączone dotąd w jedną prowincyą związku, rozdzielone zostały na trzy odrębne prowincye. U steru podolskiej postawiono Sobańskiego, u steru wołyńskiej T —, który także w Warszawie był przyjęty, Ukrainę administrowali Z — J —, i Grodecki. Rada trzech połączonych prowincyj zdała sprawę z dotychczasowych działań swoich komitetowi centralnemu w kształcie zwycajnego listu, zawierającego *rapport* pisany między lini-

\*) Zamieszczam tu wiele nazwisk z przyczyn bardzo prostych.

jami sympatycznym atramentem T —, mistrz prowincyi wołyńskiej, wezwał Stanisława Karwickiego na wiceprezydenta, a Józefa Zalewskiego na kassjera rady, prowincyą podzielił na sześć obwodów. Obwodu rowieńskiego uczynił przełożonym Worcella, konstantynowskiego P —, owruckiego obwodu S —, a Łuckiego Narcyssa Olizara. Przeto w Litwie i na całej Rusi pod berłem moskiewskiem, interes związku wielkie i prędkie czynił postępy. Liczba członków zwiększała się codziennie; w r. 1822. dochodziła bez mała do 5,000; byli to po większej części sami naczelnicy gmin; ziemie zabrane tak silnie wciągnięone zostały w to działanie, że sprawy trzech prowincyj Wołynia, Podola, Ukrainy oddzielnego rządu wymagały. Myślano też o ustanowieniu osobnego dla nich komitetu centralnego. Dwory szlacheckie poczęły się uzbrajać tajemnie, dawnym obyczajem; oręż zakopywano w ziemi; możniejsi powiększali liczbę sług i domowników swoich; kuli lance, pomnażali swe stada, zgromadzali siodła. Wystawne, okazałe życie bogatszej szlachty w tamtych stronach, przepych i wytwór azyatycki panów osłaniały przed rządem te przygotowania do insurrekcyi. Byli ludzie, były pieniądze, broń i konie. W Wilnie emisaryusze komitetu centralnego szczególną bacność zwracali na arsenał; z tą pilnie uważali korpus litewski, duch publiczny w Kurlandyi i Prusiech, tudzież poruszenia związków tajnych między samemi Moskalami, o których już w tenczas głucha wieść przebąkiwała, jakoby coś wielkiego knuły.

Zdawało się że odżył duch staropolskich konfederacyj. Towarzystwa patryotyczne tajne, rozgałęziające się po całej Polsce z królestwa, były w rzeczy samej konfederacyą narodu, który w braku potęgi politycznej zewnętrznej, prywatnie wymierzał usiłowania przeciwko swoim nieprzyjaciołom. Godne jest zapewne uważania w tej mierze, że po za obrębem wielkiego związku patryotycznego, i bez jego wiedzy, powstawały same przez się inne mniejsze

więcej rozległe związki, tym samym duchem ożywione, dążące do tego samego celu. Wiele takich związków rząd podkrywał, ale o bardzo wielu nigdy się niemógł dowiedzieć. Powielekroć trafiało się, że z jednego punktu (najczęściej z stolicy) wychodząc, dwa związane pod przysięgą towarzystwa spotykały się potem i łączyły z sobą w wielkiej od źródła swego odległości. Komitet centralny w Warszawie miał lepszą policją niżeli Moskale: nieraz bywało wytropiwszy ślad oddzielnego jakiego związku, trafiał do niego, i w swoje go zręcznie wplątywał koło. Ci sami ludzie znajdowali się niekiedy w kilku związkach, i zachowywali tajemnicę. Z kądże tedy urosło mniemanie, że Polakowi tak trudno dotrzymać sekretu? Porównując liczbę odkrytych związków z nieodkrytymi śmiało uważać można tę opinią za bezzasadną.

Do odrębnych, całkiem za sferą wielkiego towarzystwa patriotycznego rozwiniętych dążeń, należą (prócz pomniejszych odkrytych i nieodkrytych związków, o których dla ważnych przyczyn dzisiaj jeszcze milczyć wypada) naprzód związek *templaryuszów* a powtóre związki młodzieży szkolnej warszawskiej i wileńskiej. Majewski, kapitan pierwszego pułku ułanów, przyjęty do łoży templaryuszów w Szkocyi, (gdzie się jako jeńiec wojenny znajdował), powziął był myśl założenia pod nazwaniem i w kształcie tej łoży politycznego, patriotycznego związku w Polsce. Roku 1819. porozumiał się on w tej mierze z pułkownikiem Łagowskim i urzędnikiem komisji ubiorczej Zabłockim. Łagowski upatrując w tem przedsięwzięciu dalsze, zbawienne dla kraju widoki, postanowił je wesprzeć, i w istocie przywiódł je do skutku we dwa lata później na Wołyniu, gdzie Majewski ciągle bawił jako oficer od remonty. W r. 1820. postanowione zostały zasady związku. W pierwszym stopniu cele dobroczynności zasłaniały dążność polityczną; nowo przyjęci członkowie zobowiązali się pod przysięgą być posłusznymi sta-

tutom towarzystwa i dotrzymywać sekretu; dalej wtajemniczeni przyrzekali nie żałować krwi i majątku dla ojczyzny; a dalej jeszcze, *stawić czoło trzem wrogom*. Prędkie powodzenie uwieńczyło starania założycieli. Liczba członków w pierwszym półroczu nadzwyczajnie się pomnożyła. Przyjmowano i kobiety; obrzędy były poważne i zajmujące, składki znakomite. Każdy nowy członek składał sto zł. polskich. Celem przypuszczenia kobiet do tajemnicy było, ażeby w duchu narodowości polskiej tém silniej działać na cały skład społeczeństwa. Na posiedzeniu Templaryuszów w Kijowie r. 1821., obrano dygnitarzy loży: Majewski został wielkorządcą; Stanisław Karwicki zastępcą wielkorządcy, obrano także wielkiego mówcę, jałmużnika, sędziego, dozorców i t. d. Tegoż roku na posiedzeniu w Berdyczowie przyjęto Piotra Moszyńskiego, Ludwika Sobańskiego i mnóstwo innych osób. Przez przyjęcie członków należących także do *wielkiego towarzystwa patriotycznego* zetknęły się z sobą w Berdyczowie obadwa związki utworzone w stolicy. Karwicki proponował wcielenie Templaryuszów do towarzystwa patriotycznego. Byli za tem Moszyński i Pułaski synowie sławnego z konfederacyi Barskiej Kaźmierza Pułaskiego; a przeciwko temu Tyszkowski Majewski. Majewskiemu szło o to, żeby pozostać na czele związku, „który — były jego słowa — nadto się rozszerzył na Białej Rusi i w Mało-Rossyi, aby potrzebował łączyć się z którymkolwiek innym związkiem.“ Kommissya śledcza zaprzeczała potem temu wielkiemu rozgałęzieniu templaryuszów, twierdząc, że to Majewski mówił tylko dla zaimponowania członkom towarzystwa patriotycznego, i że się członkowie tajnych związków w Polsce nawzajem częstokroć oszukiwali. Lecz któż niewie dla czego to pisała kommissya śledcza w swem zdaniu sprawy? Chodziło o wykazanie *zbrodni*, ale zarazem o pochlebienie temu obrażonemu carowi i carewiczowi, że *zbrodnia* przez nią od-

kryta nie mogła się rozszerzyć między *wiernymi ich poddanemi*. Komissya śledcza (że o tém wspomnę nawiasowo) nie wiedziała co czyniła: pomimo bowiem usiłowań z dyskredytowania tajemnych związków w Polsce, przez odejmowanie im wziętości i rozgałęzienia, nie mogła jednak, choć wysiliła cały swój dowcip w *redakcyi rapportu*, uniknąć, aby ów rapport nie stał się dla tych co go czytać umieją, wiernym obrazem wielkości przedsięwzięcia i środków towarzystw tajemnych w Polsce. Łoża templaryuszów przyjęła we względzie geograficznym odmienne od towarzystwa patryotycznego podziały. Kreowała łoże podrzędne, z których każda zawierała dwunastu członków. Wielko-rządcy tych łoż czyli *obozów*, zostawali w bezpośrednim stosunku z *wielkim obozem*. Ziemi zabrane przez Moskwę stanowiły sferę działania templaryuszów, szczególnież Wołyń, Podole, Ukraina. Czyli się wpływy związku rozciągały do królestwa, Galicyi, Rzeczypospolitej krakowskiej i Poznania, — z pewnością powiedzieć nie mogę. Gdy coraz więcej członków z towarzystwa patryotycznego wstępowało do templaryuszów, i nawzajem od templaryuszów do towarzystwa patryotycznego, ponawiano i następnie projekt połączenia obudwu związków, lecz zawsze nadaremnie. Majewski zbyt wielką wagę przywiązywał do swego utworu, może i do przełożenstwa, które w swym związku sprawował, żeby mógł albo chciał pozwolić mu stracić byt udzielny w obszernem i uorganizowanem towarzystwie patryotycznym.

Wypada mi teraz obeznać czytelnika z usiłowaniami szkolnej młodzieży we dwóch ogniskach narodowej oświaty, w uniwersytetach wileńskim i warszawskim. W tej mierze cokolwiek nawet obszerniej, (bo tego zdaje się wymagać ważność przedmiotu) mówić będę.

Uniwersytet wileński, jak wiadomo, założony był przez Batorego w r. 1583. w początkach chylenia się u nas światła do upadku. Zaczny ten król powierzył go

Jezuitom, którzy ciągle aż do zniesienia zakonu swego trzymali tę szkołę w swym ręku. Pod zarządem Jezuitów, którzy tak starannie wytępiali u nas oświatę, szkoła główna wileńska nie mogła odpowiedzieć swemu przeznaczeniu. Prócz studiów teologicznych, żadna w niej nauka nie kwitnęła; prócz biegłych spowiedników i kontrowersystów, żadnego talentu nie ukształciła; słowem, przez lat dwieście swego istnienia była niczem pod względem oświecenia krajowego, w całym znaczeniu tego wyrazu. Polska w epoce zniesienia Jezuitów (1773) zbyt nisko stała w swój oświacie, żeby tego dobrodziejstwa, które jej wyświadczył Klemens XIV., nie miała raczej poczytać za klęskę. Znane są treny i żale wszystkich naszych poetów i prozaików z czasów Stanisława Augusta, opłakujących ruinę zakonu Lojoli. Zwykłym trybem narodu polskiego w zaletach osób widziano zalety instytucji, i dzielono powszechnie smutek zacnych zkądinąd i bardzo uczonych ludzi, którym papież nie pozwolił być dłużej Jezuitami. Litwa szczególnież żalu swego w tej mierze ukoić nie mogła; za czem poszło, że szkoła główna wileńska nieprzestała być w ręku tych sanych co pierwój osób, ale już zwanych ex-jezuitami. Dwa rzadkie exemplarze dawnój szkoły głównej przechowały się były aż do naszych czasów w osobie zacnego profesora niegdys fizyki experimentalnej i do r. 1819. dziekana wydziału fizyczno-matematycznego X. Mickiewicza, i profesora wymowy i poezji X. Filipa Nereusza Golańskiego. Pierwszy z nich kazał co miesiąc spowiadać się uczniom swego wydziału, po większej części materyalistom i ateuszom. W takim stanie były rzeczy aż do sejmu czteroletniego. Czujność Kołłątaja zaczęła była wprawdzie poruszać przypruszoną kurzawą dwóch przeszło wieków szkołę główną wileńską; komissya edukacyjna zaczęła była czynić pewne reformy, lecz to wszystko zapadło się w gruzach kraju, a projekt, jak mówiono, sławnego i godnego wdzięczności rodaków

Tyzenhauza, wielkiego podskarbiego litewskiego, założenia szkoły głównej w Grodnie, zdawał się na ruinę skazywać wileńską *universitas*. Zostawieni przez Katarzynę na Białej Rusi, a szczególnie w Połocku i Mohilewie Jezuiti, nieprzestawali uważać jej za wydartą sobie dziedzinę, i tyle wskórali u cara Pawła, że im chwilowo oddał był nawet w zarząd szkołę litewską; lecz śmierć jego i inne późniejsze wypadki, nadewszystko zaś opór sławnego ex-jezuita Poczobutta, profesora astronomii w niwecz obróciły te zamiary. Rok 1802. w tym stanie zastał szkołę główną wileńską. Był to czas wiele obiecujący. Alexander biorąc koronę okazywał sentymenta wcale inne jak nad schyłkiem swego życia. Czartoryski, jego osobisty wówczas przyjaciel, był ministrem spraw zagranicznych, i wiele mógł u młodego cara. Pod tytułem *głównego szkół zarządu* utworzyła się w Petersburgu rada najwyższa oświecenia krajowego. Wszystkie szkoły, instytucja, nowy wtedy kształt przybrały. Czacki i Czartoryski podali sobie ręce, żeby wnieść na ziemi polskiej, od tak dawna upadły przybytek nauk. Kiedy cymeryjska prawie pomroka ogarniała Kraków, Warszawę i Poznań, rządzone przez Niemców, Litwa pod berłem dziedzica dzikich carzyków tatarskich zakwitła w naukach. Wyszło z pod pióra Czartoryskiego i ministra Piotra Zawadowskiego nowe urządzenie uniwersytetu wileńskiego. Wszystkie szkoły na całej obszerności Polski roku 1772. do Moskwy należącój, zarządowi bezpośredniemu tego uniwersytetu zostały oddane. Pomijam tu, jako dalszy tylko związek mające z dziełem odrodzenia przez Czartoryskiego uniwersytetu wileńskiego, olbrzymie prace Czackiego, który pod skromnym tytułem wizytatora szkół gubernij wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej cudami prawie będzie zadziwił potomność\*); potrzeba jednak wspomnieć,

\*) Ludność Wołnyia, Podola i Ukrainy wynosi przeszło 4 miliony mieszkańców. W trzech prowincjach południowych przed

że uniwersytet wileński podwójną otrzymał misją: naprzód jako szkoła główna, w której były wykładane wyższe nauki; a powtóre jako najwyższa magistratura oświecenia w guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylewskiej, wołyńskiej, podolskiej, kijowskiej, a jak później i białostockiej. Jak tój misyi dokonał, jakie usługi położył w sprawie ojczyźnej, dopóki Czartoryski, później dysgracionowany, pod tytułem kuratora nim rządził, o tem historia wolna od chwilowych uprzedzeń w swoim czasie wyrzeczce. Kołłątaj oswobodzony z więzów austryackich staraniem Alexandra, u którego to Czartoryski wyjednał, był duszą wszystkich prac Czackiego i Czartoryskiego około podniesienia publicznej edukacji w ziemiach zabranych. Jego ręką skreślone widzeliśmy\*) rozliczne rozporządzenia dotyczące szkół w Polsce pod berłem moskiewskiem. Wpływ tego wielkiego obywatela ukryty długo poczują Polacy. Po wydaniu urzędzeń uniwersytetu wileńskiego i szkół jego wydziału, zajął się Czartoryski obsadzaniem katedr tego uniwersytetu. Sprowadzony Jan Sniadecki, od trzydziestu już blisko lat słynący z nauki professor krakowski; sprowadzony biegły w starożytnościach greckich i rzymskich Grodek, znany i poważany u obcych; następnie Słowacki, Chodani, Frank, Bojanus, wszystko ludzie z pewnem imieniem w uczonym świecie; wysłani za granicę młodzi uczniowie w celu kształcenia się, powróciwszy do Wilna, z pożytkiem zasiedli katedry professorskie. Jędrzej Snia-

r. 1803. poprowadziwszy linią od Mozyra, Żytomierza i Winnicy do Dniestru, były tylko trzy szkoły; z drugiej zaś strony od Dniepru do Dniestru, od Berdyczowa do Odessy były tylko dwie. Czacki umierając w r. 1813. zostawił na Wołyniu 86 szkół, na Podolu 26, na Ukrainie 15, ogółem 127 szkół oprócz gymnasium wołyńskiego w Krzemieńcu zawierającego 10 klass, wraz z rozmaitemi należącemi do niego instytucjami.

\*) U półkownika Kołłątaja, brata Hugona w Krakowie.

decki, Stubielewicz, Niemczewski, Szymonowicz, doś aby tu byli wspomnieni. Sniadecki Jan, przyjaciel Czar-toryskiego, był w pewnym względzie namiestnikiem jego w Wilnie; we wszystkim zgodni z sobą, razem myśleli i razem działali. Obrany rektorem, przez dziewięć lat ten urząd sprawował, trojaką reelekcją. Sposób widzenia rzeczy Sniadeckiego żywo się odbił w młodzieży wileń-skiej. Jaki był natenczas stan wyobrażeń naukowych w Europie, taki Sniadecki usiłował wprowadzić do Wilna, i z całą gorliwością, z całym zapałem młodocianego wieku ten posiwały starzec wspierał go i rozczepiał. Dwa były ogniska światła w pierwszych latach XIX. wieku: we Francji i w Niemczech, zupełnie różne od siebie. Fran-cya naukę swoją panowała nad materją, Niemcy nad duchem. Cywilizacya Francuzów, nietylko polityczna, ale i naukowa, ten sam jaki wzięła kierunek w XVIII. wieku miała i na początku dziewiętnastego, nauki ścisłe, nauki doświadczenia, sceptycyzm w ustanawianiu prawd wycią-gnionych z długoletnich nawet obserwacyj, sceptycyzm do najwyższego stopnia podniesiony, płodny w rozliczne absurda, lecz w treści swojej wielki, jednym słowem krytycyzm i materyalna część wiadomości ludzkich była ich wyłą-cznem udziałem. Na téj drodze nikt jeszcze Francuzom niesprostał. Przeciwnie w Niemczech, w tym kraju raczój myśli niżeli czynów, raczój pojęć oderwanych niżeli doświadczeń, wszystko z granic realizmu wychodziło. Nauka którą słynełi Francuzi była powszechna, to jest że się wszędzie z łatwością zastosować, i w każdym je-zyku wysłowić dawała. Nauka Niemców była bardziej lokalną, przypadającą tylko do miary z konstytucją ich intelektualizmu. Jan Sniadecki nie wachał się w tym wyborze i przenosząc rzeczy pewne, wypróbowane nad niepewne, a przynajmniej potrzebujące długiego czasu do wybrnienia z swego chaotycznego stanu w samych Niem-czech, oświecał uniwersytet wileński pożyczonem z Fran-

cyi światłem, dając w nim przewagę materji nad duchem, matematyce i fizyce nad moralością i filozofią oderwaną. Głównych wydziałów prócz medycznego i najmniej licznego literackiego, było dwa w uniwersytecie wileńskim: pierwszy nauk fizyczno-matematycznych, drugi nauk moralnemi zwanymi, w które wchodziło już prawo, historia, psychologia, teologia i t. d. Tytuł filozoficzny służył tylko pierwszemu wydziałowi; tego zaś co Niemcy zowią u siebie filozofią, i co jest rzeczywiście filozofią, zaledwie dostrzedz było można w wydziale *moralnym* uniwersytetu wileńskiego. Skład młodzieży tego uniwersytetu był wcale inny jak w później utworzonym uniwersytecie warszawskim. Młodzież litewska nie mogła w Rosyji ubiegać się za urzędami, bo tam nie nauka, ale pieniądze je chwytają. Nie było więc i nie mogło być w Wilnie tego rodzaju młodzieży, która w Warszawie, w wydziale prawa i administracyi sposobila się do urzędów sądowych albo administracyjnych. Uczący się dzielili się tam na dwie prawie równe części: 1. na tych co się dla chleba uczyli; byli to lekarze, teologowie i prawnicy (choć w palestrze litewskiej wcale nie pytano o naukę prawa, lecz tylko żądano praktyki, rutyny), tudzież kandydaci do stanu nauczycielskiego, których 24. skarb utrzymywał; 2. na tych, co się uczyli, żeby się uczyć, żeby coś umieć, lub żeby spędzić na zabawach czas wstolicy Litwy pod pozorem nauki. Ta druga część uczniów prawie całkowicie składała wydział fizyczno-matematycznych nauk, do którego także należała pierwsza klasa wydziału medycznego. Ktokolwiek skończył szkoły gimnazjalne i dla dalszych nauk przybywał do Wilna, jeżeli nie miał powołania do stanu lekarskiego, lub duchownego, jeżeli nie spodziewał się wejść w liczbę 24 kandydatów do stanu nauczycielskiego rozproszonych po wydziałach, rzadko i to chyba w nadziei zrobienia sobie jako prawnik wątpliwój bardzo kariery w Petersburgu, szedł na wydział moralny; w fizycznym

więc najwięcej było uczniów, a każdy z nich po wystąpieniu kursów nic nie otrzymywał prócz stopnia kandydata, dalej magistra, wreszcie doktora filozofii; te stopnie równie jak w innych wydziałach nadawały prawo żądania *czyemu* 12. klasy kandydatowi, 9. klasy czyli tytułu radzcy *tytularnego* magistrowi, a 8. czyli tytułu kolegialnego assessora doktorowi. Tym kształtem, jeżeli kto chciał próbować fortuny w Petersburgu, jeżeli dobrze zapłacił za uznanie stopnia swego, równie otrzymywał *czyemu* 12., 9. lub 8. klasy, czy miał stopnie w wydziale prawa, czy w wydziale fizycznym; to jest: czy był teologiem czy chemikiem mógł zostać *assessorem kolegskim*. Wydział tedy *moralny* dla szczególnych tylko miłośników prawa zachowany, i żadnych korzyści nie obiecujący dla uczniów, tem bardziej, że w nim albo ciągle wakowały katedry, albo tylko w zastępstwie zajmowane były przez ludzi nawiasowo i tymczasowo trudniących się ich przedmiotami, zostawał w pewnym rodzaju poniżeniu; a Sniadecki małą do niego przywiązując wagę zdawał się podsycać arystokracją wydziału fizycznego. Obaczmy jakie ztąd skutki wyniknęły.

Trzeba tu dodać jedną okoliczność. Widzieliśmy że uniwersytet wileński dwojakie miał powołanie: jako szkoła wyższych nauk, i jako magistratura przełożona nad instrukcją publiczną dziewięciu gubernij. Było więc wydział oświecenia dla jedenastomilionowej blisko ludności Polaków.\*) Każdy profesor uniwersytetu był tym spo-

\*) Równoległość i ludność całej Polski 1772. roku, wynosiła w roku 1830. jak następuje:

|                     | Mil kw. | Głów.       | Na milę. |
|---------------------|---------|-------------|----------|
| W Moskwie . . . . . | 11,292. | 15,417,389. | 1,365.   |
| w Prusach . . . . . | 1,664.  | 2,584,124.  | 1,552.   |
| w Austrii . . . . . | 1,523.  | 4,226,969.  | 2,768.   |
| Kraków . . . . .    | 21.     | 107,934.    | 4,663.   |
| Ogół                | 14,505. | 22,336,416. | 1,540.   |

sobem członkiem wydziału oświecenia, rektorowi służył stopień radcy stanu, czyli *czynu* 5. klasy, — ranga generała. Kancellarya uniwersytetu, było biuro ministerium oświecenia. Z tego przeto podwójnego powołania professorów, którzy tak jak wszyscy inni urzędnicy państwa otrzymywali *czyny* kolegialnych radzców, radzców stanu, *chresty* i t. d. do liczby lat służby zastosowane, w których gronie prócz tego mieścili się biskupi i prałaci, uniwersytet miał poważanie u władz administracyjnych i wojskowych moskiewskich, wedle walnej maxymy pań-

Rozległość zaś i ludność samej tylko części Polski pod panowaniem moskiewskim zostającej, była:

|                            | Mil kw. | Głów.       | Na milę. |
|----------------------------|---------|-------------|----------|
| Województwo Mińskie . . .  | 1,832.  | 1,600,100.  | 633.     |
| — Wołyńskie . . .          | 1,394.  | 1,496,300.  | 1,072.   |
| — Wileńskie . . .          | 1,081.  | 1,837,400.  | 1,255.   |
| — Kijowskie . . .          |         |             |          |
| — (Ukraińskie) . . .       | 978.    | 1,472,100.  | 1,503.   |
| — Podolskie . . .          | 948.    | 1,462,100.  | 1,542.   |
| — Mohyłowskie . . .        | 918.    | 945,400.    | 1,073.   |
| — Witbeskie . . .          | 668.    | 934,900.    | 1,398.   |
| — Grodzieńskie . . .       | 536.    | 868,100.    | 1,619.   |
| — Mazowieckie . . .        | 346.    | 747,650.    | 2,159.   |
| — Augustowskie . . .       | 325.    | 475,677.    | 1,462.   |
| — Lubeskie . . .           | 304.    | 473,895.    | 1,556.   |
| — Płockie . . .            | 301.    | 454,465.    | 1,506.   |
| — Kaliskie . . .           | 297.    | 572,954.    | 1,926.   |
| — Podlaskie . . .          | 252.    | 347,360.    | 1,376.   |
| — Sandomierskie . . .      | 249.    | 378,098.    | 1,513.   |
| — Krakowskie . . .         | 194.    | 401,359.    | 2,135.   |
| — Białościeckie . . .      | 158.    | 224,600.    | 1,442.   |
| Księstwo Kurlandzkie . . . | 509.    | 383,003.    | 753.     |
| Ogół z r. 1826.            | 11,292. | 14,154,662. | 1,254.   |

Według uzupełnień z r. 1830.

powiększyła się ludność o 1,362,727.

Ogół więc wynosił w r. 1830. 11,292. 15,417,389. 1,365.

Ostrzegamy czytelnika, iż w dalszym ciągu dzieła ludność podług tego wykazu uważać będziemy.

stwa carów: *czyn, czyną poczytajet*; wszędzie odbierał oznaki uszanowania, i składał pod pewnym względem rodzaj wysokiej arystokracji naukowej. Uczniowie mieli szacunek dla professorów, widząc że ich wszędzie szanowano; prócz tego pensya każdego przeszło 10,000 zł. wynosząca (a kilku, jak Sniadecki Jan, Grodek, Frank, brało po 20,000 rocznie), zapewnienie emerytury i pensyi dla żony i dzieci na przypadek śmierci, wreszcie nieodwołalność, dozwalały professorom pewien ton i niepodległość, nieznaną prawie w innych uniwersytetach, a szczególnie w warszawskim, gdzie rząd tylko szczupłą i niepewną płacę wyznaczał dla professorów. Nadto, władze cywilne i wojskowe, policya, nie mogły się wtrącić do spraw uniwersytetowi poruczonych; nie wolno było policji aresztować ucznia, a jeżeli aresztowała musiała go natychmiast odesłać rektorowi, który sam w radzie professorów oceniał występki, wymierzał karę. Największą karą było, oddanie ucznia pod sąd kryminalny. W takim składzie uniwersytetu Sniadecki w roku 1816. skończył urząd rektora, zostawując po sobie żal powszechny młodzieży. Zasługi tego męża były niemałe. Nietylko on dążność nadał umysłom ku rzeczom ścisłym, jasnym, nietylko wzmógł instrukcją publiczną w ziemiach zabranych, gdzie od tak dawna prawie żadnej nie było instrukcyi publicznej, ale nadto jego staraniami szczególnie przypisać należy, iż Wilno pod względem języka polskiego i wytwornej w pisaniu polszczyzny, nad całą obszerną dziedziną Polaków, nie zaprzeczone przez nikogo dzierżało berło przez lat wiele. Sniadecki Jan nie wynalazł i nie wydoskonalił żadnej nauki ścisłej, ale wykład wszystkich nauk ścisłych ugruntował w języku polskim. On sam w matematyce i astronomii, brat jego Jędrzej w chemii i fizyologii, Jundziłł w zoologii, Szymonowicz w mineralogii, wprowadzili nowe techniczne wysłowienie, jasne, naturalne i ozdobne, które napróżno żakostwo niektórych

krakowian lub warszawian poprawić i w gminny jakiś dyalekt przemienić usiłowało. Nomenklatura chemiczna, architektoniczna, zoologiczna, fizyologiczna i mineralogiczna, jestto piękny pomnik, który mowa ojczysta winna staraniom Jana Sniadeckiego, który choć nie o wszystkim sam pisał, innych jednak o wszystkim pisać nauczył. Język ten naukowy, dobijający się z francuzkiem o pierwszeństwo w precyzyi, a wyższy nadeń w sztuce unikania plagiatów rzymskich i greckich, pozostanie na zawsze w puściźnie dla przyszłych pokoleń. Inni późniejsi pisarze ze szkoły Sniadeckiego, jako to Michał Poliński matematyk, Karól Podczaszyński architekt, Grzegorz Hreczyna tłumacz jeometrii wykreślonej, Fonsberg chemik i inni, ogłaszali dzieła w mowie naukowej pełne przezroczyściej jasności i jędrności godnej pióra pisarzów Zyguntowskich.

Od roku 1816. doktor Lobenwein, professor anatomii i medycyny sądowej, człowiek powszechnie znieawidzony, nieumiejący nawet po polsku, był przez czas niejaki po Śniadeckim zastępcą rektora, póki na ten urząd nie został powołany professor z wydziału *moralnego* radzca stanu Szymon Malewski. Za rektoratu Lobenweina zjawilo się w Wilnie towarzystwo *szubrawców*. Duch i dążność satyryczna tego światła zgromadzenia, wyniknęły z kierunku, który nauka wzięła pod rektoratem biskupa Strojnowskiego i Jana Sniadeckiego. Byłoto wyrażenie w społeczeństwie ducha i charakteru ówczesnej naukowej kultury. Byłoto strona praktyczna dążności teorycznej uniwersytetu. Krytycyzm francuzki, wysmiewanie wad administracyi moskiewskiej i urzędników, nicowanie wszystkiego, co czy w rządzie, czy w literaturze, czy w obyczajach skarcenia potrzeboowało, składały istotę towarzystwa. Polegało ono na zasadach czystego liberalizmu, ztąd najostrzejszemi sarkazmami dotykało arystokracją i inne gorszące zabytki dawniej polszczyzny, jako to;

pijatykę, szulerstwo, pieniactwo, ekadywizye, czeze tytuły, a najbardziej uciemienienie klasy rónniczej. Szubrawcy powoli takiego wpływu nabrali, tak ostre mieli pióro, że każdy co się poczuwał do winy drzał na samo ich wspomnienie\*). Zarzucano im później, że nie byli towarzystwem więcéj kosmopolitycznem niż patryotycznym, bardziej krytycznem niż organicznem, że przyczynili się do utworzenia między Polakami bawiącymi w Petersburgu, pewnego związku *duchów mocnych polskich*, pośród których największym był później krzykaczem orientalista, szubrawiec Sękowski; którzy zasadzali cały swój rozum na wysmiewaniu polszczyzny, a cały patryotyzm na tem, żeby być Polakami nie takimi jak ich przodkowie: którzy wreszcie coraz daléj idąc na drodze egoizmu i zaufania w samych sobie, skończyli na tem, że dla Polaków stali się Moskalami, a od Moskali sprawiedliwie wzgardzeni i znenawidzeni, byli nakształt mułów w stadzie, dobrych do pociągu, do dźwigania ciężarów, lecz zbękarcających i nie reprezentujących żadnej rassy. Lecz ten zarzut niesprawiedliwie dotykał *szubrawców*. Nie przyznawali się oni nigdy do takich Polaków, ani do takich zasad; a że patryotyzm na drodze kosmopolityzmu widzieli, że ostrą krytyką powściągali pewne wysoki imaginacyi, dopełniali w tem tylko swego powołania, bo innem być nie mogło bractwo satyryków z professyi.

\*) Godłem towarzystwa był szlachcic lecący na łopacie, przynoszący nowiny z całej Polski, mogący w kilku chwilach cały kraj na powietrzu oblecieć, Łopata była niby berłem związku. Każdy członek miał swoje oddzielne imię w towarzystwie. wzięte z mitologii litewskiej. I tak: najpierwszy prezes towarzystwa, doktor Szymkiewicz, zwał się *Perkunas*; następca jego aż do rozwiązania towarzystwa, Jędrzej Sniadecki, był *Sotwaros*; dygnitarz piastujący łopatę Michał Baliński, był *Auszlawis*; witajnik porządku czyli mowca, Ignacy Szydłowski, był *Pan Gulbi*; a jednym z wielkich dygnitarzy *Ojciec Gurcho*, było Franciszek Grzymała i t. d.

Taka dążność w obyczajach światłej części mieszkańców Wilna, obok przewagi nauk fizyczno-matematycznych w uniwersytecie, jaką od czasu jego nowój organizacyi, w roku 1803. nadał i utrzymywał Sniadecki, trwała w całej swój mocy do roku 1820. Lecz od téj chwili zaczyna słabnąć. Rok 1820, w którym na tylu punktach Polski pozawiały się polityczne towarzystwa ku dźwignieniu ojczyzny z upadku, stanowi i w Wilnie równie ważną jak w Warszawie epokę. Sniadecki gruntując naukę doświadczenia, obeznawając młodzież z naturą widomą, niedał jój czasu i niechciał dać, do zgłębienia tego wszystkiego co za granicą tych materyalnych wiadomości czaruje rozum i imaginacyą. Kierunek jego był jednostronny a umiejętność martwa, jak styl którym pisał i astronomiczne narzędzia któremi uważał gwiazdy na niebie. W wydziale moralnym wakowały od lat wielu najważniejsze katedry historyi i filozofii. Ustawy społeczne w Europie, polityka, prawodawstwo, dawna Polska, — wszystko to było za obrębem planu starca, obserwującego planety, a niechącego wiedzieć co się na ziemi i to na ojczystej jego ziemi działo w epoce, kiedy Alexander, mniemany wskrzesiciel Polski, zaczął zdejmować maskę dobroczyńcy ludzkości. Rzecz szczerzejsza i godna zastanowienia; umiejętność bez ducha, systema bez imaginacyi, rachunek, cyrkiel, linia, prowadzą czasem do epikureizmu.

Młodzież majątniejsza, po większej części na grę i nieporządne życie traciła pieniądze w Wilnie; wracała do domów ze zrujnowanem zdrowiem, złemi nałogami i zarozumiałością, niczego prawie nie nauczywszy się coby jój w obywatelskiem życiu mogło być potrzebne. Matematyka i fizyka nie kształcą jeszcze obywateli patriotów. Z drugiej strony liczna, uboga młodzież, która prawie sama jedna szczerze kochała naukę dla nauki nie dla zysku, musiała szukać albo kondycyi guwernerów w domach prywatnych, albo iść do wojska moskiewskiego,

albo w niwecz obracać znakomite talenta na niższych szczeblach moskiewskiej administracji.

W szczupłej liczbie wyższych umysłów, które postrzegały tę odwrotną stronę uniwersytetu wileńskiego był Tomasz Zan, syn ubogiego szlachcica z powiatu nowogrodzkiego. Nauczywszy się doskonale fizyki i matematyki uczęszczał on ciągle na lekcye profesorów ażeby być w uniwersytecie; a być w uniwersytecie chciał żeby czegoś innego niżeli fizyki i matematyki nauczyć tę młodzież, której, jako najstarszy student, znał prawie całe dwa kilkoletnie pokolenia. Kiedy się coś ważnego ma stać w dziejach, opatrność narodów zwykła takich ludzi jak Zan naprzód wyprawiać, aby byli przesłannikami nadzwyczajnych zdarzeń, rozszczepcami wielkich pojęć, działaczami wielkich reform. W opinii Zana uniwersytet nie samem był tylko ogniskiem nauki, a algiebra nie ostatnim kressem po za którym nie już do czynienia nie zostaje. Tysiąc przeszło synów Litwy, Żmudzi, Podola, Ukrainy zapisywało się co roku w poczet uczniów głównej szkoły litewskiej. Byliż to tylko studenci? Z tych żywiolów nicze wielkiego nie można było wyprowadzić dla Polski? — Zan silnie uchwycił tę myśl, postanowił ją wykonać i wykonał tak szczęśliwie, że póki Litwa trwać będzie, dopóki nie wygaśnie w tym kraju męstwo i miłość ojczyzny, trwać także będą skutki starań Zana.

Prawdziwie koleżeński, łagodny charakter, prostota obyczajów, wielki oświecony rozum, staranne wychowanie, coś ujmującego i uprzedzającego, zyskały mu powoli serce całej młodzieży. Trzeba było być od niej kochanym, żeby mieć jój zaufanie; trzeba było mieć jój zaufanie, żeby ją zjednoczyć i myśl jój ku wielkim rzeczom obrócić. W r. 1819. na 20. założył Zan między uczniami uniwersytetu towarzystwo moralne, patryotyczne i naukowe, którego członkom nadał tytuł *promienistych*. Siedm klas towarzystwa wyobrażały siedm promieni składających

światło słoneczne. Taki jest początek rewolucyi nietylko w obyczajach, charakterze i naturze koleżeństwa młodzieży uniwersytetu wileńskiego, lecz i w nowszej literaturze polskiej, którą jeden z *promienistych* uczynił poetycką, oryginalną i wielką jaką nigdy nie była, w której także jeden z przyjaciół Zana, jeden historyk i krytyk historyczny znalazł imię, wpływ i wziętość, tak głośne potem w powstaniu narodowym.

Z początkiem szkolnego roku 1819. na 20. nieznanymi sobie uczniowie spotykając się na ulicy dawali sobie jeden drugiemu pewne znaki ręką, i jeżeli po tych znakach następowała stósowna odpowiedź: *jestem promienisty*, już odtąd jeden drugiego był przyjacielem. Kogo bliski przerażał egzamin, komu z trudnością przychodziło nauczyć się wszystkiego co słyszał z katedry, natychmiast odbierał wizytę nieznanego sobie częstokroć kolegi, który bez żadnego wynagrodzenia podejmował się być jego korrepetytorem. Jeżeli kto z uboższych ubolewał, że niema żyć z czego, że nie widzi przed sobą żadnego losu, dość aby to kilku promienistych wiedziało, a wnet zostawał umieszczony jako guwerner, lub płatny korrepetytor; a jeżeli miał gwałtowne potrzeby dostawał i pieniądze. Zan rozumem ubogich wspierał bogatych, a majątkiem bogatych wspierał ubogich. Z wiosną majowe rekreacye nabyły nowego powabu: promienści w dniach wolnych od zatrudnień razem wychodzili w pole i razem się bawili. Braterstwo, zamiłowanie nauki, równość, uczynność: te obowiązki zaciągał każdy wpisujący się do ich *wielkiej księgi*. Ktokolwiek chciał zostawał członkiem związku, jeżeli obyczaje jego temu się nie sprzeciwiały. Jakieś nowe życie, nowy duch wstąpił w mury uniwersytetu. Ci którzy albo przez dumę starszego wieku, albo nieznanomość celów towarzystwa nie chcieli się bratać z nieprzeliczoną dziatwą, co się z niej najgrawali, miasto obelg za obelgi łagodne tylko

odbierali rady: „wpisz się do księgi, a inaczej będziesz sądził o promienistych.“ Każdy mniejszą lub większą miał bibliotekę; pewne niewidziane dotąd księgi polskie zaczęły przechodzić z rąk do rąk; odczytywano je z największym zapałem: byli i tacy co własną ręką przepisywali takie dzieła jak n. p. o *ustanowieniu i upadku konstytucyi trzeciego maja*. Zamiast teatralnych piosnek zjawily się wiersze patriotyczne, już nowe, już dawne wydobyte z zapomnienia. Przepisywali je studenci bez końca, uczyli się ich na pamięć. Zamiast gawronienia i prowadzenia jak dawniej szeptanych gawędek, każdy prawie pilnie słuchał, lub notował słowa professorów. Wydział *moralny* zwykle pusty, w roku szkolnym 1819. na 20 napełnić się zaczął z niemałym zadziwieniem jednego w nim już tylko profesora, Włocha Capellego, który częścią po francuzku, częścią po łacinie rzymskie wykładał prawo. Tem wszystkiem niewidzialna ręka kierowała. Zan, widoma głowa promienistych nie był bez tajmnej rady. Miał ją w osobach *Filaretów*, których związek, składający tajemny wydział promienistych, eksystował już jak mówiono w r. 1818., lecz właściwie dopiero w r. 1819. — 20. działać zaczął\*).

\*) Dziwną niektóry fabrykanci historii polskiej lat piętnastu przed 29. listopada utworzyli powieść o towarzystwie *anty-promienistych*, jakoby przez Moskalów założone, a których głową był podkomorzyc Zabłocki. Łatwowierny Spazier, który wszystkim wierzy co gdzie tylko w Polsce wyczyta, lub usłyszy, który pomimo tej łatwowierności nie wahał się nazwać swej kompilacji różnych faktów zmyślonych i prawdziwych, *historją narodowego powstania w Polsce*, a który zapewne nie łatwo teraz uwierzy temu, że jego historia nietylko historją nie jest, ale nie mogłaby być nawet użyta jako materyał do historii prawdziwej, powtórzył i tę bajkę. Moskale dość byli silni w kraju gdzie ich woli ani konstytucya, ani obawa opinii publicznej nie krępowała żeby potrzebowali tawarzystwa *anty-promienistych* przeciwko promienistym. Rzeczywiście *Rimsky-Korsakow*, zacny starzec, gu-

Właśnie około tego czasu, pomimo wpływy i silny opór Sniadeckiego, postanowił był uniwersytet wileński zapełnić wakujące od lat wielu główne katedry w wydziale zwanym *moralnym*, i w tym celu ogłosił konkurs. Czyje rozprawy będą uwieńczone, kto mianowicie historii i filozofii nauczać będzie? — naprzód i z pewnością niemal tamtejsza publiczność wiedziała. Bawił w Wilnie [do r. 1818. Joachim Lelewel, literat sławny w całym kraju z głębokiej nauki, znany już z kilku dzieł wielkiej eru-

bernator wojenny wileński, mając jeszcze nabita głowę morderstwem Kotzebuego, gdy usłyszał że w Wilnie pod jego okiem powstało między studentami towarzystwo na czele którego był Zan, zaprosił do siebie rektora Malewskiego i zapytał go: „Czyli ten Zan nie jestto przypadkiem *to samo co Sand* niemiecki?“ — lecz uwiadomiony o stanie rzeczy nie tylko się nie sprzeciwił promienistym, ale jeszcze radził Malewskiemu aby dla zachowania porządku, zwierzchność uniwersytecka wzięła ich pod swoją opiekę. W skutku tego Zan złożył Malewskiemu statuta promienistych, a potem drukiem je ogłosił z podpisem rektora. Moskale wspominali tedy o promienistych, tylko jako o dzieciach szukających zabawy. Promieniści w r. 1820. byli w Wilnie, jak każda nowość, przedmiotem rozmaitych żartów, postrzeżeń mniej więcej dowcipnych, lub złośliwych; jak każde przejście w społeczeństwie od czegoś powierzchownego do czegoś głębszego, od satyry do syntymentu, od retoryki do fantazyi, od ducha *szubrawskiego* do konspiracyi, nie mogli w pierwszych chwilach uniknąć pewnego nawet rodzaju śmieszności, którą koniecznie w nich znaleźć chciało. Nie lubił ich poważny i mało mówiący professor Jundziłł, i pewnie nie przez brak patriotyzmu kandydatom do stanu nauczycielskiego których był prefektem, zabraniał zapisywać się w ich księgę. Nie lubił ich i Jan Sniadecki, bo czyż mógł n. p. matematyk, i nie więcej tylko matematyk, pojąć takiego jak Zan człowieka? Podobnież myśleli i inni professorowie; byli więc anty-promienistemi, ale nie idzie zatem żeby mieli być Moskalami, bo zawsze pamiętać należy, że pierwsze instykta młodzieży nie przez każdego, i nie przez lada-kogo mogą być odgadnione; do tego potrzeba u ludzi dojrzałych geniuszu, u ludzi starych młodości w sercu i w głowie. Dla ducha *szubrawskiego*, zgłodniałogo już po zużyciu wszelkich innych zasiłków w Litwie, promie-

dycyi. Biegłości w dziejach starożytnych wyrównywała u niego znajomość dziejów ojczyźtych dawnych, średnich i nowszych. Stara Polska, czasy bolesławowskie były jego poszukiwań ulubionym przedmiotem, a czego się tknął w téj mierze, wszystko przybierało postać wyraźniejszą, wychylało się z za mgły w jaśniejszych obrazach i pobudzało do głębokiego dumania. Ten uczony łączył w sobie dwie rzeczy na pozór przeciwne: pracę niez mordowaną w dociekaniu suchych szczegółów i imaginacją, którą pewne jawiska w zamierzchłej nai-

niści byli nadto pożądaną pastwą, czyli, że się wyrażę techniczem wśłowieniem kongregacyi szlachcica na łopacie, nadto pożądaną *strawą szubrawską*, żeby się na nich chciwie nie rzucono. Taki jest los każdej wielkiej *inicjatywy*, osobliwie jeżeli z młodzieży wynika. Lubo więc w druku przez wzgląd na patryotyczne i moralne cele promienistych nie śmieli ich szubrawcy dotykać, dokuczali im rozmaitemi przygryzkami pokątnie. Nie od razu Wilno zrozumiało, i nie mogło zrozumieć czego chciał Zan. Zabytki tego co zwano *birbanteryą* za rektora Sniadeckiego zaczęły się upominać o swe prawa. Majętniejsi próźniacy trawiający bezsenne nocy na kartach lub pijatyce, nie mogli pojąć skromnych kolegów swoich, promienistych. Zabłocki podkomorzyc, głowa pusta, uchwycił myśl snującą się między kandydatami (od czasu kiedy im stary Jundziłł zabronił zapisywać się do *wielkiej księgi*) myśl nazwania tych co nie należeli do promienistych *anty-promienistemi*, i w rzeczy samej między równemi sobie wietrznikami skreślił statuta nowego niby związku, mającego być parodią promienistych. I tak, promieniści pili czystą wodę, albo mleko na Popławach; pijatyka była u nich prawem zakazana, równie jak gra i rozpusta. Promieniści przyrzekali szanować pokój domowy rodzin, pleć, związki społeczne; obowiązywali się pracować, uczyć i t. d. Tymczasem towarzystwo Zabłockiego poprzysięgało wieczną nienawiść dla napoju z rury, (*Rura sławne* w dziejach szubrawskich miejsce z kąd czerpano najlepszą wodę źródlaną), poprzysięgało równą nienawiść dla nektaru, którym starozakonna Hebe pachciarka uraczała promienistych na Popławach. W brew statutom promienistych zobowiązywali się dalej *anty-promieniści*, jeść dobrze i wiele, a pić tylko poncz, wino i porter, grać w karty, bałumuncić kobiety, a nadewszystko nic się nie uczyć.

szych czasów rozpałały. W wejrzeniu też jego i postawie wybijały się te dwa osobliwe przymioty, rzadko u którego starych dziejów badacza zespolone. Lice blade, zapadłe, głowa cokolwiek pochylona, oznaczały antykwaryusza, a poetę blask w oku żywym, przenikliwym, podnoszącem charakter téj ujmującej melancholicznej fygnomii. Że był poetą, rzecz niewątpliwa, bo miewał czasem natchnienia w widzeniu bardzo odległych przedmiotów, — choć zresztą może tego i nie znał do siebie, jak wszelki genialny duch będący zagadką samemu sobie. Wyrażało się to jednak mimowolnie w jego sposobie traktowania najobojetniejszych, najnudniejszych materyj, w jego stylu. Nieraz na przykład pisząc o odwiecznej monocie, o zaśnieżałych pieniążkach w jakimś zakątku Polski wygrzebanych: zrazu w początkowym wywodzie rozwlekły i wytrawiony z tchu, gdy mu ciąg zmudnych badań około resztek niestartych jeszcze liter stępla, podsunął jakie wielkie w Lachii imię, jakie rozległe wyobrażenie, albo jaką rycerską figurę świecącą we wschodzie naszych dziejów, wtedy nagle porwany jakby zachwytem pierwszego wzrostu państwa, występował z kresu i rzeźwił czytelnika ustępami, rozkwitłemi jak oazy wśród zasp nieurodzajnych, wtedy różnemi dobitnemi pociągami malował te przechodnie obrazy i całą swoją duszę roztwierał. Czacki umiał cenić jego rzadkie zdolności, kiedy w r. 1809. zaledwie rozpoczynającemu zawód publiczny nauczycielski, dał katedrę w wyższych klassach gimnazjum wołyńskiego. Lecz niedługo bawił w Krzemieńcu Lelewel; wrócił do Wilna i tam na nowo oddał się swym ulubionym, historycznym pracom. Młodzież go jeszcze nie znała, choć i w ten czas już nazwisko jego uczeni w swych pismach z powazaniem wspominali. Lelewel w zamierzchłych dziejach narodu polskiego położył pierwsze zasługi literackie, i z dawnych kronik, z zapleśniałych szpargałów wykręsał sobie imię, które potem z literatury przeszło do

obywatelstwa i tak głośno zabrzmiało w świecie politycznym. Nie jestem tak biegły w starożytnościach polskich żebym mógł ocenić jego olbrzymie prace pod tym względem; namienię więc tylko (co jest dość powszechnie wiadomo) że Lelewel badawczem piórem swoim rozwidnił ómę rozciągniętą nad przeszłością Polski: jako krytyk stanowi epokę, i jeżeli naród polski ujrzy kiedy własne dzieje początkowe i średnie oczyszczone z nieprzeliczonych kłamstw, ujrzy to na tej drodze, którą on wskazał, szczególnie co do początków monarchii pod Bolesławem wielkim i jej odrodzenia pod Władysławem Łokietkiem. W Wilnie opinia publiczna dość wczesnie wskazywała go na profesora historii, ale Sniadecki nie chciał. Przyczyna opozycji ze strony tego naówczas wielko-rządcy piśmiennictwa krajowego, ledwo nie wszystkiego mogącego w uniwersytecie wileńskim, była równie dziecinna, jak niesprawiedliwa. Lelewel zapuszczając się w badania nad jeografią starożytną, przymuszony ślęczyć nad foliami pisanymi barbarzyńską łaciną lub greczyzną średnich wieków, zaniedbywał swe wysłowienie, tak dalece, że i świadomszy rzeczy musieli czasem po kilka razy odczytać jedną jego kartę, zastanawiać się nad okresami jemu tylko właściwymi, zbierać ważne, rzucane niekiedy w nieładzie i bez związku ze sobą postrzeżenia myśli; krótko mówiąc, że ówczesne dzieła Lelewela trzeba było wartościować, a poświęcający się tej mozolnej pracy kończyli je zawsze z tem ukontentowaniem wewnętrznym, lecz zarazem z tem znużeniem i opadnięciem na siłach, jakiego doświadcza kto idzie w głąb ziemi dla znalezienia skarbu, a wybrnąwszy na powierzchnię z ogromnym ciężarem, długo potem odpoczywać musi. Te same bez mała trudności z którymi się krytyk łamał w swem poszukiwaniu trzeba było następnie w czytaniu niektórych pism jego przełamywać. Sniadecki, u którego styl był główną rzeczą we wszystkim, Sniadecki purysta języka, nie przy-

puszczający nawet, że można czasem być jasnym w myślach, a zawiłym i niepoprawnym w ich wykładzie, nie mógł darować Lelewelowi, (który mimo zaniedbanie stylu był większym od niego pisarzem,) chropowatę w owęj porze, szorstkiej, siekanęj, nieraz nawet zapstrzonej polszczyzny. Prócz tego i ortografia różniła Lelewela z Sniadeckim; a to nie mała rzecz między uczonymi! Pierwszy w *jotach* miał szczególne upodobanie, drugi ich nienawidził jak zarazy. O to się dość długo uczone spory toczyły. Lelewel ogłosił był pisemko o mateuszu herbu *Cholewa*; równie uczone, a daleko ciekawsze były jego rozprawy umieszczone w r. 1816. i 1817. w *Tygodniku Wileńskim*, o stanie oświecenia w Polsce przed wprowadzeniem druku. Te pisma jedne z najgruntowniejszych w polskiej literaturze krytyczno-historycznej, miały atoli cechę wszelkich innych z owęj epoki pism Lelewela, to jest, że prawie od nikogo nie były zrozumiane, choć je wszyscy obsypywali pochwałami. Sniadecki czytając je dąsał się. „To nie po polsku“ mawiał do Lelewela, który tylko z uśmiechem politowania podobne przyjmował zarzuty; szarpali go za to i szubrawcy, lubo z resztą przychylni Lelewelowi jako prawdziwemu uczonemu; a przyjaciel jego i poprzednik na katedrze historii, zastępca profesora Onacewicz, wyliczając w r. 1819. na lekcyi autorów piszących o historyi, rzekł: „mamy jeszcze jednego, największego z naszych krytyków, Lelewela — szkoda tylko, że dzieła jego dotąd nie są na język ojczysty przełożone.“ Próżne tedy były starania różnych osób; daremnie nalegała i publiczna potrzeba: wielowładny wpływ Sniadeckiego odpychał Lelewela od katedry historii. Wśród tych okoliczności ofiarowano Lelewelowi miejsce bibliotekarza przy bibliotece narodowej w Warszawie; opuścił więc Wilno r. 1819. i udał się do stolicy, gdzie zarazem jako ochotnik począł wykładać w uniwersytecie lekcye wieków średnich. Z początku mało kto na nie

uczęszczał; lecz wkrótce po rozpoczęciu kursu sala zaczęła się napełniać ciekawymi słuchaczami i nie bez zadziwienia widziano profesora opowiadającego swą rzecz z pamięci przez dwie godziny bez zająknięcia się, nawet bez rzucenia okiem na drobną ćwiartkę papieru, który miał zwyczaj kłaść przed sobą na pulpicie. Wtedy dopiero powstał powszechny odgłos nienkentowania w Wilnie. Studenci, profesorowie i cała publiczność ubolewała nad stratą takiego człowieka, a Jan Sniadecki odbierał najprzykrzejsze wymówki za swą ortografią i wykwinność w Polszczyźnie. Lelewel nie pierwój jak po wyjeździe swoim do Warszawy, zaczął być popularnym w Wilnie. Nieobecnego, jak się często trafia na świecie, tem wyżej ceniono. Ale to złe łatwe było do naprawienia; ogłoszone zostały konkursy; rozprawę Lelewela o sposobie dawania historii uwieńczono i jego samego zaproszono do Wilna r. 1821.

Katedra filozofii także drogą konkursową dostała się Józefowi Gołuchowskiemu. On, Lelewel, Daniłowicz, Onacewicz i inni profesorowie, tak ważnością przedmiotów które wykładali, jako i wpływem swoim w zarządzie uniwersytetu utworzyli potężną opozycyą przeciwko dawniej wyłącznej Sniadeckiego dążności. Osobliwie Lelewel i Gołuchowski przyjęci byli przez uczniów z największym entuzjazmem, wyrażającym, że nie dzielą wstrętu Sniadeckiego od tych dwóch profesorów i ich umiejętności; gdyż i filozofią niemiecką, za której przelitę Gołuchowski uchodził, Sniadecki pierwój jeszcze potępił był w pismach wymierzonych przeciwko Kantowi. Lelewel zawstydzał Sniadeckiego; jak bowiem w swych pierwszych pismach krytyczno-historycznych miał wysłowienie niedbałe i nieładajakiemu pojęciu, nieładajakiej znajomości rzeczy dostępne, tak przeciwnie w wykładzie ustnym z katedry dziejów powszechnych rodu ludzkiego, był niezrównany. Jasność, łatwość, precyzya, żywe przejęcie się rzeczą

opowiadana, pamięć lokalna, nigdy niezawodna, ciągle uogólnianie, ciągle systematyzowanie faktów obszernie wyłuszczanych, te szczególnież zalety wysławiano w jego kursie. Ton i maniery ujmujące, tak różne od zimnej, imponującej grzeczności dawniejszych professorów, uczynność dla każdego bez wyjątku ucznia, potrzebującego albo wiadomości, albo nawet pieniężnego zasiłku (na co prawie całą pensją swoją wydawał), braterstwo ze wszystkimi bez poufałości z kimkolwiek; wszystko to zawracało głowy młodzieży, a jeżeli sobie przypomnimy, że tej młodzieży blisko tysiąc na lekcye Lelewela uczęszczało, łatwo wyobrazić sobie potrafimy w jaką powagę musiało wzrastać to imię, z jakich powoli tworzyła się pierwiastków jego następna wziętość obywatelska i polityczna.

Śród tych okoliczności wydział *moralny*, którego Lelewel został potem dziekanem, wziął przewagę nad fizyczno-matematycznym\*). Byłato (czego dostatecznie wypowiedzieć nie można), rewolucya na korzyść ducha z uszczerbkiem materji, która pierwój nad nim swe panowanie rozciągała, rewolucya stanowcza w uniwersytecie, który zarazem jako władza i szkoła kierował oświeceniem jedenasto-milionowej ludności polskiej. Lelewel tem samem że wykładał historją i statystykę wprowadził politykę. Gołuchowski pobudził myśl do pojmomowania samój siebie bez względu na świat wewnętrzny. Naród mający powstać, dla odzyskania swój niepodległości, czyliż nie powinien politykować i filozofować? Małoco przed tem, jak widzieliśmy, szubrawcy reprezentowali w społeczeństwie dążność naukową wydziału fizyczno-matematycznego, z którego ich zgromadzenie wyniknęło; teraz przeciwnie, promieniści nie byli wyrazem towarzyskim nowój polityczno-filozoficznój przewagi w uniwersytecie wileńskim,

\*) Pod wyłącznym zaś wpływem wydziału moralnego został literacki.

ale raczej powiedziećby można, że ten nowy duch uniwersytetu od wejścia Lelewela i Gołuchowskiego był niejako wyrażeniem teoretycznym, dążności moralnej i patryotycznej promienistych, którzy go przeczuli we własnym sercu i do tej rewolucji przysposobili umysły. Te wypadki godne są zastanowienia dla ogólnych prawd, które w sobie zawierają. Przystawanie z naturą widomą w nauce, czyli droga doświadczenia prowadzi do satyry w życiu. Sniadecki, astronom i matematyk, obwarowywał dowcipnemi i złośliwemi sarkazmami młodociane pojęcia przeciwko filozofii i poezji; tamtę wyklął w Kancie, tę w romantykach. Przystawanie z duchem stwarza w społeczeństwie coś wyższego nad dowcip, prowadzi do głębszych uwag nad stanem w którym się znajdujemy. Sniadecki mąż światły, dobry Polak, nie byłby jednak, jak sądzę, zdołał usposobić umysłów do sprzysiężenia się przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy: to było sprawą Zana, a Zana pojęcia polityczne wyobrażali w nauce Lelewela i Gołuchowski. Każdy spisek, — a naród chcący odzyskać swój byt jest albo w stanie ciągłej konspiracji, albo ciągłej insurrekcji, — ma w sobie coś nieokreślonego, a zatem potrzebuje entuzjazmu i poezji. Napoleon, który się urodził ze wszystkimi instynktami despotyzmu, zniósł jak wiadomo, w instytucie francuzkim wydział nauk politycznych i moralnych, nazywając je niepotrzebną *ideologią*, bo wiedział dobrze, że te nauki budzą imaginację, najsilniejszą u władz w umyśle ludzkim, najniebezpieczniejszą dla epok w historii, które przez gwałtowne wstrząśnienia koniecznej zmianie podpaść muszą. W tym stanie Polska się znajdowała. Wszystko co przemawiało do imaginacji, zdawało się mieć na celu ojczyznę uciśnioną przez obcych wrogów; wszystko co było poetyckie, było tedy patryotyczne. Tym sposobem literatura w Polsce, jak ludzie konspirować zaczęła. Tym sposobem wytłumaczyć sobie potrafimy dla czego w tej właśnie

porze, a nie pierwój; ani potem, zjawia się w tej literaturze taki człowiek jak Adam Mickiewicz, który był równie wielkim politykiem (choć może o tem nie wiedział) w swój poezyi, jak Leleweł wielkim poetą w swój polityce, to jest w historii i krytyce historycznej.

Nie systematyzując bynajmniej tego, co nieraz ślepy traf w jednym czasie zrządza; czyliż nie jest rzeczą godną zastanowienia, że właśnie w tej samej chwili kiedy w Warszawie zaczynają się organizować związki patrio-tyczne, w Wilnie nauka bierze kierunek tak z niemi przypadający do miary? Że właśnie w tej samej porze szubrawcy ustępują promienistym, a fizya i chemija polityce i filozofii? Nakoniec, że w tej samej porze literatura polska, która oprócz Woronicza miała gładkich tylko wierszopisów, zaczyna czynić prędkie i śmiałe postępy na nowój drodze, i takimi utworami jak *Dziady*, *Grzyzna*, *Marya*, zapowiadać daleko większe dzieło, nie pod względem artystowskim lecz politycznym, rewolucyjnym, poema *Konrad Wallenrod*, mające być wyrazem wszystkich związków, przygotowań do powstania? Te zdumiewające zjawiska, ta osobliwie jednoczesność tylu rozmaitych, do jednego celu zmierzających kierunków, wyjaśnia naturę pogrobowego jestestwa Polski, charakteryzuje jeden z pierwiastków tego jestestwa po rozbiórce kraju: *sprzysiężenie!*

Przenieśmy się teraz z uniwersytetu wileńskiego do warszawskiego. W tej mierze nie wiele mi zostaje do powiedzenia. Uniwersytet warszawski nie mógł być tem dla ogólnego oświecenia w Polsce, czem była główna szkoła wileńska; związki patrio-tyczne, które się w nim tworzyły, nosiły z razu na sobie cechę cudzoziemską, potem stały się więcej narodowemi, lecz nie miały nic wspólnego z nauką, która przez te co w Wilnie koleje nie przechodziła. Pod okiem rządu, w stolicy, pod sterem Szaniawskiego i Nowosilcowa, bez żadnego wpływu na

wychowanie publiczne, którem komissya oświecenia kierowała, szkoła warszawska była raczej instytucją dostarczającą krajowi urzędników sądowych i administracyjnych, niżeli ciałem naukowo-politycznym. Stowarzyszenia uczniów, po upadku *burszenschaftów*, schadzek komersowych, żywcem z Niemiec przeniesionych, wpływały z ogólnej w narodzie dążności, nie z ducha korporacji w uniwersytecie, który sam w sobie nic tak odrębnego i niepodległego jak Wilno ukształcić nie mógł, bądź pod względem nauki, bądź pod względem *spisku*. Młodzież uniwersytetu warszawskiego, tchnąca najczystsze patryotyzmem, zawsze była gotowa rzucić się całą masą za daniem pierwszego hasła w największe niebezpieczeństwa, lecz do tego sposobila się w związkach za murami uniwersytetu utworzonych.

Taki był stan ogólnego sprzysiężenia w narodzie od r. 1819. do r. 1822. Od r. 1822. związki tajemne w różnych punktach Polski, w różnych swych gałęziach dotknięte przez rządy, zaczynają napełniać więzienia, zajmować komissye śledcze, sądy dorywcze wojenne i przez to samo coraz silniej utwierdzać dzieło powszechnego spisku. Najpierwsze ofiary liczyło wolne mularstwo narodowe w Warszawie. Dawniej nieco wpadła była policya na ślad tego stowarzyszenia, przy zamknięciu łóż zwyczajnych masonskich. Nie przyszło jednak do dalszych poszukiwań z tego powodu. Nową baczność szpiegów obudziło to, że Łukasiniński, mniemając się dość silnym, począł czynić przygotowania do powstania, gdy wojna neapolitańska obiecywała zapalić wojnę powszechną. Związkowi czekali tylko na zapowiedziane przejście za granicę Polski Jermołowa, który, jako biegały pogłoski, miał ruszyć do Włoch w pomoc Austryakom na czele stu tysięcy Moskali. Wielki książę wezwał do siebie Łukasinińskiego; lecz ponieważ jeszcze żadnych dowodów nie miał w swym ręku, musiał tą razą na jego zaparcie się po-

prześcąć. W krótkce znalazły się i dowody. Wcisnął się był do związku niejaki Karski, jak później się okazało szpieg, którego patryoci wysłali do Paryża w interesach towarzystwa. Ten Karski, za powrotem swoim do Polski przytrzymany na granicy, wydał papiery, które skompromitowały mnóstwo osób, a mianowicie Dobrogojskiego, Dzwonkowskiego, Dobrzyckiego, Machnickiego, Koszuckiego, Cichowskiego, Zyca i Łukasińskiego. Wielki książę kazał ich aresztować w maju r. 1822.; miejscem więzienia był klasztor karmelitów na Lesznie. Konstany od kilku miesięcy srodze był zagniewany na Łukasińskiego, za to iż jako członek sądu wojennego nie chciał podpisać gotowego już wyroku przysłanego z Belwederu sądowi, i kolegów przykładem swoim odwiódł od wypełnienia tej *formalności*, co sprawiło, że nie taki wyrok zapadł, jakiego sobie carewicz życzył. Łukasiński odesłany na *reformę* rozkazem dziennym, zostawał pod dozorem księcia Wirtembergskiego w Krasnymstawie, gdy go nagle ztąd porwano i osadzono w więzieniu u karmelitów. Prócz listów Karskiego, inne także doniesienia znacznie pogorszyły sprawę uwięzionych spiskowych. Wspomniałem już o denuncyacyi Skrobeckiego, adjutanta generała Haukiego. Skrobecki, jak żadnej nie podpada wątpliwości, taki szpieg jak Karski, obeznał pólkownika Szejdera byłego dowódcę 13. pułku piechoty księstwa warszawskiego, z pewnemi symbolami wolnego mularstwa narodowego. Szejder za pomocą tych znaków znalazł przystęp do Łukasińskiego, otrzymał od niego tajemne polecenia do Kalisza w interesie związku, a gdy go w tej właśnie porze uwięziono za wielożeństwo, przyrzekł wielkiemu księciu ważne zrobić odkrycie jeżeliby mu ten występek przebaczył. W. książę wszystko obiecał, co skłoniło Szejdera do wyśpiewania tego wszystkiego przed generałem Hauke, co tylko wiedział o wolnem mularstwie narodowem i jego prozelitach. Ze prawdę mówił, oka-

zywały to papiery dotyczące jego missyi do Kalisza; z resztą Szejder odwoływał się na świadectwa Skrobackiego, który wszelkie zeznania jego potwierdził.

Zyc i Dzwonkowski odebrali sobie życie w więzieniu. \*) Łukasiński przez dwa lata badany przez komisją śledczą, w której zasiadali Hankiewicz, Fałęcki, Jliński, Superson, Podoski, Kołzakow i Nowosilcow, przyznawał się do wolnego mularstwa którego wszystkie winy wzięł wspólnie na siebie, lecz zapierał się jego następstw. Żadne przykrości, żadne obostrzenie w więzieniu, żadne pogroźki nie zdołały wymóżyć na nim zeznań co do eksystencji związku po zakazie zwyczajnej massoneryi, tem mniej co do dalszych postępów tego związku i rozgałęzienia pod nazwaniem *towarzystwa patriotycznego*. Adolf Cichowski, od którego wielki książe oczekiwał ważnych odkryć mogących mu nastęrczyć pozór do przesładowania Niemojowskich, z którego koniecznie chciał wycisnąć podobne zeznanie wszelkimi środkami, niespaniem, głodem, postrachem, a gdy to nie pomagało obietnicami, był równie stały jak Łukasiński w zaprzeczaniu wszystkiego, coby albo jego samego, albo innych narazić mogło. Po dwuletniem daremnem śledztwie, Łukasiński, Dobrogojski, Dobrzycki, Koszucki, Machnicki i Szreder oddani zostali bez względu na ustawę konstytucyjną, bez istoty czynu, jedynie w skutku moralnego przekonania wielkiego księcia o związku sekretnym, pod sąd wojenny nadzwyczajny, którego prezesem był Hauke minister wojny, a jednym z członków generał Blumer. obrońcy oskarżonych otrzy-

\*) W tym samym czasie odkryta została jedna z gmin towarzystwa patriotycznego, którą w Warszawie urządzali Heltman i Piątkiewicz. Obadwa nie znajdowali się w Warszawie kiedy całą gminę aresztowano i osadzono u karmelitów. Piątkiewicz był pierwaj jeszcze uwiązony we Lwowie, a Heltman na Litwie. Między osobami uwięzionemi byłem ja, Bronikowski Xawery, Maciejowski, Zegrzda, Kozłowski i wielu innych.

mali najsurowszy rozkaz nietykania materji co do niewłaściwości sądu; zarazem puszczo pogłoskę, że jakkolwiek wyrok zapadnie jeńcy stanu będą niewątpliwie ułaskawieni przez króla, a sędziom zalecono wyraźnie jak najwyższą położyć karę, dla przykładu, ile że ta kara „wcale wykonana być nie miała.“ Sąd wojenny skazał Łukaszińskiego na dziewięć lat do robót publicznych. Dobrogojskiego i Dobrzyckiego na lat sześć, a wszystkich trzech na utratę stopni oficerskich. Koszucki, Machnicki i Szreder, choć uwolnieni, oddani byli z rozkazu wielkiego księcia pod dozór policyi. Cichowskiego zatrzymano w więzieniu. Car raczył „*w swem niewyczerpanem miłosierdziu*“ (tak brzmi postanowienie Alexandra zwalniająca wyrok) zmniejszyć karę Łukaszińskiego z dziewięciu na siedm lat, a Dobrogojskiego i Dobrzyckiego z sześciu na cztery. Dnia 1. października r. 1824. był ten wyrok wykonany na placu Krasińskich w Warszawie, w obecności wojska polskiego i moskiewskiego. Po obdarciu szlif, które osądzeni z rozkazu wielkiego księcia tego dnia przywdziać musieli, włożono na nich kajdany i pod eskortą odesłano do Zamościa.

Wytrwałości Łukaszińskiego i Cichowskiego reszta spisku była winna swe ocalenie. Pierwszy komitet centralny *towarzystwa patryotycznego* ustalił *de facto* przez uwięzienie głównych jego członków, założycieli wolnego mularstwa narodowego. Trzeba było wszelako ratować zachwianą, lecz nieodkrytą jeszcze sprawę. Jakkolwiek wielkie niebezpieczeństwo zagrażało towarzystwu patryotycznemu w ciągu processu Łukaszińskiego, jakkolwiek co chwila odkryte być mogło przez wymuszone zeznania u karmelitów, znaleźli się jednak ludzie, którzy mieli dość odwagi ażeby nawet w tym krytycznym stanie rzeczy, nietylko nie zwątpić o dalszem powodzeniu związku, lecz przedsiębrać nowe środki na tój śliskiej drodze ku podźwignieniu ojczyzny z upadku. Teraz występuje na

scenę działania Krzyżanowski; on, Plichta i Albert Grzymała ujęli osierocony ster towarzystwa, którego podrzędne stopnie i rozgałęzienia prowincjonalne trwoga ogarnęła. Pod zarządem tych *trzech*, nastąpiły pewne zmiany w organizacji wewnętrznej związku. Nagłaże niebezpieczeństwo, wyżej nastrojona baczność władzy, coraz zwiększająca się liczba szpiegów, zalecały przedewszystkiem myśleć nie o rozprzestrzenianiu sprzysiężenia, lecz o jego zbawieniu w takim stanie do jakiego doszło w chwili uwięzienia Łukasińskiego. Spisek po tym wypadku był na kształt załogi mogącej się jeszcze długo bronić w twierdzy, lecz niechcącej hazardować żadnej wycieczki. Pierwsi założyciele towarzystwa mieli raczej na celu epokę powstania, niżeli epokę potrzebnych przed jego wybuchniem przygotowań; nie mogli tedy zapobiedz deorganizacji, która była naturalnym wypadkiem nagłych postępów związku, to jest wielkiej w przyjmowaniu nowych członków łatwości, szczególniejszej opodał od stolicy. Ta łatwość, to prędkie szerzenie się towarzystwa, już przeszło ośm tysięcy głów liczącego, byłoby dobre naprzykład na tydzień przed rewolucją, lecz nie na czas dłuższy, który według wszelkiego wyrachowania miał poprzedzić termin ostateczny. Krzyżanowski, Plichta i Grzymała zaczęli tedy swe urządowanie od wstrzymania *inicjacyi*, stanowiąc, aby odtąd bez upoważnienia z góry nikt nie był przyjęty. Wszakże pomimo tego związek pod sterem nowego nowego komitetu nie ustawał w działaniu. Krzyżanowski dzielnie zastąpił Łukasińskiego w wojsku. Plichta wszedł w stósunki z kilku dobrze myślącemi urzędnikami i światłą młodzieżą; Albert Grzymała przyjął Jabłonowskiego, Ossolinskiego, i wiele innych osób mających wielkie majątki i rozległe związki. Ruch szedł z góry na dół, a тізј naczelnicy spisku wiedzieli o każdym jego postępie w punktach najodleglejszych od stolicy. W tej porze zwrócono uwagę na Galicyą.

Trzej naczelnicy związku starali się wszystko uczynić czego okoliczności tak krytyczne wyciągały, żeby interesowi towarzystwa ani nie dać upaść przez nieczynność, ani go narazić zbytnią skwapliwością. Krzyżanowski wpadał często na pomysły uderzające, które jednak przez porywcość swego temperamentu za łatwiejsze do wykonania poczytywał niżeli były w istocie. Podług niego nie można było nadto prędko wziąć się do oręża: podług niego wszystko się uśmiechało powstaniu Polski, i rewolucyjna Europa i absolutna nawet Moskwa, w której częścią z lekich symptomatów, częścią z przecucia, naprzód odgadywał wielkie niebawem objawić się mające wstrząśnienia. Plichta, mimo młodego wieku swego umiarkowany jak starzec, hamował te może niebaczone zapędy Krzyżanowskiego, po wielekroć mogły za daleko unieść rzecz towarzystwa. Podług niego nie należało ani na chwilę ustawać w działaniu, lecz także nie zrobić żadnego kroku bez wyrachowania. Grzymała postrzegał nie małe przywary w początkowej organizacji związku, nastawał przedewszystkiem na potrzebę zaprowadzenia większej systematyczności w kierunku ogólnym jego ruchu, i w miarę jak tego okoliczności wymagały przychyłał się to na stronę Krzyżanowskiego, to na stronę Plichty. Nakoniec Cichowski, którego wielki książę uwolnić kazał (półtora roku po osądzeniu Łukasinskiego) chociaż nie był członkiem nowego komitetu, ożywił jednak jego niebezpieczne prace, i znowu jak pierwój w stolicy i na prowincyi popierał sprawę, którą ratował był w więzieniu.

Szczególniej w ziemiach zabranych, gdzie tyle znakomitych obywateli przypuszczono do tajemnicy, gdzie związek od trzech blisko lat się szerzył, pewna niespokojność zaczęła dręczyć umysły w téj porze; wielu bowiem spiskowym szło o to, żeby się nakoniec dowiedzieć: kto też stoi na czele całego działania? Poświęcali dla ojczyzny wolność, życie, narażali się w przypadku odkry

cia na największe niebezpieczeństwa, na kary daleko cięższe pod berłem autokraty, niżeli w kraju konstytucyjnym! Czyliż nie mieli prawa przekonać się jaka była ta zwierzchność niewidoma, i w czyje ręce swe losy powierzyli? Z tego powodu zewsząd przybywali do Warszawy deputowani gmin prowincjonalnych, z poleceniami zasiągnięcia potrzebnych w téj mierze wiadomości. Skromna *trojca*, pełna patryotyzmu lecz nie znana krajowi, wywijała się jak mogła wystawiając siebie za jawną tylko sprężynę utajonych znakomitych, bardzo wiele mogących ludzi, których nazwiska ukrywać zobowiązała się pod przysięgą. Ale ten manewr nie długo mógł bronić Krzyżanowskiego, Plichtę i Grzymałę, przed coraz większą natarczywością spiskowych. Pierwszy Gustaw Małachowski przeniknął, że za tą *trójcą* nie było nic wyższego, i natychmiast uznał potrzebę postawienia na czele towarzystwa człowieka znanego narodowi. W tym celu zgromadził w Warszawie posłanników ze wszystkich niemal prowincyi; był to gatunek sprzysiężenia się w samym spisku. Za staraniem Małachowskiego ustanowili deputowani prowincjonalnych związków komitet centralny, nierównie liczniejszy, na którego czele stanął kasztelan Sołtyk. Ten znaczny starzec był w mniemaniu Małachowskiego ową znakomitą osobą, która imaginacyi prowincjonalnej chcącój koniecznie powagi, imienia, i wieku, dogadzać miała. Członkami tego trzeciego komitetu zostali prócz Krzyżanowskiego, Plichty i Grzymały, Gustaw Małachowski, Antoni Jabłonowski, i ksiądz Dębek. Sołtyk przyniósł z sobą doświadczenie trzech czwartych części wieku czynnego obywatelstwa w wolnym kraju; jego władze umysłowe były jeszcze czerstwe, wymowa płynna i treściwa. Pod jego kierunkiem narady w komitecie były wytrawniejsze, posiedzenia członków częstsze, i regularniejsze. Wkrótce jednak potrzebie poetyckiej, eksaltowanej *niewidomego naczelnika*, wiele, niezmiernie

wiele mogącego, i Sołtyk nie mógł wystarczyć. Taka była po wszystkie czasy imaginacya związkowych, że zawsze czegoś wyższego nad to co widzą przed sobą, wymagają! Więc w miarę im znakomitsze figury z prowincyi przybywały i Sołtyk musiał mówić „że ma jeszcze kogoś nad sobą, lecz go wymienić nie może“ — aby umysły utrzymywać w ciągłej mistyfikacyi. W tej epoce jednym z najczynniejszych w związku był Antoni Jabłonowski, który razem z Ossolińskim i Gustawem Małachowskim utrzymywał stosunki stolicy z prowincjami przez częste podróże\*). Ta trzecia modyfikacya zwierzchniej władzy w sprzysiężeniu, trwała po rozwiązaniu komitetu *trzech* aż do uwięzienia Sołtyka i innych członków w skutku denuncyacyi petersburskiej.

Towarzystwa w jednym czasie zawiązane, w jednym téż czasie tu i owdzie w Polszcze ścigały na siebie prześladowanie rządów. Symptomata rewolucyjne niepokoiły władzę; w stolicy uwięzienie Łukasieńskiego przerażało opinią, i wyżej ją jak zwykle nastrajało. Nowosilcow upatrujący w śledztwie i więzieniu podejrzanych osób, w wyszukiwaniu urojonych nawet niebezpieczeństw, nie małe korzyści dla siebie i swoich, zatrwał Wielkiego Księcia, jak każdy tyran łekliwego z przyrodzenia. Przekładał on mu ciągle, że cała Polska knuje spisek przeciwko carowi; zdaniem Nowosilcowa uniwersytety polskie zostawały z sobą w ścisłym porozumieniu, i z zagranicznymi uniwersytetami utrzymywały niebezpieczne stosunki. Konstancy zwracał z Warszawy swą uwagę na Wilno, i nie był kontent ze stanu rzeczy, który tam po-

\*) Jedna z prowincyj, która nigdy nie powstała (bo ruchu w r. 1809. za powstanie liczyć nie można), przysłała do komitetu centralnego warszawskiego szczególny warunek swego akcesu. „Nie połączymy się z wami i nie powstanjemy, mówili reprezentanci tej prowincyi, jeżeli w Polszcze odrodzonej nie będzie *dziedzicznej* izby Parów.“

strzegął. Pierwój jeszcze, bo w roku 1822., Wyrwicz professor matematyki w uniwersytecie wileńskim doniósł był księciu Adamowi Czartoryskiemu przejeżdżającemu przez Wilno, że w stowarzyszeniu promienistych, o którym wszyscy wiedzieli, mającem tylko na celu naukę i moralność, zawiązał się wydział tajny, polityczny, pod tytułem *Filaretów*, i że w tym wydziale była zwierzchnia władza, którą sprawowali *Filomaci*. Ponieważ Wyrwicz z urzędu doniósł o tém kuratorowi, musiał przeto Czartoryski wyznaczyć komisją do sprawdzenia denuncyacyi; wszakże śledztwo poruczył zacnemu professorowi Bojanusowi, który po krótkim badaniu całą rzecz uznał za niegodną dalszych poszukiwań. Wtedy Filareci i Filomaci dobrowolnie rozwiązać się postanowili, aby nie narażać rządowi pobudek do prześladowania szkolnej młodzieży. Zan zwołał posiedzenie nadzwyczajne; spalił wszystkie pisma dotyczące związku, i pod przysięgą zobowiązał członków do zachowania tajemnicy. Działo się to na wiosnę w r. 1822. Lecz Nowosilcowowi chcącemu zastąpić Czartoryskiego w kuratorstwie uniwersytetu, niepodało się to prędkie zatarcie śladów tajnego związku między uczniami. Czytał on i komentował dzieło niemieckie Gołuchowskiego poświęcone Schellingowi; uważał pilnie Lelewela, i we wzrastającej popularności tak Lelewela jak i Gołuchowskiego (na których lekcye uczęszczała cała światła publiczność wileńska, nawet kobiety), widział wielkie dla państwa moskiewskiego niebezpieczeństwo. Dysgracyonowanego kuratora wystawiał carewiczowi jako naturalnego opiekuna burzliwej młodzieży, rewolucyjnych professorów i umiejętności; ale jak się pozbyć tych trzech ludzi? Do tego szukał tylko zręcznej sposobności, i znalazł ją w następującem zdarzeniu.

W maju r. 1823. Michał Plater, dziesięcioletni uczeń piątej klasy gimnazyum wileńskiego, napisał kredą na tablicy w szkole te słowa: „niech żyje konstytucya 3. maja

roku 1791!<sup>4</sup> Ostrowski, czyli go nazywano Iwanowicz Ostrowskoj, nauczyciel języka moskiewskiego w gimnazjum, uwiadomił o tym ważnym wypadku gubernatora wileńskiego, a gubernator Konstantego, który posłał natychmiast Nowosilcowa do Wilna, dla odkrycia tak niebezpiecznego spisku. Od téj chwili zaczyna się długie prześladowanie wileńskiej młodzieży. Nowosilcow przykładnie ukarał małego rewolucjonistę, pięciu innych uczniów z gimnazjum kazał wziąć do wojska moskiewskiego, żeby jako prości żołnierze dalszą kończyli edukacją, i pisał zastraszające rapporta do carewicza o stanie rewolucyjnym uniwersytetu. Wilno już wtedy do niego należało. Znaleziona została w mieszkaniu Jankowskiego, ucznia uniwersytetu, lista członków jakiegoś towarzystwa literackiego i moralnego, które zawiązało się i rozwiązało w Swisłoczy r. 1820. Ten ślad posłużył Nowosilcowowi do licznych uwięzień. Aresztowano Jankowskiego i Zana. Ostatni do niczego się nie przyznał i był uwolniony; lecz pierwszy musiał wyznać co wiedział o Filaretach, i zeznaniami swemi wtrącił do więzienia Zana, Czeczota, Jeżowskiego, i Adama Mickiewicza (d. 25. października 1823). Nowosilcow, chcąc koniecznie rozetrzeć tę sprawę, użył gwałtu, i wymusił na Jankowskim tyle nowych zeznań, iż dnia 1. i 2. grudnia wszyscy prawie uczniowie uniwersytetu wileńskiego byli uwięzieni i badani: wielu nawet chwymano za granicą jak n. p. Franciszka Malewskiego i Maryana Piaseckiego, którzy wracając z podróży naukowej zatrzymani zostali w Berlinie. Sześć miesięcy trwała inkwizycya, z której rząd nic pewnego dociec nie mógł, gdy Zan, poruszony losem tylu kolegów, postanowił wziąć na siebie samego całą odpowiedzialność, i poświęcić się za wszystkich. W tym celu szeroko związek Filaretów, ich prace i zamiary opisuje, wyznaje, że on tylko był jego twórcą i głową, na koniec samego siebie wskazuje rządowi jako jedyne

winowającę, godnego kary. Ten czyn był tylko nowym dowodem szlachetnego charakteru Zana, lecz nie ocalił jego kolegów. Ukaz Alexandra z dnia 14. września roku 1824. złożył z urzędu czterech professorów: Joachima Lelewela, ks. Michała Bobrowskiego, Ignacego Daniłowicza, i Józefa Gołuchowskiego; oddalił od uniwersytetu Kazimierza Kontryma adjunkta biblioteki; posłał w głąb carstwa albo na Syberję jedenastu filomatów, i dziewięciu filaretów, — za to „iż (są słowa ukazu) rozszerzać chcieli w ziemiach zabranych *bezrozmąną* narodowość polską.“ Zan osadzony został w Orenburgu. Filomaci, wymienieni w ukazie carskim, byli: Jan Czczot, Adam Suzin, Franciszek Malewski, Józef Kowalski, Onufry Pietraszkiewicz, Wincenty Budrewicz, — filareci: Mikołaj Kozłowski, Jan Hejdatel, Jan Krynicki, Felix Kołakowski, Jan Wiernikowski, Cypryan Daszkiewicz, Hilary Łukaszewski, Jan Michałowicz i Jan Jankowski. Wielu innych uczniów nie wymienionych w ukazie wzięto do wojska na prostych *soldatów*; wielu za wolność opłacić się musiało Nowosilcowowi, który w nagrodę swęj gorliwości został na miejscu księcia Czartoryskiego\*) kuratorem uniwersytetu wileńskiego, i odtąd rządził tym uniwersytetem, albo raczję obdzierał go za pośrednictwem Pelikana, Bajkowa, Ławrynowicza, Szłykowa, Botwinki, Becu i t. d.

Konstanty niczego się niedowiedział ani z processu Filaretów, ani z processu Łukasińskiego; lecz w gruncie był przekonany, a Nowosilcow bynajmniej tego przekonania nie osłabiał, że pod jego okiem, w jego wielkorządztwie, knuły się daleko ważniejsze, podziemne roboty, których śledztwo u Karmelitów w Warszawie,

\*) Przez czas krótki po destytucyi Czartoryskiego i tylko dla ceremonii był kuratorem uniwersytetu hrabia Lawal, członek głównego szkół rządu w Petersburgu; ten przed zaczęciem jeszcze swego urzędowania, już je stracił.

i u Bazylianów w Wilnie wyświecić niezdolało. Całą tą myślą zaprzątiony, widział w Łukasińskim okrzesującym kamienie w Zamościu, człowieka niepospolitego, tającego w sobie wiele, mogącego wiele wysławiać pod przymusem. Na nieszczęście sam Łukasiński nastęrczył mu sposobność do użycia tego przymusu ku końcowi pierwszego roku swego więzienia. Powziął on zamiar opanowania twierdzy, rozkuł swe kajdany, i z wielą innymi rzucił się na straż, która więźniów pilnowała. Rozruch ten śmiały, niewczesny, pokonany w mgnieniu oka, ściągnął na swego sprawcę karę śmierci, którą wielki książę zamienił na dożywotnie więzienie, i w skutku tego *ułaskawienia* na nowo kazał badać Łukasińskiego. Z początku, inkwizytorowie sprowadzeni z Warszawy (podobno Hauke, Fałęcki i Hankiewicz) znaleźli w nim ten sam opór co pierwój względem dalszych skutków wolnego mularstwa; lecz carewicz kazał użyć pałek dla wyjaśnienia rzeczy. Ból wymuszał na Łukasińskim zeznania, które, jak go tylko katować przestano, odwoływał, mówiąc: „że to wyznawał z musu, że z musu nawet kłamał“ — poczem zaraz te same okrucieństwa ponawiano, dopóki urywkowe słowa ofiary, srogą chłostą wyciśnione, po kilku tygodniowej męczarni, nie odkryły w znacznej części przeniknionej przez tyrana tajemnicy. Tym sposobem pierwszą nieco pewniejszą wiadomość o *towarzystwie patryotyczném* i jego rozgałęzieniu, otrzymał carewicz z Zamościa, i zaraz kazał aresztować Teodora Morawskiego, który jednak zdołał umknąć za granicę\*).

\*) Wielki książę zaczął prześladować Morawskiego zaraz po zawiązaniu towarzystwa patryotycznego, za wydawanie pism liberalnych, *Gazety codziennój*, *Kroniki*, *Orla białego*; kazał mu udzielić dymisję z posady sekretarza w ministeryum spraw wewnętrznych. W r. 1825. Konstany przywołał go do Belwederu, czynił mu kwestye okazujące, iż miał przekonanie wewnętrzne o istnieniu rozległego sprzysiężenia w kraju, i kazał go uwiezić

W skutku zeznań Łukaszińskiego nastąpiło powtórne śledztwo i więzienie wielu innych osób; zaś ważne zdarzenia w Petersburgu, (o których tu, o ile dotyczą działań towarzystwa patryotycznego polskiego, wspomnieć wypada), we dwa miesiące później, bo dopiero w lutym r. 1826. spowodowały uwięzienie członków komitetu Sołtyka, — i wszystko wyświeciły.

Pierwsze chwile po zejściu Alexandra, wyprowadziły na jaw zamachy knowane w carstwie od lat dziesięciu, dążące do nadania temu państwu innego kształtu, innych urzędzeń wewnętrznych, świetne i wielkie w pomysle, ułomne w wykonaniu. Skutki napoleońskiego najazdu, i jego odwetu dokonanego przez Moskwę na ziemi francuzkiej, po części skutki edukacji cudzoziemskiej wyższych klass, niezgodnej z zasadami caratu, silnie się wyraziły między rokiem 1814. i 1825. w wojsku moskiewskim, spłodziły zamęt pojęć, z którego jednak — co nadewszystko uderza, coby powinno zostać w pamięci ludów słowiańskich, — utwierdziło się w mniemaniu najświetlejszych Moskali, w mniemaniu wielkiej części arystokracji moskiewskiej, to przekonanie: „że Moskwy inaczey zrewolucjonizować to jest uwolnić i oświecić nie można, jak przez obcięcie jęj ogromu“, — przez rozkład kolosu na tyle prawie pierwiastków z ilu powstawał. Rzecz szczególniejsza! Kiedy Polska po rozbiorze do tego tylko zmierza pośmiertnym dostatkim swoim, żeby znowu spojć rozerwane części, Moskwa w tym samym czasie organizuje w sobie ruch mający na celu *rozprzężenie* państwa. Niezapuszczając się w szczegóły historyi związku rosyjskiego, nadmienię tylko co zdaje się być koniecznie

u karmelitów. Komissya śledcza przez dwa miesiące badała Morawskiego, lecz gdy się wszystkiego zaparł, uwolniła. W kilka tygodni potem odkryto w Zamościu zamach Łukaszińskiego, a skutkiem nowęj jego indagacyi wypadła potrzeba uwięzienia Morawskiego.

potrzebne do wyjaśnienia jego stosunków z towarzystwem patriotycznym polskim.

Już w roku 1815. i na początku 1816. zjawia się w wojsku moskiewskim które z Francji wracało, myśl dokonania siłą zbrojną reformy politycznej. Rewolucya w obozie, w instrumencie władzy, w kraju który narodem nie jest, i nigdy nim nie będzie bez okrzesańcia despotyzmu jednej woli, poniżającego rządzonych, lecz potrzebnego do zachowania aglomeratu: mógłoż być coś mędrszego, coś więcej obiecującego człowieczeństwu w tym klimacie, pod tym stopniem geograficznej szerokości? Towarzystwo takie cele mające, założone przez dwóch Murawiewów i księcia Trubeckiego w Petersburgu, różne przechodziło koleje; w r. 1817. nazywało się związkim „wiernych synów ojczyzny;“ w r. 1818. związkim „dobra powszechnego“ czyli „zielonej księgi;“ w r. 1821. pozornie ustało w Moskwie dla tych tylko osób, które jego postępowanie tamowały, rzeczywistość zaś silniej wzmógłszy się, działało odtąd na północy pod kierunkiem komitetu petersburskiego, na południu pod kierunkiem komitetu tuleczyńskiego. Dwaj znakomici ludzie, Rylejew i Pestel, stali na czele tych dwóch komitetów. Szczególniej idee Pestla charakter spisku do tego podniosły stanowiska, aby państwo rozdzielić na tyle części udzielnych z ilu powstało; i tylko federacyjne, nakształt stanów zjednoczonych Ameryki północnej, ustanowić między niemi stosunki. Pestel żył tylko w przyszłości i ledwoby rzecz nie trzeba, że więcej zajmowało go to co ma nastąpić po rewolucyi, niżeli jój wykonanie. Pełen myśli organicznych, rzucał na papier rysy obrazu, który jego imaginacją tak silnie zaprzętał: Infanty, Estonia, Kurlandya, Nowogród, Twer, miały stanowić prowincyą *Kalmogórską*; zaś Archangel, Jarosław, Wołogda, Kostroma, Perm, prowincyą *północną (siewiernaja)*. Żydom polskim i moskiewskim oddzielną naznaczał posadę, — potem chciał dla nich w Azji obmyślić przytułek. Rzeczy-

pospolitej tyłu wolnych plemion, ile Moskwa ujarzmiła od białego do czarnego morza, rząd tymczasowy, przechodni miał utorować drogę. Jakież były środki do wykonania tego olbrzymiego planu? Rewolucya w wojsku, której przykład nastęrczały owczasowe wstrząśnienia w Hiszpanii, Neapolu i Piemencie. Co się miało stać z carską rodziną? Pestel rzekł do Poggio, jednego ze spiskowych: „trzyńście ofiar potrzebuję, — chociaż to rzecz okropna i kobiety marnować; jeżeli zaś i za granicą musimy zabijać, to temu końca nie będzie. Wszystkie wielkie książęnie mają dzieci. Wypadałoby je raczej odsunąć tylko od tronu.“ Pestel nie był bez ambicyi; sobie zastrzegął dziesięcioletnie rządy po rewolucyi, wojsko chciał zatrudnić wskrzeszeniem rzeszypopolitych greckich, a po dokonaniu wielkiego dzieła zostać mnichem w Kijowie. W r. 1823. nastąpiły inne, jeszcze rozleglejsze pojęcia. Związek *sławiański* przez Boryssowa przedsiębrał kraje sławiańskie różnej wielkości, Moskwę, Polskę, Węgry, Czechy, Morawię, Dalmacyę, Kroacyę, Serbię zjednoczyć w rzeszypopolitę federacyjną, i przydać do tego ogromu Multany i Wołoszczyznę. Zetknięcie się takich wyobrażeń z ideami Pestla było łatwe i naturalne. Jakoż w r. 1824. związek sławiański pobratał się z tulczyńskim.

W Polsce przejętą duchem swego powstania głuche krążyły pogłoski. Dążność spisku rossyjskiego, szczególniej na południu, przypadała do miary z namysłami Polaków. Jeden z braci cara był w Warszawie. Co z nim począć, jeżeliby wypadało poświęcić całą rodzinę panującą interessowi sławiańszczyzny? Nie stanie-li na czele Polaków i korpusu litewskiego dla pogńębienia rewolucyi zaczętej w Petersburgu i na Ukrainie? Ta myśl niepokoiła spiskowych Rossyan i bardzo się radowali gdy doszło ich wiadomości, że Polska także o swoim zamyśle oswo-bodzeniu. Od téj chwili zaczęli rachować na pomoc naszą. Wzajemna była chęć porozumienia się, zniesienia w to-

warzystwie patriotycznym polskiem. Komitet centralny warszawski polecił był jeszcze w roku 1822. czy na początku 1823. jednemu z agentów swoich w Wilnie, rozpytywać się, czyliby czego wojskowi rossyjscy nie przedsiębrali? Z gubernii kijowskiej, z okolic Tulczyna rozmaite o tem wiadomości przekradały się do Warszawy i prawie było rzeczą pewną, że w wojsku moskiewskiem rozgałęzione rewolucyjne istnieje sprzysiężenie, gdy Ossoliński i Jabłonowski, którzy często zwiedzali Wołyń i Kijow dla swoich i towarzystwa interessów, stwierdzili prawdziwość wspomnionych pogłosek. Na tój więc zasadzie jeden z członków komitetu *trzech*, Krzyżanowski udał się do Kijowa, (jeszcze przed wejściem Sołtyka do związku), raczej jednak dla wybadania spiskowych Rossyan, niżeli zawarcia między nimi i towarzystwem patriotycznym jakiej bądź umowy. Moskale z swój strony wyznaczili Bestużewa-Rjumina i Murawiewa. Ci mieli upoważnienie do traktowania; lecz Krzyżanowski oświadczył z góry, że tylko porozumieć się i zbliżyć pragnie, a do układów nie ma jeszcze pełnomocnictwa. Szła przeto rzecz oporem jak sądzę ze szkodą obudwu związków. Krzyżanowski, zwykle uprzedzający, porywczy, w tem jednak zdarzeniu był zbyt przezorny, zbyt podejrzliwy, może zbyt nieśmiały. Nie łatwo dawał wiarę Bestużewowi ofiarującemu Polsce imieniem związku rossyjskiego dawną niepodległość. „Czas — mówił Bestużew — aby się Polacy i Moskale nienawidzić przestali. Interes obudwu narodów jednaki, — związek rossyjski wszystko uczyni co trzeba do zatarcia przedzielającej ich nienawiści.“ Następnie wystawiali Krzyżanowskiemu delegowani Rossyianie potrzebę połączenia wspólnych usiłowań i wkładali na Polaków obowiązek przeszkodzenia W. księciu aby nie stanął na czele korpusu litewskiego po wybuchnieniu rewolucyi w carstwie. I w tój mierze, (rzecz szczególniejsza! do niczego się nie chciał zobowiązać Krzyżanowski, choć natenczas mógł wszystko

w związku! Tak dalece jest prawdą, że niektóre charaktery, silne nawet, tracą hart w chwilach stanowczych. Powiedział jednak Bestużewowi, że jeźliby korpus litewski miał się oświadczyć za W. księciem, w takim razie sądzi, iżby związek polski podjął się go rozbroić. Czy nieufność, czy brak dokładnych wiadomości o naturze i celach spisku rossyjskiego, sprawiły, że Krzyżanowski w ciągu téj pamiętnéj rozmowy, z której gdyby był lepszym dyplomatą, tak ważne skutki wyniknąć mogły, główną kwestyą przymierza między dwoma spiskami, do późniejszego odkładał czasu, do formalnéj ugody pomiędzy ich naczelnikami, i więcej badał, wyrozumiewał Rossyan, niżeli traktował z nimi, — co im się oczywiście podobać nie mogło. Była mowa o granicach i o przyszłej formie rządu w Polsce. Nie bez zadziwienia dowiedzieli się delegowani rossyjscy, że Krzyżanowski i nie miał upoważnienia do rozstrząsania z nimi téj materyi i nie wiedział nawet jakieby mogło być zdanie w tym względzie polskiego związku, „który jeszcze się nad tem niezastanowił.“ Bestużew nie pojmował jak można zamyślać o powstaniu bez określenia kształtu władzy kierować niem mającój; szeroko się rozwodził nad tem, że dobrze zrozumiany interes powinienby skłonić Polaków do zaprowadzenia u siebie po odzyskaniu niepodległości takiej formy rządu, jaką mają zjednoczone stany Ameryki północnej, ile że i Rossya tego wzoru trzymać się postanowiła; nakoniec wystawiał potrzebę wyraźnej pod tym względem deklaracyi ze strony związku polskiego; a gdy Krzyżanowski, nie wiedząc co mu na to wszystko odpowiedzieć, zrobił mu uwagę, że się zbytnim zapałem unosi, Bestużew rzekł: „bez entuzjazmu nic wielkiego nie zdziałamy.“

Pierwsza tedy konferencya w Kijowie zeszła prawie na niczem. Więcej cokolwiek otwartości, szczególnie zaś więcej decyzyi ze strony Krzyżanowskiego, byłoby może obudwu spiskom lepszy obrót nadało. Bestużow był to

młody republikanin, terrorysta. Krzyżanowski dał mu do zrozumienia, że żaden Polak nie zmazał jeszcze rąk swoich krwią panującego, — gdy szło o środki zatrzymania Konstantego w Warszawie. Ta maxyma, dość pospolita w kraju naszym, nie czyniła wielkiego zaszczytu polskiej konspiracyi w mniemaniu zapalonego Rossyana. Krzyżanowski, nie mogąc długo bawić w Kijowie, upoważnił Grodeckiego do utrzymywania dalszych stosunków między deputowanymi związku rossyjskiego i komitetem centralnym polskim: w tym celu zaznajomił Grodeckiego z Bestużewem a sam wrócił do Warszawy. Druga konferencya, także w Kijowie, odbywała się między Pestlem i Jabłonowskim na początku roku 1825. w domu księcia Wołkońskiego. Pestel nie był kontent z Polaków. Ubolewał nad ich nieczynnością, i miał racyą, bo rzeczywiście spiskowi polscy stronili od Rossyan. Z rozmowy Krzyżanowskiego z Bestużewem powziął nienajkorzystniejsze wyobrażenie o energii naszego sprzysiężenia, a we wstręcie od rozlewu krwi panujących widział przywiązanie do osoby carewicza i ledwo że nie posądzał Polaków, jakoby mu dopomódz zamierzali do wstąpienia na tron moskiewski po wybuchnieniu rewolucyi w Rossyi. Tyle podejrzeń wznieciła w posępnym jego umyśle wygórowana przezorność Krzyżanowskiego. Jabłonowski starał się go zaspokoić, „lecz“ — rzekł do niego Pestel, — „czemuż nakoniec wyraźnie nie powiecie jakie są wasze zamiary? Niemasz środka dla was: musicie być albo z nami, albo przeciwko nam! My bez was potrafimy się uwolnić, — lecz wy, jeżeli i z téj sposobności, która się wam sama teraz podaje, korzystać zaniedbacie, to nigdy nie odzyszczecie waszego bytu.“ Pestel, wychodząc z tego samego punktu co Bestużew, żądał od Jabłonowskiego uroczystej deklaracyi co do kształtu rządu w Polsce niepodległej. „Coście pod tym względem uchwalili w Warszawie?“ zapytywał, gdyż o co innego moskiewskim chodziło spisko-

wym, u co innego polskim; lubo przeciwko jednemu zma-  
wiali się uciemiężycielowi, u tamtych wszelako natura  
władzy, u tych byt i ziemia były główną rzeczą. Jabło-  
nowski odpowiedział, że przedewszystkiem idzie towarzy-  
stwu patryotycznemu o odzyskanie niepodległości Polski  
w tych samych granicach jakie miała przed *drugim* roz-  
biorem (?), żądał przeto od Pestla równie uroczystej  
deklaracji: czyli związek rossyjski na taką niepodległość  
zezwała? „Dopiero po takim zaręczeniu — mówił Jabło-  
nowski, — moglibyśmy z sobą wejść w bliższe układy.“  
Trzeba wiedzieć, (bo to jest nawet potrzebne do chara-  
kterystryki obudwu spisków), że pierwój nieco i jeszcze  
przed konferencyą Bestużewa z Krzyżanowskim, żywe  
zachodziły spory o granice dawnój Polski między niektó-  
remi związkowemi rossyjskimi. Nie od razu i nie wszyscy,  
jak Pestel, pojmowali różno-plemienną rzeczpospolitę sła-  
wiańską na tak ogromnej przestrzeni. Wielu się zdawało,  
że rewolucya w Moskwie nie powinna całości państwa  
naruszać. „Cóżto są zabrane Polsce gubernie?“ — mó-  
wili oni, „oto Biała-Ruś, Czarna-Ruś, Litwa hołdownicza,  
wreszcie Kijow, Wołyń, Podole, kolebka *ruskiego* narodu  
wydarta naszym przodkom przez Litwinów i Polaków!  
My chcemy wolności i niepodległości Polski, ale niechże  
ona do wydartej sobie naszej ziemi nie rości żadnego  
prawa.“ W brew ogólnemu dążeniu do związku do zindi-  
widualizowania wszystkich sławiańskich ludów, ażeby jako  
stany niepodległe składały federacyą, te i tym podobne  
uwagi trafiły do przekonania światlejszych nawet Moskali.  
Lecz zawsze gdy ta rzecz była na stole, Polska miała  
w Pestlu gorliwego obrońcę. On i Bestużew przekony-  
wali swych kolegów, że jeszcze wtedy nie było na świecie  
państwa, które się dzisiaj Wszech-Rossyą zowie, kiedy  
owe prowincye już do Litwy, już do Polski należały; że  
Polska posiadała te ziemie na zasadzie swój unii z Litwą;  
że ta unia była najświętszym aktem politycznym; że do

takiego aktu wszystkie ludy europejskie dążą i dążyć  
 powinny; że zaprzeczać Polsce praw, które tym spo-  
 sobem nabyła, jestto narażać Rosssyan na wzgardę całego  
 świata, jestto czynić ich spółnikami haniebnego rozboju,  
 którego się Katarzyna dopuściła i jój przymierzeńcy. Te  
 przełożenia sprawiły swój skutek. Zgodzono się aby od-  
 stąpić Litwę Polakom, ale jak przyszło do oznaczenia  
 granic Litwy, nowe nastąpiło nieporozumienie. Nie chcieli  
 pojąć niektórzy, żeby Ruś-Biała, i Ruś-Czarna miały  
 składać Litwę. Wszelako ponawiane perswazye Pestla  
 przytłumiły źle zrozumianą miłość narodowości w zwią-  
 zku rossyjskim i skłoniły go do odstąpienia całej Litwy  
 Polsce z Białą i Czarną Rusią. Lecz niedość na tem!  
 Znowu powstały w związku głosy, uczniów Karamyzyna,  
 głównego pierwiastkowych dziejów ruskich fałszera: —  
 „Litwę niechaj sobie wezmą, bo do nich z prawa należy,  
 ale Wołyńia i Podolą, ale osobliwie Ukrainy odstąpić im  
 nie możemy, bo to odwieczna ojczyzna Rosssyan. „Ażebym  
 krótko skończyć, Pestel wziął się na taki sposób. Na-  
 samprzód zapytywał: jak długo Rosssya te kraje posia-  
 dała? — Od Włodzimierza W. do opanowania ich przez  
 Litwę lub Polskę, przez lat trzysta. — Powtóre: Polska  
 i Litwa jak je długo posiadały? Lat pięćset. Potrzebie:  
 czy pierwój Rosssya czy Polska je posiadała? Rosssya —  
 odpowiedzieli związkowi nietykalności państwa ściśli prze-  
 strzegacze „A więc, — tak argumentował Pestel na  
 zasadzie owych trzech zapytań i odpowiedzi, — „skoro  
 Polska i później i dłużej jak Rosssya te kraje posiadała,  
 przeto do Polski nie do Rosssyi należą; bo jeżeli kto  
 zechce odbierać Rosssyi co przez lat pięćset nabyła, gdzież  
 się Rosssya podzieje? „Mógł więc Pestel zagadniony o da-  
 wne granice naszego kraju, śmiało zapewnić Jabłono-  
 wskiego, „że ta kwestya nie ulegnie żadnej trudności  
 w związku rossyjskim“ bo opinia związku pod tym wzglę-  
 dem i widzenia rzeczy polskiej były jego dziełem. Co do

formy rządu, gdy Pestel jak pierwój Bestużew, zalecał stany zjednoczone północnej Ameryki, wtedy oświadczył Jabłonowski (jednak nie w imieniu związku) że podług niego monarchija konstytucyjna byłaby dla Polski najwłaściwsza, niepamiętając, że król bardzo źle figurował w kreacyi Pestla śród tylu rzeczy pospolitych sławiańskich.

I ta przeto konferencya ani na jeden krok dalej nie posunęła rzeczy dwóch związków. Niezręczność, lekomyślność, opieszalność Polaków w tych stósunkach z Moskalami, przechodzą wszelkie wyobrażenie: wszystko można było zrobić — oni nic nie zrobili gdy nadeszła stanowcza chwila. Dnia 26. grudnia 1825. zapytuje się wreszcie Murawiew Moszyńskiego imieniem rossyjskiego związku: „czy Polacy powstaną gdy 3. i 4. korpus zacznie rewolucyą?“ — i nie znajduje w Moszyńskim człowieka, upoważnionego do udzielenia mu odpowiedzi, któraby była może zmieniła postać północy. Nie chciał się nawet Moszyński podjąć przesłania listu Murawiewa pisanego w tej materyi do komitetu warszawskiego, a Łunin bawiący w Warszawie, umocowany przez związkowych Rossyan do porozumiewania się z Polakami, nie wszedł z nimi w żadne stósunki; Krzyżanowskiego nawet unikał, i dopiero gdy wybuchnęło powstanie w Petersburgu, chciał się być z nim bliżej zapoznać w domu matki Jabłonowskiego.

Porozumienia się ze spiskiem rossyjskim, ztąd jakaś wspólność interesu naszej niepodległości i swobód moskiewskich, prędzej lub później odnowić się mogąca, w ogólności zajście brzemieniem tego czasu w mnogie i ważne dla całej słowiańszczyzny pomysły, wypadki, — wszystko to zapewnia towarzystwu patriotycznemu pamiętną kartę w dziejach, lubo z resztą przyznać trzeba, że szczęśliwa sposobność, która się znowu nie tak prędko zdarzy, była przez nas zaniedbana, prawie odrzucona. Spiskowi Rossyanie rzecz swoją i polską dobrze pojmowali; przystę-

powali do układów z otwartością, z dobrą wiarą, lecz niestety nie znaleźli w polskim związku czego szukali: wzajemnej otwartości i tej samej co ich ożywiła chęci wspólnego działania. Krzyżanowski i Jabłonowski mieli w swym ręku los północy. Od nich zależało (mówiąc to polegam na pewnych wiadomościach zasięgniętych od samych Rosyan w Warszawie, jak n. p. Łunina) przyspieszenie, nawet udeterminowanie chwili rozpoczęcia rewolucji moskiewskiej na południu, przez uroczyste zapewnienie, że Polacy w tej samej chwili powstaną w massie, i zatrzymają wielkiego księcia w Warszawie. Spisek rossyjski chciał się bowiem ubezpieczyć przeciwko flankowemu ruchowi carewicza. Kilkakrotnie i nie bez powodu żalili się Pestel i Bestużew na niepojęte w polskim towarzystwie przewłoki, na niepotrzebne i niepolityczne przy zasadach monarchicznych obstawanie, na niedbalstwo w utrzymywaniu ciągłych z komitetem tulczyńskim stosunków, na małą wiarę w szczerłość spiskowcyk Rosyan. Winę z tego względu samym Polakom przypisać trzeba. Co robił wtedy komitet pod sterem Sołtyka, złożony prócz Jabłonowskiego i Krzyżanowskiego, z Plichty, Grzymały, Małachowskiego i ks. Dębka? Czemu Krzyżanowskiemu, czemu Jabłonowskiemu, lub komu innemu wyraźnej nie dał instrukcyi jak mają mówić z Rosyanami, do czego się zobowiązać imieniem Polski, imieniem wojska polskiego, któreby było w każdej chwili stanęło pod bronią? Tego wszystkiego nie pojmuję. Leki popłoch zrządzony przez uwięzienie i badanie członków pierwszego komitetu, wzrastał li w miarę jak mijało niebezpieczeństwo odkrycia dalszych obrotów wolnego mularstwa narodowego? A nawet choćby i tak było, choćby w istocie wszystko miało być odkryte: czyliż dla tej właśnie przyczyny nie wypadało tem skwapliwiej porwać za oręż, osobliwie po otrzymaniu pewnej wiadomości o sprzysiężeniu w wojsku moskiewskim? Czyliż rewolucya zaczęta

w Warszawie przy takim w ziemiach zabranych rozgą-  
żeniu towarzystwa patriotycznego, przy takim nastro-  
jeniu głów w armii moskiewskiej (cała dywizja huzarów  
w gubernii wołyńskiej i kijowskiej należała do związku)  
nie byłaby natychmiast organem całej północy? Byłaz  
do tego lepsza pora jak albo w ostatkach życia Alexandra,  
albo w pierwszych po jego zgonie chwilach, narażających  
na szwank całe mocarstwo? Lecz o tem nie myslano  
w górnjej kapitule warszawskiej. Członkowie towarzystwa  
polskiego mianowicie po rozbiciu pierwszego komitetu,  
to jest Krzyżanowski, Grzymała i Plichta, — albowiem,  
zdaniem mojem, Łukasiński nie byłby się wahał ani je-  
dnej chwili, — wychodząc z téj zasady, że bardzo wiele  
czasu do przygotowania umysłów potrzebują, nie mieli  
zdaje się na uwadze, że wśród pewnych okoliczności naj-  
lepszem przygotowaniem, najlepszem materyalem do re-  
welucyi jest jój zaczęcie, że nie zacząć rewolucyi w takiej  
porze jestto szkodzić publicznej sprawie. Wszakże, żeby  
się uzbroić w domu, wyjść w kilku z bronią na ulicę  
o godzinie umówionéj — do tego niepochybnego kresu  
każdej konspiracyi, dotrzeć, może i nie zamierzali. Re-  
wolucya ich zdaniem, sama miała wybuchnąć w ludu,  
albo mieli ją zacząć moskale, — a potem toby się ją  
jakoś *urządziło*. Tem bardziej zadziwia brak téj ostate-  
cznej déterminacyi, że w trzecim Komitecie (pod Sołty-  
kiem) ambicya wielu, którój ja przynajmniej nie poczy-  
tuję za szkodliwą w spisku, dość wysoko sięgała. Kto  
czem miał zostać po rewolucyi naprzód oznaczano; i tak  
n. p. już był namiestnik gotowy; jednym podobały się  
ministra, drudzy na dziedzicznym tylko przestawali  
parostwie. Ale kto miał dać hasło ludowi i wojsku —  
to *ultimatum* związku, opatrznemu poruczano losowi.  
Wyjątek wtéj mierze trzeba zrobić co do Krzyżanowskiego.  
On miał w sobie dość żołnierskiego ducha, żeby w ka-  
żdéj chwili wyjść na ulicę i zawołać, „do broni rodacy!“

Lecz on nie był panem swój woli; wreszcie wtenczas już Chłopickiego za naczelnika siły zbrojnej przeznaczano, *radząc o nim bez niego*. Tym sposobem komitet towarzystwa patryotycznego, wciągnąwszy cały kraj w swe działanie, dążył szybkimi krokami, nie do tego żeby czynem hazardownym, ruszyć wszystkie nagromadzone przez siebie materiały, i zapalić wojnę w Polsce, ale, żeby cierpieć za tak chwalebne przygotowania do insurrekcyi, żeby się prawować w Polsce konstytucyjnej z władzą, która jego zamachy przeniknęła, żeby zainteresować w więzieniu cały naród, całą Europę, żeby nakoniec dać sposobność senatorom polskim, pod których sąd tę sprawę wytoczono, objawienia mocy i nieugiętości charakteru polskiego w obliczu moskiewskiego samowładztwa. Z koroną cierniową na głowie miał ten związek misją być tylko jednym z pośrednich szczeblów, po których Polska zbliżała się do ostatniej walki swojej; ale działać — nie. Do tego nie miał ani mocy ducha, ani bystrości w pojęciu chwili stanowczej, ani energii.

Nie będę opisywał katastrofy związku sławiańskiego. Krew zbrzygała tron Mikołaja i ochrzciała tę inicjatywę w Rosyi. Wielkie zamysły źle wykonane nie tracą swego waloru, i nie jest jeszcze czczą utopią, dla tego, że się nieudała, taka rewolucya moskiewska jaką Pestel i Rylejew pojęli. Jeżeli rozważymy, że myśl zjednoczonych węzłem federacyjnym stanów sławiańskich, to jest myśl *rozbioru* Wszech-Rosyi na kraje niepodległe, wzniecieli w sobie synowie bojarów, ci, których urodzenie nad gmin ciemny i barbarzyński w Moskwie wywyższało, których majątek łączył z interessem caratu, z interessem niewoli, dzierżącej w klubach swoich ten potworny ogrom, którym się uśmiechały wszystkie względy despotyzmu ugruntowanego na tej kaście uprzywilejowanej nie prawem, lecz maksymami władzy; jeżeli osobliwie rozważymy, że mimo staranne, przez zdrową politykę rządu, zatarcie śladów

spisku, który zamierzał podobną reformę państwa, ty-  
siące przedniejszych rodzin od zatoki finlandzkiej do kau-  
kazu pośredni lub bezpośredni, dalszy lub bliższy udział  
w nim wzięły; jeżeli osobliwie wspomnimy sobie, że za  
wynalazek tej niebezpiecznej myśli rozumni i szlachetni  
ludzie głowy swe podali w ręce katowskie: to zapewne  
w bliskiej może przyszłości ujrzymy jak przez mgłę i *dla  
nas i dla nich* szczęśliwą dolę, czasy piękniejsze, północ  
rozjaśnioną z nieprzebrodzonej nocy.

Lękliwe i niezręczne patriotów polskich z rosyjskiemi  
negocycacye, na ten raz ten tylko skutek wzięły, że się  
nowy car dowiedział w Petersburgu o naszym sprzysiężeniu.  
Śledztwo Pestla, Bestużewa, Murawiewa, częścią potwier-  
dziło, częścią uzupełniło zeznania Łukasieńskiego chłostą  
wyciśnione w Zamościu. Nastąpiła tedy ze strony rządu  
sroga reakcyja, i ten to odwet władzy wyrrywający tajem-  
nicę z ukrycia, jak się zwykle dzieje na świecie, bardziej  
tylko jątrzył umysł narodu, i bardziej go niżeli spisek  
rewolucjonizował. Jestto punkt ważny w historii naszego  
piętnastoletniego królestwa, bo się o niego zahaczyła ta-  
jemna usilność ludu chcącego zerwać obce pęta, tak, że  
odtąd konspiracyja niejako otwarciem, razem z publicznem  
działaniem, do ostatniego swego aktu zmierza. Niepo-  
pularną władzę odkryte i nieodkryte spiski jednako do  
upadku popychają.

W styczniu i w lutym r. 1826 mnóstwo skompro-  
mitowanych osób więziono w Warszawie i ziemiach za-  
branych. Jabłonowski wzięty na Wołyniu objawił całą  
słabość, Ogiński całą nikczemność swego charakteru.  
Ale to są w tej ciężkiej próbie jedyne przykłady ułom-  
ności głowy i serca! Wszyscy reszta dowiedli tęgości  
ducha i wytrzymałości w nieszczęściu. Jabłonowski je-  
chał do Petersburga z mocnem postanowieniem, wyspo-  
wiadania się ze wszystkiego carowi, bo mniemał, że je-  
żeli wszystko odkryje, wszystko ocali. Podług niego tak

ogromna liczba należących do związku, nawet u nieograniczonego samodzierzcy zrodzić miała potrzebę powszechną amnestyi. Niebaczny! Zapomniał, że absolutyzm w odwecie zemsty ofiar nie liczy. Dla tego to Jabłonowski choć mógł ratować się ucieczką, wolał czekać u siebie na feldjegra i kozaków, a w Petersburgu wszystko co wiedział rozpowiedział szczegółowo carowi, podniecającemu go do wielomówstwa obietnicą, że wszystkim przebaczy. W Warszawie panował przez te czasy najokropniejszy terroryzm. Mikołaj podpisał bratu blankiety na głowy i wolność wszystkich Polaków. We dnie więc i w nocy porywano ludzi do więzienia bez żadnej uwagi na konstytucyą; objąć ich w sobie nie mogły ani karmelity, ani pałac Bryłowski; musiano więc inne pomniejsze zabezpieczać kryjówki, jakoto marcinkanki i lochy ratuszowe, Krzyżanowski siedział spokojnie u siebie, choć wiedział, że lada moment będzie wzięty, choć mógł także w ucieczce znaleźć ocalenie. Związkowi oficerowie pułku strzelców konnych gdzie służył, i reprezentanci innych gmin wojskowych, zbrali się około północy w jego kwaterze, w wigilią tego dnia, w którym miał być powołany do karmelitów. — „Albo wsiadaj na koń i téj samej chwili zaczynaj rewolucyą, albo zmykaj“ — mówili do niego ci koledzy, ofiarując mu w pierwszym razie pomoc całego garnizonu stolicy, w drugim powóz już zaprzężony, pieniądze i paszport za granicę. Lecz daremne były te przełożenia popierane zaklinaniem i najtkliwszemi prośby. Jeden z owych oficerów, B —, ukląkł przed Krzyżanowskim chcąc go koniecznie skłonić, żeby albo uciekał albo wpadł do Belwederu z *szasserami*, którzyby byli za nim, jakto mówią, poszli i do piekła; bo Krzyżanowski byłoby bożyszcze tego pułku. „W Warszawie“ — mówił na to, — dałoby się wszystko zrobić, ale coby potem było? nie wiem, i sprawy krajowej narażać nie chcę, wolę cierpieć jak drudzy.“ Nie dał się uprosić i poszedł ze dniem do

klasztoru karmelickiego. Kommissya do badania jeńców stanu rozpoczęła swe prace pod sterem Stanisława Zamojskiego, prezesa senatu. Członkowie jój byli: dwaj Grabowscy Stanisław i Franciszek, Nowosilcow, Hauke, Kuruta, Mohrenhejm, Rautensztrauch, Krywcow i Kołzakow.

Przez cały rok trwała inkwizycya pod wpływem musu administracyjnego, z pogwałceniem wszelakich form zastrzeżonych prawem. Stan śledztwa niósł tego na sobie cechę. Fatalne Jabłonowskiego przedsięwzięcie wyznawania wszystkiego, dostarczało szczegółów, przysparzało posłak, mnożyło liczbę ofiar, wpływało nadzwyczajnie w pogorszenie położenia jeńców stanu. Łukasiński wezwany przez kommissya z Zamościa odsłonił swe rany jeszcze niezagojone, i zawołał: „Uważcie panowie czy to prawdą być może co w takich boleściach wyznawałem“, i tak był straszny widok tego męczennika sprawy narodowej, że poruszył nieczule nawet narzędzia obcego despotyzmu. Wielki książę użył dziwnego i pewnie w żadnym procesie niepraktykowanego środka zniewolenia Krzyżanowskiego: kazał mu powiedzieć, że jeżeli nie potwierdzi zeznań Jabłonowskiego natychmiast ogłosi drukiem pisane do niego listy osoby, która jemu powierzyła swą sławę. To co mówił Jabłonowski prowadziło Krzyżanowskiego na rusztowanie; wolał jednak, nie (kompromitując nikogo) przyznać się, że jeździł uzbrajać Ukrainę i zawierać układy z spiskowcami moskiewskimi, niżeli przez stałe zaprzeczanie tego głównego czynu, narazić honor kobiety, która go kochała. Umiński na wezwanie cara uwięziony w Toruniu d. 21. lutego 1826, sprowadzony potem do Warszawy pod strażą dla konfrontacji z swemi donosicielami, to tylko przyznał, że był założycielem towarzystwa patryotycznego, wszelkie zaś kwestye co do zamiarów i rozgałęzienia jego, zbywał wyraźnem oświadczeniem, że w téj mierze ciągle milczeć będzie.

Andrzej Plichta, równie ciężko jak Krzyżanowski skompromitowany, ale przenikający szalierstwo inkwizytorów, równie Jabłonowskiego odkrycia; jak Krzyżanowskiego tych odkryć przyznawanie zrazu modyfikował, potem ochwiewał w gruncie, tak, aby potem prawo za co się uchwycić nie miało. Na nim jednym rzecz śledztwa, przez Jabłonowskiego naprzód pomknięta, zatrzymywała się w tych punktach, za któreby gardłem trzeba było przypłacić. Nowosilcow mówił, że komissya nie indaguje Plichty, lecz stacza z nim krwawe bitwy. Albert Grzymała w dziesięć dni po uwięzieniu napisał kilkoarkuszowy list do wielkiego księcia, w którym śmiało jego samego obwinia o podkopanie dzieła Aleksandra, to jest połączenia Polski z Rosyją i jego obciąża wszelkimi skutkami, jakieby z tego na przyszłość wyniknęły. O sobie pisał autor listu, „że jeżeli wielki książę szuka zemsty za opór, który sam wywołał w kraju swą arbitralnością, jeżeli koniecznie potrzebuje męczennika, to go w nim (w Grzymale) znajdzie *bez obrony*.“ Zeznania Jabłonowskiego przywozidy niektórych spiskowych do rozpacz: Sabiński obruszony do żywego jego bezczelnością, porwał się na niego w przytomności wszystkich członków komissyi, chciał go udusić, a potem sam sobie gardło poderznął. W toku indagacyi Gustaw Małachowski, jeden z członków ostatniego komitetu, potrafił się uwolnić szczególniejszym sposobem. Znalaziono między jego papierami list, w którym z największem oburzeniem powstawał na cara, że takich ludzi jak Grabowski Franciszek, jak Miączyński i t. d., którzy kiedyś w prywatnej mieli zostawać kondycyi, porobił wojewodami, że tacy tylko zasiadać powinni w senacie polskim, których herby od wieków słyną blaskiem nieskazitelnym, i t. d. Otóż to arystokratyczne oburzenie uratowało Małachowskiego; ponieważ kiedy mu ten list pokazano jako dowód jego osobistej niechęci przeciwko monarchii, wtedy Małachowski obracając rzecz na wspak

rzekł do inkwizytorów; — „mógłbym należeć do związku rewolucyjnego, skoro nawet za złe cesarzowi poczytuję, że senat, to ciało anti-rewolucyjne, zeszedł nowych ludzi nazwiskami?“ Kommissya niepojmując, że można być zarazem i arystokratą z przekonania i członkiem związku mającego na celu niepodległość Polski, nie wchodząc, że co innego jest powstanie, a co innego rewolucya, uznała tę racyą za dostateczną i uwolniła Małachowskiego, który widząc z własnego doświadczenia jak są zbawienne pryncypia arystokratyczne w nieprzyjaznych nawet stosunkach z władzą monarchiczną, ściśle ich i potem, w powstaniu naszym przestrzegał.

Z tem wszystkiem wątpliwości niepodlega, że pomimo zaprzeczań, albo niejedności w przyznawaniu tego czego zaprzeczyć nie można było, całoroczne śledztwo administracyjne zawierało w sobie dość obfite materiały do narządzenia kilku rusztowań w Polsce kongressowej. Konferencye z Pestlem i Bestuzewem, w gruncie płonne, ale płatnej przewrotności otwierające pole do ciężkiego obwinienia, wyprowadzały tę sprawę z rzędu zwyczajnych przestępstw stanu. Organizacya, rozgałęzienie, przysięga, nadewszystko zaś owe porozumienia z Moskalami, nadawały jęj po wypadkach w Petersburgu kolor zbrodni, schwytanęj ledwo nie na gorącym uczynku. Rząd, chociaż wszystkiego dowieść nie mógł, wszystko jednak wiedział. Co nareszcie począć z więźniami po tak długim śledztwie? Dzieliły się z tego względu opinie w radzie administracyjnej. Mijał rok natężenia publicznej ciekawości, rok powszechnego szemrania w kraju i żałoby tylu rodzin. Partya Nowosilcowa i w. księcia w rządzie polskim, czuła potrzebę rozstrzygnięcia tój sprawy sposobem najtraficniejszym dla więźniów stanu, gdyż to jedno mogło jeżeli nie zmniejszyć powszechne przeciwko niej oburzenie, to przynajmniej w jakiś pozór obwinąć wszelkie poprzednie gwałty, więzienia, nieprawne wyroki; to jedno mogło oka-

zać, choć w krwawym rezultacie, że Nowosilcow i nikt tylko Nowosilcow miał racją we wszystkim, cobądź dotychczas mówił i pisał ku zagładzie Polski. Przewaga wielkiego księcia, dalszy kredyt komissarza cesarskiego, od tego w znacznej części zależały. Czyżby liberalizm, bo liberalizmem nazywano miłość ojczyzny w Polsce, nie podniósł wysoko swęj głowy, jeźliby taki zamach uszedł bezkarnie? Czyżby natenczas przewrotne nauki (*doctrines subversives*) jak je Konstanty nazywał, nie wzięły góry? W cóżby się tyle poduszczą Nowosilcowa, tyle ucisków w Litwie obróciło? Zdrowa także polityka doradzała ugruntować swe stanowisko pod nowem berłem i odświeżyć rolę cokolwiek przyćmioną rosnącemi u dworu względami dla ministra finansów. Trzeba było jednym słowem Nowosilcowowi przekonać świat w arbitralnym postępku z więźniami stanu, że nie Lubecki pod Mikołajem, ale on pod Konstantym Polską rządzić będzie. Takie sobie zyski obiecywał senator moskiewski z dekretu na głowy więźniów. Ale właśnie dla tęg przyczyny, że Nowosilcow tak myślał, Lubecki wychodząc z przeciwnych widoków, i także tylko swój interes mając w tem na celu, postanowił wcale inny bieg nadać temu processowi. Uważał on, i słusznie, że uledez w tem zdarzeniu Nowosilcowowi, było to podać w ręce jego całą machinę rządową; wreszcie byłobyto także stanąć w sprzeczności z samym sobą; bo jak wyżej powiedzieliśmy, powielekroć Nowosilcow, jeszcze za życia Aleksandra, pomawiał Polskę o buntownicze zamysły czy w radzie administracyjnej, czy w Belwederze, czy w Petersburgu, po tyle razy Lubecki zwycięzko zbijał go z tego toru, przekonywując cesarza o nieposzlakowanej Polaków wierności. Z zatargów dawniejszych Nowosilcowa z Lubeckim, wypływała dla ostatniego nieuchronna konieczność dotrzymania mu placu i w tym przypadku. Nastąpiła tedy żywa utarczka w radzie administracyjnej między temi dwoma zapaśnikami. Nowosilcow zalecał

mocą swego wpływu w Belwederze sąd doraźny, sąd wojenny, dla uniknięcia przewłok zwyczajnej procedury, dla ukucia wyroku mogącego uwolnić i jego i carewicza od odpowiedzialności za podanie bezskuteczne w nienawiść powszechną imienia panującego; a Lubecki odpychał ten projekt całą swą przewagą w Petersburgu, całą swą wymową i uporem w radzie administracyjnej. Na szczęście dla więźniów stanu władza carewicza, pod panowaniem Aleksandra dyskrecjonalna w Polsce, doznała po jego śmierci pewnego uszczerbku. Lubecki ubiegł Nowosilcowa u monarchy mimo przełożenia W. księcia. Opinia jego w radzie administracyjnej, naprowadzająca proces na drogę konstytucyjnego sądownictwa, przemogła i zyskała sankcją królewską. Mikołaj, czy dla tego, że poprzysiągłszy konstytucją po wstąpieniu na tron nie chciał jęj zaraz łamać, czy że w rzeczy samej miał upodobanie w sprzeciwianiu się Konstantemu ilekroć tylko sposobna do tego pora się nadarzała, postanowieniem z dnia 7./19. kwietnia 1827. r. zwołał sąd sejmowy w myśl 152. artykułu ustawy konstytucyjnej, polecając temu sądowi wydanie wyroku na oskarżonych o zbrodnią stanu: Seweryna Krzyżanowskiego, Stanisława Sołtyka, Franciszka Majewskiego, księdza Dembka, Stanisława Zabłockiego, Alberta Grzymałę, Andrzeja Plichtę i Romana Załuskiego. Gdyby był żądał Nowosilcow przedaży dóbr narodowych, pewny jestem iżby Lubecki odrzucił bez namysłu ten projekt jako zgubny i niepolityczny. Gdyby był żądał Nowosilcow procedury legalnej, konstytucyjnej w tem zdarzeniu, ledwieby zaręczyć nie można, iżby natenczas głównem staraniem Lubeckiego było przewieść procedurę nadzwyczajną, wyjątkową. A zatem, nie zamiłowanie konstytucyi, którą równie samowolnie gwałcił jak Konstanty, którą kontrasygnowaniem i bodaj czy nie wywołaniem artykułu dodatkowego w niwecz obrócił i nie patriotyzm, lecz jedynie ta potrzeba upokarzania Nowo-

silcowa, ta namiętność postawienia na swoim czego tylko chciał, nawet w brew woli W. księcia uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potem obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku. Czego tylko dowcip i wymowa natchnione takimi pobudkami dokazać mogły, na co się mógł zdobyć bystry rozum w tak trudnem położeniu, w jakim się Lubecki znajdował, bo między polityką moskiewską, zrećźnie także popieraną przez Nowosilcowa, i potrzebą ratowania sprawy towarzystwa patryotycznego, między carewiczem i carem; to wszystko on zdziałał — aby potem gdy nadeszły stanowcze chwile, imieniem patryoty na téj drodze zyskanem, wszystkich wywieść w pole i taki nadać kierunek powstaniu, że wciąż aż do upadku swego chromiało rządzonem przez niego okulawieniem.

Nowosilcow przegrawszy główną bitwę w radzie administracyjnej co do sądu wojennego, zwodził potem już tylko podjazdowe harce, ażeby przynajmniej nie zupełnie dać się rozwinąć biegowi prawa. I tak jeszcze przed zapadnięciem decyzji królewskiej względem sądu sejmowego, wniósł na radzie administracyjnej zapytanie: co począć w takim razie jeżeli sąd sejmowy zupełnie uniewinni oskarżonych? To zapytanie charakteryzuje gatunek wpływu moskiewskiego w sprawy rządowe konstytucyjnej Polski i rzecz dziwna, kiedy zwyczajne trybunały najniższej instancji, według powszechnie przyjętej zasady prawa we wszystkich oświeconych narodach, natychmiast uwalniać mogą obwinionych po ogłoszeniu swych wyroków, rada administracyjna królestwa poważnie rozbiierać musiała kwestyą: czyli wyrok najwyższego sądu narodowego uniewinniający więźniów będzie mógł być zaraz po zapadnięciu swoim ogłoszony lub nie? i zadecydowała za staraniem W. księcia, że nie będzie ogłoszony dopóki król go niepotwierzezi. W szczegółach dotyczących pro-

cedury inna jeszcze powstała wątpliwość: czyli biskupi członkowie senatu mogą należeć do sądu czyniącego wyrok i na karę śmierci, lub nie? Czuł Nowosilcow potrzebę zapewnienia sobie między senatorami kresk wyższego kleru łaćnińskiego, jak dotąd tak powolnego na rozkazy, na skinienia nawet absolutnej władzy W. księcia. W tym celu minister wyznań religijnych i oświecenia wyszukał w archiwach królestwa bullę papieża Klemensa VIII. z r. 1603. wydaną z okazji targnienia się na życie Zygmunta III., która biskupów polskich upoważniała do wotowania na karę śmierci. Ten to starożytny dokument wprowadził do sądu sejmowego biskupów konstytucyjnej Polski. Lecz płonne były nadzieje Nowosilcowa: bo biskupi, póki szło tylko o rzeczy mniejszej wagi, o urzędy i przemijające wpływy, z łatwością się do woli monarchy nakłaniali, lecz w tej sprawie obchodzącej honor całego narodu, pod przywództwem Woronicza ani jednej kreski dać niechcieli na głowy swych współbraci. Widzieli w swem kapłaństwie missyą uniewinnienia nie potępienie.

Nie było jeszcze przykładu w Polsce kongressowej podobnego zajścia na drodze konstytucyjnej między władzą najwyższą i spiskiem na jej obalenie wymierzonym. Sądy nadzwyczajne karały podobne przestępstwa. Car otwierając bieg sądownictwa przewidzianego ustawą krajową na przypadek zbrodni stanu, rozumiał wszelako w skutku przełożeń W. księcia, iż nie wytknąć temu sądowi prawideł, których się miał trzymać w swem postępowaniu, byłoby to jedno co zapewnić uniewinnienie oskarżonym. Przepisał zatem oddzielny statut organiczny *ad hoc* dla sądu sejmowego. Tę myśl trzeba tak rozumieć: władza chciała dać dowód poważania ustawy konstytucyjnej w tem zdarzeniu, to jest, chciała wyrokiem prawnym zdziałanym przez jednych Polaków, potępić drugich za przedsięwzięcie wskrzeszenia ojczyzny, zarazem atoli chciała zapewnić się, że taki jakiego sobie życzyła a nie inny wyrok nie-

zawodnie zapadnie. Lecz statut, który miał sprawić ten skutek, zawierał w sobie tyle sprzecznych rozporządzeń, odniesiony do kryminalnego ustawodawstwa obowiązującego w Polsce kongressowej, zrodził taki zamęt, że senatorowie powołani do osądzenia więźniów stanu, mogli i ich ocalić i siebie zasłonić temi właśnie przepisami, które ich patriotyzm skępować miały.

Stanisław Zamojski prezes senatu nie mógł zasiadać w sądzie sejmowym, bo był prezesem komisji śledczej. Postanowienie królewskie zwołujące sąd sejmowy wyraźnie go od tego uwolniło, jako i innych członków senatu, którzy się administracyjnem trudnili śledztwem. Na jego miejsce mianowany prezesem sądu Piotr Bieliński, któremu się ta godność ze starszeństwa w senacie należała. Obowiązki prokuratora generalnego sprawował Antoni Wyczechowski, radzca stanu nadzwyczajny w komisji rządowej sprawiedliwości, a obowiązki pisarza Klemens Urmoński sędzia apelacyjny. Gdy się senatorowie w sąd ukonstytuowali, pierwsza i główna zasza kwestya co do śledztwa administracyjnego. Rzecznik królewski na niem swe oskarżenie ugruntował. Jak uważać to śledztwo zasadowe? Artykuł 23. statutu organicznego taki w tej mierze przepis zawierał: „senatorowie delegowani od sądu wysłuchają oskarżonych, uzupełnią (jeżeli tego potrzeba się okaże) dowody i zeznania świadków poprzednio wysłuchanych, i przystąpią do wysłuchania nowych świadków; przedsięwezmą takie środki jakie uznają za przyzwoite wedle stanu procedury, i dołożą usiłowań ażeby instrukcją sprawę doprowadzić do stanu takiej dojrzałości, jaka potrzebna będzie do uczynienia wyroku; nie będą zaś mogli zrobić żadnego kroku, wykonać żadnego działania w toku instrukcyi, bez uwiadomienia o tem urzędu publicznego i rozważania jego wniosków.“ Przepis ten nie zastrzegł jedyne go środka jaki pozostawał rządowi do przewidzenia całej rzeczy na swą stronę, to jest nie

zalecał *sprawdzenia* zeznań dostarczonych przez śledztwo administracyjne, i wyraźnie obecności prokuratora w nowem śledztwie, w śledztwie przez delegacyą sądu sejmowego wykonanem, nie wymagał. Wszystko się też o ten szkopuł rozbiło. Ten główny błąd statutu organicznego skompromitował władzę, w niwecz obrócił całe dzieło śledztwa administracyjnego i ocalił więźniów. Senatorowie delegowani, trzymając się ściśle statutu organicznego nieomieszkali wezwać prokuratora generalnego, ażeby im wskazał jakie pytania czynić mają oskarżonym. Cóż robi prokurator? Oto przez dziwne jakieś chwilowe obałumencenie, którego w tak przebiegłym juryście jakim był Wyczechowski wytłumaczyć sobie nie można, odpowiada na to wezwanie delegacyi sądu sejmowego, „że kwestye, które delegacya ma czynić więźniom stanu, powinna czerpać w akcie drukowanym jego oskarżenia, że on (Wyczechowski) dopiero w toku instrukcyi wnioski swoje czynić będzie, a do rozpoczęcia śledztwa sądowego wpływać nie może.“ Tym sposobem delegacya zamykając się w literze prawa, które jej polecało *wysłuchanie oskarżonych*, wysłuchiwała ich, czyli innemi wyrazami, zamiast sprawdzenia śledztwa administracyjnego w obecności i za pomocą rzecznika królewskiego, wykonała bez niego wcale nowe śledztwo, w którym oskarżeni, porozumiewszy się pierwój z sobą środkami znanymi u karmelitów, wszystko odwołali co pierwój zeznać musieli pod przymusem administracyjnym.

Taki był pierwszy akt procedury sądu sejmowego. Zaraz na samym wstępie całoroczne dzieło administracyjnego śledztwa upadło przez owe niepojęte zaślepienie prokuratora. Rzecz nowem wyświecona badaniem nie zawierała w sobie zbrodni stanu. Pokazała się tylko wina *nieodkrycia* spisku rossyjskiego, o którym Krzyżanowski wiedział. Trzeba było osądzić tę winę. Statut organiczny dwa sposoby osądzenia zupełnie przeciwne sobie wskazy-

wał, nie wyrażając, którego trzymać się miał sąd sejmowy. Artykułem 61. stanowi: „sędziowie ugruntuja swój wyrok na prawnych środkach przekonania się, istotnie (*essentiellement*) połączonych z obroną oskarżonego;“ to jest: zamkną się w obrębie *dowodów prawnych*. Artykułem zaś 73. daje do zrozumienia tym samym sędziom: „że bynajmniej nie są obowiązani trzymać się w ocenianiu dowodów, rozporządzeń kodeksu kryminalnego krajowego, że owszem powinnością ich jest czerpać we własnem sumieniu przekonanie o przestępstwie, lub niewinności oskarżonych.“ Artykuł ten zamieniający sąd sejmowy w sąd *przysięgłych* takie miał rzeczywiste rozumienie ze strony rządu: „choćbyście się przekonali o niewinności oskarżonych potepić ich jednak musicie, ponieważ my (król i Konstanty) uwalniamy was od poparcia tego wyroku prawnemi dowodami.“ Była to więc zasadzka na uczciwość prawych ludzi, ażeby ich w razie uniewinnienia nie mogli składać brakiem dowodów. Sąd znajdując się pomiędzy dwoma tak oczywiście sprzecznemi sobie przepisami władzy, nie trzymał się artykułu 73. ale artykułu 61. statutu organicznego; ugruntuował przeto swe przekonanie na dowodach prawnych; a ponieważ te dowody wyświecały nie zbrodnią stanu lecz tylko winę *nieodkrycia* tój zbrodni, to jest spisku rossyjskiego, wydał jedno-myślnością prócz jednej kreski Krasinskiego wyrok skazujący Krzyżanowskiego na lat sześć więzienia, innych na lat trzy, i dwa, z potrącenia tego czasu, który wysiedzieli w porze śledztwa administracyjnego, — jednym słowem z największą chwałą dla siebie, a największem zawstyżeniem rządu, W. księcia, cara i Nowosilcowa, w obliczu całego świata dowiódł: że kiedy jedni Polacy zamierzają wszystkie części swój rozerwanój ojczyzny spojć w jedną całość, drudzy Polacy tego zamiaru w żaden sposób nie mogą nazwać *zbrodnią stanu*. Ten postępek senatu, jestto najpiękniejszy czyn jednej

z władz konstytucyjnych w Polsce kongressowej, jestto najenergiczniejsze i najśmielsze przed rewolucją 29. listopada wyrażenie ducha całej Polski; było to po prostu sankcya uroczysta udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom przeciwko istnącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem, i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom. Duch rewolucyjny był natenczas w powietrzu Polski. Powstanie było w Warszawie, a prawdziwym rządem téj insurrekcyi wszystkich klass, wszystkich umysłów, wszystkich stanów, był sąd sejmowy, z którym Konstany i Nowosilcow zacięcie ale bezskutecznie prawowali się o interesa despotyzmu moskiewskiego, o interesa carstwa do najwyższego stopnia zagrożone przez rozwinięcie jednego z artykułów ustawy konstytucyjnej, nadanej przez Aleksandra, zaprzysiężonej przez Mikołaja. W czasie trwania processu z jednej strony policya i roje szpiegów, z drugiej opinia w stolicy zwodziły z sobą codziennie po sądem potyczki zabawne, gorszące, ale zawsze do upadłego popierane. Były to ruchy zawsze tłumione, zawsze odżywiane, w coraz innych objawiające się kształtach, nieskończone, wysuszające mózg W. księcia, a Nowosilcowa przymuszające upijać się z rozpaczy. Dla Lubeckiego były to chwile niewypowiedzianej rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komissarzem cesarskim, który kredytem swoim w Belwederze, śmiał się targnąć na jego wziętość w Petersburgu. Od tego momentu kto miał Polską rządzić dalej, wątpliwości nie ulegało. Lubecki tryumfował, nie przeczuwając, że pod tę monarchię konstytucyjną, podłożył mięg, która w krótkce i jego samego i jego rywala Nowosilcowa, i tron cara w powietrze wysadzić miała. Nieprzebrane mnóstwo ludu cisnęło się do pałacu *Krasin'skich* gdzie sąd odprawiał swe posiedzenia.

Konstanty niecierpiący gminu, w porze tycli obrad był zarazem jego dozorcą policyjnym i mistrzem ceremonii: zabronił wejścia do sali bez munduru i bez zapisania swego nazwiska w księgę na to umyślnie przygotowaną, aby ci co weszli obawiali się potem prześladowania z jego strony. Żeby zasłonić więźniów przed publicznością kazał narządzić przepierzenie z którego tylko wierzchołki ich głów wyzierały. Lud odepchnięty z przedsieni sądu za-  
 legał dziedziniec Krasińskich; Konstanty rozciąga linię szwadronu ułanów, ażeby i do dziedzinca nie miał przy-  
 stępu. Karety osłonięte frankami przywożące do sądu i odwożące do karmelitów jeńców stanu, miały eskortę żandarmów; zbierających się około tych powozów poli-  
 cyanci rozpędzali kijami, i sami za to brali kije, tak, że wiele osób z tego powodu aresztowano. Ogrom publicznej niechęci wszystkiemi wyrażał się sposoby, przez kułaki i zbiegowiska, przez kartelusze przybijane na ro-  
 gach ulic i kościołów, w bajkach i satyrach, wierszem i prozą. Zjawiły się i karykatury rysowane nie litogra-  
 fowane. Ponieważ nie było wolności druku, więc pokątne krążyły pisemka, jadowite, złośliwe, zuchwałe, rewolu-  
 cyjne, tem silniejszy czyniące skutek, że nie były dru-  
 kowane, że policya śledziła ich autorów i nigdy wysledzić nie mogła. Jedno z tych pism pod tytułem „*głosu oby-  
 watela Poznańskiego*,” czyli obywatela z zabranego kraju, w taki sposób przemawiało do senatorów: — „Azaliż to  
 „dziw jaki senatorowie, że w takim stanie rzeczy o inné  
 „ojczyźnie bezpieczniejszój, o nowéj Jerozolimie poczciwi  
 „i pobożni rozmyślają? Cóż to dziwnego, że z pociechą  
 „w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg  
 „sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił ro-  
 „zumy ich, i zapalił ich wolę do pełnienia przykazań  
 „jego? Oto widzicie w pośród nas, jakby dla pokrzepie-  
 „nia zwątlonych nadziei, jakby dla rozniecenia tlejącej  
 „iskierki na łomach i gruzach nieszczęśliwéj Polski, bly-

„snęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona i ści-  
„gana od obcej napaści! Znalazłszy w poczciwych sercach  
„przytułek, znowu wyszła na jaw z ukrycia i zabrzmiała  
„szeroko na wszystkie strony, tysiące prawych synów  
„ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! Podacież  
„tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą  
„narodu, a z pożytkiem dla wrogów na tej ziemi? Prze-  
„minież ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże!  
„Niedaj żeby się to zjściło. Te same przyczyny, które  
„znaglają obcą dumę do wyłudzenia lub wygrożenia na  
„was wyroku potępiającego, oby zasilały w sercach wa-  
„szych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei.  
„Wiedźcie o tem starcy, że myśl połączona w jedną ca-  
„łość rozerwanych części ojczyzny naszej, jest ostatnią  
„jeszcze niezdobytą twierdzą w której się obwarowała  
„dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za  
„ziemię utraconą, za liczne zbrojnych hufców zastępy;  
„w tem jednym mieszczą się bujne nasiona przyszłej  
„dzielności naszej. Jest w tej myśli tarcza bezpieczeń-  
„stwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest  
„kara za przeszłe i terazniejsze winy; jest sąd, jest de-  
„kret na bezbożnych, zaprzędanych, odrodnych. Rozsze-  
„rzać ją, jakimkolwiek bądź sposobem, sama roztropność  
„radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych  
„i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie,  
„bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga  
„słabszym ku obronie przeciwko silniejszemu dla roz-  
„krzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon  
„i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie  
„sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a żelźnienie tych co  
„gorliwie przy nim obstawali byłoby szatańską niegodzi-  
„wością. obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli,  
„albo też może nie śmieli dotknąć w pismach swoich  
„tej ważnej okoliczności, której okazanie w sprawiedliwym  
„świecie silnieć zapewne wpływałoby na wasze zdanie

„niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnej „bojaźni, wyznaję szczerze, że nie według prawa pisa- „nego, a tak różnemu wykładowi podległego jak są różne „chęci ludzkie, ale według najwyższej ustawy *salus pa-* „*triae* tę sprawę rozstrzygać należy. Całość ojczyzny „nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne i nad miecz „z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły „prędsze przelecają jak dźwięk miedziany mimo uszu wa- „szych? Azaliż wyrzecie tę duszę z ciała rzeczypospo- „litęj aby onęj zwłoki tym snadniej zdeptać i poterać „mogli nieprzyjaciele nasi? Co skoro ziści się, a niedo- „puść tego Panie! siwą głowę moję do końca życia mego „na znak żałoby popiołem posypywać będę, przywzdzieję „włosienicę i osiadłszy gdzieś na puszczy narzekać będę, „że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, nie „pomnąc na potomność i sławę u postronnych, ostatni, „śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce „naszej“ — i t. d. \*) Domy, prywatne zebrania, sto- sunki senatorów zasiadających w sądzie sejmowym, wszystko to tajna policya miała na oku. Szpiegi włóczyli się za nimi po ulicach, notując miejsca gdzie wstępowali. Opinia stolicy i kraju równie silnie na nich działała, tak, że ten cały czas senat w ścisłem zostawał obleżeniu z jed- nęj strony przez wielkiego księcia i przez to wszystko co było najemne i płatne w Polsce, a z drugiej przez to wszystko co władzę carewicza i służalców jego upo- korzyć chciało. Ostatnia strona przemogła.

Jakby niedość było na omyleniu oczekiwani carą, którego świeży za podobny występek przelew krwi moskiewskiej, tém bardziej na polską zacieklej uczynił;

\*) Między objaśniającemi notami na końcu tomu umieszczam cały głos tego obywatela z zabranego kraju, który w mnogich odpisach rozszedł się po Polszcze. Był on pisany przezemnie, o czem nietylko mało kto podówczas wiedział, ale nawet innym jego autorstwo przypisywano.

jakby nie dość było na wyrządzeniu publicznego affrontu jego bratu Konstantemu przez uniewinnienie tych, których tak jawnie i gorąco potępić pragnął dla zapieczętowania wyrokiem senatorów polskich swego dwunastoletniego arbitralnego panowania w kraju konstytucyjnym: sąd sejmowy przydał do decyzji prawie uwalniającej więźniów stanu, odrębne, usprawiedliwić ją mające przed królem uwagi, które więcej jeszcze, jeżeli być może, niżeli sam wyrok cara i carewicza rozjątrzyły. Bieliński w swém *zdaniu sprawy* które razem z wyrokiem posłał do Petersburga, przedsięwziął okazać monarsze, że nie tylko oskarżeni nie popełnili zbrodni stanu, ale co więcej, iż w głównym rzeczniku królewskiego zarzucie, jakoby usiłowali Polskę kongresową połączyć z ziemiami polskimi stanowiącemi część integralną Rosyi, nie mieści się nic takiego z czegoby można dla Polaka zbrodnią stanu wyargumentować. „Oskarżeni“ — pisze Bieliński do cara pod dniem 30. czerwca 1828. roku: — „przyznając jednomyślnie, że *narodowość* była jedynym celem ich związku, odwołują się dla usprawiedliwienia tego celu do traktatu wiedeńskiego. Poczytują oni to dobroczynne dzieło cesarza Alexandra za rękojmią narodowości daną mieszkańcom dawnej Polski (jaką była przed rokiem 1772.), to jest za rękojmią prawa na mocy którego wolno im nadal pozostać Polakami, i mieć własną reprezentacją, własne instytucje pod jakimkolwiek znajdują się panowaniem. Mówią oni, że ów traktat w tym duchu kierował ich związkami na całej obszerności kraju. Zdawało się przeto sądowi, że cel nie zamyka w sobie nic godnego kary. Wszelako prokurator generalny mniemał, że tylko w królestwie podobne cele mogłyby być uważane za dozwolone, a jak tylko przechodzą granice królestwa natychmiast stają się występniemi, bo koniecznie wiążą się natenczas z drugim towarzystwu przypisywanym zamiarem: połączenia wszy-

stkich części Polski w jedną całość. Lecz sąd rozumiał, że ten ostatni wniosek prokuratora tylko w czynach odpowiednich takiemu zamiarowi mógłby znaleźć usprawiedliwienie.“ Co tak rozumieć należy: że Polacy myśleli o połączeniu w jedną całość rozerwanych części swego kraju w tém niemasz jeszcze winy, *bo nie powstałi z orężem w ręku*; — „bez tego bowiem“ — pisze dalej Bieliński, *narodowość*, to życzenie aby Polacy pod wszystkimi rządami oceniali i zachowywali dobrodziejstwa, które im traktat wiedeński zapewnił, zdaje się iż może sama przez się zajmować i interessować umysły, nie wzniesając w nich dalszych widoków coby ją podawały w podejrzenie urzędów, sprawiały im niesmak, albo je zatrząwały. Bez owych czynów (to jest bez powstania z orężem w ręku) myśl oskarżonych mogła być tylko uważana jako proste życzenie, które zresztą starali się oni ugruntować najprzód na wyrazach traktatu wiedeńskiego, którym ś. p. N. cesarz Alexander zastrzegł sobie nadać królestwu polskiemu takie *wewnętrzne rozszerzenie* jakieby uznał za przyzwoite, powtóre na wyrazach mów królewskich w różnych sejmach, potrzecie na naczelnem dowództwie Jego C. M. W. Księcia, który pod swemi rozkazami łączy wojska polskie z litewskimi“..... Co do wyrażeń *wskrzieszenia*, albo *odbudowania* Polski, w których samych prokurator generalny upatruje zbrodnią stanu, pod tym względem tak obrońcy jako i oskarżeni odwoływali się do słów, które ś. p. Najj. cesarz Alexander kilkakrotnie wyrzekł w obec sejmu, bądź kiedy podniecał gorliwość reprezentantów, bądź kiedy im czynił zarzuty, w pierwszym i drugim razie nacechowanych mądrością i dobrocią: — Jeszcze kilka kroków (powiedział Alexander w zagajeniu sejmu 1820) na téj drodze kierowanych roztropnie i z pomiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, a dosięgnięcie celu moich i waszych nadziei. — W mowie zaś przy zamknięciu tego

sejmu: zapytajcie waszego sumienia a przekonacie się czyliście oddali w toku waszych rozpraw te usługi Polszcze, których od waszej mądrości oczekiwała; albo czy przeciwnie, uwiedzeni nadto pospolitemi w naszych dniach złudzeniami, nieopuściliście postępu dzieła wskrzeszenia waszej ojczyzny, któreby była ziściła przezorna ufność itd. Sąd nie mógł tak wysokości powagi, za obcą mieć w tej sprawie. Sąd postrzegał nawet, że związkowi ziem zabranych mogli z tych słów wspaniałomyślnego monarchy wyczerpnąć *żywszą jeszcze chęć* korzystania z dobrodziejstw, które on zapewnił królestwu; wyrazi przeto *wskrzeszenia* czyli *odbudowania* cierpiącej ojczyzny, zaskarżone przez prokuratora generalnego, nie mogą w przekonaniu sądu być *występnemi*," i t. d. Ponieważ zaś Konstanty po zapadnięciu wyroku ogłoszenie jego reskryptem rady administracyjnej wstrzymał, nieprzepomniał Bieliński w swem *zdaniu sprawy* i tego gorszącego uchybienia powadze najwyższego sądu narodowego, i pod tym względem w taki sposób przystraja napomnienie sądu dane carowi: *==* „W chwili kiedyśmy podpisywali wyrok, rada administracyjna królestwa objawiła sądowi postanowieniem z dnia 6go czerwca 1828 roku wyraźny rozkaz Waszej cesarsko króleskiej Mości, polecający wstrzymanie ogłoszenia tego wyroku. Stosując się z uszanowaniem i uległością do woli Twojej Najjaśniejszy Panie w tem zdarzeniu, postrzegał jednak sąd różnicę zachodzącą między aktem umieszczonym w dzienniku praw a wyrażeniem woli króleskiej w kształcie reskryptu rady administracyjnej; wszakże spodziewa się, że nie zechcesz widzieć Najj. Panie w tej chwilowej uległości niebaczne zapomnienie praw, których straż i wykonanie Wasza cesarsko-króleska Mość poruczyć nam raczyłeś. Jeżeliby zaś taką miała być myśl Twoja Najjaśniejszy Panie! racz przebaczyć pobudkom, które zdaniem naszym kierowały i przypomnieć sobie, że jeżeli zblądziliśmy przez niezmierną gorliwość postąpienia

sobie jak najlepiej w tój mierze, wspierała nas pocieszająca nadzieja, że Wasza cesarsko-króleska Mość swemu pobłażysz senatowi, a w swój wysokiej mądrości, w swój wspaniałości i w swój sprawiedliwości opatrzyś środki, ażeby ustawa konstytucyjna, ten dar szacowny dostojnego poprzednika Waszój cesarsko-króleskiej Mości i na dal pozostała błogosławionym *węzłem* łączącym królestwo z cesarstwem, *rękojmią* nietylko niczem nienadwerżonej wierności poddanych Twoich Najj. Panie w królestwie polskiem, ale zarazem ich wdzięczności i ich niewruszonego przywiązania do świętej osoby Waszój cesarsko-króleskiej Mości i dostojnych następców, którzy odziedziczą Jego cnoty.“ — Ironia przebijająca się w tём piśmie, zresztą pełnem powagi i godności narodowej, nadzwyczajna śmiałość tak w poparciu mniemanego przestępstwa oskarżonych obietnicami Aleksandra, jako i w napomknieniu że związek kojarzący królestwo z cesarstwem rozerwać się może przez dalsze gwałcenie swobód konstytucyjnych, byłyby sprawiły zamierzony skutek na umyśle cara i bez komentarza W. księcia, który niezaniebął *raportu* prezesa sądu sejmowego, swemi, albo raczej Nowosilcowa uwagami opatrzyć, zwracając szczególnie baczność królewską na miejsca tehnące podług niego buntem\*)

Car przeczytawszy *zdanie sprawy* Bielińskiego napisał do w. księcia list własnoręczny, w którym między innemi te się znajdowały wyrazy, okazujące jak mocno był obruszony: — „Wnoszę ztąd, że prezes sądu sejmowego tym raportem uchybił obowiązkom swoim względem monarchy, względem ojczyzny, i że *sam powinien być o zbrodnię stanu oskarżony*“ — \*\*). Szło tylko o to:

\*) I raport prezesa sądu sejmowego i uwagi nad nim Wielkiego księcia, znalezione między jego papierami po 29. listopada dotąd nie drukowane, umieszczam przy końcu tego tomu, w polskim przekładzie, jako noty objaśniające.

\*\* ) *J'en conclus, que le Président, par ce rapport, a manqué*

kto miał sądzić człowieka, który stał na czele najwyższego sądu w kraju, i który pisząc do króla, pisał w imieniu kolegów swoich? Wiele także zależało Mikołajowi na tém, żeby się dowiedzieć, czy sam Bieliński, czyli kto inny w senacie owe pisma redagował. Sobolewski, prezes rady administracyjnej, odebrał rozkaz od W. księcia, zapytania prezesa sądu sejmowego imieniem króla: „czyli w zdaniu sprawy do N. Pana, osobistą tylko wyrażał opinią albo też całego senatu, i kto w senacie układał ów raport? — Bieliński odpowiedział: że zdanie sprawy wyraża uczucia wszystkich prawie senatorów, których radzie przewodniczył, a za redaktorów raportu wskazał księcia Czartoryskiego, Kochanowskiego i Bnińskiego. Czartoryski, nasamprzód przyjaciel i minister Aleksandra, potem kurator uniwersytetu wileńskiego, nakoniec zupełnie dysgracjonowany, przesiedział ostatki panowania Aleksandra za granicą; lecz po jego zejściu, skoro się dowiedział, że w skutku konspiracji rossyjskiej Polacy sądzeni być mają, pospieszył zająć swe miejsce w senacie królestwa, i odtąd aż do chwili, kiedy go postawiono na czele powstania narodowego, nieskrępowany o osobistej wdzięczności względami, które go od jawnego sprzeciwienia się zmarłemu monarsze odwoziły, postępował razem z innymi patriotami drogą opozycji. On był rzeczywiście głównym redaktorem raportu prezesa sądu sejmowego.

Jeden wszelako zostawał środkiem Konstantemu uzyskania jakiegokolwiek satysfakcyi za zniewagę wyrządzoną sobie przez sąd sejmowy: obrócić przeciwko niemu radę administracyjną królestwa. Ponieważ nie można było oddać pod sąd Bielińskiego i tych senatorów, którzy należeli do redakcyi raportu, chciał przynajmniej aby naj-

*à ses devoirs envers son Roi, envers sa patrie, et qu'il doit être accusé de crime d'état.*

wyższa namiestnicza władza wykonawcza w kraju surowo i urzędownie senatorów skarciła. W tym celu różne podawał projekta królowi; naprzód ułożył i posłał mu do podpisu rodzaj *wy gooru*, który prezes rady administracyjnej miał w imieniu monarchy odczytać członkom sądu. „Jeżeli“ — pisał Konstanty do króla, — „rada administracyjna królestwa nie znajdzie nic nagannego w tem co senat zdziałał, natenczas N. Panie odniesiemy tę korzyść przynajmniej, że się przekonamy, jaki duch panuje w wyższych klasach w Polsce; natenczas W. C. K. Mość poznasz z gruntu ludzi, którym własne i kraju interesa poruczyłeś, i stósownie do tego przedsięwziesz środki, jakie Ci wskaże Twoja przezorność. W przeciwnym zaś razie, jeżeli rada administracyjna (o czem jeszcze niewątpię) potępi senat, wtedy Twoja N. Panie nagana i nieukontentowanie opierać się będą na zdaniu ludzi, którzy ze stanowiska swego najlepiej mogą ocenić interes monarchy i kraju, którzy po większej części sami przyłożywszy się do utworzenia obecnego porządku rzeczy, najlepiej potrafią wytłumaczyć i zastosować instytucje rządzące Polską. Wtedy nastąpiłby rozdział opinii pomiędzy radą administracyjną i senatem, a ci, (to jest liberaliści) którzy dzisiaj jeszcze wierzą w mądrość i niepomyślność tego *areopagu*, zaczną nabierać przekonania, że senat mógł dać się obłąkać fałszywej dążności, i w tem obłąkaniu zapomnieć co mu zalecały ścisła sprawiedliwość, obowiązki względem króla i obowiązki względem kraju. Z innych także względów *ci na świecie*, (Francya i Austria zapewne) którzy mają swe oczy zwrócone na wszystkie Twe postęпки Najjaśniejszy Panie, musieliby chcąc niechcąc przyznać, że przed rozstrzygnięciem *tęj najważniejszėj* materyi stanu, zasiągnąłeś wszelkich rad, wszelkich jakie się tylko nastęrczały objaśnić“\*). W skutku tego listu

\*) Si le conseil pouvait approuver ce que le Sénat a fait, l'empereur acquerrait la mesure de ce qui forme l'opinion des

zamierzającego wywołać rozdwojenie między senatem i radą administracyjną z okoliczności sądu sejmowego i na tem rozdziale według staréj maxymy Machiawella bardziej jeszcze ukrzepić samowładztwo w kraju konstytucyjnym, polecił car ministrowi sekretarzowi stanu reskrytem z dnia 26. sierpnia 1828. (7. września) zapytać się rady administracyjnej królestwa polskiego: „czyli wyrok sądu sejmowego przypisać trzeba błędnym wyobrażeniom o naturze zbrodni stanu, albo też dążności *zachęcenia najwystępniejszych zamiarów*,” — to jest: czyli niedostateczności kryminalnego prawodawstwa w Polsce kongressowej, czyli też złéj woli senatu? Ponieważ — są słowa tego reskryptu, — jeżeli pokaże się, że wyrok wypłynął ze skrytéj dążności zachęcenia przedsięwzięć mających na celu *oderwanie* królestwa od cesarstwa, w takim razie

hautes classes en Pologne. Il aurait l'avantage alors de connaître les hommes à qui la conduite de ses intérêts et de ceux de pays est confiée, et de proportionner à cet état des choses les dispositions que sa prévoyance lui dicterait. Si, au contraire, le conseil désapprouve la conduite du Sénat, comme il y a apparence, la censure et le mécontentement de Votre Majesté se trouveront appuyés sur les avis des hommes qui, par leur position, sont le mieux à portée d'apprécier les intérêts du souverain et du pays, et qui ayant eux-mêmes, pour la plupart, concouru à l'ordre des choses actuellement établi, savent le mieux interpréter et appliquer les institutions qui régissent la Pologne. L'opinion se partagerait alors entre le Conseil et le Sénat, et ceux même qui aujourd'hui croient encore à la sagesse et à l'infaillibilité de cet aréopage, commenceront à se presuader qu'il pourrait bien s'être laissé égarer par une fausse tendance et avoir méconnu ce que lui commandait une rigoureuse équité et ses devoirs envers son souverain et le pays. D'autre part, ceux qui, dans le monde, ont les yeux fixés sur toutes les actions de l'empereur, ne manqueront pas de reconnaître qu'avant de prononcer dans une question d'état de la plus haute importance, S. M. a voulu préalablement s'environner de toutes les lumières qu'elle était à portée de recueillir.

N. Pan poczytałby za swój obowiązek *powyćpieać* (*extirper*) takie maksymy.

Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego. Mikołaj mógł tak kazać kommissyi wojennej osądzić i ukarać Krzyżanowskiego i Sołtyka, jak Aleksander kazał być osądzić i ukarać Łukaszińskiego, Dobrogojskiego i Dobrzyckiego. Lubecki w brew Nowosilcowowi naprowadził tę sprawę na tór konstytucyjny; Lubecki nie kto inny naraził więc cara i Konstantego na wszelkie niesmaki, które wyniknęły z wyroku sądu sejmowego; nakoniec Lubecki przez to wszystko razem rozwinął ruch ogromny opinii publicznej, w opinii rewolucyjnej. Konstancy i Nowosilcow postanowili na nim odwetować to ciężkie upokorzenie, te dolegliwości, i dokazali swego stawiając owemi zapytaniami królewskiemu ministra skarbu w najtrudniejszym, jakie tylko być mogło, położeniu: ponieważ musiał albo przyznać, że sąd sejmowy wyrokiem swoim przedsiębrał zachęcić *dążność występna*, coby było potępić samego siebie, i przyznać, że ciężko zbłądził zwołując ten sąd na przekorę Nowosilcowowi; albo też usprawiedliwić senatorów, to jest dowieść obrażonemu monarsze, że uniewinniając tak niebezpieczny zamach przeciwko państwu rossyskiemu nic złego nie popełnili. Lubecki obrał ostatnią drogę: postanowił usprawiedliwić senatorów, ocalić wyrok sądu, który zwołać poradził monarsze, i dokazał swego nie tracąc ani wziętości u dworu, ani przewagi nad Nowosilcowem, owszem pomnażając tamtę, a tego pogńębając do reszty. Talent jego w tej walce, precyzya, rozum sofistyczny, nieprzegadana wymowa, jedną mu podziwienie nawet u nieprzyjaciół, — zjednały szacunek u lekowiernych, którzy nieprzenikając, że w tem wszystkiem były tylko poruszone dzielne sprężyny namiętności, przypisywali wysokiej duszy ministra co on zrobił dla samego siebie, dla porażenia przeciwników swoich W. księcia i Nowosilcowa.

Przez całe dwa miesiące w największym sekrecie

naradzali się ministrowie nad reskryptem króleskim z dnia 26. sierpnia 1828. r. Nowosilcow usiłował tak postawić kwestyą, aby samo jój roztrząsanie już polegało na tój zasadzie, jako na rzeczy pewnej, że senat zbrodnią stanu przedsiębrał *zachęcić*; wniósł bowiem, aby przedewszystkiem rozważano czyli w rzeczy samój, i jakim trybem sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodeksowi w przedmiocie zbrodni stanu, i aby według tego wyroczenia oceniono uczucia i opinije senatorów.\*) Lecz ten wniosek silnie odparty został przez Lubeckiego, który nawet obelżywych nie szczędził wyrazów, ilekroć szło o ukrócenie zapędów komisarza cesarskiego. Nowosilcow z niczem odprawiany, po każdej sessyi biegał na skargę do Belwederu; lecz i W. księcia pośrednictwo w tój mierze niepomagało. Konstanty wyprawiał gońców do Petersburga; toż samo czynił Lubecki, i zwykle w Petersburgu, jak w radzie administracyjnej podczas tych narad, zdaniu swemu jednał przewagę. W radzie administracyjnej czynił on sobie rum wymową, jak żołnierz pałaszem. Szedł przebojem gdy argumentacye nie skutkowały, a jednego nawet razu słowo *bête* w zalpaczywości powiedziane na moskiewskiego senatora, przez tegoż w protokóle rady administracyjnej *ad aeternam rei memoriam* zapisane było. Nakoniec w skutku długich utarczek stanęło na tem: aby każdy z ministrów swą opinią w przedmiocie wyroku sejmowego, oddzielnie wypracował. Opinie te

\*) Pismo W. księcia do cesarza z dnia 4./16. grudnia, które mam przed sobą, obejmujące uwagi nad raportem rady administracyjnej, wyraźnie oznacza ten sposób postawienia kwestyi przez Nowosilcowa: — „Le délégué de V. M. Mr. de Novosiltzoff, voulait, avant tout, qu'on examinât si en effet, et de quelle manière, la haute cour s'est écartée de la procédure et du code qui régissent les crimes de l'état, et que ce fût à la suite de déviations qu'il y aurait lieu de lui imputer, qu'on se livrât à l'appréciation des sentimens et des opinions qui ont pu la guider.“

znalezione po rewolucyi między papierami Konstantego są ciekawym i ważnym materiałem do historii naszego piętnastoletniego królestwa. Głos Lubeckiego, wzór loiki i zwięzłości, to tylko zawiera co przekładał ustnie, „że prawodawstwo kryminalne w Polsce obowiązujące, nie mogło usposobić senatorów do fundamentalnego pojęcia zbrodni stanu.“ Z téj wychodząc zasady przebiega Lubecki krytycznie artykuły prawa, okazuje zachodzące w nich sprzeczności, wystawia dysharmonią między kodeksem karnym i procedurą; a potem bierze się do statutu organicznego przepisane go dla sądu sejmowego, nicuje ułomności, zawilość i winę unieważnienia śledztwa administracyjnego przez delegacją sądu sejmowego, częścią temu statutowi, częścią prokuratorowi generalnemu przypisuje, z rozlicznemi odkazami na Nowosilcowa, który głównie ten redagował, „Gdybym ja sam“ tak się wyraża Lubecki, — „miał zamiar zagmatwania téj sprawy w nierozdziernioną niczem płataninę, tobym nie mógł gorszych praw nad te postanowić, które u nas obowiązują. I tak n. p. siliłbym się na wynalezienie artykułu 73. dla wprawienia w kłopot sędziów; artykułu 61. dla ośmielenia oskarzonych do odwołania tego co dawniej zeznali, artykułu 23. dla podania w wątpliwość środków mogących ulegalizować śledztwo administracyjne.“ Po takim dopiero wywodzie ugruntowanym na rzetelnéj ułomności kodeksu karnego, mówi minister: — „tak jest! wszystkiego złego narobiły błędne rozporządzenia prawa, bo jeżeli czterdziestu senatorów mianowanych przez króla, czterdziestu właścicieli ziemskich, interesem, wiekiem, dostojnością, dobrodziejstwami monarchy przywiązanych do istnącego porządku rzeczy, miałoby się unieść duchem rewolucyjnym dla zachęcenia zbrodni obalenie tego porządku mającój na celu, toczy chyba za granicami tego kraju trzeba szukać bezstronnej na występki stanu sprawiedliwości! Oświadczam przeto odpowiadając na kwestye, które nam

monarcha rozwiązać polecił, iż według sumiennego przekonania mojego, wypadku tej sprawy nie godzi się przypisywać przewrotnej dążności członków sądu sejmowego, lecz przywarom naszych rozporządzeń prawodawczych począwszy od kodeksu aż do statutu organicznego, które zaćmiły wyobrażenia o naturze zbrodni stanu, i wszelką jej bezkarność zapewniają. A zatem, jeżeli rada podziela tę opinią, wzywam ją do przełożenia razem ze mną próśby monarsze, aby polecił sprostować, poprawić, uharmonizować tę błędną część naszego prawodawstwa dla zapobieżenia powrotowi podobnych na przyszłość trudności.“ Ten argument przychylił los długiej i zapalczywej walki w radzie administracyjnej na stronę senatu. Wszyscy inni ministrowie prócz Haukiego, (który za najlepsze na podobny przypadek lekarstwo zalecał sąd wspólny, nadzwyczajny, złożony z Moskali i Polaków), poszli za zdaniem Lubeckiego. Mostowski popierając je czynił dowcipne i dwuwykładne postrzeżenia, których moralnego, głębokiego sensu tepe podbiegunowe mózgi zbadać nie mogły: „trudno to“ — pisał minister spraw wewnętrznych — „ażeby się lud zawojowany odrazu porozumiał ze swemi panami (*dominateurs*), gdy zwłaszcza zasady ich rządów przez całe wieki różniły się między sobą. Potrzeba długiego czasu na to aby się nauczyli *nowi poddani*, że tu już wcale nie idzie o to aby rozprawiać, ale tylko być *posłusznymi*. Czas, który już podemknął cokolwiek umysły do tego kresu, dokona i reszty w swym powolnym postępie. Jak na teraz, dla uchylecia tarcia się niepozbędnego w takim stanie rzeczy, niebo w swój dobroci przepisuje jednej stronie uległość, drugiej pobjażanie.“\*) — W czasie tych narad miała miejsce szczególna scena. Lubecki ściśle kontrolowany przez Nowosilcowa w każdym kroku, w każdym wyrażeniu, musiał używać największej

\*) Il faut voir écouler des generations, avant que les sujets nouvellement acquis parviennent à comprendre, qu'il ne s'agit

przezorności dla poparcia swój opinii za wyrokiem sądu sejmowego. Jednego razu otwierając dyskusyją z tego względu w radzie administracyjnej, tak zaczął mówić: — „Gdybym ja się znajdował na miejscu sędziów tobym przełamał te wszystkie zawady przez wzgląd, że najmniejsze wykroczenie przeciwko monarsze, na najsurowsze kary zasługuje. Tem jedynie uczuciem powodowany potępiłbym Krzyżanowskiego bez najmniejszego skrupułu, aczkolwiek, jak się pokazuje z akt, więcej go o naganną lekomyślność, a niżeli o występne zamiary oskarżać potrzeba. Lecz z drugiej strony po osiągnięciu tego celu, po zupełnem zaniechaniu wszelkich reguł prawa, i odłożeniu go na bok, wzgarda wszelkich ustaw mogłaby pociągnąć za sobą skutki tak fatalne, iż wypadłoby przykładnie ukarać tego coby się na to odważył: tak tedy gdyby było *dwóch Lubeckich*, jeden minister, drugi sędzia, toby pierwszy powinien kazać *powiesić* drugiego!....“ Rada administracyjna wyciągnawszy treść z opinii każdego ministra, jedno ogólne utworzyła zdanie, którem przepisała wyrok sądu sejmowego nie zły woli senatorów ale *ułomności kryminalnego prawodawstwa obowiązującego w kraju*, i zdanie to w formie urzędowej przedłożyła monarsze pod datą 10. grudnia 1828. r.

Ten rezultat dwumiesięcznych narad ministeryalnych, ocalający wyrok sądu sejmowego, usprawiedliwiający go przed tronem, wspierający powagę senatu powagą władzy wykonawczej, był nowem zawodem dla W. księcia, boleśniejszym od poprzedzającego, gdyż pochodził z narzędzi dotąd tak powolnych w jego rękę. Trudno sobie

plus de discuter, mais simplement d'obeir. Le temps, qui néanmoins a déjà opéré chez nous un rapprochement remarquable à cet égard, doit lentement achever son ouvrage. En attendant, pour adoucir les frottemens inséparables d'un tel état de choses, le ciel dans sa bonté a prescrit d'une part la soumission, de l'autre l'indulgence.

wyobraził w jakim stanie znajdował się podówczas umysł niefortunnego carewicza, nieprzyzwyczajonego do podobnych cisów za panowania Aleksandra; ważył on tę świeżą klęskę na równiej szali z największą katastrofą, jaką go w życiu spotkała, to jest z zaprowadzeniem odmiennego kroju pantalonów i guzików w armii polskiej przez Mikołaja. Ta druga przegrana czyniła go „posępnym jak jak chmura“ wedle wyrażenia jednego z pokojowców belwederskich. Wszelako nie tracił jeszcze ducha. Konstanty, jak widzieliśmy w biegu tej sprawy, pukał najpierw do tronu o sąd wojenny nadzwyczajny, dla uchylenia przewłok prawnych, — gdy tego nie mógł wymodlić u cara, przepisał statutem organicznym sądowi konstytucyjnemu drogę arbitralną, — a gdy to nie pomogło, gdy właśnie ten statut uratował jeńców stanu, wstrzymał ogłoszenie wyroku, zaskarżył sędziów i postanowił ich ukarać przez *wygovor* władzy wykonawczej po moskiewsku ukuty, — nakoniec gdy nie mógł do tego wygoworu nakłonić rady administracyjnej, oskarżył radę przed bratem i jak pierwój *uwagi* nad raportem prezesa sądu sejmowego, tak teraz *uwagi nad uwagami* rady administracyjnej w rzeczy sądu sejmowego posłał do Petersburga. \*) Bronił więc, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, tylko krok za krokiem ustępując z gruntu, który niejako militarnie zajmował, po każdej porażce nacierając z nowemi siłami na nieprzyjaciela. Lecz pobity na wszystkich punktach przez Lubeckiego, uległ nareszcie. Żywe urazy, złość zapalczywa, którą na saskim placu wywierał, która go pobudzała do zatargów z żydami i publicznemi kobietami w obozie, tak go stępiły, starły, że gdy potem konspiracja otwarcie podniosła głowę, i całą stolicę zajęła, on nie miał już ani sił do mocowania się z nią, ani wzroku

\*) Te uwagi W. księcia nad odpowiedzią rady administracyjnej, znajdzie czytelnik między notami objaśniającemi.

tak jasnego żeby ją mógł przejrzeć, i ledwo co się nie dał żywcem schwytać w swem legowisku, jak niedźwiedź raniony kilką postrzałami, i od myśliwych i ogarów obskoczony do koła. Mówią, że od tego czasu szukał za przykładem swego powiernika Nowosilcowa, w kielichu ostatniej pociechy wśród tyłu strapiień; to pewna, że go rewolucya zaskoczyła głębokim snem zamroczonego.

Nie zaraz jednak i po tem usprawiedliwieniu sądu sejmowego przez radę administracyjną, uwięzieni członkowie towarzystwa patriotycznego wypuszczeni zostali na wolność w skutku wyroku od kilkunastu miesięcy zapadłego. Grzymała, Plichta, Krzyżanowski, Łagowski\*), Majewski i Zabłocki starzec siedmdziesięcioletni, musieli w kibitkach odprawiać od karmelitów wędrówkę do Petersburga, gdzie w podziemnych kazamatach *Petro-pa-*

\*) Cała dzikość Konstantego maluje się w następującej scenie z pułkownikiem Łagowskim. Komissya śledcza po całorocznem badaniu, nie mogąc do żadnego zeznania przymusić Łagowskiego, skazała go „na chleb i wodę i na leżenie na gołej ziemi.“ Łagowski postanowił sobie życie odebrać głodem; przez dni siedm nie pił tej wody, niejadł chleba, i nie kładł się na ziemi; siedział jak martwy na stołku. Chciał Łagowski tym czynem wstrzymać despotę od podobnego z innemi więźniami postępowania i ofiarą własnego życia przekonać W. księcia, że są charaktery, nad którymi i w więzieniu obca duma nie ma żadnej mocy. Dano o tem znać komissyi, komissya carewiczowi; ten przerażony stałością Łagowskiego wyprawiał do niego rozmaite osoby, między innemi Kurutę, z poleceniami aby go koniecznie odwiódł od tego przedsięwzięcia. Łagowski niczem zbywał Kurutę, mówiąc, iż nie wierzy zapewnieniom Konstantego; szóstego dnia zupełnie stracił siły fizyczne, które go odstępowały w miarę jak się jego dusza ożywiła w tem rozmyślnem i długiem samobójstwie. Carewicz myśląc, że równie może zabijać jak przywracać ludzi do życia, musiał nareszcie wejść w negocyacye z umierającym prawie więźniem; Kuruta zapewnił go imieniem W. księcia, że będzie wolny; gdy to nie pomagało przysiągł mu to „na swe lata podeszłe, na swe sumienie i swą rangę“ — dopiero w ten czas napił się wody Łagowski po raz pierwszy po siedmiu dniach

włowskiej kriepeści, na słomie przesiąkniętą wilgocią z murów o chlebie i o wodzie cały rok przesiedzieli. Krzyżanowski dotąd zostaje w ręku tyрана, znaczną liczbę związkowych z ziem zabranych wywieziono na Syberją, a senatorowie, członkowie sądu sejmowego, nie mogli się z stolicy oddalić, to jest byli pod dozorem policy aż do potwierdzenia wyroku przez króla, który nakoniec pozwalając ogłosić ten wyrok, uznał za rzecz przyzwoitą oświadczyć im przez usta Sobolewskiego swe najwyższe i *najmiłościwsze* nieukontentowanie, z wyłączeniem od tegoż jednego tylko Wincentego Krasieńskiego, dobrze zasłużonego w tej sprawie tronowi i Moskwie. Bieliński umarł w Warszawie 6. marca 1829. r. Pogrzeb jego był

i zaraz niebezpiecznie zachorował. Uplywa kilka miesięcy. Zamiat uwolnienia porywają Łagowskiego do Petersburga, i po siedmiu miesiącach przywożą do Warszawy, gdzie w nowym więzieniu u Marcinkanek znowu był osadzony. Gdy się do niczego i teraz nie przyznawał, chciano go posłać na Syberją, jako będącego rodem z ziem zabranych. Trzeba było użyć do tego gwałtu, bo dobrowolnie Łagowski wziąć się nie pozwolił. Wpada zatem do Marcinkanek Lewicki adjutant i krewny gubernatora, przybiera sobie do pomocy kilku żołnierzy i chce porwać Łagowskiego przemocą; lecz ten w tej samej chwili rzuca się na niego, wydziera się z rąk Moskali, przebija się nożem, Lewickiego uderza w twarz ręką skrwawioną, a potem powtórny sobie cios zadaje i pada bez zmysłów. Szamotanie się z Lewickim sprawiło, że ugodzenie to nie było śmiertelne. Znalaziono testament Łagowskiego. Wypadek ten zrobił mocne wrażenie na umyśle carewicza; polecił on Kurucie „żeby Łagowski żył koniecznie“ i posyłał swoich doktorów. Jednego razu, w kilka miesięcy po tem zdarzeniu, przybywa Kuruta do Marcinkanek i oświadcza Łagowskiemu że jest wolny, „ale tej wolności tylko w Rossyi ma używać“ — jako tam urodzony. „Nigdy generale! zawołał Łagowski, — „żywego mnie z tąd nie weźmiecie, idź i powiedz W. księciu, że tylko moje kości posłecie do Rossyi;“ nareszcie tyle mężstewem i niezłomnym uporem dokazał, że po 36. miesiącach carewicz rzeczywiście uwolnił i zostać mu w Warszawie pozwolił.

jeden z najwyższych scen popularnych w stolicy, wynikłych z procesu patryotów: młodzież szkolna towarzyszyła zwłokom tego senatora do grobu, wychłostała policją chcącą temu zapobiedz z rozkazu W. księcia, i podarła w szmaty całun trumnę okrywający, bo każdy chciał mieć bylejaką pamiątkę po mężu, który tak górnie przemawiał do cara. W krótkce umarł i Woronicz, za którego przywodem wyższy kler zmaszał w sądzie sejmowym plamę kilkoletniego nienaturalnego współnictwa z Moskwą w gnębieniu i zaciemnianiu Polski kongressowej. Niemcewicz, tłumacz, reprezentant pospolitego wszystkich żalu w każdym podobnym zdarzeniu, zaszczerpa cyprysowych gałązek na tyłu grobach we wszelkiej żałobie narodowej, miał mowę na jego pogrzebie, a Czartoryski, którego każdy krok w tej porze byłznaczony ochotą rozszerzania własnej popularności, opisał i odczytał jego życie w towarzystwie przyjaciół nauk.

Taki koniec wzięła sprawa jeńców stanu. Chociaż tedy towarzystwo patryotyczne rozgałęziwszy się po całej Polsce, poruszywszy całe niemal obywatelstwo w tym kraju, nie podniosło broni przeciwko nieprzyjacielowi, chociaż biorąc miarę z środków które przysporzyło, z materiałów które nagromadziło, z wpływu który miało, obwinić je należy o brak energii w chwili stanowczej, w chwili wiele obiecującej zetknięcia się ze spiskiem rosyjskim, wszelako przyznać trzeba, że nie małe położyło zasługi w sprawie niepodległości narodu, przez przygotowanie umysłów do powstania, przez oswojenie kraju z tą myślą, przez rozjątrzenia jej własnymi cierpieniami, przez następczenie okazji sądowi sejmowemu uświęcenia tej myśli wyrokiem, przez przymuszenie rządu do bronienia sądu gdy był zaskarżony za to dzieło, przez zniewolenie nakoniec samego cara do potwierdzenia wyroku, to jest do potwierdzenia tej zasady wyrażonej wyrokiem, popartej i rozwiniętej w oddzielném zdaniu

sprawy przez prezesa sądu sejmowego: że dla Polaka nie jest zbrodnią usiłowanie zjednoczenia rozszarpanych części kraju. Sąd sejmowy wynikły z Towarzystwa patryotycznego, z jego w porwaniu się do oręża opieszałości, z jego bezczynności w wielkim momencie, był więcej rewolucyjny w skutkach swoich niżeli samo Towarzystwo, i więcej od niego kraj do powstania usposobił, przez walkę z tronem, przez zwycięstwo nad nim odniesione, przez wyrządzenie bolesnego affrontu W. Księciu, przez potępienie jego poprzednich gwałtów tém, że mu ostatniego, największego dokonać nie dopuścił, — nakoniec przez zwrócenie na siebie i na Polskę uwagi całej Europy, przez nastroszenie wszystkich głów dobrze myślących w Polsce, przez niezmierne rozszerzenie pierwiastku insurekcyjnego w atmosferze całej Polski.

Wszystko to było zapewne podniesieniem ducha, potrąceniem najdzielniejszych w narodzie sprężyn: natenczas jedno słowo Czartoryskiego, lub Bielińskiego, wyrzeczone do narodu, (jak słusznie mniema jeden z podchorążych), byłoby cały kraj uzbroiło. Lecz i sąd sejmowy znalazł się w tém samym położeniu w obec rewolucyi co pierwój towarzystwo patryotyczne, to jest: wszystko uczynił co tylko było potrzeba do jój zrządzenia, lecz sam zacząć jój nie chciał. Senatorowie, ludzie podeszli, prawi, przywiązani do kraju, mieli w sobie dużo odpornego ducha, i żywili go w trudnych okolicznościach; ale możnasz było spodziewać się po nich żeby albo aktem uroczystym powołali lud i wojsko do broni, albo sami z bronią wyszli na ulicę? Ostatnie bezwątpienia przechodziło ich siłę; *pierwsze, nie*. Zdaniem mojem, senat uczyniwszy wyrok powinien był go ogłosić pomimo zakazu W. księcia. Konstancy musiałby wtedy dopuścić się gwałtu na osobach senatorów, a dyspozycya opinii w Warszawie i w wojsku była taka, iżby mu to bezkarnie nieuszło. Rewolucya, powstanie byłoby wprost wyniknęło z sądu.

Jednakże sędziowie na ten krok odważyć się nie śmieli. Znużeni długą pracą, kontenci niezmiernie że im się udało pokonać cara w prawnych szrankach, z największą pociechą w sercu pozwolili się więzić w Warszawie carewiczowi, *męczeństwo* nad bohaterstwo przenosząc; z innego względu może i lepiej się stało, że się tak stało a nie inaczej; noszono ich na rękę, wywyższano ledwie nie pod obłoki: czegoż więc trzeba było zacnym starcom, pysznym że obowiązku swego dopełnili? Równie jak oni, myśleli i uwolnieni więźniowie stanu. Mniemając, że wiele dokazali w więzieniu, że także dopełnili swego obowiązku, bo długo cierpieli, postanowili używać swobody z wielką ostrożnością. Zasnęli więc na laurach, — innym, młodszym od siebie, mniej startym przez nie-szczęście odkazując jakby puścizną, dokonanie zaczętego przez siebie dzieła. W rzeczy samej potrzeba było kogoś nareszcie ktoby w Polszcze zaelektryzowanej przyłożył rękę do podpału, potrzeba było ludzi, którzyby się odważyli dać hasło przez więcie się do bronii. Tacy ludzie zaraz się znaleźli. W tej właśnie epoce (w roku 1828) wcale nowe, odrębne od poprzednich związków powstało towarzystwo; nie wypłynęło ono z nich przez żadną *afiliacyą*, ale, jak wszystko co jest mocne na świecie i ugruntowane w sobie, wszczęło się samo przez się. Kiedy niejako uwierzono w to, iżby było nierozsądnie zaczepiać po tylu zawiedzionych nadziejach prze-ważnego nieprzyjaciela, kiedy w skutku tego przekonania nastąpiło pewne nawet otrętwienie, nie w narodzie, ale między tymi, którzy naród poświęceniem się swoim do powstania zagnalali: wtedy podporucznik pułku grenadyerów gwardyi Piotr Wysocki, przykomenderowany do instrukeyi szkoły podchorążych piechoty, zrobił związek w tej szkole dnia 15. grudnia 1828. Charakterystyka męża, którego los przeznaczał na twórcę 29. listopada, jest taka: nauki żadnej prawie, chociaż wiele pism

wojskowych i historycznych czytał; naturalnej bystrości dowcipu mało, a tego co ludzie zowią geniuszem, monem i rozległym pojęciem rzeczy, nic a nic. Lecz za to, co daleko więcej znaczy w podobnych przedsięwzięciach, miał ten człowiek wielki geniusz we własnem sercu; myślał czując; rozumem jego była miłość ojczyzny, cokolwiek także miłości sławy, i łatwość dobytcia pałasza w każdej chwili. Taki był Piotr Wysocki, — prawa, uczciwa dusza polska w całym znaczeniu tego wyrazu. Pierwszemi członkami, a raczej spółnikami Wysockiego w utworze tego nowego spisku, byli ci podchorążowie: Karol Karsznicki z batalionu saperów, Stanisław Poniński z pułku grenadyerów gwardyi, Kamil Mochnacki z batalionu saperów, Józef Gurowski (brat Adama) z pułku 1. piechoty liniowej, Seweryn Cichowski (brat Adolfa) z pułku grenadyerów gwardyi, Józef Dobrowolski z pułku pierwszego piechoty liniowej, Alexander Łaski i Karol Paszkiewicz z pułku grenadyerów gwardyi\*). Na zgromadzeniu tych podchorążych dnia 16. grudnia 1828. Karol Karsznicki stanowczo zdecydował wszystkich do zobowiązania się pod przysięgą, że wielkie dzieło oswobodzenia kraju do skutku doprowadzone zostanie. Rady wojskowych są prędkie, a przysięga w obliczu karabinów nie dla samej tylko formalności. Poprzednie związki, choć dosyć żywo się rozwijały, wyznaczały jednak prawie zawsze zbyt odległe i niepewne termina samym sobie do rozpoczęcia dzieła. Między dawniejszemi sprzysiężeniami a tém ostatniem zachodzi przeto ta różnica, iż i wolne mularstwo narodowe i wielkie towarzystwo patryotyczne na niem ugruntowane, po większej części rozszerzać dobrego ducha w całej Polsce zamierzały, zaś podchorążowie ograniczając się tylko na Warszawie, z większym

\*) Szczegóły dotyczące szkoły, niektóre nawet miejsca dykcji, biorę z raportu Wysockiego i relacji Łaskiego.

pospiechem chcieli przystąpić do rzeczy i przez samo jej zaczęcie cały naród wciągnąć w swe działanie. Szkoła podchorążych miała większą część znajomych i przyjaciół między oficerami w pułkach, którzy ze szkoły awansowali, z którymi zachowywała naturalne stosunki dawnego koleżeństwa; łatwo tedy mogła młodsze oficerstwo, najprzód garnizonu stolicy, a następnie całej armii w porze corocznych obozów pod Warszawą wciągnąć, ile że wszystkie niemal pułki przez gminy Łukasińskiego i Krzyżanowskiego dobrze były do tego usposobione. Wychowana w rygorze klasztornym pod okiem carewicza, który ją naprzemiany głaskał i drażnił, zapraszał do siebie na herbatę, i nielitościwie karał podług humoru, wyćwiczona doskonale w obrotach wojskowych, — bo każdy z podchorążych musiał dowodzić pułkiem, brygadą i dywizją w obecności carewicza, — tchnąca duchem patriotyzmu, nienawidząca Moskwy, zapalona bo młoda: niebyła w rozumieniu Wysockiego złem narzędziem do zrzucenia wielkiego rewolucyjnego wstrząśnienia w Polsce. Na parę lat przed utworzeniem tego związku pracowano w szkole około podniesienia ducha, oświecenia umysłów i ukrzepienia ich w przekonaniu o potrzebie politycznej zmiany. W tym celu podchorążowie Godebski Józef i Żaba zaczęli wydawać, w krótkce potem zakazane pi-semko, pod tytułem „*Chwila spoczynku*.“ Dzieła zakazane, po większej części zagraniczne, wyświecające prawdziwy stan kraju, nadużycia których się rząd cara dopuszczał, i położenie Europy, puszczane były w obieg. Wzrastała chęć do nauk; kształcił się charakter młodych wojskowych, przeznaczonych do wielkiego dzieła. Nie był to ani klub rozlazłych niemieckich *burszów*, których ducha początkowo żywił w sobie uniwersytet warszawski, ani też tak romansowe stowarzyszenie jak n. p. promienistych w Wilnie, ale byłato burza zawarta w kilkunastu ognistych głowach, przechodem swoim jak gwałtowny



Dwaj między wspomnianymi oficerami, Urbański i Przedpeński, mieli pod swoim dozorem prochnie pułkowe, z kąd na pierwszą chwilę blisko 150,000 ostrych ładunków wojsko wziąć mogło. Na początku stycznia 1829. wprowadzony zostałem do tego związku przez brata; w tymże samym czasie Gurowski Adam i Adolf Cichowski, także przez braci w szkole podchorążych, byli przyjęci. Z pomiędzy członków izby poselskiej zwrócono uwagę na Walentego Zwierkowskiego, Franciszka Trzecińskiego i Gustawa Małachowskiego. Wszyscy trzej weszli do związku. Ostatnia inicjacya, *Gustawa Małachowskiego*, zajęła szkołę nadzwyczajnym projektem na chwilę — lecz narażiła ją także na nadzwyczajne niebezpieczeństwo, z powodu następującego zdarzenia.

Gruchnęła wieść w tej porze o *koronacyi*. Adam Gurowski\*) dowiedział się od Wysockiego, Karsznickiego i Dobrowolskiego, że związek postanowił rozpocząć dzieło ku końcowi marca 1829. Moskale zaprzątzeni wówczas wojną turecką, nadarziali szczęśliwą ku temu okoliczność. Na kilka miesięcy przed tą epoką Tytus Działyński napomknął Gurowskiemu, czyliby nie można zebrać kilku odważnych ludzi, i na przypadek, gdyby jak ogłoszono, familia cesarska przybyła do Warszawy, postąpić sobie z nią bez żadnej *ceremonii*, jak się wyraża Gurowski, dla dania tem hasła całemu ludowi w całej Polsce, do rozkucia obcych więzów. Projekt ten niezmiernie podobał się Gurowskiemu, łączącemu z jasnym sądem

\*) Szczegóły o spisku koronacyjnym biorę z *relacji* Adama Gurowskiego; a chociaż sam o tych interesujących szczegółach wiedziałem, wskazuję jednak źródło, ile że autor na końcu swego pisma zaręcza, „że za prawdziwość wymienionych przez siebie faktów każdemu stanie do odpowiedzi.“ A że dotąd nie zaszła żadna reklamacya w tej mierze, przeto Adam Gurowski, jako jeden z głównych aktorów spisku koronacyjnego, jest źródłem historycznym niewątpliwem.

o rzeczach pierwiastki wulkaniczne różnego kalibru w swęj duszy i w swym charakterze. W istocie przedsięwzięcie nadzwyczajne! Główne siły moskiewskie były w tenczas na wschodzie. Polska w królestwie kongressowem i za Bugiem miała wszystko czego było potrzeba do rozwinięcia ogromnego powstania. Podobny postępek z dynastją carską, jako odwet zemsty narodowej, miał w sobie dużo sensu: za sto lat zbrodni jedna chwila kary; jedna chwila, ale straszna! Mogło to przeciąć w samym początku działań drogę do wszelkiego układu, a wojna byłaby albo roznieciła dotlewające iskierki rzucone przez Pestla na opoczysty grunt moskiewski, albo w przeciwnym razie byłaby natychmiast przybrała charakter tój głębokiej rassowej antypaty między Polską i Moskwą, jaki mieć powinno każde powstanie w kraju naszym. Gurowski obejmując to wszystko jednym rzutem oka, pospieszył dać znać Wysockiemu i podchorążym o tem co Działyński przedsiębrał. Zwróciwszy uwagę związkowych na pewną już prawie pogłoskę o przybyciu rodziny cara na koronacyą do Warszawy, przekładał im czyliby tój komedyi nie należało dać traicznego rozwiązania. W tym celu radził wstrzymać zamierzone rozpoczęcie rewolucyi w marcu, i skombinować powstanie z *myslą* Działyńskiego. Podchorążowie nie wahali się ani chwili. Los Polski, północy, może całej Europy jednym cięciem rozstrzygnąć, — cóż mogło więcej zgadzać się z ich temperamentem, z ich głowami? Przychylili się z ochotą do rady Gurowskiego. Czas tym sposobem zyskany do lata, miał być obrócony na rozszerzenie spisku.

Działyński dowiaduje się o związku w szkole z największą radością. Obiecuje złote góry, ofiaruje w zapale patryotycznym nietylko pomoc osobistą, lecz cały swój majątek. Oświadcza że o wszystkim księcia Adama Czartoryskiego uprzedzić nie zaniedba; z daleka nawet napomyka Gurowskiemu księcia na dyktatora; ale nadewszy

stko wymaga od Gurowskiego słowa honoru, że nazwisko księcia przed resztą związkowych z jak największą tylko ostrożnością wymieniać będzie. Wiadomość rzeczy doszła i do Bernarda Potockiego. Mieszkał podówczas w Warszawie Walenty Zwierkowski. Należał on, jak się oryginalnie wyraża Gurowski, do partii *monarchiczno-konstytucyjno-sejmowo-legalnie-opozycyjnej*, to jest do partii kaliskiej tak długiej i rozpostartej w swem województwie jak to nazwanie. Carewicz nie lubił konstytucji i kaliszaków, a kaliszanie tylko w konstytucji zbawienie widzieli. Zwierkowski trzymał z nimi, a tem samem był solą w oku wielkiemu księciu, a tem samem i dla innych pobudek był godny wszelkiej ufności Polaków. Na ządanie tedy Wysockiego, który szczególnie z członkami izby chciał się poznać, odkrył Gurowski wszystko Zwierkowskiemu, ten z radością dowiedziawszy się o tak ważnym zamiśle pojechał razem z Gurowskim do kwatery Wysockiego. Nastąpiła bardzo interesująca rozmowa. Wysocki prawil obszernie o potrzebie rozgałęzienia związku; dalsze rozwijał plany; napomykał, że podchorążowie na współdziałanie izb rachują i do tego między innymi obierają Zwierkowskiego za pośrednika. Otwartość Zwierkowskiego, ujmujące obywatelskie serce, gotowość uprzedzająca wszelkie życzenia związku, sprawiły na Wysockim najlepsze wrażenie. W tem to pierwszym widzeniu się Wysockiego ze Zwierkowskim, bierze początek myśl silnie przez związek uchwycona, powołania izby do rządu powstania, — myśl w sobie niewinna, ale jak się przekonamy z całego toku wojny, zgubna i najniepolityczniejsza w skutkach swoich.

Zwierkowski uwiadomiony o współnależeniu Bernarda Potockiego, Działyńskiego i Małachowskiego, otrzymał z woli podchorążych upoważnienie od Wysockiego, porozumienia się z temi panami. Stósowny plan miał być ułożony przez jegnego z nich (nazywano to w szkole pro-

gramatem koronacy) a potem poddany pod rozagę wybrany przez podchorążych pełnomocnikom. Po długich negocyacyach stanęło na tem, że PP. Małachowski, Działyński i Potocki mieli się widzieć z wojskowymi w mieszkaniu Zwierkowskiego. Na kilka chwil przed umówioną tego zejścia się godziną, zdarza się szczególny przypadek: Działyński podczas obiadu u P. Małachowskiego bierze na bok Gurowskiego i oświadcza mu, że na zebranie do Zwierkowskiego żadną miarą przyjść nie może. „Ufam jednak twemu honorowi, mówił dalej, że zapewnisz podchorążych o mojej gorliwości dla sprawy ojczystej;“ a w krótce potem rzekł do Gurowskiego po cichu: — „nie można zupełnie ufać Małachowskiemu, radzę ci idź naprzód i zebranych ostrzeż, aby przed nim wszystkiego nie powiadali.“ Gurowski niemógł pojąć tej nagłej przeczności. Lecz domyślał się, że musiało zajść pewne nieporozumienie w tej mierze między Małachowskim i Działyńskim. Pobiegł więc do Zwierkowskiego i zastawszy tam Feliksa Nowosielskiego, Wysockiego i dwóch podchorążych, powtórzył im to co mu mówił Działyński o Małachowskim, z tym jednak dodatkiem: „ze temu wierzyć nie można.“ Nadszedł w krótce Małachowski i plan następujący w skutku poprzednich narad swoich z Działyńskim, Gurowskim i Potockim, przełożył Wysockiemu: 1. gdy przybycie cara ku końcowi maja nie podlega wątpliwości, zdaje się przeto, iż wspólnemu zamiarowi postąpienia sobie z nim i całą rodziną w sposób umówiony nic na przeszkodzie nie staje; niechaj więc wojskowi z swęj strony ile możności związek szerzą i umysły przygotowują; 2. tymczasem P. Działyński uda się, jak obiecał, do Berlina podczas świąt wielkanocnych ażeby tam wybadać postać angielskiego, z którym miał znajomość, jak gabinet Saint-James uważać zechce to przedsięwzięcie? 3. P. Potocki w tymże czasie uda się do Wiednia, gdzie przez stósunki swych krewnych w tym samym względzie

gabinet austriacki obiecywał wybaczyć; 4. dalej Małachowski bierze na siebie szerzyć wspólny zamiar aż do czasu koronacji między obywatelami Galicyi, sandomierskiego i przyległych województw. Zwierkowski podjął się przygotować posłów, a Gurowski kaliszaków, z którymi *wtenczas* w przyjacielskich był stosunkach. Na tem skończyło się pamiętne posiedzenie u Zwierkowskiego.

Gurowski chciał stósownie do tego planu opuścić Warszawę, gdy w tém jednego poranku wchodzi do jego pomieszkania Działyński, bladły, pomieszany: „od wszystkiego się usuwam“ — zawołał, — „nie działać nie będę, gdyż sprawa nasza zdradzona, wydana została, oto już Mohrenheim z przyjaźni kazał mnie ostrzedz! „Gurowski ledwie pojmując coby to znaczyło, nie tracąc jednak ufności w dobrą wiarę Działyńskiego, natychmiast doniósł o tém Wysockiemu. Obadwa postanowili ten wypadek w największym sekrecie zachować, i nieustawać w działaniu. W kilka godzin potém spotkał Bernarda Potockiego, który go zapewnił, że rzeczy nie tak źle stoją jak się zdawało Działyńskiemu, że i on już z pierwszego przestradchu ochłonął, że odtąd obadwa działać będą według danego przyrzeczenia. Na tém blisko już przed Wielkanocą rozjechali się ci trzej główni spiskowi. Lecz nie wszyscy mogli dopełnić przyjętych obowiązków; jeden Gustaw Małachowski uczynił zadość swemu przyrzeczeniu zajmując się przed koronacją usposobieniem umysłów na prowincyi. Gurowski niecierpliwie oczekiwał na wsi do ostatniego prawie momentu wiadomości od Działyńskiego. Nadjechał car do Warszawy; chwila stanowcza działania zbliżała się, a z Pruss żadnej wiadomości! Nie mogąc więc tracić czasu pospieszył Gurowski do stolicy na trzy lub cztery dni przed koronacją, i znalazł związek w najsmutniejszym, najkrytyczniejszym położeniu: ci bowiem posłowie, których Zwierkowski o spisku uwiadomił, jednomyślnie protestowali się przeciwko gwałto-

wnemu krokowi! Co większa, sam nawet Małachowski nieradził tego przywozić do skutku w co pierwój tak mocno wierzył. Podchorążowie, którym już ostre ładunki porozdawano w wigilią dnia mającego być dniem ostatnim dla dynastji carów, przepędzili noc przed koronacją w największej niespokojności. Rzecz zadaleko zaszła, ażeby ją bez niebezpieczeństwa powściągnąć było można, ile że na moment przed wykonaniem spisku (jak się zwykle dzieje) więcej osób przypuszczono do tajemnicy, aniżeli by to miało miejsce bez pewnej determinacyi, i tak bliskiej godziny zaczęcia. Lecz z drugiej strony: jakże się odważyć na rzecz bez współnictwa narodu, owszem wbrew woli jego reprezentantów, którzy zamianę sankcyi odmówili! Gdy tedy Małachowski nagłą zmianą swój polityki wstrzymał egzekucją planu, podchorążowie i Wysocki, struchleli. Łatwo sobie wyobrazić co się tej nocy w szkole dzieć musiało; albowiem, powtarzam raz jeszcze, że dla otoczenia cara i jego braci na saskim placu, więcej, na ten raz jeden, ludzi wciągniono do spisku jak roztropność radziła. Wysocki siebie i podchorążych, i Małachowskiego, i innych związkowych poczytywał za zgubionych.

Zeszedł na niczém dzień koronacyi; ale jeszcze zamach nie był odkryty, co wszakże nazajutrz, w kilka dni potóm, lada chwila nastąpić mogło. Co począć w tak okropném położeniu? Podchorążowie, mianowicie założyciele związku postanowili spróbować ostatniego momentu. Chcieli podczas uczty ludu wykonać to, od czego ich na saskim placu wstrzymano. Polecili tedy Wysockiemu zapytać jeszcze raz posłów znanych za patryotów: czyli życzą sobie posłannicy narodu aby od takiego aktu zaczęła się rewolucya w Polsce? Wysocki widzi się z kilkoma wieczorem w ogrodzie Nejmanowej; przekłada im że niebezpieczeństwo doszło do najwyższego stopnia; iż rzecz za daleko posunęła się aby ją za niebyłą uwa-

zać można; że albo skończyć, albo w razie przeciwnym paść ofiarą tego co zamierzał, było jego przeznaczeniem, i *wszystkich, co o zamiarze wiedzieli*. Ale nadaremnie! Posłowie nie chcieli; odmawiali swój sankcy; uważali to za niebezpieczne i niepewne. Potocki niepojechał do Wiednia; Działyński niepojechał do Berlina; widząc, że rzeczy nie przysły do skutku przybył wreszcie po koronacy do Warszawy, i jak powiada Gurowski, tańczył poloneza z carową. — Opowiedziałem fakta, sąd o nich zostawując czytelnikowi. Co mogło spowodować, szczególnie Małachowskiego, do nagłego zatrzymania działania które przez długi czas pochwalał, którego wykonanie od niego zależało? Trudno zgadnąć. Że podówczas nie miał w tém krzywej myśli, rzecz oczywista: bo na przypadek odkrycia czyliżby sam jako jeden z głównych aktorów téj wielkiej sceny nie był padł ofiarą udaremnionego zamachu? Więc inne musiały być przyczyny. Może, jako członek byłego towarzystwa patryotycznego, przyniósł z sobą do nowego związku ten brak determinacyi, który je cechuje, tę *force d'inertie* w chwilach stanowczych, która o mało na rusztowanie nie zaprowadziła wszystkich członków komitetu Sołtyka? Może téż dzielił opinię szczupłej liczby tych krótkowidzących patryotów, których koronacya natchnęła nadzieją, iż po tym obrzędzie ustawa konstytucyjna ściślej przestrzegana będzie przez monarchę, który koronę polską włożył na swą głowę, i może dla tego ów zamiar udaremniał. Bądź co bądź, niepodobna niewiedzieć w tym postępku niesłychanej lekkomyślności osób, które, natchnąwszy szkołą tą myślą niebezpieczną, wykonać ję niedopuszcili, z narażeniem tylu zacnej młodzieży na niepochybną zgubę. Żywe téż zostały urazy między podchorążymi, żywe uczucia krzywdy, którą im w tym wypadku wyrządzono. Jeden z nich, Alexander Łaski, który dowodził szkołą na saskim placu w tym dniu niebezpiecznym (20. maja) tak

się wyraża z tego względu: — „Szała gra o całą sła-  
 „wianščyżnę; od Newy po Odrę byłaby się rozwikłała  
 „krwawa walka rozpoczęta na saskim placu ofiarą po-  
 „mazańca i całej jego rodziny, kilką chwilami później,  
 „kiedy na głowę swoją niepolską włożył koronę, i berło  
 „najpiękniejszego rodu sławiańskiego śmiał porównać  
 „z astrachańskim, kazańskim i sybirskim. Że car nie  
 „odpokutował wtenczas za rozbiór Polski, że niedaliśmy  
 „wtenczas przykładu jak okropnie mści się lud za cało-  
 „wieczne krzywdy swoje, za zbrodnią popełnioną przez  
 „koronowanych rozbójników, komuż to przypisać? Oto  
 „dyplomacye! Oto właśnie takim ludziom, których zdaje  
 „się los niezycyliwy Polsce tak usposobił, żeby każdej  
 „wielkiej rzeczy obawiali się przed skutkiem, żeby każdą  
 „wielką rzecz już wykonaną zmniejszali.“

Po koronacyi związek podchorążych musiał wyjść z ciasnych obrębów, w których dotąd zostawał. Inne zamiary przez inne też środki miały być poruszone. W spisku koronacyjnym wszystko w jednej chwili miało mieć początek i koniec: jeden czyn miał na wieczne czasy rozerwać stósunki Polski z Moskwą; teraz zaś potrzeba było przygotować i uorganizować systematyczną w całym wojsku konspiracyą, która miała dać hasło narodowi do powstania. I to dzieło przez Wysockiego rozpoczęte, i po większej części przez niego dokonane zostało.

Nastąpił śród ciągłych prac wojskowego spisku sejm w maju r. 1830., ostatni w Polsce kongressowej. W pierwszej części tego obrazu królestwa polskiego, starałem się oddać charakter naszej legalnej opozycyi konstytucyjnej. Miała ona jedną ważną chwilę w roku 1820., poczem zaraz osłabła; już sejm r. 1825. niesie na sobie cechę tej słabości, a w r. 1830. napróżno niektórzy członkowie izby jak n. p. Lelewel, Gustaw Małachowski, Władysław Ostrowski, Franciszek Wołowski, Roman Sołtyk, usiłują

na tej drodze opór przeciwko rządowi większą energią, większą mocą uzbroić. Sejm czwarty był lepszy od trzeciego bez wątpienia; lecz naturalnie odniesiony do sprzysiężenia zasejmowego, rozwijającego się z coraz większą mocą w narodzie, odniesiony do gwałtownego ruchu podrywającego istnący porządek rzeczy, przyłożony do powstania niecierpliwie liczącego przedostatnie chwile kongressowej Polski, w tém uważany świetle, na tę skalę wzięty, znajduje się wyprzedzonym przez wypadki, jako reprezentacya narodowa nie ma inicjatywy w powszechném i główném działaniu narodowém, jest mały, jest prawie nic nieznaczący, osobliwie w obliczu sądu sejmowego. Professorstwo wileńskie, destytucya z tego urzędu, wprowadziły Lelewela do izby. Jako poseł żelechowski z niemалém wrażeniem mówił on przeciwko ponowionemu projektowi rozwodowego prawa. On i Wołowski głównie przyłożyli się do upadku tego duchownego wniosku. Wszakże to był jedyny tryumf opozycyi, zresztą dość udyscyplinowanej, lecz bojaźliwej. Gustaw Małachowski, któremu kamerjunkrostwo i urząd w Petersburgu przy dyplomacyi moskiewskiej zawadzały do poselstwa, wziął dymissyą z kamerjunkrostwa, zrzekł się urzędu przy dyplomacyi, napisał z tego powodu do senatu mocne przełożenie, został posłem i oskarżył Woźnickiego o arbitralne niewykonanie wyroku sądu sejmowego, o arbitralne więzienie senatorów. Izba temu zaskarżeniu tylko większością dwóch przeciwnych głosów dojść nie pozwoliła, uchwaliła pomnik dla Aleksandra, a adres napisany przez Małachowskiego przyjęła, przyjmąwszy zmieniła za radą Lubeckiego. Działanie przeto izby wśród tych ważnych okoliczności, powiadam, jest małe i nic nieznaczące. Nadmieniam zaś to dla tego, aby zawczasu udeterminować charakter ciała prawodawczego, które rewolucyi nie zrodziło, nie poczęło w sobie, a jednak rewolucyą, powstaniem, skutkiem dziwnego,

dla sprawy naszój fatalnego zbiegu okoliczności, kierować miało.

Wkrótce po rozjechaniu się posłów całe wojsko polskie jak zwykle stanęło obozem pod Warszawą. Konspiracya miała więc otwarte pole do poczynienia ostatnich przygotowań. W tym czasie Urbański wprowadził do związku Zaliwskiego podporucznika pułku 1. piechoty liniowej. Przedtem jeszcze wszedł do związku Konstancy Trzaskowski z pułku 4. strzelców pieszych, jeden z najenergiczniejszych aktorów na téj scenie. Nad Zaliwskim muszę tu zatrzymać uwagę czytelnika: wielka bowiem gorliwość w szerzeniu spisku uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około czterdziestu. Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu też wprowadzał i pod tym względem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły także do stowarzyszenia wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtem nie było między patriotami; weszła ambicya, której się podchorążowie i Wysocki nawet z uszczerbkiemi sprawy wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie pierwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik po rewolucyi, nie mógłby kierować rzeczą; Zaliwski przeciwnie, któremu natura nie dała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień, intelektualnych, nauką i pracą nie rozwinął, dalekie na czas przyszły zakładał projekta i w sobie nie wiedzieć dla czego, chciał widzieć wodza, polityka. Przeto na co tylko ambicya bez głowy zdobyć się mogła, to wszystko czynił, żeby zepsuć reputacyą Wysockiego w związku, bo zdawało się Zaliwskiemu, że w nim jednym jako twórcy i dotychczasowym naczelniku konspiracyi, znajdzie po jój wybuchnieniu przeszkodę do zajęcia pierwszego miejsca w dalszem działaniu. Rozsiewać pokątne bajki, czernić skrycie Wysockiego i jego przyjaciół w spisku, było staraniem, było

nawet systematem Zaliwskiego; tego systematu trzymał się on od chwili wejścia do związku, aż do 29. listopada, od zaczęcia rewolucyi do jój upadku, — a potem wciąż i w emigracyi. Trudno wypowiedzieć co złego narobiły te nieporozumienia w związku i po 29. listopada. Zaliwski, Wysocki i Urbański mieli sobie poruczoną systematyczną organizacją sprzysiężenia.

Trzeba było nakoniec wprowadzić do związku więcej jeszcze osób cywilnych, któreby w samym początku do pierwszego działania użyte być mogły. Dotąd spisek szerzył się między samymi wojskowymi, a stosunki jego z cywilnymi były i nie tak czyste i mniej ściśle. Rewolucya lipcowa, o której wiadomość przed urzędowym o niej doniesieniem rozeszła się w obozie, ułatwiała wszystko; z baraku do baraku nasamprzód pod sekretem, potem jawniej udzielano sobie nawzajem tój nowiny; ci nawet wojskowi, którzy nie wiedzieli o przedsięwzięciu, zdawali się je przeczuwać. Inicyacje szły zatem coraz żywiej. W Warszawie to samo się działo po dniach lipcowych co w obozie. Zrazu było tylko głuchy szmer nakształt powiewu drzew rozkołysanych, lecz za rozejściem się wiadomości o wypadkach paryskich, stolica Polski wzmaczała się i chuczwała jako rzeka wezbrana, chcąc się rozlać z swego łożyska. Rzecz szczególniejsza, prezydent miasta padł pierwszy ofiarą tego stanu rzeczy: ktoś go bowiem napadł na ulicy i wybił kijem. Przypadek Wojdy rzucił popłoch na pierwsze figury rządowe. W tym popłochu pisywał minister oświecenia listy do *kuchyna* swego ministra sekretarza stanu, które po rewolucyi znalezione w odpisach\*) między papierami carewicza, sprawiedliwie nazwane zostały „*przeczcuciami* i *trwogami* Stanisława hrabi Grabowskiego.“ W jednym z tych listów ubolewa,

\*) Konstancy listy ministrów i innych urzędników kazał rozpieczętowywać i przepisywać.

że mu przyjdzie własnymi rękami uprawiać ogród w *Krupkach*, wsi którą miał pod Warszawą, w drugim gotuje się już na rusztowanie, już na podobny do Wojdy trafunek, zaręczając jednak, że go to bynajmniej od wierności N. Panu i nienawiści *liberałów* nieodwiedzie, w trzecim żonę i dzieci poleca ministrowi sekretarzowi stanu. Na próżno starał się go pocieszyć Stefan Grabowski z Petersburga, darmo prosił „żeby od przytomności ze strachu nie odchodził;“ los Wojdy, afisz przyklejony do muru z napisem „niech żyją rzemieślnicy,“ lub inne podobne lekie symptoma nabawiało nową trwogą ministra. Przeczucia jego wieszczę podzielałi Rembieliński i Koźmiań; ale najwyższy stopień *widzenia* rewolucyi mieli Szaniawski i Nowosilcow. Pierwszy przedsiębrał podróż do wód mineralnych w Austrii, domek swój na *Nowym świecie* przeznaczając na barykady; a drugi po wyraźnem, lecz bezskutecznej ostrzeżeniu W. księcia, postanowił zwiedzić swe zakłady fabryczne w Słonimie. Między wielkimi zdarczeniami, pomimo ogromnych przedziałów przestrzeni, zachodzi wzajemne pociąganie się. Ruina starszej linii Burbonów dawno nieznaną radością napełniała Warszawę. Ci których stan i wiek nie przywiązywał do porządku rzeczy istnącego, życzyli sobie najrychlej jego zmiany; inni zaczęli się tego lękać. Lecz wszyscy odgadywali, że coś ważnego nastąpi, że coś ważnego musi nastąpić. Nakoniec cała Warszawa zaczęła mówić o rewolucyi, jakby stosedziesiąt tysięcy ludzi do jednego związku, do jednej konspiracyi należało.

Fermentacya była powszechna. Policya tajna donosiła o jej symptomatach Konstantemu, który z początku nadstawiał ucha szpiegom; ale gdy mu coraz inne termina wybuchu naznaczano przestał im wierzyć, niespokojność stolicy poczytując za odgłos przemijający francuzkiego wstrząśnienia. W tym duchu pisywał raporta do cesarza, i za *wierność* Polski zaręczał. Dni

i tygodnie tak upływały. Im głośniej rozprawiano o rewolucyi w Warszawie, tym mniejszą wagę Konstancy do tych wieści przywiązywał. Niezaniedbywał jednak i środków ostrożności. I tak n. p. pomnożył etat śpiegów do 6000 zł. na dzień; często sam objeżdżał warty we dnie i w nocy; generałom moskiewskim naznaczał punkta w mieście i za miastem, które na przypadek najmniejszego rozruchu zająć mieli z wojskiem.

Związek mógł tedy w czasie tego niedowiarstwa W. księcia, i niejako pod zasłoną brukowych wieści, które w Belwederze plotkami nazywano, bezpiecniej niżeli kiedy pracować. Organizacya jego wojskowa szybkie czyniła postępy. Wysocki, Urbański i Zaliwski szerzyli ją w pułkach. Ostatni trudnił się szczególniej stowarzyszeniem oficerów kompanii grenadyerskich, i karabinierskich konsystujących w stolicy. Każdy pułk miał swoją osobną sekcya. Każda sekcya wybierała delegowanego. Delegowani znosili się z Zaliwskim, Urbańskim, Paszkowiczem i Wysockim, przy których był pewien rodzaj zwierzchnictwa. Kompanie grenadyerskie w stolicy składały osobne sekcye, w ten sposób: że każde cztery kompanie brygady formowały jedną sekcya i miały swego delegowanego. Tymi z rozmaitych oddziałów delegowanymi byli: od związku pierwiastkowego w szkole podchorążych Wysocki Piotr: od pułku grenadyerów gwardyi Urbański i Grabowski Seweryn; od pułku 4. piechoty liniowej Adam i Tytus Przeradzcy; od kompanii grenadyerskich pułków liniowych i karabinierskich pułków strzeleckich, pułku 1. lin. Zaliwski Józef, pułku 5. lin. Breański, pułku 2. lin. Łączyński Adolf, pułku 3. strzelców pieszych Stryjeński Aleksander, pułku 3. piechoty liniowej Biedkowski, pułku 7. piechoty liniowej Dąbrowski Floryan i Bortkiewicz, pułku 8. piechoty liniowej Dąbrowski i Skrzynecki. Taki miał kształt, i taką organizacyą związek wojskowy w końcu października 1830.

roku. Oficerowie 4. pułku piechoty liniowej wciągnięci do związku w październiku przez Urbańskiego i Zaliwskiego, odbywali swoje posiedzenia osobno; pułk grenadierów gwardyi i batalion saperów także osobno; a 18 kompanii karabinierskich i grenadyerskich razem. Z artyleryi następujący oficerowie wprowadzeni byli: Nieszokóć, Chrzęszczewski, Stolzman, Waligorski Józef i Kowalski Gabryel. Wszystkich oficerów związkowych garnizonu warszawskiego z różnych pułków i kompanii było 77. w październiku: liczba ta przed samą akcją doszła do 200. To pokazuje ducha polskiego wojska. Ogółem siły garnizonu stolicy wynosiły do 8000; nieprzyjacieli nie miał więcej jak 5400.

Rzeczy szły wybornie w wojsku, z tém wszystkiém jednak stosunki z cywilnymi ulegały jeszcze pewnym trudnościom. Rezultat spisku koronacyjnego przeraził wprawdzie Wysockiego i podchorążych, lecz nie zmniejszył w nich nieograniczonego zaufania w reprezentacyi narodowej. Z utęsknieniem pragnęli oni widzieć między sobą posłów, bo zawsze to nieszczęśliwe roztrząsali za pytanie: czy naród potwierdzi rewolucyą podniesioną przez wojsko? Jakby temu co wojsko dla bytu i niepodległości narodu przedsiębrało, naród chciał, lub *mógł* swęj sankcyi odmówić, — jak gdyby na przypadek odmówienia téj sankcyi przez reprezentacyą kongressowęj Polski, obroną pod wpływem nieprzyjaciela, nie można było siłą zbrojną anty-insurrekcyjnęj izby rozpędzić, jak gdyby nakoniec taka sankcyia nacokolwiek komukolwiek bądź przydać się mogła? Nie w izbie, ale za izbą rozwijał się ruch mający oswobodzić Polskę; przeto nie w izbie, ale za izbą, to jest w sobie samém sprzysiężenie powinno było szukać, jak insurrekcyia Kościuszkowska, sankcyi i władzy. Lecz spisku wojskowych naszych żadną miarą nie można było podnieść do tego punktu. Obaczymy później jakie ztąd skutki wypłynęły. Ponie-

waż wojskowi koniecznie chcieli widzieć między sobą posłów, odnawiali więc dawniejsze stosunki swoje ze Zwierkowskim, Trzczińskim i innemi. Wprowadzony do związku Roman Sołtyk. Wysocki szukał znajomości z Lelewelem, i zabrał ją przez Xawerego Bronikowskiego, z którym się małego przedtém poznał. Umówiona została między Lelewelem i Wysockim schadzka w bibliotece towarzystwa przyjaciół nauk, na którą z Wysockim przybyli Zaliwski i Urbański. Trzej reprezentanci związku położyli posłowi żelechowskiemu kategoryczne zapytanie: *czy izba rewolucyą przyjmie lub nie?* Lelewel odpowiadał z początku ni to ni owo, wrzeszczał ramionami, kiwał głową, szukał środka rozwiązania przed wojskowymi téj kwestyi w taki znać sposób, aby ani ich zrazić, ani do niczego się imieniem izby nie zobowiązać. Historyk, rozbieracz politycznych instytucyj, nie mógł, tak sędzę przynajmniej, nie postrzegać w sejmie królestwa małej do owładnienia tak silnego ruchu zdolności. Wszelako przyparty, widząc do wszystkiego gotowość, wy dobył z siebie odpowiedź, iż „co trzydzieści tysięcy wojska uczyni, za tém pójdzie izba, która o dobrym duchu wojska narodowego niepowątpiewa.“ — Jedną jeszcze okoliczność wytłumaczyć należy. Organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczęcia rewolucyi, a nic co do dalszego jój kierunku. Widzieliśmy już jakie wyobrażenia panowały w związku co do izby poselskiej. Towarzystwo patryotyczne pod sterem Sołtyka, Krzyżanowskiego, Małachowskiego i innych, czyniąc przygotowania do insurrekcyi, niezapomniało o sobie, to jest, w sobie, w swych członkach, widziało przyszły rząd powstania. Towarzystwo patryotyczne miało racyą w téj mierze: bo każdy zamach przeciwko jakiemu bądź porządkowi rzeczy, powinien mieć w sobie ten bodziec, i tę dążność, ażeby po zburzeniu istnającej władzy, swoje władzę, *z siebie* natychmiast postawił. Ta

jest najprostsza loika każdego przysiężenia. Na nie-szczęście w spisku Wysockiego i podchorążych, te praw-dziwie organiczne idee rozkrzewić się niemogły. Członko-wie towarzystwa patryotycznego przysposabiając materiały do powstania, sami chwycić za oręż nieśmieli, ale w każdej niemal epoce swego związku mieli szczególne upodoba-nie kierowania siebie na rozmaite dygnitarstwa. Proje-ktowali nie tylko rząd ale i organizacją społeczną; bo jest rzeczą niewątpliwą, że niektórym z pomiędzy nich śniły się nawet dziedziczne krzesła kurulskie. Przeci-wnie podchorążowie! Ci porywając za oręż ani o sobie, ani o tém co po wybuchnieniu rewolucyi nastąpić miało, nie myśleli. Gdyby przyszło do wyboru, przeniósłbym tamtych ambicyą nad tych bezinteresowność. Spisek podchorążych niemógł przyjść do ujęcia samego siebie, do postanowienia w sobie samym myśli rządu. Targnąć się na istnącą władzę, a nie mieć nowęj, już gotowęj, nie-byłoż to poruczać ślepemu trafowi, co w każdym podo-bnym zdarzeniu powinno być sprawą ludzkieję przezorno-ści? Pamiętam to dobrze, że kiedy układano rozmaite projekta przed 29. na posiedzeniach związkowych, zawsze jakiś fatalizm z dnia do dnia przewlekał rzecz główną, rzecz pierwszą: rząd, jego kształt w powstaniu, jego naturę. Kogo postawić na czele? Jednemu czy wielu po-ruczyć kierunek? jak się zachować względem całej i pod-rzędnych części istnącej jeszcze władzy? W téj mierze nic naprzód, nic jednomyślnie nieudeterminowano. Jedna część spiskowych wierzyła tylko w pałasz, nie sięgając dalej; druga nie chciała nawet zdawać sobie sprawy z tego. „Zacniemy rewolucyą, mówili, — naród do niej przystąpi „i władzę sobie ustanowi.“ Takie było pospolite mnie-manie. Zaledwie kilku gruntowniej rzeczy pojmowało. Błąd fatalny! bo rewolucyą bez rządu nieprzyjaciół pier-węj pokonać może nim naród do niej przystąpi. Dla cha-rakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Pol-

szcze kongressowej, dolożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny, dla których myśl fundamentalna władzy wykształcić się w nim nie mogła. Nasamprzód: nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant i kłamca, ale żarliwy w szerzeniu spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, pierwszeństwa, większego poważania, Wysockiemu, który gdyby i tój przeszkody nie doznawał, nie mógłby był stanąć na czele, ponieważ do tego nietylko szlachetnego charakteru, nietylko cnotliwej duszy jaką on miał, ale zarazem trzeba było wielkiego talentu albo wojskowego albo politycznego. Powtóre: brak w związku imion znanych krajowi, brak konneksyj. Mówię, brak imion, albowiem chociaż niektóre znane krajowi osoby wiedziały o rzeczy, nie zostawały jednak ze spiskiem w stósunkach bezpośrednich. Cywilni związkowi kilkakrotnie rozstrząsali między sobą kwestyą: kogoby na czele rządu w pierwszych chwilach postawić? lecz do żadnego pewnego zdania w tój mierze przyjść nie mogli. Pod koniec września i na początku października niektórzy znaczniejsi, znani z patriotyzmu rodacy, zostali przez referendarza Chłędowskiego osobiście lub pośrednio uwiadomieni i o spisku i o blizkim wybuchu: z pomiędzy nich wymienić w tój chwili można księcia Czartoryskiego, kasztelana Kochanowskiego i hrabiego Artura Potockiego. Wszyscy przyrzekli na przypadek powstania szczerą i czynną pomoc. Wszakże porozumienie się względem utworzenia rządu między temi osobami a związkowymi, dopiero później miało nastąpić. Następnie obaczmy dla jakich powodów nie nastąpiło. Otoż w przekonaniu o tym braku ludzi znanych krajowi, spissek, zapominając że czyny i nie tylko czyny rodzą imiona, że rząd taki jaki powinien był być pierwszy rząd powstania, mógł w kilku chwilach przez sam gwałtowny postęp insurekcji z niego pochodzącój, stać się wielkim i po-

pularnym, odnosił się mimowolnie do sejmu, do narodu. Potrzebie: wielkie niebezpieczeństwo. W takim stanie, władza nie ma powabu. Zanosilo się więc na to, iż insurekcyja przygotowana oddawna, tak wybuchnąć miała jakby tylko była porywczą improwizacją części wojska i ludu. \*)

Gdy organizacyja wojskowa spisku dochodziła do skutku, czuł związek potrzebę oddziału osób cywilnych dla poruszenia ludu w mieście. Kiedy zacząć, czy w dzień czy w nocy? jak postąpić sobie z Konstantym? jeźliby wypadło go aresztować, gdzie to uczynić: na saskim placu albo w Belwederze? nareszcie kto miał to wykonać wojskowi czy cywilni? radzono w październiku jeszcze przed schadzka w bibliotece. Kilka posiedzeń odbyło się w tym celu w szkole podchorążych, ale bez skutku. Wysocki, jak się zdawało, nie życzył sobie aby *wyprawa* na W. księcia (tak ją nazywano) przez podchorążych była wykonana. Niechciał tego jednak wyraźnie powiedzieć, tylko ciągle zasłaniał się tem, „że w żadnym przypadku nie-mógłby rozerwać szkoły podchorążych, której w całej massie potrzebował do napadu na pobliskie koszary.“ Rzeczywistą przyczyną jego wstrętu było, iż niewypadało wojskowym, podług mniemania Wysockiego, targnąć się bezpośrednio na naczelnego wodza, co ściśle rzecz biorąc, niewłącza szlachetnemu charakterowi naczelnika spisku. Jakkolwiekby zachodziły z tego powodu mnogie trudności, gdy w tem jeden ze związkowych, Ludwik Nabelak, postrzegłszy wahanie się Wysockiego, a lękając się aby ta przeszkoda, czyli bardziej ten punkt honoru wojskowego nie opóźnił całego przedsięwzięcia, bierze na siebie wyprawę belwederską wespół z młodzieżą cywilną i żąda tylko pomocy jednego z podchorążych, z którymby się mógł naradzić względem planu. Wysocki wyznaczył

\*) Patrz notę przy końcu tomu.

do tego Konstantego Trzaskowskiego, podchorążego który dobrze znał środek Belwederu, a raczej powiedziećby trzeba, że Trzaskowski sam się podjął działać wspólnie z cywilnemi, Wysocki zaś potwierdził tylko jego gotowość do tego przedsięwzięcia. Odtąd znosili się i naradzali razem Nabelak z Trzaskowskim. Nabelak przybył na kilka miesięcy przed rewolucją ze Lwowa do Warszawy, wezwany przez referendarza Chłędowskiego do redakcyi *Dziennika powszechnego*. Trzeba wiedzieć, że natenczas peryodyczna literatura warszawska roztrząsała niezmiernie ważną kwestyą: co lepiej, czy pisać wiersze podług reguł, czy bez reguł, — albo: kto godzien większego szacunku Horacy czy Byron? bo do tego prawie przywieśćby można całą walkę między klasykami i romantykami. Z resztą jednym zdawał się entuzyazm potrzebny w sztuce, a drugim przeciwnie bardzo szkodliwy i o tem głębokie pisano rozprawy. Z tem wszystkim te dwie sekty literackie w Warszawie dość śmieszne, bo zapalczywe, miały w swęj wojnie papierowej stronę polityczną ukrytą. Pod tym względem jedna z nich przynajmniej daleko mniej śmieszna była od drugiej. Dwie gazety, *Dziennik Powszechny* pod redakcyą Chłędowskiego, i *Kuryer Polski* Cichowskiego, stały na czele krytyki romantycznój; a inne pisma broniły dawnego porządku rzecz w świecie uczonym. Usamowolnienie w literaturze, niejako sprzysiężenie w sztuce, było figurą bliskiej emancypacyi narodu. Romantycy byli tedy rewolucjonistami, czyto że prawie wszyscy należeli do związku, czy też, że i w teoryi kunsztu żadnej powagi nie uznawali. To usposobienie, wypadało rozwijać, bo mogło zrodzić i rzeczywiście zrodziło swe owoce. W istocie, co tylko tchnęło rebelią przeciwko jakimukolwiek przywłaszczeniu, czyż nie odpowiadało charakterowi czasu? Nowe reputacye literackie były opozycyą przeciwko starym, uzurpowanym: przyczyna więcćj niżeli dostateczna do popierania

jój i szerzenia. Cenzura Szaniawskiego poczytywała romantyków za błędnych rycerzy feudalizmu i nieprzeszkadzała im pisać, częstokroć nawet pod allegoryami wyrażać prawdy polityczne; Szyrma profesor szkockiej filozofii brał ich za mistyków; Brodziński za niewdzięcznych uczniów „co mu jego własne pole najechali,” a Koźmian i Osinski za barbarzyńców bez gustu; lecz nikomu i przez myśl nie przeszło, żeby romantycy mieli być sektą polityczną w piśmiennictwie dziennikarskiem. Lecz tak było w rzeczy samej. Nabelak za przybyciem do Warszawy zabiera znajomość ze wszystkimi gazeciarzami, ze wszystkimi poetami i artystami. Pod rządem austriackim nie dostało mu podniet i zawodu do działania. W Warszawie trafił odrazu na związek patryotyczny. Młody, silnej, niezłomnej woli we wszystkim co przedsięwzięje, charakteru nadzwyczajnie sprężystego, rzucił się natychmiast w odmet niebezpieczeństw. Zamierzał podobno oddać się apolinowemu rzemiosłu, a został w kilku, w kilkunastu dniach żołnierzem, odkładając Parnass do swobodniejszego czasu.

Drugą niemniej znakomitą osobą pośród tych okoliczności był Seweryn Goszczyński, oryginalny poeta a odważny i silny w rękę jak szermierz. Jego rymy, przygody i fizonomija oznaczały niepospolitego człowieka. Rodem z głębokiej Ukrainy, ścigany od Moskwy za należenie go tajnego związku w tamtych okolicach, przekradł się do Warszawy jako lokaj w służbie u jednego z swych przyjaciół, G —, pisarza i krytyka w literaturze ojczyźnej, kiedy go policya na Ukrainie i Podolu przy odgłosie bębnow poszukiwała. W tem położeniu układa i drukuje jedno poema, fantastyczne jak on sam, pełne dzikich, malarskich ustępów, drugie (*Jassy*) kończy w rękopiśmie, improwizuje mnóstwo pieśni lirycznych, zachwycających, po całych dniach pisze wiersze, a po nocach odbywa ze spiskowemi tajemne narady. Jego i Nabelaka sprzegła

najściślejsza przyjaźń, a związek podchorążych powołał do najśmielszego, najtrudniejszego w tem działaniu obowiązku.

Nasamprzód saski plac miał być miejscem rozpoczęcia rewolucyi, jak o tem już przed rokiem w czasie koronacyi myślano. Miejsce plac saski, godzina podczas zwyczajnej parady, a hasło śmierć W. księcia. Lelewel zrobił uwagę, że jeżeliby Konstanty żył, w takim razie pułki moskiewskie w stolicy nie połączyłyby się z powstaniem\*). Miano do tego obrać dzień, w którym pułki polskie zaciągały na warty. Od ulicy jerozolimskiej idzie na ukos do *Dzieciątka Jezus* wąska uliczka, prowadząca przez mazowiecką na plac saski. Tamtędy, nie Nowym światem zwykł był carewicz przybywać na parady. Podług pierwszego planu chcieli mu tu spiskowi zastąpić drogę w miejscu najciaśniejszém; zaś na znak dany przez związkowych oficerów, wojsko miało w tym samym momencie otoczyć i przyaresztować generałów moskiewskich, którzy w pełnym komplecie oczekiwali na Konstantego pośród placu. Przedsięwzięcie nie łatwe; bo carewicz mając dzielne konie przelatywał jak błyskawica przez ulicę w swęj turkotliwój drodze i zwykle miał kogoś przy sobie, generała lub adjutanta. Jednak nie zrażało to myślących o tój wyprawie. Nabelak wychodząc często ku tój ulicy na spotkanie carewicza tak dla uważania dobrze miejsca gdzieby swoich mógł rozsadzić, jak dla oswojenia się z groźną myślą, kilkakrotnie już mierzył oczyma bliskiej zemsty przejeżdżającego tyrana. Wychodzącemu na takie spotkanie Goszczyński zawsze towarzyszył. Później zmieniono ten plan: spiskowi [porę wieczorną osadzili za przywoitszą do rozpoczęcia rewolucyi. Carewicz miał być schwytyany

\*) O tём tylko slyszałem; ale od osób, które na wiare są służąca.

w Belwederze, i na tem stanęło. — Do epoki projektu rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu należy i to jeszcze wydarzenie: Chłopicki zwracał na siebie uwagę wszystkich patriotów, jako znany waleczny żołnierz, jako znakomity generał i Polak niezłomnego charakteru. Nikt tedy nie wątpił, że skoro wybuchnie rewolucya on stanie na czele wojska, bo spiski nasze od Łukasińskiego do Wysockiego zawsze o *nim bez niego* radziły. Liczono na tego generała jak na pewne. Myśl ta rozszerzona w kraju, głośna w stolicy, niebezpieczna dla Moskwy, niemającej żadnego takiego generała, nie mogła być obca w Belwederze. Konstanty starał się jednak okazać, że ta opinia była mylna, i że Chłopicki zostawał z nim w najlepszym porozumieniu. Dzień 20. października wyznaczono w związku do rozpoczęcia rewolucyi na saskim placu; ale że wszystko jeszcze nie było do tego przygotowane, chociaż młodzież cywilna już nawet *próbę* téj wyprawy odbyła, więc trzeba było ten termin odłożyć, co nastąpiło dopiero o godzinie 10. w nocy z 17. na 18. października. Wszakże nie wszyscy spiskowi o tem uwiadomieni zostali. Kilkadziesiąt przeto młodzieży uzbrojonej w pistolety, krucice i puginały przybywa w owym dniu na plac saski. Chłopicki także się tam znajdował. Carewicz spostrzegłszy go, zbliża się ku niemu, bierze go pod ramię i chodzi z nim razem po dziedzincu, chcąc niby pokazać publiczności, że generał nie dzieli powszechnej o sobie opinii. Rzeczywiście uderzająca scena, przypominająca Egmonta i księcia Alby! Młodzież zbrojna na około wojska, niecierpliwa pierwszego skinienia, — a przyszły naczelnik rewolucyi, króremu naród ślepo swe losy oddawał, przechadzający się z bratem cara, z pierwszą ofiarą, z pierwszym jeńcem powstania!

A jednak (i rozumiem, że wspomnieć tu o tém nie jest zawcześnie) spiskowi mogli i powinni byli wiedzieć, jak myślał Chłopicki w rzeczy powstania. Jeszcze w roku

1821 Umiński starał się go wciągnąć do związku, bo cóż mogło być naturalniejszego jak chcieć tak wielki talent wojskowy obrócić przeciwko nieprzyjaciołom narodu? Lecz wtedy żadna wymowa nie trafiła do Chłopickiego. Zaklinany na miłość ojczyzny odpowiedział lakonicznie i ostro: „moją ojczyznę — jest namiot! Wasza ojczyzna niesprawiały mi i *bóów*.“ Zdaniem mojem, trzeba bardzo źle znać Chłopickiego, żeby w tem wyrażeniu widzieć coś więcej jak *bon mot* żołnierskie osmalone prochem, wyprane deszczami na nocnych posterunkach bez słomy i ognia w obecności nieprzyjaciela — jakich się tysiące innych wymyka nie z serca, ale z ust tylko niektórym atletycznym temperamentom obozowym. Ale jednak, jakkolwiek je tłumaczyć zechcemy, pokazywały te słowa bardzo dobitnie więcej żołnierza-kosmopolitę, profesjonistę, niżeli obywatela kraju. Rzeczywiście, Chłopicki wcale nie będąc złym Polakiem tem jednym wyrażeniem doskonale siebie odmalował: jako *syna wojny*, dla którego ojczyzna była tylko drugą matką. Tym kluczem łatwo otworzymy cały jego charakter. Z tego wypływało, że mu tajemne związki taki wstręt czyniły. Następne starania, żeby go *zbuntować* także były daremne. Krzyżanowski chciał być jego szefem sztabu, to jest: wyobrażał to sobie, lecz bardzo wątpię, czy między nim i Chłopickim przyszło do ścisłego porozumienia w tej mierze. „Dajcie mi sto tysięcy regularnego wojska, to obaczmy“ — słyszałem że podobnemi frazesami zbywał natrętnych w owęj porze. Żeby pojąć urok własnego imienia, żeby tem imieniem jak laską czarodziejską uderzyć o ziemię i wyprowadzić z niej sto tysięcy, dwa kroćtosięcy żołnierzy, żeby powiedzieć samemu sobie „ja jestem armią“ — do tego Chłopicki nie był zdolny, bo samego siebie nie znał, a być może i nie chciał znać, gdy go inni na to naprowadzali. Gdy się w redakcyi *Dziennika Powszechnego* zaczęli schodził spiskowi, nalegał między

innemi Nabelak na Chłędowskiego, który się dobrze znał z Chłópickim, aby go względem powstania wybadał. Razu tedy jednego Chłędowski znalazłszy Chłópickiego u Henneberga, dyrektora kancelaryi konsulatu austriackiego, mówił mu wyraźnie o spisku w wojsku, o bliskiem powstaniu, i „że jego na dowodzcę związkowi przeznaczają.“ Na to odpowiedział: „choćż wspomniano mi o tem kilka razy; nie wierzę aby wojskowi do tego kroku posunąć się mieli; nadto są przyzwyczajeni do despotyzmu wielkiego księcia. Wojsko (mówił dalej do Chłędowskiego) tylko *burdę* zrobić może, a nie rewolucyą, lub powstanie, — *co do mnie nigdy od spiskowych dowództwa nie przyjmę.*“ Chodził tedy po ulicach Warszawy ten wyniosły mąż, zagadka dla Moskwy, cel uwielbień opinii. Lud widział we wejrzeniu jego żywe powstanie, ale w gruncie była to jedna z tych nieczytelnych, niebezpiecznych cyfer naszego losu, które do ogółu przyłożone albo go niezmiernie powiększyć, albo w ułamki zamienić mogły.

W listopadzie wypadki snują się jedne z drugich wewnątrz i zewnątrz związku z tak nadzwyczajną szybkością, iż żadne pióro tego nagłego postępu rzeczy wyrazić nie potrafi. Kiedy pewien okres w czasie dobiega do swęj mety, zdaje się iż samego siebie wyścignąć pragnie. Był moment wielkiej trwogi: jeden z gapiów spisku wcześniej niżeli potrzeba wymagała, uwiadomił akademików, a sam się schował\*). Studenci do wszystkiego są zdolni tylko nie do sekretu. Natychmiast cała Warszawa dowiedziała się o szczegółach mającęj

\*) Dopiero we trzy dni po rewolucyi wyprowadzono go z piwnicy. Teraz ten bohater w brew raportowi Wysockiego, który wyraźnie o tem że się schował napomyka, poczytuje za swój obowiązek odsądzać od udziału w rewolucyi, tych co z bronią w rękę wyszli na ulicę.

wybuchnąć rewolucyi. W aleach prowadzących do pałacu W. księcia znaleziono na drzewie papier z napisem: „Belweder do najęcia od nowego roku.“ Podobne kartelusze zdzierala co ranku policya z drzwi kościołów i rogów ulic. Uwięziono kilku uczniów uniwersytetu i badano. Jeden z nich wyznał bardzo wiele. Mnożyły się codziennie, co godzina poszlaki. Spisek mniemał się jeszcze dość bezpiecznym; ale gdy została zwołana nowa komisya śledcza pod prezydencją generała Potockiego (Stanisława), gdy wzięto do karmelitów Mejniera, Szejcara i Ludwika Wołowskiego, gdy rząd w tem śeldztwie coraz pomykał się ku naczelnikom, nastaly chwile prawdziwego zamieszania i nieładu. Na domiar złego jeden z podchorążych żąda audyencyi u W. księcia i uwiadomia go o wszystkim co tylko wiedział, przytaczając za powód, że chce uratować kraj zagrożony przed rewolucją, „która (według jego zdania) udać się nie mogła.“ Konstancy szkołę ściśle obsacza, zabrania podchorążym wychodzić do miasta, każe aresztować Urbańskiego, badać Wysockiego, a na miejsce Olędzkiego dotychczasowego dowódcy szkoły, przernacza Trębickiego. Rzecz wisiąla tedy na jednym włosku. Trzeba było myśleć o rozpoczęciu rewolucyi, aby związek zewnątrz zagrożony, wewnątrz pełen rozterek i nieporozumień, uratować. Znały także do działania pewne wiadomości o rozkazie wywiezienia ogromnych summ z królestwa. Wojsko oddawna już na stopie wojennój, co moment ruszone być mogło; z tego względu biegała nawet pogłoska o wkroczeniu Moskali eo Polski kongressowój, o posłaniu armii naszej w głąb carstwa. Więc wszystko odrazu stracić mogliśmy! W tym stanie rzeczy nie wypadało dłużej zwlekać powstania, które przed chwilą do marca odłożone być miało. Dzień 29. listopada, a godzina 6. wieczorem, naznaczona została za termin ostateczny. Główne role rozdano w taki sposób: Wysockiemu szkołę podcho-

rażych; Trzaskowskiemu, Nabelakowi i Goszczyńskiemu oddział zwany *Belwederskim*. W tym samym czasie na drugim końcu miasta koło arsenału mieli sobie poruczone działanie za daniem sygnału przez pożar browaru na Solcu, Zaliwski, Dąbrowski, Roszlakowski i Nowosielski; Kiekiernicki na Pradze, Zajączkowski i inni oficerowie na krakowskiem przedmieściu i na różnych innych punktach. Bronikowski Xawery, Dunin Anastazy, Józef Kozłowski, L. Żukowski, Włodzimierz Kormański i ja, składaliliśmy oddział cywilnych do poruszenia ludu w *starem mieście*.

W sobotę wieczorem, dnia 27. wszystko było gotowe, gdy w tém młodzieży oddziału belwederskiego przychodzi szczególna myśl, malująca wiek aktorów téj sceny, po części i charakter narodu: wielu ze spiskowych, którzy się podjęli schwytać brata potężnego mocarza północy w jego własném siedlisku, mniemając iż żywemi z téj wyprawy nie powrócą, zabawić się chciało po raz ostatni przed śmiercią. W tym celu kilkunastu poszło tego wieczora na bal staréj resursy kupieckiej, liberalnej, która wówczas była w ciągłych sporach z nową resursą urządzoną despotycznie przez stronników Lubeckiego-Taniec miał zakończyć dziesięcioletnią historią spisków w Polsce kongressowej. Obecny na tym balu pułkownik Ludwik Kicki spoglądając na nieznanym sobie młodzieńców, których dziwny wyraz twarzy go uderzył, zapytuje Chłędowskiego: „Kto są ci z któremi rozmawiał?” Chłędowski powiedział mu, że ta młodzież pojutrze wcale inne płasy rozpocznie. Wtedy rzekł Kicki, dowiedziawszy się o zamiarze: „pałasz i pistolety zawsze są u mnie gotowe; oto masz moją rękę, jestem wasz w życiu i w śmierci.“ I dotrzymał słowa! — Po balu nastąpiła spowiedź. W wigilią 29. dowódca oddziału belwederskiego, Nabelak, odprawił u karmelitów na krakowskiem przedmieściu ten pobożny akt religijny, oka-

zujący wielkość niebezpieczeństwa i nieograniczone jego poświęcenie.

Oto jest prawie wszystko, co, zdaniem mojem, posłużyć może ku lepszemu zrozumieniu zdarzeń wynikłych w Polsce z 29. listopada, a opisującego te wydarzenia uwolnić od częstych powtarzań, zwrotów i ustępów w objaśnieniach szczególnych. Okażmy teraz związek zachodzący między rzeczami traktowanemi w tój pierwszej księdze. Opisałem teatr powstania. Ziemie zabrane, Litwa i Ruś, których połączenie z królestwem kongressowem było celem tój wojny, stanowią przez swe położenie jeograficznie komunikacją w państwie moskiewskim między północą i wschodem, tudzież między tym całym politycznym ogromem i Europą germańską po Odrę, a dalej zachodnią. Prowincye te leżąc na komunikacyi Moskwy wpodłuż i wpoprzek państwa, będąc tedy dla niego miejscem najwięcej nerwowem, najdrażliwszém, będąc naturalnym teatrem każdego powstania polskiego, nie były przed 29. martwą dla Polski ziemią. Przeciwnie, ten rozległy grunt strategiczny, który w nieprzebytych lasach i bagnach litewskich, w niedościgłych równinach Podola i Ukrainy, nadarzał, czyto nowozaciennej piechocie powstańców, czy jeździe w naszym konnym narodzie, tysiące pomyślnych okoliczności, tysiące środków uniesmiertelnienia wojny, przesiąkł na wskroś nienawiścią Moskwy i trząsł się pod jój jarzmem. To pokazałem na oko czytelnikowi w obrazie administracyi tamtych krajów. Nigdzie nieprzestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną, oświeconą administracją pruską, ani pod systematycznym despotyzmem austriackim: lecz pod rządem moskiewskim trzeba było wziąć się do oręża, żeby nie stracić wszystkiego co składa istotę ludu, języka, obyczajów, oświaty, wiary przodków, honoru i własności. Noc 29. niestwo-

rzyła tego usposobienia rewolucyjnego za Bugiem; była tylko poczęści jego wypadkiem, poczęści sprzymierzeńcem. Lecz Litwini, Wołynianie, mieszkańcy Podola i Ukrainy sami w pierwszej chwili po 29. powstać niemogli. Dla ośmielenia i wsparcia wojskiem regularnem powstań w tych krajach, dla dobitnego w samych zaraz początkach wytknięcia szlaku insurrekcyi, wypadało nam rzucić się tam w kilkanaście tysięcy bez namysłu i bez zwłoki. Wszystko więc zależało od odwagi, pospiechu i zręczności pierwszego rządu. Obliczyłem siły cara w guberniach polskich przed 20. listopada. Moment był dobrze obrany. Po kampaniach tureckich, perskiej i kaukazkiej, wśród cholery gwałtownie grassującej, niemogła Moskwa przeszkodzić nagłemu rozwinięciu powstania, biorącego z nad Wisły zaczepny kierunek. Niemogły temu przeszkodzić i dwa sąsiednie mocarstwa. Z natury rozbioru Polski, ze stósunków między jego współnikami, których prawdziwą istotę objawił kongres wiedeński, i ze stanu publicznej opinii w Europie polipcowej, wyciągnąłem wniosek: że śmiałemu, najeźdnemu działaniu z naszej strony, i w skutku tegoż działania, połączeniu Polski nadwiślańskiej z nadbużańską i zaniemeńską, bynajmniej niezagrozała interwencya nieprzyjacielska, zbrojna, dwóch sąsiednich gabinetów. W tém zdarzeniu neutralność Austrii i Pruss. wpływała z natury rzeczy, poniekąd nawet z ukrytych intencji kongressu wiedeńskiego, w utworzeniu małego królestwa polskiego konstytucyjnego, téj prawdziwej źmii politycznej w zanadrzu absolutnej Moskwy. Wszystkie te okoliczności razem wzięte, stanowiły przed 29. to co trzeba nazwać *siłą* powstania. Ta siła była wielka, a z jój użycia ciężki zdadzą rachunek Bogu i narodowi, ci co nieobjąwszy tego ogromu, mniemali w podniosłości swego serca i krotkości swego rozumu, że nikt tylko oni sami wydołać mu potrafią w różnych kolejach naszej walki. Po takim wyłożeniu stanu rze-

czy w ziemiach zabranych, przed 29., przebiegłem w tym wstępie do dziejów powstania narodowego, historią piętnastoletniego królestwa. Tu się rewolucya wszczęła. Uważałem rząd i naród. Rząd w nieprawości swojej zamierzał z poddmuchu Moskwy Polskę konstytucyjną poniżyć, zaślepić i złupić. W sejmie znalazł opór krótki i słaby. Lecz w tym samym czasie, za granicami izb sejmowych, naród wszedł w siebie, i nikczemne pęta stargać przedsięwziął. Jego potajemne zmowy stanowią historią, mającą swój początek w Barskiej konfederacyi, a dalszy ciąg rozwijający się coraz bardziej po rozbiorze kraju w insurrekcyi Kościuszki, w legionach, w wojnach francuzkich, w stowarzyszeniach patryotycznych między rokiem 1815. i 1830. Zdaniem mojem, wieki nieładu i słabości zewnętrznej przed upadkiem Polski, to jest owa okrzyczana anarchia szlachty republikańskiej, tłumaczą fenomen ruchów, które naród rozwinął w sobie po śmierci politycznej. Im mniej w owych czasach władza rządowa mogła zszarzać i wypotrzebować popolitego życia w narodzie, tym więcej go pozostało w jego składzie społeczeńskim, w jego familijném jestestwie na dni utrapienia i niedoli. Ten sposób uważania anarchii przed rozbiorem, wcale jój nieusprawiedliwia, pokazuje tylko skutki, które ona, niewiedząc o tém, spłodziła. Do tego widoku odniesione, z tego źródła wypływające, nasze spiski przeciwko zewnętrznemu nieprzyjacielowi, mają tedy swe miejsce w historyi, i swe wielkie historyczne znaczenie. W tym, ogólnemi tylko pociągami nakreślonym, rysie królestwa, wprowadziłem także osoby i charaktery, mające w powstaniu zajmować pierwsze miejsca, mające grać główne role. Wtedy, przed 29., nie było jeszcze pomiędzy nami żadnej nienawiści, ogarniającej wielkie działy i liczne grupy osób, żadnej fakcyi. Nasiona późniejszych rozterek domowych, zwad i kwasów, leżały w głębokiem ukryciu. Jeszcze wtedy wszyscy by-

liśmy dobrzy, wszyscy uczciwi, bo wszyscy chcieliśmy  
 jedną rzecz, i kochaliśmy jedną Ojczyznę. Ta chwila  
 powszechnego braterstwa w przysiężeniu, ta chwila zgody,  
 jest jedyna — i już jój ani razu nieujrzymy w ciągu  
 walki. Polska była piękna natenczas. Zachodziła brze-  
 mieniem w wielką przyszłość ogarniającą połowę świata.  
 Resztę dni skołatanych niedolą, oddałbym chętnie za  
 drugą taką, choćby i najkrótszą chwilę w życiu mojem.

KONIEC KSIĘGI PIERWSZEJ.

## NOTY OBJAŚNIAJĄCE.

### I.

O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego.

(Do strony 177.)

Nazywano *Baszą* Lubeckiego w królestwie; ponieważ i sprawiedliwie, nietylko dla absolutyzmu, który wprowadził, i wschodniej uległości, do której za pensye i gratyfikacye przyzwyczaił innych urzędników, ale także dla powierzchowności ministra. Wystawmy sobie człowieka związłego w sobie, krępego, małego, z głową proporcjonalnie większą niżeli drobny wzrost wymagał, z twarzą szeroką, cokolwiek nabrzękną i bladą, z wielkimi wypukłemi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całym ułożeniu, w całej postawie wiele nadętości, flegmy i powagi, który mówi niezmiernie wiele ze wszystkimi i o wszystkiem, nigdy prawie niewypuszcza z ust cybuchu, który z cybuchem w rękę wśród kłębow dymu rządu, króluje w skarbie jakby w paszalicu jakim, z cybuchem w rękę udziela audiencyą osobom interessowanym w sali bilardowej, który nieunosi się nigdy: a będziemy mieli żywy obraz Lubeckiego. Mnie się przynajmniej zdawało, że mu tylko nieco więcej lakoniczności, zawoju, buńczuków i seraju niedostawało, żeby być doskonałym baszą; bo zresztą nawet pomieszkanie urzędowe, które sobie zbudował, wyglądało orientalnie. W stosunkach

z innymi ministrami, kolegami swymi, było prawdziwy despota, który do wszechwładztwa przydawał nieraz i wgardę. Szafunek grosza publicznego służył mu ku utrzymaniu tej impozycji i pomnożenia własnego wpływu. Pierwój radzcy stanu brali po 15,000 rocznej pensyi, a po 25,000 ministrowie; on tamtych pensją podnosi do 25,000 tych do 50,000, a swoją do 75,000. Ponieważ te podwyższenia i gratyfikacye od niego wyłącznie zależały, a wszyscy się o nie starali, nie było więc nikogo z pomiędzy wyższych urzędników, któryby w tój nadziei nie usiłował zarobić sobie na łaskę księcia JMci. Tym sposobem jego wola, jak powiedziałem, panowała we wszystkich częściach rządu, nawet w rzeczach całkiem obcych skarbowi.

W rysie jego administracyi nie chciałem dotknąć tój materyi: *czy był złodziejem albo nie?* Ale w nocie można i trzeba to objaśnić.

Jeżeli kradzieżą nazwiemy proste tylko złupienie kassy publicznej, przelew publicznego grosza z skarbu do prywatnej kieszeni, w tём rozumieniu zapewne książę minister nie był złodziejem. Jeżeli także definicyą kradzieży zredukować zechcemy tylko do tego, żeby wpływ swój urzędowy przedawać za pieniądze i bezpośrednio prywatnym w interessach publicznych, jak to czynili Kossecki i Nowowosilcow, to i w takiem rozumieniu książę minister złodziejem nie był. Ale jeżeli robienie fortuny na wielkim urzędzie przez uboczne spekulacye mające związek z tym urzędem, nazwiemy kradzieżą: to w takiem znaczeniu książę minister był jednym z najbieglejszych złodziei, których Moskwa w tём rzemiośle wyuczyla, a spanoszyła Polska. Ten prawdziwy Dej naszego konstytucyjnego kraju nadto górnje przemawiał do ludzi, żeby go ktoś śmiał ująć kosztownym datkiem; a mógł nadto wiele, żeby potrzebował sięgać do szkatuły publicznej zwykłym trybem kassyerów i subalternów. Ro-

bił więc majątek po moskiewsku, to jest tak aby mu nikt nie mógł dowieść, że on go robi.

Do tego miał swoich faktorów: szwagra Pusłowskiiego, i pewną damę, której wymieniać nie chcę, także bliską krewną. Pusłowski za kilka milionów gotówki nabył kilkanaście milionów pretensyi wojskowych, i rozmaitych innych, płacąc po 33 za sto. Biegały pogłoski, że te kilka milionów Pusłowskiiego na ten cel użyte, były operacją księcia ministra, który owemi pretensyami tak tanio kupionemi zamierzał nabyć dobra rządowe; jeden z reprezentantów izby, którego słowom trzeba wierzyć, gdyż rząd królestwa znał doskonale, utrzymuje, że to dla téj a nie innéj przyczyny opóźniał Lubecki wygotowanie projektu do erb-pachtów, zalecone sobie przez króla; chciał bowiem, aby pierwój handel nabywania rzeczonych pretensyi zupełnie przyszedł do skutku. W tym celu uwijali się po wszystkich województwach agenci ministra. Między innemi p. naddzierzawca Grombaczewski, poseł powiatu pułtuskiego w plockiem, był jednym z takich agentów. Więc nie tylko sam Nowosilcow ostrzyż zęby na dobra narodowe!

Monopolia wprowadzone za dyktatury Lubeckiego, przeciągane nad chwilową potrzebę skarbu, nie były także bez prywatnych korzyści ministra utrzymywane z takim uporem. Wiadomo, że piwowarowie warszawscy, chcąc się pozbyć Newachowicza który ich rujnował, ofiarowali skarbowi taki sam dochód z podatku, z ustąpieniem nawet na rzecz skarbu procentów, jakie monopolista pobierał, i pewność tego dochodu na nieruchomościach zabezpieczali; co większa, poddawali się oni pod wyższe nawet opłaty, szczególnie od wódki; nareszcie chcieli ledwo nie dwa razy tyle wnosić do skarbu co Newachowicz, byleby kilku tylko osobom dogodna administracya koniec wziąć mogła. Książę minister te propozycye tak korzystne dla miasta i dla skarbu zostawia

bez odpowiedzi, a to dla tego, że Newachowicz obowiązał się kupować za cenę umówioną, bardzo wysoką, wódkę od sławnego P. Puśłowskiego, który nie tylko ją pędził u siebie, ale w całej Litwie zakupywał, do Warszawy dowoził, i za taką cenę za jaką chciał, sprzedawał, z niezmiernym zyskiem dla siebie, z niezmierną krzywdą obywateli królestwa kongressowego. Newachowicz, był to więc z utrapieniem całej Warszawy, utrzymywany przez Lubeckiego arendarz dóbr Puśłowskiego, kupiec jego wódek.

Lecz mniejsza o kilka milionów zarobionych w ciągu tój administracji przez Puśłowskiego, a straconych przez piwowarów warszawskich; nie wspominałbym o tém choćby nawet ów zarobek i strata do kilkunastu milionów dochodziły, gdyby ta okoliczność nie była ściśle połączona z aktami nieludzkiej tyranii piętnującemi infamią te zyski. Pod gwałtem monopolisty działały się naturalnie defraudacye trunków. Z tego przemykania zrobiono niezmiernie ciężkie przestępstwo. Lubecki dozwolił, aby pod dyrekeją radzcy stanu Kalinowskiego sprawy defraudantów już nie na drogę fiskalną, choć tam tak surowo postępowano, ale nawet na kryminalną wprowadzane były. Są reskrypta komissyi rządowej skarbu, która fiskalizmem swoim wszystkie władze, urzędy i sądy opanowała, reskrypta mówię polecające prokuratorom, a nawet sądom: ażeby defraudantów karać kryminalnie, pomimo brak przepisu zachodzący pod tym względem w kodeksie. Urząd prokuratorowski nieraz wyszukiwał sposobu obwinienia przy pomocy zakazanej w tój drodze analogii. Nie raz i sądy źle uorganizowane szły za popędem okoliczności; a posądzone tak jak zbrodniarz odsiadywać musiał więzienie obok kary fiskalnej, którą skarb według upodobania naznaczał. Były przypadki, iż ofiary Newachowicza w placu wojskowym, lub w domu inkwizycyjnym oczekiwały wyroku. Nie myślimy jednak, żeby tylko biedaków szukają-

stwem politycznym. Nigdzie despotyzm nie odsłonił lica swego jak u nas, a prawie wszeteczną bezwstydnością. Nigdzie śmieliej nie rzucił z siebie larwy co go w innych krajach i czasach okrywała. Przenikliwy dowcip Tacytowy jeszczeby się tu mógł wielu rzeczy nauczyć. Biada zwyciężonym! Otóż godło naszej dzisiejszej egzystencji. Na mowę są donosiciele, na myśli są więzienia, na pisma jest cenzura, jakiej nie bywało za czasów inkwizycyi hiszpańskiej pod buławą Tourquemady. A przez to lud roztargniony przywieść chcą ku ciemnocie zakazem myślenia, mówienia i pisania, żeby o krzywdach swoich nie rozpamiętywał i nie rozwodził skarg swoich przed światem, żeby zapomniał jakim był i jakim być jeszcze może na pogrom ciemężycieli, a na zbawienie reszty oświeconej Europy od sztuki rozbojów, od systemu gwarancyi i mięszania się w cudze sprawy.

Ażaliż to dziw jaki, senatorowie! że w takim stanie rzeczy o innej Ojczyźnie bezpieczniejszej, o nowej Jerozolimie poczciwi i pobożni rozmyślają? Cóżto dziwnego, że z pociechą w sercu słuchali syońskiej pieśni? Cóż dziwnego, że Bóg sprawiedliwy wlał w ich piersi otuchę, że oświecił rozумы ich, i zapalił ich wolą do pełnienia przykazań jego? Oto widzicie w pośród nas, jakby dla pokrzepienia zwątlalych nadziei, jakby dla rozniecienia tlejącej iskierki, na łomach i gruzach nieszczęśliwej Polski błysnęła myśl wielka, okazała, poważna, wichrzona, i ścigana od obcej napaści. Znalazłszy w poczciwych sercach przytułek znowu wyszła na jaw z ukrycia, i zabrzmiała szeroko na wszystkie strony, tyśiące prawych synów Ojczyzny ku sobie pociągając. Senatorowie! podacież tę myśl w niesławę wyrokiem, który uczynicie ze szkodą narodu, a z pożytkiem dla wrogów tej ziemi? Przeminięź ona jak sen marny niepoznana od swoich? Boże niedaj żeby się to ziściło! Te same przyczyny które zmaglają obcą dumę do łudzenia lub

wygrożenia na was wyroku potępiającego, oby zasiłyły w sercach waszych cnotliwą chęć omylenia zdradzieckich nadziei. Wiedźcie o tém starcy, że myśl połączenia w jedną całość rozerwanych części Ojczyzny naszej, jest ostatnią, jeszcze niedobytą twierdzą, w której się obwarowała dola nasza. To jedno stoi nam teraz za skarby, za ziemię utraconą, za liczne zbrojnych huców zastępy, w tem jedném mieszczą się bujne nasiona przyszłej dzielności naszej. Jest w téj myśli tarcza bezpieczeństwa publicznego, jest wzięcie zemsty z łupieżców, jest kara za przeszłe i terażniejsze winy, jest sąd, jest dekret na bezbożnych, zaprzędanych, odrodných. Rozszerzać ją jakkolwiek bądź sposobem, sama roztropność radzi, a rozkazuje zakon pisany na sercach poczciwych i pobożnych ludzi, który i wy pilnie przestrzegać macie, bo najpierwsze prawo jest przyrodzone, nadane od Boga słańszym ku obronie przeciwko silniejszemu, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. Trwa ten zakon, i trwać musi póki rozum i ludzie trwają. Wszelkie sprzeciwienie się jemu zbrodnią jest, a zelzenie tych co gorliwie przy nim obstawali, byłoby szatańską niegodziwością. Obrońcy oskarżonych rodaków przepomnieli, albo téż może nieśmieli dotknąć w pismach swoich téj ważnej okoliczności, której okazanie w sprawiedliwém świetle silniej zapewne wpłynęłoby na wasze zdanie, niżeli wszelkie prawne wywody. Daleki od podobnej bojaźni, wyznają szczerze, że nie według prawa pisanego, a tak różnemu wykładowi podległego, jak są różne chęci ludzkie, ale według najwyższej ustawy *salus patriae*, tę sprawę rozstrzygać należy. Całość Ojczyzny nierozdzielna! Słowa te potężne, dzielne, i nad miecz z obu stron ostrzejsze, i nad wszystkie ptaki i anioły prędsze, przelecają jak dźwięk miedziany mimo uszu waszych? azaliż wydrzecie tę duszę z ciała rzeczypospolitój, aby onęj zwłoki tym snadniej zdeptać i potęrać mogli nieprzyja-

ciela nasi? Co skoro ziści się, a niedopusć tego Panie! siwą głowę moję do końca życia mego, na znak żałoby, popiołem posypywać będę, przywdzieję włosiennicę, i osiadłszy gdzieś na puszczy, narzekać będę, że rodacy, senatorowie, wybrani starsi ojcowie ludu, niepomiń na potomność i sławę u postronnych, ostatni, śmiertelny cios zadali wspólnej rodzicielce i karmicielce naszej. Natenczas współziemian i braci moich zachęcać będę, jednych żeby za moim szli przykładem, drugich, żeby przed całym światem obwieścili; jako za sprawą waszą, już się Polska nigdy z upadku niepodniesie. Senatorowie! Wy zapewne odgadujecie co to jest Ojczyzna, owa Jerozolima, owa święta ziemia obiecana pobożnym i wiernym, którzy się niekłaniają cielcom i nieofiarują im? Zaprawdę, nie jest nią ta piaszczysta przestrzeń Mazowska, ani Wisła przeryniająca niezmierzone okiem równiny wasze, ani stolica ani wspaniałe w niej siedliska władz rządowych, ale jest nią owa wielka myśl politycznej niepodległości, i nadzieja, że się kiedyś, za przewodnictwem i pomocą bożą, w jedną nierozdzielną sprężemy całość, że będziemy twierdzą Europę, pogromem dla złych sąsiadów, i wybranym Słowiańszczyzny ludem. Te tylko wyobrażenia, senatorowie, są dzisiaj Polską. W cóż się przebóg obróca jeżeli je napiętnujecie kaźnią niesławą? Któżby po takim wyroku miłował Ojczyznę, skorobyscie samę myśl wyrwania jęj z łupieżkich szponów uznali za zbrodnią zakazaną prawem? Jużby wtenczas śmiało rzec trzeba, że nie na sejmie grodzieńskim, kiedy nieprzyjaciele rzeczypospolitej działa i sprzęty wojenne obrócili przeciwko izbie radnych panów, nie pod Maciejowicami, ani w falach Elstery, ale teraz w obec was, na sądzie sejmowym, Polska zginęła.

Niejestem wyuczony w prawném szermierstwie, ani znam się na blichtrach jurystowskich; myślę i czuję po prostu. Zdaniem jednak mojem, na tój drodze obrońcy

oskarżonych wyjaśnili dostatecznie ich niewinność. Zastawcie się więc, senatorowie, powodami jakie ku ich zbawieniu prawo pisane nastęrcza, dla uczynienia zadość przyrodzonemu, o którym się na początku rzekło. Niezabraknie wam po temu potężnych argumentów, postanowcie jedno w sobie chęć dobrą a myśl wspianiałą. Jeżeli zaś jest kłakol pomiędzy wami, o czym wieść publiczna głosi w naszych stronach, użyjcie, podług wyrazów pisma świętego, plewidła na oczyszczenie pszenicy, bo zawsze szkodliwe jest ze złymi obcowanie. Ci co między wami o nieprawości rozmyślają, niechaj wiedzą o tém że chęci ich niedojdą celu, bo większość jest zacna i poczciwa, a usiłowania bezskuteczne nieopłacają u tych, co szafują nagrodami za nikczemność i zdradę.

Wreszcie, ostrzedz was potrzeba, że z góry obiecywać będą przebaczenie winy, byle tylko uznana została, i potępiona prawem, dla wywiedzenia z kłopotu interesowanych osób i podszczuwaczów, którychby może wyrok uniewinniający pozbawił na jakiś czas jurgieltów za niecną usłużność. Niedawajcie wiary takim obietnicom, bo to są djabelskie praktyki, któreby już nikogo w pole wywieść niepowinny.

Było usiłowaniem mojem, senatorowie, pokazać wam na oko, że ważne polityczne, z położenia naszego wynikające przyczyny, skłoniłby was powinny do nieuznania zbrodni stanu, w sprawie którą rozstrzygnąć macie, choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć się miała tak jasna jak słońce co świeci na niebie. Bo uważcie to u siebie, możeżli być przewinienie tego rodzaju przeciwko Ojczyźnie której jeszcze niemamy; a jeżeli myślić o niej ma być przez was zabroniono, któż się za nią bić zechce w swęj porze? Niebądźmy dziećmi, które za jabłko wieś darują; mężom takim jak wy, wiedzieć należy jako co waży i stoi. Choćby nawet przyszło stracić

tę Polskę jaką dzisiaj macie, to ją lepiej straćcie, niżeli  
żebyście mieli skazać na rusztowanie sam zamysł odbu-  
dowania całej i niepodległej.

Zalecając powolne służby moje JJ.WW. Panom, pro-  
szę Boga, abyście wyrozumieli myśl moją.

Dan w Poznańskim, roku pańskiego 1828.

## III.

## ZDANIE SPRAWY

Najj. cesarzowi i królowi, przez prezesa sądu sejmowego.

(Do strony 273.)

*Najjaśniejszy Panie!*

Zaszczycony wyborem W. C. K. Mości, powołany najwyższą Jego wolą do kierunku działań sądu sejmowego, składam u podnóża tronu W. C. K. Mości wyrok tego sądu przeciwko obwinionym o zbrodnią stanu, stawionym przedem przed urząd publiczny.

Niechaj mi wolno będzie, N. Panie, w niniejszym zdaniu sprawy, które ośmielam się przedłożyć najuniższej W. C. K. Mości, dodać do motywów wyroku (tu w przekładzie francuzkim dołączonego) kilka spostrzeżeń nad trybem postępowania i zasadami przyjętymi przez sąd sejmowy, który po raz pierwszy wszedł w zawód sądownictwa konstytucyjnego, zawarowanego przez dostojnego prawodawcę Polski, a otworzonego sobie rozkazami W. C. K. Mości.

Znał to dobrze sąd sejmowy, że aby się należycie uściślić z tak ważnego obowiązku, należało mu wziąć za prawo swego postępowania nieograniczone poświęcenie się dla monarchy, którego Opatrzność użyczyła Polsce,

niezachwiane przywiązanie do konstytucyi pochodzącej od tronu, a przez to i najzupełniejszą uległość prawom istniejącym; albowiem, przeciw tym to istotnym żywiołom bytu i szczęścia narodu, przeciwko tym przedmiotom czci jego i uszanowania, wszelka zbrodnia polityczna wymierza swoje zamachy; azatém, tylko trzymając się ich z sumienną bacznością, tylko łącząc je w jeden węzeł poświęcenia się dla króla i ścisłego zachowywania prawa, sąd mający sobie poleconą do rozstrzygnięcia tak przeważną sprawę, może mieć nadzieję, iż nie zbroczy od swoich obowiązków, i równie uniknie błędów jak i niesprawiedliwości.

*Właściwość sądu.* — Przedewszystkiém mniemam, iż winien jestem wspomnieć o wątpliwościach jakie powstały co do właściwości sądu.

Według art. 52. i 53. statutu organicznego o sądzie sejmowym, wszelkie postanowienie mające odesłać obwinionych do zwyczajnych trybunałów, tylko w skutku wniosków prokuratora nastąpić winno. Art. zaś 54. stanowi: że jeżeli urząd publiczny nieżąda tego odesłania, lecz wnosi zaskarżenie swoje, sąd je przyjmie i oznaczy sposób i czas znoszenia się między urzędem publicznym i obrońcami, a oraz czas publicznej audyencyi.

Wszystko to ściśle dopełnione zostało.

Nadto, dosyć było ażeby rodzaj przewinień stanowiących zaskarżenie (Art. 49.) które dowiedzione być miały, wchodził w kategorię zbrodni stanu, i aby akta śledztwa z pierwszego zaraz wejrzenia słuszne podejrzenie wzbudzały, iż owe przewinienia mogły być popełnione, i że oskarżeni mogli być winnymi, aby się sąd za właściwy do postępowania w téj mierze mógł uznać. Dla oznaczenia jego właściwości dość było aby się zjawiła jaka wątpliwość, i aby ta wątpliwość nie inaczej mogła być wyjaśniona, jak przez dokładne śledztwo i osądzenie sprawy.

A że rząd publiczny ani w początku, ani w całym toku sprawy niewidział potrzeby uczynienia jakiegokolwiek, nawet ewentualnej rekwizycji co do niewłaściwości sądu; przeto sąd, podług powyższych artykułów swęj organizacji ani się znajdował w możności dalszego roztrząsania tego przedmiotu, ani miał do tego pobudki; i raz wzięwszy tę sprawę pod swoją rozwagę, widział się w prawie i w potrzebie rozstrzygnięcia wszelkich zagadnień jakie w sobie zawierała.

*Prawomocność dowodów.* — Nieujdzie to zapewne uwadze W. C. K. Mości, jeżeli zważyć racyzsz N. Panie motywa wyroku, że w całym toku audyencji publicznej, trwały długie rozprawy między prokuratorem i obrońcami względem prawomocności przedstawionych dowodów.

Kwestya ta, zupełnie prawna, którą rozstrzygały istniejące ustawy, niemogła być przedmiotem osobnych narad; weszła jednak de facto w dyskusyę, i tym sposobem wywarła swój wpływ na przekonanie sędziów.

Dla tego kwestyi téj niemogę całkiem pominąć w niniejszém zdaniu sprawy.

Prokurator polegając na art. 73. statutu organicznego sądu sejmowego, wniósł: że jego członkowie uważać się powinni za *przysięgłych*, i wyrokować według wewnętrznego przekonania, które niepotrzebowało być oparte na dowodach prawnych, ani téż stósować się do przepisów procedury.

Postępując dalej w tym sposobie tłumaczenia wspomnionego artykułu, prokurator uważał za rzecz stóswną, oprzeć w znacznej części swoje wnioski na skazówkach albo dowodach zasądowych, zebranych na drodze administracyjnej, i w toku rozpraw starał się dowieść, że owe skazówki miały tę samą wagę i moc w obliczu prawa, co dowody prawne otrzymane przez śledztwo sądowe, i że zarówno służyć mogły do rozstrzygnięcia sprawy.

Nie zastanawiając się nawet nad uwagą: że do instytucji dotychczas obcych dla kraju niemożna się odwoływać jak do praw obowiązujących, sąd niemógł jednak uznać rozumowań prokuratora za mogące być zastosowanemi.

W sądzie przysięgłych śledztwo jest ustne, i odbywa się publicznie w obecności sądu i przysięgłych: tym sposobem ci ostatni nabywają daleko mocniejszego i jaśniejszego przekonania. A jednak i w tym trybie postępowania zachodzą pewne prawidła, do których, ci co z prawa czynią zapytania obwinionym, stósować się muszą, których przełamywać niemogą bez zwrócenia uwagi sądu i przysięgłych; co także wpływać koniecznie musi na ich przekonanie.

Mniemał więc sąd, że w postępowaniu całkiem różnym, obowiązującym w królestwie, żaden sędzia nie był upoważniony do uważania się za *przysięgłego* w tém rozumieniu, jakje prokurator chciał przywiązywać do tego nazwania; albowiem w postępowaniu tém, korzyści ustnego śledztwa są koniecznie zastąpione surowemi formami, któremi prawo otacza śledztwo pisane, układane przez delegowanych od trybunału <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Gdy w tej sprawie nie było ani zewnętrznego aktu stanowiącego gorący czyn, ani dowodów piśmiennych, ani nie odpartych świadków zdolnych do ugruntowania zupełnego przekonania za pomocą materyalnych dowodów, jakich wymaga prawo w toku spraw zwyczajnych, nie można było tego czem innem zastąpić tylko przekonaniem powziętem ze zgodności zeznań osób oskarżonych, popartych z resztą przez okoliczności towarzyszące zarzucanym czynom i przez powszechną znajomość wypadków, z nimi w związku zostających. Trudność zastosowania dostatecznych materyalnych dowodów, jakich wymagają zwyczajne procedury kryminalne, zachodzi często w sprawach najpospolitszych i najmniej skomplikowanych. Ale tam gdzie występki mógł być długo rozmyślany, przez ludzi cokolwiek nad gmin pospolity wyniesionych, którzy snadniej mogli

*Rozporządzenia prawne w tym względzie.* — Artykuł 73. statutu organicznego nie kępuje w prawdzie woli senatorów członków sądu, formami procedury, kiedy rzecz idzie o zadecydowanie realności faktów; lecz tenże artykuł przy końcu mieć chce: aby przekonanie swoje opierali jedynie na okolicznościach objętych aktem zażalenia i instrukcją, nie czyniąc bynajmniej wzmianki o śledztwie administracyjnem.

ukryć ślady przed poszukiwaniami zwierzchności, otrzymanie legalnych dowodów staje się niepodobnym, wtedy nawet kiedy występki jest pewny; dla tego tedy aby nie postawić społeczeństwa w przykrą alternatywę, albo puszczenia wielkiej zbrodni bezkarnie, albo arbitralnego wymierzenia kary, prawodawcy nowożytni nadali sędziom możność wyrzekania w pewnych przypadkach i w braku wszelkich innych dowodów, według słuszności i własnego ich wewnętrznego przekonania, równie jak i możność wymierzenia kar nadzwyczajnych za występki tym sposobem uznane. Ta konieczność, w której się społeczeństwo często znajduje, dała początek instytucji sądu przysięgłych w przedmiotach kryminalnych w rozmaitych krajach, stosownie do form zmodyfikowanych.

We Francyi naczelnik przysięgłych, przed zaczęciem narad, czyta im następującą instrukcję;

„Prawo nie żąda od przysięgłych zdania sprawy z powodów, „które zrodziły w nich przekonanie, nie przepisuje im prawideł „od których szczególnie powinni czynić zależnemi zupełność i dostateczność dowodu: przepisuje im zapytywać siebie samych „w milczeniu, zamknięciu się w sobie samych i szukać szczerości „swego sumienia, jakie wrażenie uczyniły na ich pojęciu dowody „przyczone przeciwko oskarżonemu i sposoby jego obrony. „Prawo nicinowi do nich wcale! *Będziecie uważali za prawdziwy „każdy czyn wsparty świadectwem tylu lub tylu świadków; nie „mówi do nich również: Nie będziecie uważali za dostatecznie „ustanowiony wszelki dowód, z takiego tylko wywodu słownego, „z takich akt, z tylu świadków i z tylu posłak; czyni im to jedno „tylko zapytanie, które zawiera w sobie cały ich obowiązek; „czyli macie wewnętrzne przekonanie?“*

W. C. K. Mość oceniając potrzebę zbliżenia procedury sądu sejmowego do tak ważnego ulepszenia w sądownictwie, polegając

Dla tego sąd mniemał spostrzegać w artykule 73. dobroczynny zamiar prawodawcy, dozwoleń sądowi sejmowemu by ocalił obwinionego, któregooby niewinność okazała się jasną, w tenczas nawet, gdyby dowody legalne zdawały się go potępiać, nie zaś potępienia go w braku tych dowodów, albo gdyby ich brzmienie do niewinnienia go dążyło.

Prawdziwa w tej mierze wola W. C. K. Mości niemo-

z resztą na uczuciach i moralności publicznej, której musiałeś się spodziewać N. Panie od najpierwszej władzy krajowej, chciałeś nadać wysokiej magistraturze, przez statuta wskazujące formy podług których sąd sejmowy miał postępować, moc jakiej mu nie nadała zwyczajna procedura. Artykuł 73. tego statutu tak brzmi: „w ocenianiu dowodów sąd sejmowy nie będzie obowiązany ściśle „się trzymać przepisów kodeksu postępowania kryminalnego obowiązującego teraz; powinnością sędziów będzie rozważyć z naj„ściślejszą uwagą wszystko cokolwiek było przywiedzone przeciw „oskarżonemu, równie jak sposoby jego obrony, czerpać we wła„snem swoim przekonaniu, czyli oskarżony popełnił lub nie po„pełnił czynu, który jest mu zarzucany z okolicznościami obja„wionemi w akcie zaskarżenia i w instrukcyi sprawy.“

Rozwijając to rozporządzenie, prokurator generalny był tedy mocen powiedzieć, że członkowie sądu sejmowego powinni się uważać za przysięgłych i wyrzekać o prawdziwości czynów wedle wewnętrznego przeświadczenia, które nie potrzebowало gruntować się na innych dowodach legalnych, albo się ograniczać przepisami zwyczajnej precedury, ponieważ według nowej procedury objawienie przekonania było legalne.

Prokurator generalny oczywiście niemógł oprzeć swojego zaskarżenia na czem innem tylko na posłakach i dowodach sądowych zebranych na drodze administracyjnej:

1. Ponieważ w oczach jego te dowody powinny były mieć charakter dostatecznie autentyczny, do źródła wewnętrznego przekonania w sędziach, przekonania, które podług artykułu 73. nie zależy od wszelkich innych dowodów.

2. Ponieważ delegacya senatu ograniczywszy się w swoim śledztwie sądowym jedynie zbieraniem denegacyi obwinionych osób, niechcąc oceniać ani roztrząsać widocznych sprzeczności, których ci ostatni dopuścili się względem zeznań dobrowolnie

gła ulegać powątpiewaniu, gdyśmy wspomnieli na przysięgę jaką N. Panie przepisałeś dla sędziów, i na zapewnienie, które stósownie do rozkazów W. C. K. Mości, każdy obwiniony odbiera z ust prezydującego: że tylko na zasadzie prawnego przekonania potępiony być może. Tym sposobem rozporządzenie z 6./18. kwietnia 1827. dowodzi zarazem i zaufania, którem W. C. K. Mość raczysz zaszczycać senatorów swego królestwa polskiego, i troskliwości nad niewinnymi, i wspaniałego i światłego

uczynionych w obec komisji śledczej, pozbawiła te dowody charakteru sądowego, który powinna była im nadać.

Mógł zapewne sąd sejmowy uwolnić się od uważania za rzecz obowiązującą tego co prokurator jeneralny podawał przez analogią, w sposobie napomykania zasad przyjętych przez instytucją obcą dla kraju, lecz nic nie mogło go uwolnić od obowiązku stósowania się w tym względzie do treści artykułu 73. swej własnej procedury.

Brak ustnego zeznania w obec sądu sejmowego bynajmniej temu nie stawał na przeszkodzie; albowiem w każdym razie gdy obwinieni stawają przed sądem przysięgłych, i wezwani są do czynienia zeznań ustnych, całe śledztwo musi już być pierwej wyczerpane przez prokuratora jeneralnego i przez inkwirującego sędziego; obwiniony powinien być zapytywany przez nich o wszystko co się mu zarzuca, a chociaż nowe badanie któremu ulega przed zgromadzonym sądem, służy bez wątpienia do oświecenia przekonania sędziów, nie wynika z tąd, aby obwiniony nie miał częstokroć zaprzeczać przed publicznością tego co zbieg okoliczności wymógł na niem w pierwszym badaniu, gdy zwłaszcza w ciągu procedury mógł się zapewnić iż żaden materyalny dowód nie może być przeciwko niemu przywiedziony; wtedy sąd przysięgłych nie opiera opinii swojej na zeznaniach lub prostych zaprzeczaniach uczynionych przed nim przez obwinionego, lecz na ogóle zarzutów, dowodów, posłak lub podobieństw najstósowniej-szych do ugruntowania jego przekonania.

Niesłusznie tutaj sąd wzywa na swe usprawiedliwienie form zwyczajnej procedury, ponieważ tylko statut organiczny w materyi zbrodni stanu obowiązywał go wyłącznie, a od statutu sąd tylko w takich przypadkach mógł odstąpić, w którychby jego przepisy nie wystarczyły.

Jego przywiązania do sprawiedliwości i praw: dając albowiem członkom sądu sejmowego wszelką moc, potrzebną do ustalenia ich przekonania, zamyka ich w granicach prawa, gdy idzie o wyrzeczenie wyroku.

Śledztwo administracyjne i instrukcyja sądowa, jasno są odróżnione w téj mądrej organizacyi, bez żadnego rozporządzenia, któreby dozwalało uważać te dwa sposoby postępowania za jednostajne i jednakowego skutku.

Sąd więc niemógł w tym punkcie uczynić koncessyi prokuratorowi, ani też dozwolić sobie tłumaczyć wolą królewską, inaczej jak ją widzi objawioną w aktach wprost od panującego pochodzących<sup>2)</sup>.

<sup>2)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Nie jesteście to niedorzeczne przypuszczenie jakoby artykuł 73. statutu, który w zastosowaniu swoim powinien ogarniać ogół spraw podobnych, poddanych jego władzy, miał mieć na celu szczegóły tylko, i ażeby miał chcieć wyraźnie oddzielać śledztwo administracyjne od śledztwa sądowego, i uważać tamte za żadne i niemające miejsca, kiedy jednak bez śledztwa nie mogłaby nastąpić instrukcyja sądowa, i kiedy ta ostatnia na pierwszej tylko może się opierać, jak w ogóle we wszelkiej jakiegokolwiek bądź sprawie instrukcyja dopiero po informacyi następuje?

Cel prawodawcy niemógł być pewnie inny, gdy otwierał obszerniejsze pole dla sędziów, jak ocalić niewinnego w razie gdyby ich wewnętrzne przekonanie w sprzeczności się znajdowało z legalnymi dowodami; albowi też dać im sposób pomszczenia kraju i społeczności, w tem co dotyczy najdroższych dla niej interesów, w razie, gdyby pomimo wewnętrznego przeświadczenia o winie, brak dowodów legalnych mógł wybawić wielkiego winowajcę od kary na którąby zasłużył, a gorsząca bezkarność podawała niebezpieczne zachęcenie.

Jakoż gdy W. C. K. Mośc polecił artykułem 61. przesowić sąd sejmowego, oznajmić każdemu z obwinionych, że tylko na fundamentie legalnego przekonania sędziów, będzie mógł być potępionym, usiłowałeś zarazem N. Panie wytłumaczyć z jakich elementów składać się miało to legalne przekonanie, przypominając oskarżonemu że mu wolno żądać aby śledztwo sądowe wyzerpało wszystkie czyny i zebrało wszelkie dowody, udzielając

*Konieczność i korzyść form legalnych.* — Wszelkie prawodawstwo kryminalne, które stanowi instrukcją *nieustną*, na piśmie i przez delegowanych, otacza tę instrukcję mnóstwem form opiekuńczych, ażeby usunąć od niej najmniejsze nawet nadużycia, postawić prawomocność dowodów które dostarcza w niezależności od wszelkiego podejrzenia, tak, aby mogła ustalić przekonanie panującego (jako źródło wszelkiej sprawiedliwości), przekonanie sędziów, wreszcie przekonanie samychże oskarżonych, którzy tym sposobem tracą wszystkie sposoby osłabienia prawdziwości faktów przeciwko nim dostarczonych.

Niektóre z tych form są pod karą nieważności prawem przepisane; opuszczenie niektórych innych, odejmuje dowodom możność służenia za zasadę do ostatecznego potępienia obwinionego.

Komitet śledczy nie sądził być swoim obowiązkiem kępować swe działanie formami przepisanimi prawem

mu możność bronienia samemu własnej sprawy lub przez obrońców swoich w obec publiczności i pozwalając aby dla ułatwienia tej obrony zakomunikowane mu były, równie jak jego obrońcy, oskarżenie i sumaryczny wyciąg aktów. Te są między innymi sposoby przekonania, któremi W. C. K. Mość polceiś otoczył się sędziom dla zyskania prawnego przekonania; ale wszelkie inne tłumaczenie według którego zdaje się jak gdyby powinni byli uciekać się do form zwyczajnych, unieważnia skutek artykułu 73. który ich od tego uwalnia i jest sprzeczne z samymi rozporządzeniami, które ten artykuł w sobie zawiera, rozporządzeniami danymi wprost sędziom, a które stanowić powinny zasadę ich wyroku. Bo rzeczywiście, jakizby można było z jednej strony mieć pożytek z ich przekonania, gdyby z drugiej byli ściśle zamknięci w formach zwyczajnych, gdy idzie o wyrzeczenie o winie oskarżonych?

Prokurator generalny nie zapuścił się także w fałszywe tłumaczenie woli królewskiej gruntując swe wnioski na aktach komitetu śledczego, a to dla tego, że statut organiczny sądu sejmowego ani odróżnił ani za jedno wziął nie kazał śledztwa administracyjnego i instrukcyi sądowej, które chociaż różne między sobą co do formy, powinny były być jedne w treści swojej.

co do wszelkich instrukcyi kryminalnych; być może na wet, iż ani był do tego obowiązany, ani czuł tego potrzebę.

Mógł albowiem sądzić, iż śledztwo administracyjne powinno mieć zostawione więcej swobody i więcej pola do działania, ażeby mogło dopiąć swojego celu, którym jest odkrycie pierwszych poślak przestępstwa, śledzenie ich wszędzie i bez najmniejszej zwłoki, i zapewnienie się przedewszystkiem, że bezpieczeństwo i spokojność publiczna niebędą naruszone. Może postępować w tym względzie, na zasadzie prostych podejrzeń, zbierać wszelkie, aż do najmniejszych, domysły, niezatrzymując się nad ich prawnem sprawdzeniem, i nie tracąc czasu dla odkrycia z wszelkiemi ostrożnościami prawa, rzetelnęj winy tych, których podobne środki dotknęły.

Lecz kiedy prawodawstwo oddaje zbrodnią poszukiwaniom powolnym i formalnym sądów, do nichto należy zapewnić nawzajem już zasłonioną od grożącego niebezpieczeństwa spokojność publiczną, przez przystąpienie sumienne, podług ścisłych form prawa do zbadania faktów przypisywanych tym których życie, wolność i honor im są powierzone<sup>3)</sup>.

<sup>3)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Niewiadomo w jakim celu sąd sejmowy zapuszcza się tutaj w roztrząsanie konieczności i korzyści form legalnych, gdy nikt mu tego nie zaprzeczał, ani się na nie nie targnął. Owszem przeciwnie, Panujący sam dał wysoki i uderzający dowód swej pieczołowitości o ich zachowanie i rozwinięcie w sposobie najzgodniejszym z duchem konstytucyi, ustanawiając opiekuńcze formy, w których śledztwo sądowo w rzeczy zbrodni stanu powinno być prowadzone. Oddalić się od tych form, ażeby natomiast inne przyjąć, którym się w kilku punktach nowe rozporządzenia królewskie sprzeciwiają, nie jestże to rzeczywiście nieuznawać zarazem dobrodziejstwa prawodawcy, jak *konieczności i korzyści form legalnych*? To arbitralne przestąpienie, czyliż nie stanowi przewinienia, które senat teraz popełnił w obec monarchy swego i prawa? Albowiem w myśl artykułu 73. nie nale-

*Różnica między postępowaniem administracyjnym i postępowaniem sądowym.* Różnica, która koniecznie między postępowaniem sądowym a postępowaniem administracyjnym zachodzić musi, okazuje się jeszcze więcej uderzającą, gdy nadzwyczajne okoliczności zniewalają rząd do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków.

To właśnie miało miejsce z utworzeniem komitetu śledczego. Bezwątpienia niemogły być ważniejsze i gwałtowniejsze okoliczności nad te, które skłoniły wysoką mądrość WCKMci do ustanowienia komitetu śledczego.

Też same okoliczności wymagały zapewne aby żadne formy utrudzające nietamowały jego gorliwości i poszukiwań.

Ta sama atoli mądrość która go ustanowiła, chciała,

zało do senatu roztrząsać, czyli w śledztwie administracyjnym wszelkie formy prawne były lub nie były ściśle zachowywane, bo z resztą z natury swojego składu i gwałtowych okoliczności, komitet musiał w niektórych razach odstępywać od nich jak to sąd sejmowy sam zdaje się przyznawać; jedyny obowiązek sądu skłaniał go do zastanowienia się, czyli dowody dostarczone przez rzeczony komitet, okazywały w ogóle swoim, w swem rozwinięciu, we wzajemnym z sobą związku, dostateczne przyczyny do ustalenia wewnętrznego przekonania w duszy sędziów, niezależnie od wszelkiej formy przepisanej zwyczajną instrukcją. Zaiste, nigdy dowody wyraźniej nie okazywały tego charakteru. Inaczej, jakimby sposobem stać się mogło, że tyle osób prawie obcych sobie w zwyczajnych stosunkach (przypuszczając nawet tutaj wbrew prawdzie pewne insynuacje) mogło się spotkać z sobą w objawieniu głównych czynów a nawet wielu okoliczności podrzędnych, godnych uwagi co do potwierdzenia tych ostatnich, gdyby ta zgodność nie wynikała oczywiście z tego, że prawda jest zawsze jedna, pod jakąkolwiek formą i w jakichkolwiek okolicznościach będzie uważana. Zgodność ta bardziej jeszcze uderza w rozciągłych zeznaniach pisanych własną ręką oskarżonych, a które redagowali sami bez obecności członków komitetu. Dowody z tąd wynikające tak są dostateczne, że tylko odwoływanie się do form zwyczajnych mogło podać sędziom zręczność uchylenia się od przekonania, które ich zewsząd naciskało.

ażeby gdy gwałtowne minęło niebezpieczeństwo, spokojne panowanie prawa na nowo bieg swój wziąć mogło.

W. C. K. Mość objawiając swą szlachetną i wspa-  
niałą wolą, by sprawa ta weszła na drogę konstytu-  
cyjną, odesłał nas do praw istniejących, do procedury  
obowiązującej w kraju, i przepisać raczyłeś, ze szcze-  
gólniejszą pieczołowitością, formy które miała zachowy-  
wać delegacya sądu sejmowego: ta jedna okoliczność  
dostateczna była do objaśnienia nas względem Jego  
zamiarów.

Badania komitetu śledczego nie mogły osiągnąć  
dwóch celów tak odmiennych, jakieśmy tu wskazali.

Jakoż, opuszczenie form istotnych, a nader wa-  
żnych w obliczu prawa, weszło do porządku prac tego  
komitetu.

W. C. K. Mość znajdziesz w motywach wyroku wy-  
liczenie tych opuszczeń, które zniewoliły sąd do przyję-  
cia za prawomocne reklamacye i cofnięcia zeznań oska-  
rzonych, ponieważ niezostawał mu żaden legalny sposób  
do powzięcia przeciwnego przekonania<sup>4)</sup>.

<sup>4)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Skoro raz sąd sejmowy uznał gwał-  
towność i ważność okoliczności, które skłoniły W. C. K. Mość do  
ustanowienia komitetu śledczego i skoro przyznał że tego rodzaju  
okoliczności wymagały aby żadna przewlekła forma nie utrudzała  
jego gorliwości i jego poszukiwań, więc pod żadnym względem  
nie powinienby z uchybienia przeciwko formom wnosić o nieważno-  
ści tych poszukiwań. Przeciwnie, pewność w tej mierze powzięta  
tym bardziej go przeniknąć była powinna, o nieodzownej potrze-  
bie odniesienia się do rozporządzeń artykułu 73., które same  
jedne mogły w tym razie znaleźć zastosowanie.

Kiedy komitet śledczy stanął u kresu swoich poszukiwań,  
łatwo było obwinionym przekonać się, że oprócz ich własnych  
zemań komitet nie miał ani dowodów materyalnych, ani świadectw  
nieodpartych takich, na mocy których mógłby ich potępić. Gdy  
atoli prawo mieć chce, aby zeznanie osobiste przed właściwym  
sędzią uczynione, wsparte nadto zgodnością okoliczności towarzy-  
szących zarzucanym czynom; stanowiło dostateczny dowód, nie-

*Rodzaj szczególny tej sprawy.* — Sąd sejmowy musiał zresztą uznać, zgodnie z opinią prokuratora i komitetu śledczego, że sprawa przedeń wytoczona w tém była odmienną od wszelkiej innéj, iż niewskazywała istotnego *corpus delicti*, ani *świadców*. ani jakichkolwiek właściwych dowodów, tak, iż dla otrzymania potrzebnego przekonania, niezostawało innego sposobu, jak same *zeznania własne* obwinionych.

Wskazało atoli prawo, w jakich formach i jakim sposobem zeznanie obwinionego powinno być złożone, ażeby nabrało stanowczego waloru.

Kodeksa procedury pruskiej i austryackiej, u nas obowiązujące, równie są stanowcze i dobitne w tym ważnym punkcie.

Wszelkie zeznanie zasądowe jakiegokolwiek bądź rodzaju, niema wagi legalnej, tylko wtenczas kiedy jest powtórzone i potwierdzone przed sędziami inkwiryjącymi w ich wywodzie słownym, i niemoże inaczej, według rygoru zwyczajnych praw, stać się powodem do potępienia.

Trzymając się więc ściśle tych zasad, przepisanych istniejącemi prawami, czerpając w dwóch źródłach, administracyjném i sądowém, lecz porównyując je zarazem starannie według prawidła prawem wskazanego, sąd starał się zapewnić o faktach, których pewność zupełna

zostawała oskarżonym inna droga ocalenia, prócz cofnienia poprzednich zeznań, przed temi sędziami których samych uznają za właściwych.

Jakoż, kiedy W. C. K. Mośc postanowił aby ta sprawa wróciła na drogę konstytucyjną, nicodesłał N. Panie sądu sejmowego do zwyczajnej procedury, ale postanowił w tej mierze szczególną dla dopełnienia 152. artykułu ustawy konstytucyjnej, ściągającego się do ustanowienia sądu sejmowego. Podług artykułu zaś 73. téj procedury, idzie tylko oto sędziom, aby otrzymali wewnętrzne przekonanie, ile ze ich formy zwyczajne w ocenianiu dowodów nie krępują.

i legalna, sama jedna tylko mogła służyć za zasadę prawnego potępienia obwinionych<sup>5)</sup>.

*O związkach tajemnych w Polsce.* — W. C. K. Mość znajdziesz w wyroku najpokorniej sobie złożonym, rezultat badań sądowych o tajemnych stowarzyszeniach w Polsce. Byłoby to nadużywać drogiej chwili W. C. K. Mości, gdybym chciał w niniejszym raporcie rozszerzać się w tym względzie; gdy atoli instrukcja sądowa, stósownie do wysokich Jego zamiarów, sprostowała rozmaite fakta które w raporcie komitetu śledczego w innym świetle się okazywały, śmiem upraszać WCKMość abyś raczył rzucić okiem na ich wykład w motywach wyroku, i ograniczę się tutaj samemi ogólnemi w tej mierze uwagami.

Niemozna dostrzedz ani w śledztwie administracyjnym, ani w śledztwie sądowym, aby towarzystwa tajemne w Polsce miały kiedykolwiek tę ponurość, upór, rozmyślność i tę skłonność do chwywania się ostateczności, które je charakteryzują w niektórych innych krajach.

Prócz pobudek, o których zaraz mówić mi przyjdzie, nic tu innego po większej części niezachodziło, jak naganna lekkomyślność i występna próżność.

Nawyknienie do wolnego mularstwa, które od dawnego czasu zakorzeniło się było w kraju, połączone z nierozważnym patryotyzmem, dały początek wolnemu mularstwu narodowemu, które się potem przekształciło na towarzystwo *kossymierów*, zwane patryotycznym.

<sup>5)</sup> *Uwaga W. księcia.* — Zgodziwszy się z prokuratorem jeneralnym sąd sejmowy co do szczególności sprawy, trwa jednak ciągle w błędzie który mniemaniem jego przewodniczył, i który go skłonił do szukania prawideł swego postępowania nie w tej procedurze która szczególnie była dla niego obowiązującą w tej sprawie. Procedura ta przepisywała mu stósować swój sąd do przekonania prawnie nabytego, wtedy nawet gdyby było otrzymane bez przyczynienia się do tego form zwyczajnych.

Wolne mularstwo narodowe, które się było z większym zapalem rozprzestrzeniło między obywatelami w księstwie poznańskim, niemogło się utrzymać w królestwie. Towarzystwo kossynierów, które było dalszym jego ciągiem, tylko pod innym kształtem, przeszczepione z Poznania do Warszawy przez generała Umińskiego, nieprzyszło nigdy do bytu stałego i zupełnego<sup>6)</sup>.

*Ich cel.* — Celem tych dwóch związków, które za jeden i ten sam uważać można, było utrzymywanie we wszystkich częściach dawniej Polski ducha narodowego, obyczajów, języka i pamiątek narodowych; — jego życzeniem i nadzieją było: że okoliczności przypadkowe, nieistając zawsze na przeszkodzie wspaniałomyślnem chęciom monarchy, mogłyby kiedyś być przychylnemi połączeniu tych części Polski, z dzisiejszem królestwem polskiem.

Rozbiór najsumienniejszy akt delegacyi i komitetu śledczego nie wskazał sądowi żadnego dowodu celu odmiennego, bardziej rozległego, albo występniejszego.

*Co do mniemanej roty przysięgi.* — Raczysz zważył W. C. K. Mość, w motywach wyroku sądu sejmowego, powody dla których nie mógł sąd uznać w piśmie przedstawionym przez urząd publiczny jako przysięgę towarzystwa, prawdziwej *istoty czynu*, tym bardziej, że więcej jest jak podobna do prawdy, że rota przysięgi nie była

<sup>6)</sup> *Uwaga W. księcia.* — Niechcąc rozstrzygać tutaj sprawę między komitetem śledczym i sądem sejmowym o sposobie zapamiętania się na związki tajemne w Polsce, na ich kierunek i cele, ograniczę się uwagą, że gdy trybunał ten wziął sobie za powinność unikanie przy każdej sposobności wykonania statutu organicznego 6/18. kwietnia, opinia którą tu objawia dla własnego usprawiedliwienia, nienosi na sobie charakteru tej bezstronności któraby zachęcała do powolnego jej przyjęcia. Można jednakże twierdzić, że jeżeli delegacya senatu niemogła przyjść, jak to powiada, do ustanowienia wszystkich czynów zebranych przez komitet śledczy, z drugiej strony nie naprzeciwko nim nieznała coby jej mogło w wątpliwość podać.

zawsze literalnie ta sama i że mogła się często odmieniać stosownie do stopnia pamięci i exaltacji tego, który się podejmował przyjęcia nowego członka.

Prokurator zakończył oświadczeniem, że się nie przywiązywał bynajmniej do brzmienia literalnego przysięgi, że kształt jej mógł się często odmieniać, nie zmieniając prawdziwego jej znaczenia; że nie wiele szło o to, czy takie lub inne wyrażenie nie zawsze się w niej znajdowało, lub że w niej rozmaitym sposobem myśli były objawione, kiedy cel, dążność, znaczenie ogólne zostawały te same.

Sąd atoli nie mógł w tej mierze podzielać zdania prokuratora; zdawało się mu owszem, że kiedy tak ważny zarzut, głównie i prawnie jedynie opierał się na przysiędze, brzmienie literalne tej przysięgi koniecznie powinno być oznaczone; każde w niej słowo nabierało wartości, i dla tego powinno być przyzwoicie dowiedzione, albowiem jedno słowo, jeden zwrot, jedno wyrażenie zmodyfikowane lub opuszczone, mogło powiększyć iub zmniejszyć, a nawet całkiem zgładzić winę towarzystwa.

Rozmaitość i niepewność zeznań co do roty przysięgi, ściągają się jednak tylko do późniejszych tłumaczeń, wymaganych od zeznających, względem dążności i ogólnego celu przypisywanego ich towarzystwu: albowiem wszyscy odpowiedzieli zrazu sposobem jednoznacznym, że przez tę przysięgę sądzili się być obowiązani do rozszerzania ducha narodowego, i do gotowości poświęcenia się dla Ojczyzny.

Urząd publiczny opierając się na rozmaitych innych zeznaniach niepewnych, niejednakowych i niepotwierdzonych w śledztwie sądowym, przez *indukcyę* tylko ustanowił zbrodnię stanu; przypisał zamiary zbrodnicze mowom i uczuciom, które według protestacyi stowarzyszonych były tylko patryotyczne. Lecz słuszna jest tu wyznać, że chociaż nie mógł dowieść prawnie czynów, na myśli atoli

i na życzenia stowarzyszonych rzucił podejrzenie i mocne zarzuty, których ważność potrzeba było zgłębić<sup>7)</sup>.

*Wyrażenia oskarżone przez prokuratora jeneralnego.* — Opierając się na brzmieniu przysięgi, która oczywiście zmieniła się, a której tekst dosłowny nie mógł być dowiedziony, prokurator jeneralny ustanowił jako faktum: że celem towarzystwa zwanego patriotycznym, było rozszerzanie i utrzymywanie *narodowości* we wszystkich częściach dawniej Polski, w *zamiarze aby te części z sobą się kiedyś połączyły*, tudzież zapewnienie wolności i niepodległości kraju. Oto jest znaczenie, które nadał wyrazom *odrodzenie* albo *przywrócenie* ojczyzny, a które przypuszczał, że się znajdowało w rzezoniej przysiędze; — i o ten to punkt ostateczny opierało się przewinienie przypisywane związkowi.

<sup>7)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Sąd sejmowy rozwijając niżej uwagi swoje o rodzaju winy związku patriotycznym zwanego, uważał sam czyn tajemnej przysięgi za godny kary, ponieważ, jak powiada, jest już przysięga wykonywana panującemu i konstytucyi, a ta czyni wszystkie inne zbyt czynnymi albo niebezpiecznymi. Zdziwić się potem sprawiedliwie można, że sąd ustanawia tutaj: „że jedno słowo, że wyraźnie złagodzone albo opuszczone, może nie, tylko i jak tego sprawiedliwość wymaga, powiększyć lub zmniejszyć winę związku, ale nadto całkiem ją zatrzeć.“ Jakie to jest to słowo, które w naturze przysięgi mogłoby zatrzeć winę związku patriotycznego i tajemnego? tego nie wiemy. Jak wielorakie mogą być modyfikacje, które można było przyjąć w rocie przysięgi, tak równie jest niewątpliwą rzeczą, że dążyła do ukrycia przed bacznością rządu, knońców związku mającego cel polityczny, różny od celu, jaki jest obowiązkiem zwierzchności tolerować lub wspierać. Cel więc ten mógł być jej szkodliwy, ponieważ mógł być niebezpieczny porządkowi rzeczy ustanowionemu. Pod tym względem, społeczność zagrożona mogła ścigać tych, którzy mieli udział w związku, jako stowarzyszonych dla dopełnienia nieprzyjaznego jej aktu. Jeżeli szło o *samo rozszerzanie ducha narodowego i przywiązania do ojczyzny*, które z resztą instytucje królestwa popierają, podobno do tego nie było potrzeba ani tajemnicy, ani przysięgi.

Sąd przeto mniemał, iż do rzędu powinności jego należało roztrząsać prawdziwe znaczenie, jakie mieć mogły te rozmaite wyrażenia i zdawało się nam, że w tej mierze winniśmy zdać rachunek naszemu monarsze z opinij naszych i najgłębszego naszego przekonania<sup>8)</sup>.

*Narodowość.* — Wszyscy oskarżeni i ich obrońcy, wyznając jednogodnie, że *narodowość* była jedynym celem związku, odwoływali się dla usprawiedliwienia swego do traktatu wiedeńskiego. Uważają oni to dobroczynne dzieło ś. p. cesarza Aleksandra, jako zapewnienie dane mieszkańcom dawniej Polski (takiej jaką była przed rokiem 1772.) zachowania ich *narodowości*, to jest: jako

<sup>8)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — *Narodowość*, do której są przywiązani Polacy, a która była jednym z celów związku, nie mogła z ogólnego stanowiska być uważana jako niewinna w obec państw, które na kongresie wiedeńskim należały do odbudowania Polski, chyba w ścisłym znaczeniu zawartych w tej porze traktatów. Wszelka rozciągłość po za granicę tych ustanowień narażała niewątpliwie Polaków na nieuznanie i na zgwałcenie obowiązków łączących ich z właściwymi monarchami. Uwaga nad tą niezaprzeczoną prawdą ściąga się zarówno do Polaków Galicyi, W. ks. Poznańskiego i prowincyj litewskich; chcieć zaś, jak to sąd czyni, z traktatu, który zawarł cesarz Aleksander w Wiedniu, z wyrażeń w mowach jego mianych na rozmaitych sejmach, i z organizacyi jego litewskiego wojska, wnioskować, że zdawał się upoważniać nieznacznie między Polakami różnym rządóm podległymi, gwałcenie przysiąg i znieważanie praw, którym polegają, jestto nieuznawać wysokiej jego mądrości i stałej szczerości.

Co zaś do celu *wolności i niepodległości*, do którego dążył związek, jeżeli to się ściąga tylko do zachowania porządku rzeczy ustanowionego w Polsce, cel ten był dopięty, a do żadnego tajemnego związku nie należało dawać mu legalniejszego i zupełniejszego rozwinięcia. A jeżeli przeciwnie, związek dążył do nadania tej *wolności i tej niepodległości* obszerniejszego znaczenia nad to, które istniejące traktaty wskazywały, cel ten oczywiście mógł być tylko osiągnięty za pomocą ngód publicznych, które związek nie był zdolny przywodzić do skutku, albowi też za pomocą gwałtownego wzruszenia, któreby związek podniecił.

prawo nazywania się ciągle *Polakami*, i mienia reprezentacji wraz z instytucjami narodowymi, pod jakimkolwiek bądź panowaniem się znajdują. Powiadają oni, że ten traktat w temże samem rozumieniu oznaczył ich prywatne stosunki komunikacyi i handlu na całej obszerności tego kraju.

Zgodnie więc z opinią samego urzędu publicznego, zdawało się sądowi, że ten cel nie miał nic kary godnego.

Atoli prokurator generalny mniemiał, że cel ten w samem tylko królestwie mógł być dozwolony, lecz że stawał się zbrodniczym, skoro po za granicę tego kraju przechodził; ponieważ natenczas koniecznie zostawał w związku z innym celem przypisywanym towarzystwu, to jest: z połączeniem w jedno ciało wszystkich części Polski.

Wszakże zdawało się sądowi, że ten wywód mogłyby tylko być usprawiedliwiony stosownymi czynami i że narodowość, ta żądza widzenia Polaków pod wszelkimi rządami, oceniających i zachowujących dobrodziejstwa zapewnione im traktatem wiedeńskim, zdawała się być sama z siebie zdolną do zajęcia i zainteresowania umysłów, bez żadnych dalszych widoków, któreby ją w podejrzenie podawały właściwym rządóm, któreby się im niepodobać lub zastraszyć je mogły.

Bez tych czynów, myśl oskarzonych mogła tylko być uważana jako proste życzenie, którego z resztą szukali apologii:

1. w wyrażeniach traktatu wiedeńskiego, którym N. Cesarz Aleksander zachował sobie moc nadania królestwu *wewnętrznej obszerności* jaką za stosowną być uzna;

2. w wyrażeniach mów królewskich mianych na rozmaitych sejmach;

3. w połączeniu wojska litewskiego pod rozkazami dostojnego wodza naczelnego wojsk polskich, które stały się wspólnymi obu tym wojskom.

Wszystkie te uwagi nie dozwoliły sądowi znajdować zbrodniczej dążności w słowach te życzenia wyrażających, chociaż nie mógł za wolne od nagany uważać myśli zdające się wyprzedzać wolą monarchy, który sam jeden może coś wyrzec w tej materii.

*Wolność i niepodległość.* — Wyrazy wolność i niepodległość, które były także zaskarżone przez prokuratora jeneralnego, powinny być także z kolei być rozważone we wszelkiem jakie mogą mieć znaczeniu.

W prawdzie te dwa wyrażenia są zaprzeczone w znacznej liczbie zeznań co do przysięgi, a urząd publiczny nie utrzymuje aby się koniecznie miały znajdować w jej rocie; lecz utrzymuje z drugiej strony, że gdyby nawet nie znajdowały się w niej, zbrodnia nie byłaby mniej dowiedziona pewnymi innymi wyrażeniami tejże samej przysięgi.

Jednakowoż, pomimo wszystkich tłumaczeń jakim te dwa słowa uległy ze strony prokuratora jeneralnego, sąd nie mógł podzielać zdania jego; ponieważ potrzebaby było dowieść, że celem towarzystwa było zmienienie obecnego stanu rzeczy, to jest targnienie się na dynastją i na konstytucją. Rzeczywiście na tych głównych zasadach spoczywa *wolność i niepodległość* królestwa. Targnąć się na pierwsze, jestto niepochybnie drugie obalać; jedno i drugie połączone jest nierozdzielnym węzłem; a życzenie wolności i niepodległości narodowej, według tego jak nas upewniają wyrażenia dostojnego założyciela królestwa polskiego\*) jednoczą się w oczach sądu z uczu-

\*) W mowie przy zamknięciu sejmu 1818 roku: „pamiętajcie, że taż sama Ojczyzna wyniesiona do godności *wolnego i niepodległego* państwa, ma na was zwrócone baczne oko w zakresie waszych prywatnych i domowych stosunków.“

W mowie przy otwarciu sejmu 1820 roku: „Pokażcie waszej Ojczyźnie, że uzkrzepieni w waszych uczuciach, w waszych zasadach i doświadczeniu, umiecie zachować pod opieką praw spokoju *niepodległość, wolność* nieskażoną i t. d.“

czuciami poświęcenia się monarsze, braterstwa dla Rossyi, uszanowania dla konstytucyi i posłuszeństwa prawom: a to dopóki żaden dowód czynu, nie ustanowi przez inne zastósowanie tych słów winy zaskarżonych.

*Odbudowanie ojczyzny.* — Co do wyrażenia *odbudowanie* czyli *restaurowanie* Ojczyzny, na które prokurator generalny, biorąc je za dowiedzione, starał się szczególnie zwrócić uwagę sądu, utrzymując że same jedne dostateczne były, bez żadnego innego dodatku, do ustanowienia zbrodni stanu — w tym względzie obrońcy równie jak oskarżeni odwoływali się do słów wiekopomnej pamięci cesarza Aleksandra, wyrzeczonych nie jednokrotnie w obecności sejmu, już gdy pobudzał usiłowania reprezentantów, już gdy im czynił zarzuty; — do słów, które znamionują mądrość i dobroć niewypowiedzianą:

„Jeszcze kilka kroków kierowanych roztropnością, „i umiarkowaniem, oznaczonych zaufaniem i prawością, „a staniecie u celu waszych i moich nadziei.“ (Mowa przy otwarciu sejmu 1820. roku).

„Zapytajcie sumienia waszego, a wiedzieć będziecie, „czyli w ciągu waszych obrad oddaliście Polszcze wszystkie usługi, których się spodziewała po waszej mądrości; albo też czyli przeciwnie, uwiedzeni złudzeniami „zwyczajnemi za dni naszych, poświęcając nadzieję, którą zjściła przezorna ufność, nie opóźniliście postępu „dzieła *odbudowania* waszej Ojczyzny.“ (Mowa przy zamknięciu sejmu 1820. roku).

Sąd nie mógł uważać za obcą sprawie, tak wielkiej powagi; widział owszem, że związkowi innych prowincyj, mogli byli czerpać jeszcze żywszą żądzę korzystania ze wszelkich dobrodziejstw zapewnionych królestwu przez tego wspaniałomyślnego monarchę, a wyrażenia *odbudowanie*, *restauracya* Ojczyzny cierpiącej, nie nabierały więcej wagi jak poprzedzające, ponieważ równie jak tamte, nie były poparte żadnym czynem, któryby winy dowodził.

Wreszcie najważniejsza uwaga, która niedozwoiliła sądowni przyjąć, względem wszystkich wyżej wspomnianych wyrażeni, tłumaczenia jakie z nich czynił prokurator jeneralny, była ta: że jak wyżej miałem zaszczyt nadmienić, nic nie pokazywało aby były nieodłączną częścią przysięgi, której dokładna rota nie mogła być dowiedziona<sup>9)</sup>.

*Zebranie w tręść ogólnej kwestyi.* — Nie można tego za często powtarzać (a sąd znalazł w tój pewności nagrodę swych prac mozolnych), że myśl zbrodnicza oderwania się od berła W. C. K. Mości nie była w zamiarach związku; żadne zeznanie, żaden dowód nie objawia, a tym bardziej nie dowodzi, aby żądza tak zbrodnicza niewdzięczności i obłąkania, zerwania świętych związków łączących Polskę z dostojnym jój dobroczyńcą i stracenia w nim podpory i opieki, kiedykolwiek się zjawiła, nawet przypadkowo w umysłach osób najmniej rozważnych z całego związku.

Jeżeli użyte były więcéj zbrodniczne i nieprzyzwoite wyrazy, śladów ich znaleźć nie można, chyba w epoce przed rokiem 1822. i to między związkowemi, którzy nie są stawieni przed sądem, którzy albo byli uwolnieni po złożeniu swych zeznań, albo którzy nie mieli żadnych stósunków z oskarżonymi dzisiaj, a którzy w części byli Polakami księstwa poznańskiego.

Wprawdzie książę Jabłonowski sam jeden użył wyrazów któreby mogły podać w wątpliwość zamiary zwią-

<sup>9)</sup> *Uwagn W. Księcia.* — Musieli członkowie sądu sejmowego daleko zająć w swem uprzedzeniu, kiedy znaleźli w mowach założyciela królestwa polskiego pobudkę do zamieszek, do wzgardy praw, i kiedy z nich wywiedli wniosek, iż zmarły cesarz i król wiekopomnej pamięci, mógł upoważniać Polaków do przywiązania sobie, za pomocą skrytych i nielegalnych środków, tego co niesądził, aby mógł im udzielić w całej rozciągłości władzy swojej, i aby im dawał poznać, że życzenia tolerowane, mogą być bezkarnie osiągnięte nieprawami czynami.

zkowych, gdyby wyrazy te nie dały się zatrzeć mnóstwem zeznań uczynionych w duchu i znaczeniu wcale odmienném. Lecz książę Jabłonowski, aby sobie nadać więcej powagi w obec deputowanych rossyjskich, z własnego swojego natchnienia grał rolę deputowanego polskiego w Kijowie, chociaż wcale do tego nie był upoważniony.

Wreszcie towarzystwo *kossynierów*, zwane patryotycznym, w całym ciągu lat czterech (1821—1825) nie miało realnie żadnej działalności, któraby mogła winę jego członków powiększyć; a wszystko kończyło się na pojedynczych przyjmowaniach i na niewielu składkach (licząc już w to składki templaryuszów) niedostatecznych nawet do udzielenia pomocy licznym członkom w niedostatku.

Komitet śledczy w raporcie swoim, równie jak prokurator jeneralny w swoim pozwie, uznali tę nieczynność, która nadawała związkowi byt niezupełny i zaledwie tlejący <sup>10)</sup>.

*Niebezpieczeństwo towarzystw tajemnych.* — Lecz chociaż celem było związku wywierać tylko wpływ moralny i powolny, niesprzeciwiający się obowiązkowi poddanych WCKMości, pewna jest atoli, że sąd był przymuszony nieokazywać się wyrozumiałym tam, gdzie na

<sup>10)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Jeżeli w odkryciach i zeznaniach, poczynionych pod względem dążności i celu związku patryotycznego i tajemnego, nie niemoże nas skłonić do ustanowienia, jakoby miał bezpośrednio na celu zbrodniczą myśl oderwania Polski od berła W. C. K. Mości, z drugiej strony nie także nie upoważnia do twierdzenia jakoby spiskowi ze środków połączenia wszystkich części Polski, wyraźnie oderwanie jej od Rosyi wyjęli.

Co do nieczynności związku w ciągu czterech lat od 1821. do 1825., lubo to zwolnienie w pracach było uznane przez Prok. Gen., niemożna atoli tego przytaczać na obronę w biegu będącej sprawy, która ma na celu nie ściganie całego związku, ale tylko samych osób zaskarżonych.

podobny wzgląd niezasługiwały prawdziwe błędy związkowych.

Nieukrywał on przed sobą szkodliwych skutków dla narodu, gdyby niepołożono tamy zapalonym imaginacyom, rojącym sobie pretensją uszcześliwienia kraju za pomocą tajnych związków.

Sąd podzielał w tym razie zdanie urzędu publicznego, że podobne związki tylko szkodliwemi być mogą dla kraju, w którym się tworzą; że są najczęściej zarodem zamieszania, nieporozumień i nieszczęść, że podkopując albo niszcząc zaufanie monarchów w ludach im podległych, nie tylko nie są zdolne przynieść nowego dobra, lecz nadto zagrażają dobremu bytowi istniejącemu <sup>11)</sup>.

*Stopień winy związku zwanego patriotycznym.* — Chociaż więc sąd niemógł mieć pewności legalnej o dosłownej osnowie roty przysięgi, uznał jednak za rzecz nieulegającą wątpliwości, że była przysięga; a ten jeden czyn, na którym prokurator jeneralny niesądził za stosowną oprzeć się dostatecznie, miał już w obliczu sądu charakter przewinienia. Przysięga tajemna może mieć na celu najchwalebniejsze i najpożyteczniejsze rzeczy, a jednak będzie godną ukarania, ponieważ jest już przysięga

<sup>11)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Sąd sejmowy ustanawiając, że celem związku było wywierać wpływ moralny i powolny, który nie był przeciwny obowiązkom poddanych W. C. K. Mości, ustanawia potem jako faktum, to coby było ciągle wątpliwem, gdyby ścisłe badanie nieokazało oczywiście, że członkowie związku, zbierając się w celu tajemnym politycznym wbrew chęciom rządu, i łącząc się przez przysięgę uwłaczającą pyzysiedze poddającej ich zwierzchności panującej, istotnie uchybili obowiązkom poddanych. Lecz tę istotę czynu którąby łatwo było sądowi sejmowemu wyczerpnąć z bestronnego roztrząśnienia rozlicznych akt komitetu śledczego, usuwał on przy każdej sposobności, w zamiarze poddania swego przekonania formom, od których go urządzenie z 6/18 Kwietnia uwalniało.

wykonywana panującemu i konstytucyi, a obok niej wszelkie inne stają się zbytecznymi lub niebezpiecznymi.

Czuł więc sąd, że sekret związkowych niestanowił samej ich winy, i że wina ta znacznie stawała się większą przez to, że ich towarzystwo miało swoją przysięgę, dotyczącą przedmiotów zachowanych wyłącznie działaniu rządu, i dozorowi władz uznanych i postanowionych przez konstytucyę.

Uznając zupełnie stopień winy, która wymagałaby użycia zbawiennęj surowości, celem przytłumienia na zawsze skłonności (jakkolwiek niepodobnej) do popadania na nowo w dawne przewinienia — niemógł atoli sąd oprzeć się oczywistości, że związek zwany patryotycznym niczego ani nie popełnił ani zamierzał popełnić coby mogło być odniesione do zbrodni stanu, jakiej daje definicyę art. 67. naszego kodeksu karnego.

Znaki rozpoznawcze, któremi ją prawo cechuje, nie napotykają się w istnieniu związku zwanego patryotycznym; napróżno szukano w kodeksie karnym królestwa przewinienia i kary, któreby trafnie odpowiadały wyobrażeniu jakie powzięto o rodzaju winy związku.

Widział się więc sąd przymuszonym trzymać się artykułów 277. i 278. ściągających się do zakazanych towarzystw.

Odwołując się atoli do nich, mniemał, iż ściśle więzienie przez więcej jak dwa lata, które już wytrzymali oskarżeni, było obostrzeniem z ich własnej winy ściąganiem, chociaż znacznie przechodziło czas prawem zakreślony, stosownie do kary którejby mogli ulegać według karnego kodeksu królestwa: z drugiej znowu strony mniemał sąd, że to więzienie już wytrzymane, mogło go skłonić do niższenia rzeczonęj kary podług przepisów prawa do najkrótszego terminu <sup>12)</sup>.

<sup>12)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Prokurator jeneralny w 3. sekcyi I. części swego aktu oskarżenia, cytuje te rozporządzenia 67 artykułu kodeksu karnego królestwa, dające definicyę zbrodni stanu:

*Oddzielna kwestya o znoszeniach się ze związkami Rossyan.* — Zostawało jeszcze sądowi wyrzec o znoszeniu się ze związkami rosyjskimi, o które obwinieni byli niektórymi członkowie związku.

Sąd musiał nasamprzód rozpoznać czyli cały związek mógł być odpowiedzialny za każdy czyn popełniony lub za każdą opinią objawioną przez jednego ze swych członków, tak jak to chciał ustanowić prokurator jeneralny w swoim zaskarzeniu.

W skutku tego co było dowiedzione w aktach procesu o nieczynności i braku zupełnym organizacyi towarzystwa, sąd niemógł go uważać za solidarne: lecz uważał każdego członka jako osobiście odpowiedzialnego za własne swoje czyny.

Rzeczywiście żaden z nich nieotrzymał szczególnego upoważnienia od związku zwanego patryotycznym, i niemógł otrzymać, ani nawet mógł wyobrazić sobie, że sprawował w nim jaką władzę sposobem tradycyjnym, gdyż żaden z członków mniemanego *komitetu centralnego*, który sam jeden po scenie na Bielanych ujrzał się być obdarzonym pewnym rodzajem władzy, niemiał (po

Zbrodnią jest stanu wszelki bunt, którego będzie celem:

- a) zmiana dynastyi panującej,
- b) obalenie rządu krajowego,
- c) obalenie lub zmiana konstytucyi królestwa,
- d) wszelki spisek dążący do ściągnięcia z zewnątrz na kraj jakowego niebezpieczeństwa, albo powiększenia niebezpieczeństwa, któremby kraj był zagrożony.

Według wszystkiego co dotąd było wyłożone niemożna niemięcać, aby związek tajemny niemiał sobie wyraźnie wskazać zakres swoich życzeń jednego z powyżej oznaczonych zamachów; cel ten atoli nie jest wyraźnie objęty w rozszerzeniu i dopięciu zupełnem zamiarów jego, narodowości, odbudowania ojczyzny, wolności i niepodległości w nieokreślonem i nieoznaczonem rozumienu, jakie przywiązywał do nich, i zaprzeczyć niemożna, aby w tej mierze zaskarzenie prokuratora jeneralnego, nie stosowało się do stanu winy oskarzonych.

roku 1821.) stósunkow z osobami oskarżonemi o styczność ze związkowemi Rossyanami.

Co do tych więc pozostawało nam tylko zgłębić, stosownie do przepisów prawa, jakie być mogły powody takowego zbliżenia się, a wiadomości w tój mierze szukaliśmy w odpowiedziach oskarżonych.

Od roku 1822. zaczęły biegać pogłoski, że duch niespokojny i rewolucyjny panował w wojsku rossyjskiém; niektóre osoby przybyłe z Litwy i Ukrainy były tém przejęknione, i mówiły że aby się nieskompromitować przymuszone były unikać towarzystwa oficerów rossyjskich.

Rewolucye w Hiszpanii, Neapolu i Piemencie poprzedziły tę epokę, a gazety napełnione były uwagami i aktami urzędowemi o istnieniu związków tajemnych w różnych krajach Europy. Zbliżenie do siebie tych okoliczności dozwoliło naturalnie kilku członkom towarzystwa wyprowadzić ztąd wniosek, że i Rossya tegoż samego wpływu doświadczała; lecz że niepodobna było aby rząd, który zgodnie z innemi mocarstwami zdawał się zwracać całą swoją uwagę na ten przedmiot, nie miał być świadomym tego, co tyle ust bezustannie powtarzało.

Pogłoski te tak długo rozchodzące się i coraz nowemi zasilane, wzbudziły w niektórych członkach warszawskiego związku ciekawość dowiedzenia się z większą nieco dokładnością, jakiego rodzaju zarodki niespokojności krzewiły się w wojsku rossyjskiém, i w jaki sposób ośmielali się mówić oficerowie tamtejsi; ciekawość nierozsądna i szkodliwa, która, jak to dobrze uważa prokurator jeneralny, niemogła do niczego dobrego doprowadzić, ponieważ albo musiała być bezskuteczną, albo też mogła przywieść do odkryć, które stawały tych co do nich doszli w okropnej alternatywie zostawiania donosicielami, albo wystawienia się na podejrzenie zbrodni surowo karanej prawami.

Zwróciwszy myśl ku temu, co było wyżej dowiedzione, zastanowiwszy się nad duchem związku zwanego patriotycznym, nad celem jego utworzenia, nad zupełnym brakiem regularnej eksystencji, który go cechuje, uznać potrzeba, że jest wbrew przeciwném wszelkiemu podobieństwu do prawdy, ażeby jeden z członków tego związku, miał z własnego tylko natchnienia, bez żadnego upoważnienia i wbrew celowi i duchowi związku prawie rozerwanego, starać się wchodzić w stosunki zbrodnicze i tak przeciwne dobru Polski! Dla tego pewne to jest faktum, że obwinieni chcieli tylko powziąć wiadomości o związkach rossyjskich, nie zaś łączyć się z niemi.

Lecz prokurator jeneralny wnosił, że dążność i życzenie związku warszawskiego, zmierzały do połączenia się i działania wspólnego ze związkiem rossyjskim.

Ogół atoli zeznań ściągających się do tego przedmiotu, otrzymanych już przez śledztwo sądowe, już drogą administracyjną, dowodzi, że prawdziwa dążność kilku związkowych nigdy niezmierzała do uważania sprawy Rossyan za wspólną sobie, ani téż do pomagania im w dopięciu ich zamiarów, lecz jedynie do zgłębienia przedmiotu ich własnej obawy, i do wynalezienia sposobów zasłonięcia się od niej. W stosunkach zaledwie rozpoczętych, ani z jednej ani z drugiej strony niebyło ani szczerości ani zaufania; a jeżeli z jednej strony niemożna zaprzeczyć aby Rossyanie niemieli mocno się starać wciągnąć Polaków w zakres swego działania, równie jest rzeczą oczywistą, podług akt processu, że ci ostatni zawsze się lękali być wciągnionemi w ich zamiary, i że stale chcieli niełączyć się z nimi<sup>13)</sup>.

<sup>13)</sup> Uwaga W. Księcia. — Zgodzić się można na to rzeczywiście, że dążenie i chęci związku warszawskiego nie miały na celu połączenia się i wspólnego działania ze związkiem rossyjskim, pomimo tego że książę Jabłonowski i Krzyżanowski w rozmo-

*Sprawy osób.* — Wyrok złożony W. C. K. Mości zawiera wykład powodów, które skłoniły sąd do wyrzeczenia o każdym oskarżonym. Niewiele będę miał co dodać lub powtórzyć o tych powodach w niniejszym raporcie.

Sąd biorąc pod rozwagę czyny ściągające się do każdego następnie oskarżonego, potrzebował tylko upewnić się:

1. Czyli było dowiedziono że był rzeczywiście członkiem związku patriotycznym, zwanego, albo innego jakiego towarzystwa; i

2. Czyli nieprzestał do niego należeć i być w niem czynnym nawet po ogłoszeniu postanowienia z dnia 16. grudnia 1821. roku przez namiestnika królewskiego, zakazującym wszelkie tajemne związki w królestwie.

*Oskarżeni niewinnieni.* — Trzój oskarżeni zostali całkiem uniewinnieni co do tego punktu zaskarżenia: hrabia Sołtyk, Zabłocki i Załuski; dwaj ostatni, ponieważ sąd niemógł się przekonać, ażeby okoliczności które chwilowo tylko postawiły ich w stosunkach z kilką członkami związku, mogły sprawiedliwie kazać ich uważać jako *związkowych*: pierwszy zaś z powodów następujących:

1. Akta processu nieokazują ani dowodów ani posłak, ażeby hrabia Sołtyk miał być kiedy członkiem związku;

2. Przypuszczenie że był wybrany czyli uznany za naczelnika tego związku, równie było bez dowodów;

3. Upewniono się, że stósunki hrabiego Sołtyka z wielą

wach z kilku członkami tego ostatniego, upoważnił ich do cieszania się tem; zdaje się jednak być pewnem, że związek polski miał na uwadze, iż rozwinięcie się i postępek związku rossyjskiego mogły kiedyś wesprzyć cele pierwszego, i w témto rozumieniu postanowił nieutrudzać jego działań, a uwaga ta nie jest bez wątpienia téj natury aby miała zmniejszać jego winę w obliczu prawa.

związkowymi nie miały w początku innego powodu prócz obawy wynikłej z procesu i z losu jaki spotkał Łukaszińskiego, równie jak chęci zaradzenia się starca, w którym zaufanie pokładali, co mieli czynić, aby wyjść z przykrego i niebezpiecznego położenia w którym się ujrzeni.

4. Wreszcie, rady hrabiego Sołtyka zawsze i stale miały za cel, zachęcenie radzących się go, aby byli spokojni, aby odtąd zaniechali wszelkich nowych przyjmowań członków, i aby starali się zatrzeć ślady związku przez rząd zakazanego.

Stopień ciężkiego przewinienia, które mogło nadto ciężyc na każdym z oskarżonych, pod względem stosunków jakie niektórzy związkowi mieli ze związkiem rosyjskim, zostawał tym sposobem zawsze punktem głównym który musiał zajmować całą uwagę sądu<sup>14)</sup>.

*Krzyżanowski.* — Prokurator jeneralny starał się ustanowić we wnioskach swoich co do Krzyżanowskiego, że ten oskarżony powinien być uważany za współnika zbrodni związku rosyjskiego. Lecz z zeznań Krzyżanowskiego, a nawet z zeznań zbrodniarzy rossyjskich

<sup>14)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Jeżeli można to przyjąć, iż Zabłocki i Załuski mieli tylko tak chwilowe zetknięcie się ze związkiem, że niemożna było właściwie uważać ich za członków jego, niemożna także i tego spuszczać z uwagi, że hrabia Sołtyk, według zeznania innych związkowych, z którymi zostawał w stosunkach, uważany był jako człowiek, który podziеляjąc ich zamiary, sposobniejszy był, przez wzgląd na swój wiek i doświadczenie, do kierowania ich swemi radami, i pod tym to raczej względem, niżeli pod względem atrybucyi zwierzchności szczególnej, uważał go związek za swego naczelnika. Zgoda na to, iż rady te zalecały roztropność i względność; lecz jeżeli miały ich zachęcać do odstąpienia swych zasad, wtenczas tenby okazały skutek, iż członkowie związku byłiby zaniechali wszelkich zamiarów politycznych; w razie zaś ich bezskuteczności, hrabia Sołtyk byłby zapewne usiłował zerwać przynajmniej wszelkie stosunki tego rodzaju z ludźmi, którzy postanowili być wytrwałymi w swoich zasadach, w zasadach których błędność i niebezpieczeństwo on im wskazał.

przytoczonych w uwagach wyroku, dowiedzioném było, że sposób zachowania się i wyrażania tego oskarżonego w jedynéj rozmowie, o którą jest obwiniony, wcale nie-mogły być uważane za jedno z zachęceniemi i obietnicami: i że gdyby można było przypuścić, że ta rozmowa miała jakowy wpływ na ducha związkowych rossyjskich, to należałoby raczéj ztąd wnieść: że niewielka skorość, którą postrzegli w Krzyżanowskim, w uprzedzaniu myśli snujących się im w głowach, i zapał z jakim wstrzymywał ich od wszelkich dalszych zwierzań, powtarzając maksymę, z której Polacy lubią się szczycić, porówny-wając się z innemi ludami, mogły być więcéj powodami do odstraszenia ich od przemyśliwanéj przez nich zbrodni, niżeli do służenia im za podniętę.

Rzeczywiście, z akt się dowiadujemy że przez cały rok po téj rozmowie, związkowi rossyjscy, nietylko nie-byli zapewnieni o zamiarach związku warszawskiego i nie-wierzyli w jego współdziałanie, ale owszem lękali się aby ich związku niewydali Polacy, przywiązani do zasad monarchicznych, równie jak do osoby Jego Cesarzewi-czowskiéj Mości W. ks. Konstantego <sup>15)</sup>.

<sup>15)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Co do maxymy Polaków pod wzglę-dem ich królów, o której wspomniano tutaj jako powtórzonej przez Krzyżanowskiego i Bestuzewa, w rozmowie którą z sobą mieli, wypada uczynić uwagę, że oficer ten nie miałby sposobności objawić téj maxymy, gdyby ta sposobność niewyniknęła ze wzajemnych zniesień się i zwierzań, które widział się obowiązany Bestuzew uczynić jemu, a które dotykały samego przed-miotu skłaniającego te dwie osoby do wzajemnego porozumienia się co do nadziei i środków dwóch związków, rossyjskiego i pol-skiego: co ukazuje zresztą, iż Krzyżanowski więcéj przywiązywał wagi do tych zwierzeń, niżeli sąd sejmowy zdaje się przypuszczać, jest to, że w skutku tego porozumienia się postanowiono wzajemnie, dostarczać sobie wiadomości o postępie dwóch związków, i pewną jest rzeczą, że Grodecki wybrany był za pośrednika tych komunikacyj.

*O niewyjawieniu.* — Krzyżanowski atoli rozmawiał był z dwoma oficerami rosyjskimi przekonanymi później o zbrodnią stanu; zaniechał wyjawić stósownie do obowiązku swego, tego co zaszło między nimi; a ten jeden czyn powinien go kazać uważać za winnego, stosownie do artyk. 73. kodeksu karnego, o którego brzmieniu sąd miał usprawiedliwić swój wyrok.

W. C. K. Mość raczysz powziąć z wyroku, jaki zbieg rozmaitych dowodów i jakie artykuły prawa przymuszały sąd do oznaczenia ścisłego stopnia winy i kary Krzyżanowskiego.

Uznaliśmy nasamprzód, że gdyby było dowiedzione iż Krzyżanowski otrzymał zwierzenie się o knowanym zamachu na świętą osobę monarchy dobroczyńcy narodu i na jego dostojną rodzinę, nicby go uchronić nie mogło od zbrodni niewyjawienia.

Głębsze rozpatrzenie się w aktach okazało, że w rozmowie, o którą jest obwiniony Krzyżanowski, niebyło kwestyi o tych okropnych zamysłach. Być może iż dwaj w rozmowę wchodzący Roszyanie, mieli zamiar mówić mu o tém, lecz Krzyżanowski w czas im przerwał, aby się niczego niedowiedzieć w téj mierze, i niechciał więcej słuchać uniesień ich zbrodniczego zapału. Zeznania księcia Jabłonowskiego potwierdzają to faktum; dowodzą bowiem, że Krzyżanowski mówiąc mu o swéj rozmowie zaraz właśnie po niéj, ani słowa mu niepowiedział o tych krwawych zamiarach, czegoby pewnie nieomieszkiał uczynić, według własnych słów księcia Jabłonowskiego, gdyby mu najmniejszą o tém uczyniono wzmiankę. Książę Jabłonowski przyznaje nadto, że w drugiej rozmowie, którą on sam miał rokiem później z Pestlem, a na której wiele szczegółów było objawionych z większą niż pierwéj śmiałością i otwartością, ten ohydny przedmiot niewytoczył się jednak na stół, co zdaje się być przekonywającym dowodem, że niemógł być trak-

towany w pierwszej rozmowie, daleko mniej szczeręj, mniej poufałęj, a którą akta okazują jako niemającą w oczach rozmawiających osób żadnego rodzaju ważności ani autentyczności, jakto przyświadcza także zeznanie księcia Jabłonowskiego <sup>16)</sup>.

*Okoliczności zwalniające winę.* — Co się tyczy projektu zamienienia Rosyji w rzezcpospolitę, projektu szalonego, który obszerność kraju, obyczaje i nałogi mieszkańców, opinije i skład rozmaitych klass ludu, czyniły zupełnie śmiesznym, i wcale niepodobnym do wykonania, usiłowano w obronie Krzyżanowskiego ustanowić:

1. że termin lat pięciu po upłynieniu dopiero którego miano rozpocząć wykonywanie projektu, tego był rodzaju, że Krzyżanowski mógł sądzić iż przed jego upłynieniem nieroztropność i eksageracya zbrodnicza takich mów, uderzy w oczy tych nawet którzy je prowadzili, lub że nieuniknie baczności nad wszystkiem czuwającej policyi;

2. że zatém nielekając się żadnych prędkich skutków, mógł Krzyżanowski mniemać, iż na ten raz jest wolny od zaskarżenia roznowy, której niełatwo mógł był dowieść, przeciwko świadectwu dwóch osób mających wspólny interes odparcia takiego zeznania;

3. wreszcie, że niemógł rzeczywiście uniknąć niebezpieczeństwa ujścia za oszczercę, niemając drugiego przynajmniej świadka, i obszerniejszych i pewniejszych wyznań o wykonaniu wszystkich zbrodniczych projektów;

4. Jedyiny, jasny i pewny, lubo zupełnie śmieszny

<sup>16)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Raz ustanowiwszy za rzecz pewną należenie Krzyżanowskiego do związku patriotycznego warszawskiego i do stosunków ze spiskowymi Rosyanami, pokazuje się że dla niego wyniknął rodzaj przewinienia który niedozwala wyprowadzić bezpośrednio wniosku *niewyjawienia*, albowiem *odkrycie* w jego położeniu byłoby tylko odkryciem własnej winy. Jakoż prokurator jenerałny uczynił wniosek względem odległej zbrodni stanu, a niewyjawienie uważał w tej mierze jako podrzędne.

projekt uczyniony Krzyżanowskiemu, był, przeszkodzenie J. Cierzowiczowskiej Mości, aby na czele litewskiego korpusu nie poszedł w swoim czasie przeciwko nowój rzeczypospolitej; lecz Krzyżanowski zachowując milczenie w tej mierze, mniej mógł jak w czem innem przewidywać szkodliwe skutki: dowiedział się bowiem zarazem, iż wojsko litewskie było zupełnie czyste od podobnych wpływów.

Akta i zeznania Krzyżanowskiego okazują iż nie miał nigdy poprzednio ułożonego zamiaru wejścia w stosunki z Rosyanami, lecz że następnie tylko wciągnięty w nie został.

Znaleziono tam również ślady, że zaraz od początku rzeczonyj rozmowy, uczuł własne niebezpieczeństwo, że nie przestał odtąd żałować swego błędu i usiłować wyjść z niebezpiecznego położenia, w którym się postawił.

Myśl mienia kogokolwiek w Kijowie coby mógł dać wiadomość o tem co się dzieć będzie między Rosyanami, była powzięta między księciem Jabłonowskim i Krzyżanowskim jeszcze przed rozmową tego ostatniego; niechciał, jak mówi, przywieść tego do skutku i ze wstrętem tylko na jednym koncercie przedstawił dwóm związkowym rossyjskim Grodeckiego, który ostrzeżony zarazem od niego, aby się miał na baczności z temi osobami, rzeczywiście nie wszedł w żadne z Rosyanami komunikacye i nie dał żadnej informacyi o ich działaniach.

Tak mało wiedziano w tej mierze, że książę Jabłonowski jadąc do Kijowa w roku 1825., na nowo chciał powziąć wiadomość o tém co mówili i zamysłali mal-kontenci wojskowi.

Książę Jabłonowski raz tylko jeden mówił Krzyżanowskiemu o swoim widzeniu się z Pestlem, i to w bardzo krótkich słowach, w aktach processu nie masz żadnego rodzaju śladu, ażeby po tej rozmowie krótkiej i przypadkowej, książę Jabłonowski i Krzyżanowski mieli się w tej materji znosić; okoliczność bardzo ważna i niepodobna do pogodzenia z przypuszczeniem wywiedzionym

przez prokuratora jeneralnego z innych zeznań księcia Jabłonowskiego, że wtedy rzeczywiście szło o połączenie dwóch związków i o dążenie wspólne do jednych celów.

Sąd przeto mniemał, że podług akt przytoczonych, postępek Krzyżanowskiego nie okazywał rozmyślnego zamiaru zbrodni, ani w początku gdy tenże przystał na widzenie się ze związkowemi Rosssyanami, ani później kiedy nie kwapił się z ich oskarżeniem; lecz przewinił jedynie nierozważną słabością, iż się dał wciągnąć.

Dowiedziano jest albowiem, iż po tej jedynej rozmowie na początku 1824. roku, Krzyżanowski stale unikał wszelkich stósunków z Rosssyanami, nie przestawał powtarzać, doradzać, nalegać przy każddej zdarzonej sposobności, że nie należało się wstrzymywać od wszelkich z nimi stósunków, do czego sam dawał przykład <sup>17)</sup>.

Głęboka sprawiedliwość i przenikliwość W. C. K. Mości, dostrzeże, jeżeli raczysz N. Panie przebieżdzi uwagi wyroku, iż w *niewyjawieniu* zbrodni, które na Krzyżanowskim ciąży, okoliczności zwalniające winę i dowody oskarżenia, przeciwko którym prawo mocne wyłączenia wskazuje, tak się przeważają na wzajem, że sąd uznając faktum potępiające, nie mógł je znaleźć odpowiedniemi karze oznaczonej artykułem 73. kodeksu karnego, i musiał, podług przepisów procedury w podobnych wypadkach, uciec się do kary nadzwyczajnej (§ 391. procedury) <sup>18)</sup>.

<sup>17)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Nieszło w tej sprawie głównie o niewyjawienie, jak to okazane zostało poprzednio ze względu na Krzyżanowskiego; wszystkie więc okoliczności zwalniające winę niemożą mieć ani wagi ani skutku. Ponieważ, ażeby były ocenione w interesie obwinionego, potrzebaby ażeby żaden inny występki niemożł być zadany, a to dla tego, że w tym tylko razie, okoliczności te przyjęte przez sam sąd sejmowy, nabrałyby charakteru zwalniającego winę, którą im sąd usiłuje nadać.

<sup>18)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Gdy wszystkie uwagi ściągające się do tych okoliczności, są powyższym wykładem obalone, zastosowanie prawa niemoże mieć w tej mierze miejsca.

*Inni oskarżeni są oczyszczeni z zarzutu niewyjawienia.* — Co do wszystkich innych obwinionych, których prokurator jeneralny uznał za rzecz stosowną połączyć w jedno oskarżenie, albo wspólnictwa ze związkowymi rossyjskimi, albo niewyjawienia tego co o tem spólnictwie wiedzieli, nie zdało się sądowi aby mogli być potępieni pod którymkolwiek z tych tytułów.

Co się tyczy wspólnictwa, wszelkie tłumaczenie zdaje się być zbyt czynnym; co do niewyjawienia, sąd mniemał iż dowody, na których prokurator jeneralny opierał swe wnioski, były wcale niedostateczne. Albowiem okazało się, że Krzyżanowski nie pozwolił sobie szczegółowych zwierzeń w Warszawie, o tem czego się w Kijowie dowiedział i że zeznania księcia Jabłonowskiego, które zdawałyby się ciężać na oskarżonych, tak są niewyraźne i tak ogólne, że oprócz niewielkiej ich prawomocności, jako pochodzących od współnika, nie mogą żadnym sposobem przeważać wyraźnych zaprzeczeń oskarżonych, w czasie śledztwa sądowego uczynionych.

Co do Grzymały, zeznania księcia Jabłonowskiego są oczywiście tej natury, że go oczyszczają z własnych jego zeznań, wywołanych, jak powiada, przez komitet śledczy, a uczynionych przez niego w nadziei prędkiego wrócenia na wolność, lecz uroczyscie cofniętych w obec delegacyi sądu.

Sąd uważał w tój materji, że następujące wyrażenia: *Rossya, Rossyianie, związek rossyjski, nieukontentowanie w wojsku, mowy, opinie, projekta oficerów rossyjskich* lub ich *stowarzyszeń*, musiały się często mieszać z sobą w poufałych rozmowach, do których wpływali oskarżeni; ścisłe znaczenie tych wyrażen nie miało wtedy żadnej wagi, a nabyło jój nieskończenie wiele w śledztwach, pomimo tego, że oskarżeni postrzedz tego nie mogli w redakcyi swych zeznań.

Wreszcie oskarżeni, którzy tylko z pogłosek krążą-

cych po Warszawie mogli mieć wiadomość o knowaniach Rossyan, nie mogli podług istniejących dowodów być przekonani o niewyjawienie; ponieważ gdyby nawet niektórzy z nich słyszeli mówiącego Krzyżanowskiego albo księcia Jabłonowskiego o tym przedmiocie, akta nas nauczają, że wyobrażenie jakie z tego powzięli było zbyt ogólne, albo raczej nader było podobne do tego co sobie wtedy każdy mówił do ucha, i co powtarzali podróżujący o pozornem niepodobieństwie, aby rzeczy nie miały uleść jakowem zmianom w Rossyi, i o istnieniu (jako sam komitet śledczy uważał w swoim raporcie) jakiegoś tajemnego związku dążącego do wywrócenia przez rewolucyą formy rządu; ażeby każdy z oskarżonych nie miał tych posłak wziąć za jedno, z pogłoskami ustawicznie powtarzanemi i miał się czuć sumiennie obowiązany do denuncyacji<sup>19)</sup>.

*Zakończenie.* — W. C. K. Mość oddając w ręce najwyższemu sądu państwa rossyjskiego los oskarżonych o zbrodnią stanu, wyrzekł się te pamiętne słowa, które staną się wiernym obrazem Jego panowania tak chwalebnie rozpoczętego:

„poruczając los oskarżonych temu sądowi najwyższemu, oczekujemy od niego i żądamy bezstronnej „tylko sprawiedliwości ściśle opartej na prawach, „oraz na mocy i wyraźności dowodów.“ (Manifest 1./13. czerwca 1826).

<sup>19)</sup> *Uwaga W. Księcia.* — Gdy sąd sejmowy wyszedł z tego stanowiska, że w wyroku swoim powinien niemiec względu na wszelkie objaśnienia i dowody dostarczone mu przez komitet śledczy; że zaprzeczenia uczynione przez obwinionych w obec delegacyi sądu sejmowego przyjmie za legalne, i że nie oprze swego przekonania prawnego tylko na formach przepisanych zwyczajną procedurą, wyjąwszy tę formę która szczególniej była ustanowiona dla wskazania mu prawidła w ocenianiu winy, — wyniknęło stąd, iż przyszedł do tego, że za niewinnych uznał oskarżonych, i co do zamachu zbrodni stanu, i co do niewyjawienia które im urząd publiczny zarzucał.

Sąd sejmowy także starał się iść za tem dostojnem natchnieniem.

Wierny duchowi i brzmieniu swojego statutu, w którego każdym wierszu widać troskliwość Twoją N. Panie, o zabezpieczenie dla niewinności, a nawet i dla winy sprawiedliwej opieki prawa, sąd sejmowy mniemał, iż powinien był raczej narazić się na wyrzut drobiazgowości w ścisłem zachowaniu prawa, niżeli być zbyt łatwym do odstępowania od niego, i raczej grzeszyć obawą niepotępienia niewinności, niż skwapliwości, w zaostreniu bez dostatecznej przyczyny, kary na winowajcę.

Bez prejudykatów, a zatem bez doświadczenia w trudnem i przykrym dziele, które wola W. C. K. Mości raczyła nam poruczyć, staraliśmy się uspokoić słuszne nasze powątpiewanie w tej mierze, porównyując rezultaty do którychżeśmy doszli, z rezultatami wyroków wydanych przez inne sądy powołane do wyrzeczenia o sprawach związek mających z obecną.

Najpokorniej upraszam W. C. K. M. abyś je raczył porównać.

Wyrok sądu który miał sobie poleczone w Prusiech osądzenie jenerała Umińskiego, uznał go niewinnym zbrodni stanu, i skazał go na lat sześć aresztu w fortecy (*Festungs-Arest*), potrącając mu z uczną część tego czasu jako w poprzednim areszcie odbytą, i jedynie dla tego że prawo wyraźne niedozwalało sędziom wyznaczenia krótszej kary, za należenie do tajemnego związku. Prawo królestwa, przepisuje wprawdzie za tenże sam występek krótsze więzienie w domu aresztu publicznego, lecz inne okoliczności (podług art. 217. i 229. kodeksu karnego) czynią w skutku swoim ten rodzaj kary ostrzejszym.

Sąd najwyższy rossyjski klasyfikując przewinienia i kary skazanych, postanowił, że winowajcy jedenastej klasy, będą umieszczeni w wojsku jako żołnierze prości

przez dwa lata, niestracąc przez to swego szlachectwa, i z możliwością po upłynieniu tego czasu do awansowania w służbie. W tej zaś ostatniej klasie znajdowali się winowajcy którzy należeli do spisku, i którzy czynny mieli udział w buncie. Przewinienia Krzyżanowskiego w żadnym, jakiegokolwiek można uczynić przypuszczeniu, niedosięgały tego stopnia winy, jednak był on skazany na trzy lata i trzy miesiące aresztu publicznego, z potrąceniem części tylko czasu swego poprzedniego uwięzienia; kara pozbawiająca skazanego jego stopnia, i poddająca go ścisłemu uwięzieniu.

Najjaśniejszy Panie. Gdy sąd sejmowy narodowy, dopełnił sumiennie i z powolnością najwyższych rozkazów W. C. K. Mości, we wszystkiem co mu statut jego organiczny przepisywał, nie pozostaje mu, jak życzyć sobie aby jego sposób postępowania zyskał przyzwolenie W. C. K. Mości.

Racz przebaczyć, Najjaśniejszy Panie życzeniu, które nas przymusiło do nadużycia Twojej cierpliwości, i przedstawienia przed Twoje oczy wszystkich powodów, które mogą wesprzeć i usprawiedliwić wyrok sądu sejmowego.

Przepisy prawa niedozwołyły go uczynić surowszym; lecz niech W. C. K. Mość nigdy z tego niewnosi, by oziębłość, lub występna obojętność ogarniała sędziów względem tego co dotyka nienaruszoności obowiązków przywiązujących na zawsze Polaków do berła Twego N. Panie.

Gdyby kiedykolwiek na nieszczęście i hańbę tego kraju (od czego niech go Bóg uchowa) zjawiły się w nim zbrodnie targające się na bezpieczeństwo, na prawa W. C. K. Mości i Jego tronu, ujrzałbyś N. Panie przejętych nas sprawiedliwą zgrozą, i jednogłośnie podających winnego całej surowości prawa. Nieomieszkalibyśmy równie (nasza przysięga i najdroższy dla nas interes jest w tej mierze naszą rękojmią), nieomieszkalibyśmy, N. Panie

równie postąpić i w obecnej sprawie, gdyby oczywistość dowodów wskazała nam zbrodnią w tej ohydnej postaci.

Wszyscy członkowie sądu sejmowego, za moim pośrednictwem, składają u nóg W. C. K. Mości to wyznanie swoich niezmiennych uczuć.

Głos sumienia i posłuszeństwa prawom, łączą się w jedno w duszy naszej, z żądzą zasłużenia na wysokie zadowolenie naszego dostojnego monarchy, bez którego nie masz szczęścia dla szczerych i wiernych poddanych.

W chwili podpisania wyroku rada administracyjna królestwa, przesłała sądowi, postanowieniem z dnia 6. czerwca r. b. rozkaz wyraźny W. C. K. Mości, zalecający zawieszenie ogłoszenia rzeczonego wyroku.

Sąd sejmowy, poddając się z uszanowaniem i powolnością najwyższej woli, postrzegł jednak różnicę między aktem umieszczonym w Dzienniku praw, a doniesieniem o tej woli królewskiej w kształcie postanowienia rady; lecz ma nadzieję że W. C. K. Mość niebędziesz miał w podejrzeniu, aby w tej skwapliwej uległości, miało mieć miejsce nierozważne zapomnienie praw których nam straż i wykonanie polecić raczyłeś N. Panie.

Jeżeliby taka była myśl Twoja N. Panie, racz przebaczyć powodom które nas do tego skłoniły, i przywieść sobie na pamięć, że jeżeliśmy bładzili w niezrównanej żądzy zrobienia najlepiej, byliśmy zasilani nadzieją pocieszającą, że W. C. K. Mość niiodmówisz swemu senatowi udziału w swój wyrozumiałości, i że znajdziesz zawsze w wysokiej mądrości swojej, we wspaniałomyślności i sprawiedliwości, sposoby, aby ustawa konstytucyjna, nieoceniony dar Twego dostojnego poprzednika, N. Panie, nieprzestawała być błogosławionym węzłem dla królestwa z cesarstwem, rękojmią nietylko niezłomnej wierności poddanych Twoich królestwa polskiego, lecz także wdzięczności ich i ich niezachwianego przywiązania

do świętej osoby W. C. K. Mości, i do dostojnych następców którzy cnoty Twoje, N. Panie, oddziedziczą<sup>20)</sup>.

Jestem z najgłębszém uszanowaniem Najj. Panie, W. C. K. Mości wierny poddany.

(Podpisano) hr. *Piotr Bieliński* senator wojewoda,  
prezes sądu sejmowego.

Warszawa, dnia 30. czerwca 1828. roku.

<sup>20)</sup> *Uwaga W. Księcia*. — Kiedy W. C. K. Mość wyrzekł się do członków najwyższego sądu państwa rossyjskiego, słowa przytoczone tutaj przez senat polski, ufał N. Panie prawości, moralności politycznej i sumieniu sędziów którym władzę swoją przekazał, i niezawiedli Twego zaufania. Przytoczenie więc tych słów przez sąd sejmowy, mówi przeciwko niemu samemu; albowiem *sprawiedliwość jego niebyła bezstronna*, bo w ocenianiu czynów miał tylko wzgląd na zaprzeczania oskarżonych; *nie opierał się ściśle na prawach*, bo członkowie sądu nieuznali i omiłą to co rozporządzenie z 6/18 Kwietnia im nakazywało, i usiłowali wywikłać się z *mocy i oczywistości dowodów*, stale niechcąc szukać ich tam gdzie jedynie mogli je byli znaleźć.

Wyroki wydane przez inne sądy niemogły służyć za prawo ani za prejurykat wyrokowi sądu sejmowego, bo w materii kryminalnej najmniejszy wypadek znacznie może odmienić naturę występkę, a senat polski powinien był jedynie wśród milczenia namiętności, w zapomnieniu o wszelkich innych interesach podrzędnych i w religijnem przeświadczeniu sumienia, czerpać natchnienia sprawiedliwości swojej. Nie widziano by w nim wtedy tego uczucia niespokojności które go skłoniło do powiedzenia W. C. K. Mości: *że przepisy prawa nie dozwoliły mu uczynić surowszym jego wyroku*, jak gdyby Ci szło N. Panie oto aby być bardziej surowym niż sprawiedliwym.

Nie mogę tu zamilczyć jednej uwagi której dążność ocenić do W. C. K. Mości należy. Sąd sejmowy, wspominając o rozkazie wyraźnym który mu dnia 6. Czerwca przesłałem, zalecając, w imieniu W. C. K. Mości, wstrzymanie ogłoszenia wyroku, stara się usprawiedliwić w obliczu Twojem N. Panie z posłuszeństwa które w tej mierze okazał, dając zarazem postrzedz, że stosownie do praw istniejących, mogły się uwolnić od uczynienia tego.

Kończąc to zamknięcie i swoje wyznaczenie wiary politycznej, senat polski przypomina W. C. K. Mości, że zachowywanie konstytucji jest rękojmią wierności i nczuć jakie dla Ciebie mają, N. Panie, poddani Twój królestwa polskiego.

## IV.

**WYJĄTEK Z UWAG W. K. KONSTANTEGO**

nad raportem rady administr., w rzeczy sądu sejmowego.

(Do strony 282.)

„..... W. C. K. Mość odsyłając swój radzie administracyjnej królestwa polskiego akta procedury, i wyroku zapadłego w sprawie oskarzonych o zbrodnię stanu, a stawionych przed sądem sejmowym, polecił tej radzie dochodzić najskrupulatniej czy błędne teorye zbrodni stanu, i myśl zachęcenia najwystępniejszej dążności, kierowały zdaniem sądu sejmowego, albo téż, czyli ten wyrok przypisaćby należało raczej ułomności prawodawstwa, niedostatecznie powściągającego zamiary i knowania, mające na celu obalenie istnącego porządku rzeczy.

Prezydujący w radzie, hr. Sobolewski, wręcza mi dzisiaj raport do W. C. K. Mości, mający zdać sprawę ze sposobu w jakim rada administracyjna poruczonego sobie obowiązku dopełniła. Niechaj mi wolno będzie N. Panie, dołączyć do tego raportu kilka postrzeżeń, które mi nastęrczyła gruntowna téj sprawy rozważa.

Przedewszystkiém N. Panie, winienem w kilku słowach okazać obrót który wzięły obrady w téj materji, a z którego wyniknął ten raport.

Delegowany W. C. K. Mości, pan Nowosilcow, życzył sobie przedewszystkiém, aby roztrząsniono w radzie: czyli w istocie, i w jaki to sposób sąd sejmowy wykroczył przeciwko procedurze i kodeksowi obowiązującemu

w materji zbrodni stanu, i aby w skutku tego wykroczenia, któreby wypadło zadać sądowi, oceniono uczucia i opinie które jego zdaniem kierowały. Ta propozycja Najj. Panie, była najgwałtowniej zbijana przez ks. Lubeckiego, który nietylko ją ostrą zganił krytyką i z obrębów przyzwoitości wykraczającą, ale nadto korzystał z téj sposobności, aby się wynurzyć z całą osobistą niechęcią przeciwko panu Nowosilcow, chociaż ten umiał tak dalece być panem samego siebie, że mu się tylko zastawiał pełném wzgardy milczeniem (*silencieux dédain*). Gdy wszelako walka na tym gruncie rozpoczęta mogła była trwać nieskończenie, jeden z członków rady podał wniosek: czyliby niewypadało, ażeby przed dyskusją ogólną w tym przedmiocie, każdy minister swą oddzielną opinią wypracował i podał na piśmie.

W skutku tego wniosku minister skarbu przedstawił radzie dość długie pismo, w którym usiłuje usprawiedliwić senat polski, z potępieniem kodeksu obowiązującego, statutu organicznego przepisanego dla sądu sejmowego, prokuratora jeneralnego, jedném słowem, z potępieniem wszystkiego co tylko prócz sędziów i adwokatów do tego wpływało processu. Ten rodzaj rozprawy zdawał się chcieć ustanowić w ogólności: że prawa kryminalne są niedoskonałe, ponieważ pan minister skarbu nie miał żadnego udziału w ich utworzeniu; że statut organiczny jest ciemny i sprzeczny, ponieważ opinie osobiste pana ministra skarbu nieprzemogły w redakcyi tego statutu; że prokurator jeneralny źle popierał swoje zaskarzenie, ponieważ niezastósował się do widzenia rzeczy przyjętego przez księcia Lubeckiego. Te rozumowania w ten chyba sposób pojąćby można: że książę Lubecki najprzód miał szczególne upodobanie w usprawiedliwieniu senatu, ażeby przez to odzyskać popularność straconą w kraju przez użycie tylu *niepłodnych* środków finansowych, a powtóre, że chciał z nadarzają-

cój się znowu sposobności korzystać, i ugruntować jako maksymę powszechną: że nic w Polsce niemoże być dobrze zrobione co przez jego ręce nieprzejdzie, albo co z niego niewypływa.“.....

(Po takim wstępie oświadcza W. ks. carowi, że pan Nowosilcow wcale inaczej pojął dążność senatu aniżeli ks. Lubecki, i załącza uwagi Nowosilcowa, równie sofistyczne jak Lubeckiego, ale zbyt uczone abyśmy je tu powtórzyć mogli. Lubecki i rada administracyjna broniąc sądu sejmowego, szczególnie opierali się na tém, iż senatorowie niemogli chcieć zachęcać do rewolucyi, bo to sprzeciwiałoby się ich własnemu interessowi, naraziłoby ich majątek, godność i t. d. Na te argumentacye W. ks. tak odpowiada w końcu swoich uwag pisanych do cesarza):

„.....Jeżeliby się okazały usiłowania mające na celu obalenie ustanowionego porządku, bądź żeby Polakom albo odjąć korzyści które im zmarły cesarz wspaniałością zapewnił, bądź téż ograniczyć wpływ dobroczynny tych instytucyi, w takim razie mógłbym przyjąć za rzecz pewną, iżby sąd sejmowy niezachęcał podobnych usiłowań. Lecz w przeciwnym razie, jeżeliby te usiłowania, przez swe rozwinięcie i objawienie, mogły pomnożyć te same korzyści, i uczestnikami ich uczynić większą jeszcze liczbę Polaków, choćby nawet z uszczerbkiem istnącego porządku rzeczy, tobym się mocno mylił we względzie ogólnego sposobu myślenia Polaków, a mianowicie, we względzie dążności objawionej w téj sprawie przez sąd sejmowy, gdybym przypuścił, iżby chcieli bronić się mocą prawa i mocą dzisiejszych instytucyi swoich, *przeciwko uczuciu patryotycznemu, którego u nich nic nieogranicza a które Polacy po większej części mniemają być wyższém nad wszelkie zobowiązania, nad wszelkie powinności wypływające z obecnego ich stanu.*“

...tego niewątpliwie...  
 (Do strony 308.)

Sądzę, iż tu jest najwłaściwsze miejsce odpowiedzieć na liczne zarzuty, które mnie przed rewolucją, po rewolucyi i w emigracyi czyniono, z powodu moich opinii i zachowania się mojego w związku. Od chwili wejścia do spisku, jedna mię tylko myśl zajmowała: kto będzie kierował powstaniem? Niewątpiłem, że w Warszawie i województwach wszystko porwie się do broni za daniem pierwszego hasła, ale zarazem byłem przekonany, że nie tak to łatwo rządzić rewolucją jak ją zacząć. Wysocki był ciągle téj opinii, że tylko o zaczęciu myśleć należało, a resztę zdać na naród i opaczność; ja przeciwnie starałem się przekonać Wysockiego, że w naszym położeniu zaczęcie było rzeczą mniejszej wagi, że lepiej nie zaczynać, jak nie módz, albo nieunieć potem temu co się zaczęło nadać kierunku zamierzonego. Z tego powodu między mną i Wysockim, między mną i innymi związkowymi przychodziło nieraz do żywych sporów, nawet do nieporozumień, które, chociaż zawsze zagodzone, mogły nakoniec osłabić i zerwać wszelkie stosunki między nami. W odnoszeniu się Wysockiego i podchorążych do sejmu pod względem władzy kierować mającej powstaniem, widziałem *słabość*, nie bezinteresowność; w abnegacyi podchorążych którzy zawsze mówili: „chcemy za-

cząc a potem zniknąć ze sceny aby nie powiedziano, żeśmy zaczęli dla własnego wyniesienia się“ — widziałem zgubę sprawy, bo któż ją mógł lepiej bronić jeżeli nie ci sami co dla niej życie poświęcali? Nie mogąc przewieść mego zdania, iż koniecznie należało wystąpić na scenę z rządem dla wyrażenia myśli rewolucyi, dla oddalenia w pierwszej zaraz chwili osób, które jęj dla położenia i interesu swego sprzyjać nie mogły, zacząłem powątpiewać o wszystkim: były nawet chwile, w których ciężko żałowałem, że wszedł do związku mającego dosyć odwagi do zaczęcia rewolucyi, ale nie dość, żeby potem opanować w niej władzę. Więziony kilka razy przed 29., trzymany przez jedenaście miesięcy u Karmelitów, zbyt ciężko pokutowałem za nieład i nieroztropność tajnych związków, żebym nie miał słusznych powodów lękania się podobnego rezultatu i w spisku podchorążych, gdzie rzeczy tak szły jak właśnie trzeba było żeby po tylu poprzednich prześladowaniach skończyć cały zawód na rusztowaniu, albo na Syberyi.

W spisku podchorążych byli po większej części ludzie młodzi, oficerowie, podporucznicy, najwyżej kapitanowie; z cywilnych mało kto miał sposobność z imienia, z majątku, z wpływów lub z głowy dać się poznać krajowi, gdyż jak wiadomo, w królestwie kongressowem przed 29. i w innych częściach Polski życia politycznego nie było. Na tej zasadzie polegając mniemali spiskowi: „że rewolucya byłaby stracona, gdyby oni sami stanęli na czele“ — ponieważ, tak zawsze mówili: kto nas zna? kto nam zaufa? kto pójdzie za nami? — Ile razy starałem się naprowadzić związek na myśl rządu, potylekroć zbijano mnie podobnemi argumentami. Rozumowanie moje polegało na innych maxymach. „Cóż z tą, (mówiłem spiskowym) że nas teraz nikt nie zna w kraju, ale czyliż nie damy się wszystkim poznać przez samo zaczęcie rewolucyi? A po zaczęciu rewolucyi, czyliż pier-

wsze kroki rządu złożonego z nas spiskowych nie uczynią nas natychmiast *wielkimi* i znanymi całemu światu? Wystawcie sobie wrażenie, które sprawimy na umysłach przez uwięzienie Wielkiego księcia, przez rozbrojenie jego gwardyi, przez rzucenie jednej kolumny wojska do Litwy i zajęcie Wilna, przez rzucenie drugiej kolumny do Brześcia i poruszenie Wołynia? Jeżeli te pierwsze kroki, te pierwsze nadzwyczajne czyny nie uczyniły nas głośnymi i popularnymi w narodzie, to zapytuję was cóż jest w stanie nas wślawić? Jeżeli naród nie zaufa tym wielkim czynom, jeżeli nie zaufa naszej energii, naszej śmiałości, czemuż nakoniec ufać będzie? Jeżeli po zajęciu Wilna poszliśmy do cara list otwarty z tém wyrażeniem: „ze głowę Konstantego rzucimy pod stopy pierwszych kolumn moskiewskich, któreby posłał dla stłumienia powstań naszych „czyliż rozumiecie, że rząd tak działający, i tak przemawiający nie znajdzie kredytu w Polsce?“ Nakoniec starałem się przekonać spiskowych cywilnych i wojskowych, że władzę w pierwszej chwili choćby dla tego tylko należało mieć w ręku, żeby ją zdać komu innemu, jeżeli tego wymagały naglące okoliczności; że inna jest rzecz zostawić ją na bruku a potem się po nią schylać, lub wydzierać ją tym co ją pierwsi uchwycą, inna zaś przyjść z gotową już rzeczą, i targować się o nią.

To rozumowanie nie trafiało do ich przekonania: oburzyło tylko wielu przeciwko mnie. Nazywano mnie ambitnym i posądzano o chęć wyniesienia się osobistego. Zaliwski szczególnie korzystał z tego, żeby mnie oczernić przed innymi, rozumiejąc, że ja usiłuję postawić Wysockiego na czele rządu, przydać mu Lelewela i Zwierkowskiego, ażeby na ten tryumwirat wywierać wpływ nieograniczony. Nie mogę dostatecznie wypowiedzieć, ile mnie nie te zarzuty, ale to jedynie dręczyło, iż myślano jakoby zbrodnią było mieć ambycją w spisku.

Taki był pod tym względem stan wyobrażeń w związku podchorążych aż do rewolucyi lipcowej. Po dniach lipcowych, gdy się u nas gorliwiej krzątać zaczęto około powstania, ponawiałem moje przełożenia, lecz jak dawniej bez żadnego skutku. „Naszą powinnością zacząć — naród przystąpi do rewolucyi — sejm postanowi władze“ taka była wtenczas powszechna loika. Wysocki dręczony zazdrością Zaliwskiego żył tylko w sejmie; moje opinije wpadały w coraz większy dyskredyt; moja usilność udiscyplinowania spisku przybierała w przekonaniu Wysockiego i w przekonaniu innych charakter coraz jawniejszej ambicyi, i miłości własnej szkodliwej sprawie. Jednego razu wchodzi do mnie Wysocki, i powiada: „wszystko jest gotowe, zaczniemy rewolucyą, jakie jest twoje zdanie?“ Odpowiedziałem: „nie zaczynać, bo niemamy jeszcze rządu!“ Te słowa tak dalece rozgniewały Wysockiego, iż wyszedł nie pożegnawszy się ze mną; od tego czasu on mnie, ja jego unikałem. W tej porze panowały największe nieporozumienia w spisku. Było to na początku października.

Postanowiłem usunąć się od wszystkiego. Miałem nawet zamiar wyjechać za granicę w tém przekonaniu, że chociaż spiskowi zaczną rewolucyą, podadzą tylko głowy swoje w ręce kata, a kraj narażą na największe nieszczęście. Wszystkie skutki ulicznego *rozruchu* pokonanego natychmiast przez rząd stanęły mi przed oczyma. Ani prośby brata jednego z założycieli związku podchorążych, ani późniejsze przełożenia Wysockiego, nie mogły mnie odwieść od tego zamiaru. Stroniłem od spiskowców, i słusznie ktoś napisał o mnie teraz za granicą, że drzwi moje przed nimi zamykał. Tak było w istocie. Miałem ich za marzycieli, którzy cały swój dowcip wysilali, żeby zrobić *burdę*, bo zdaniem mojem burdą mogła zostać rewolucya zaczęta bez rządu. Więcej powiem: gdy się trzydziestu kilku oficerów związkowych zgroma-

dziło w hotelu francuzkim na ulicy długiej (jak przypominam sobie 8. października) wezwany w ich imieniu przez Wysockiego abym poszedł na to zgromadzenie, odpowiedziałem, że nie pójdę, i mam całą sprawę za straconą; prosiłem także Wysockiego aby powiedział tym oficerom (między którymi był i Zaliwski) „że lepiej dać pokój wszystkiemu, niżeli tak nierozumném postępowaniem narażać rzecz publiczną na pewny upadek.“ Ta odpowiedź narobiła mi jeszcze więcej nieprzyjaciół. Nieusprawiedliwiająć jęj przytaczam com mówił, i jak myślałam powiadam.

W kilka dni potém rozeszła się była pogłoska, że car z carową i następcą tronu miał zjechać do Warszawy, i zimować w Warszawie. Korzystałem z tęg okoliczności, żeby znowu wejść w stosunki z Wysockim. Otworzyłem mu zdanie moje: „spróbujmy jeszcze jednego środka (mówiłem mu), spróbujmy czy się nie uda zrobić teraz tego, czegośmy nie zrobili podczas koronacy.“ Wysocki odpowiedział, że i on ten zamiar ponowić pragnie, i że większa część spiskowych byłaby za tęg. Stanęło więc między mną i nim na tem: że rewolucya zacznie się tak jak przed rokiem miała być zaczęta na saskim placu. W rzeczy samęj ta opinija przez kilkanaście dni panowała w związku. Ja tuszylem sobie, iż chociaż nic względem rządu nie postanowiono w spisku, wszelako podobny akt, zrywając od razu wszelkie stosunki Polski z Moskwą, nadałby rewolucyi stanowczy charakter; albowiem nie byłoby się z kim układać i kogo obawiać.

Nie wstydząc się żadnęg opinii którą wtenczas popierałem, dzisiaj ukrywać ich niemam powodu. Że nieufałem rewolucyi przystępującej do dzieła z taką lekko-myślnością, jest szczerą prawdą. Jest także prawdą, żem odradzał zaczęcie dla powyższych względów. Lecz nie zasługują na odpowiedź moją ci ludzie, co głoszą teraz jakobym po tem wszystkiem przestał działać, i należeć

do spisku. Przeciwnie, i o tm raport Wysockiego wspomina, gdy nadeszła chwila niebezpieczeństwa, gdy przeto opuszczać go byłoby nikczemnością, wyrzekłem się wszelkich moich opinii, i jakkolwiek bez żadnego ładu rzeczy dobiegały do swego kresu, jakkolwiek wszystko działo się Bóg wie po jakiemu, a nie tak jak jabym sobie życzył, dzieliłem jednak prace związkowych; nareszcie z bronią w ręku wyszedłem na ulicę. Ci co mnie dzisiaj spotwarzają niechaj przypomną sobie com wtedy mówił: „wszystkoście źle zrobili, ale rzeczy przyszły do tego stanu, że wolę zginąć z wami, jak dla przewidzenia mojej opinii odstąpić teraz od związku.“

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

## Treść tomu I.

|   | Str. |
|---|------|
| Przedmowa . . . . .   | 1    |
| O historii powstań polskich. Charakter dziejów ostatniego powstania narodowego.   |      |
| Teatr wojny. — Ogólne widoki strategiczne . . . . .   | 9    |
| Przebieg neutralności Prus i Austrii, właściwym teatrem wojny o niepodległość prowincji nad Wisłą, są prowincye zabrane przez Moskwę; niebezpieczeństwo dla pobudek strategicznych (12).  |      |
| Polityka i Rosja pod względem polityki w sobotnio-państwowej Gabinetu Petersburskiego . . . . .   | 14   |
| Ziemie zabrane przez Moskwę były polem i dla powodów politycznych najwłaściwszym teatrem wojny dla powstania (14). — Położenie geograficzne tych prowincyi w rozsystemacie państwa Moskwy (15). — Tylko przez Moskwę przez całą Moskwę wpływ swój na wschód i południe (15). — Przyczyny, które znagają może pania Konstantynopola stolicy, na wschód (23). — Ważność powstania polskiego w ziemiach zabranych odniesiona do tych widoków (29). |      |
| Stan rzeczy przed 29. Listopada w ziemiach zabranych. — Administracja tych krajów . . . . .   | 32   |
| Od stanu rzeczy w ziemiach zabranych zależała możliwość wywalczenia niepodległości (33); tam więc należało przebieg teatru wojny, <i>potrzebie</i> , przez wzgląd na oburzenie sprawione przez ucisk pod panowaniem Mikołaja (35). — Stan rewolucyjny ludności: drobna szlachta (38); panowie (40); ich ruina przez bank (41); żydzi (44). — Przytłumienie oświecenia (52). — Charakter administracji moskiewskiej (56).                        |      |
| Obliczenie sił moskiewskich przed 29. Listopada . . . . .   | 62   |
| Do uważania ziem zabranych jako głównego teatru wojny, zniewala <i>poczwarne</i> , ówczesna niemoc państwa ros-   |      |

syjskiego (63). — Moskwa nie była w stanie wyruszyć przeciw Francji i Belgii (64). — Liczba i rozłożenie wojsk rosyjskich w ziemiach zabranych (67). — Korzyści dla powstania z władzy carewicza (69). — Stan twierdz i ukazy objawiające słabość sił moskiewskich (70).

Obliczenie siły zbrojnej narodowej w kraju kongresowym . . . . .

71

Należało przedsięwziąć kroki zaczepne, gdyż, *po piąte*, powstanie miało do tego siłę zbrojną dostateczną (71). — Wady pod tym względem rządów powstania (73). — Kiedyśmy broń składali, byliśmy tak silni jak Moskale (75).

Wzgląd na Prusy i Austryę . . . . .

71

Tak pojętemu teatrowi wojny nie sprzeciwił się, *po szóste*, wzgląd na politykę zewnętrzną (77). — Koalicja przeciw Francji polipcowej była niepodobna (78). — Stan Europy zapewniał neutralność Prus i Austrii (81); szczególnież Austrya sprzyjała zaczepnemu działaniu z naszej strony (83), raz przez politykę rozbioru Polski (83), a powtórę przez politykę objawioną na kongresie wiedeńskim (92).

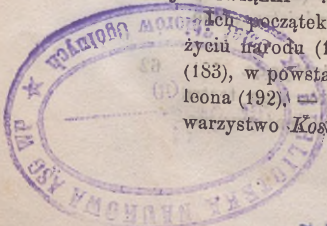
Królestwo Polskie kongresowe . . . . .

Obłuda Aleksandra względem Polski od r. 1805. (98). — Utworzenie królestwa kongresowego w Wiedniu (100). (111); Rządy tego królestwa (106). — *Snska* (111). — Aleksander sejm r. 1820. — *estya* finansową politycznemu bytowi kraju (115).

Prześladowanie Kaliszaków (119). — Pogwałcenie konstytucji (122). — Sejm r. 1825. (124). — Administracja wewnętrzna: W. Ks. Konstanty (126); Szaniawski (132); obskurantyzm, arystokracja, Nowosilców (136), wpływ duchowieństwa (141). — Lubecki i przemysł (145); jego misysse likwidacyjne do Berlina (149) i do Wiednia (151); straty ztąd dla kraju (155); jego operacje finansowe (157), fiskalizm (161), towarzystwo kredytowe (166), i zgubny dla narodu system (175).

Tajne związki . . . . . 179

Ich początek i źródło w charakterze i wewnętrznym życiu narodu (182). — Ich ślad w konfederacji barskiej (183), w powstaniu Kościuszki (189), i po upadku Napoleona (192). — Wolne mularstwo *narodowe* (193). — Towarzystwo *Kossynierów* w poznańskim (195). — Złanie



77957

się tych związków w Towarzystwo *patryotyczne* (200), które się rozgałęzia na Litwę, Wołyń i Podole (203). — Odrębne związki: *Templaryszów* (204), i młodzieży uniwersytetu wileńskiego (206). — Stan moralny tego instytutu (207). — Towarzystwo *Szubrawców* (215). — Zan zakłada Towarzystwo *Promienistych* (218). — Filareci (220). — Bajka Dra *Spazier* o Anti-promienistych (220). — Lelewel zjawia się w Wilnie (223); niechęć ku niemu Śniadeckiego (225). — Odkrycie związków tajnych (230); sąd Łukaszyńskiego (233); zmiany w Tow. patryotycznym (234). — Sądy wileńskie (237) i oddalenie kuratora ks. Czartoryskiego (238). — Zetknięcie się związków polskiego z rosyjskiem (245); zamiary spiskowych Rosyan względem Polski (246). — Nieudolność Towarzystwa patryotycznego (248); jego odkrycie (251), śledztwo (256), spory z tego powodu Nowosilcowa z Lubeckim (259) i sąd sejmowy (262). — Godność postępowania senatu (264) i jego spory z władzą (265); Lubecki staje w obronie sądu (277). — Rząd gwałci wyrok senatu (283).

Spisek podchorążych (290); zamysł wymordowania rodziny carskiej (291) i jego wstrzymanie (294). — Sejm r. 1830. (298). — Spory w spisku podchorążych (302) i nadaremne usiłowanie obmyślenia przyszłego rządu (305). — Zamiar powstania w Październiku nie przychodzi do skutku (311). — Chłopicki (312). — Niebezpieczeństwo wykrucia grozi spiskowym; gotują się do wybuchu na dzień 29. Listopada (315).

Zamknięcie książki pierwszemu rzutem oka na jej treść 317

## NOTY OBJASNIAJĄCE.

- I. O niektórych nadużyciach ks. Lubeckiego (321). —
- II. Głos obywatela z Poznańskiego, do senatu królestwa polskiego, z okazji sądu sejmowego (327). — III. Zdanie sprawy cesarzowi Mikołajowi przez prezesa sądu sejmowego, i uwagi nad nim W. ks. Konstantego (338). —
- IV. Wyjątek z uwag W. księcia nad raportem Rady administracyjnej w tymże przedmiocie (363). — V. Objasnienie do nieporozumień Autora ze spiskowymi nocą 29. (382).



Faint, mostly illegible text from the reverse side of the paper is visible through the page. Some words like 'BIBLIOTEKA NAUCZNA' and 'Dział zbiorów specjalnych' are clearly visible in reverse.

A/33860

13 Laska